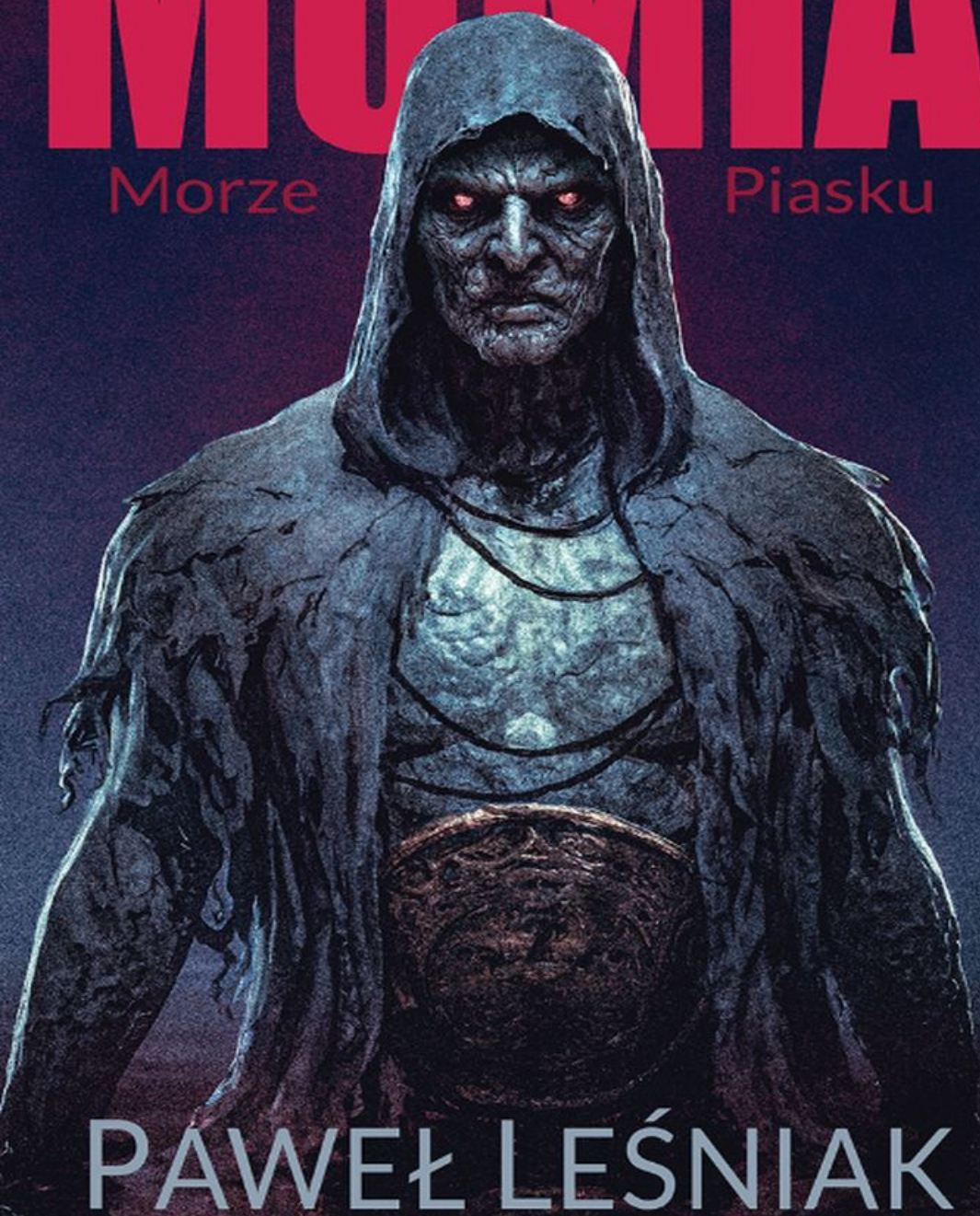


MUMIA

Morze

Piasku



PAWEŁ LEŚNIAK

PAWEŁ LEŚNIAK

MUMIA

Morze piasku

Warszawa 2023

Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

Dedykacja

PROLOG

Rozdział 1. Ku potrzebie

Rozdział 2. Dla twojego dobra

Rozdział 3. Poszukiwanie

Rozdział 4. Nowa pustynia

Rozdział 5. Pytanie

Rozdział 6. Klucz

Rozdział 7. Wiedza i mądrość

Rozdział 8. Trucizna

Rozdział 9. Bailir

Rozdział 10. Trop

Rozdział 11. Do celu

Rozdział 12. Piramida

Rozdział 13. Dla Egiptu

Rozdział 14. Strupieszenie

Redakcja: Robert Cichowlas
Korekta: Magdalena Gonta-Biernat
Projekt okładki: Tomasz Zarucki
Skład i łamanie: Marek Jadczyk
Rysunki: Paweł Leśniak

Wydanie pierwsze

Copyright by Paweł Leśniak 2023
Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Nocą, Warszawa 2023

ISBN 978-83-969277-2-9



WYDAWNICTWO
NOCĄ

WYDAWNICTWO NOCĄ
ul. Filipiny Płaskowickiej 46/89
02-778 Warszawa
NiP: 9512496374

www.wydawnictwonoca.pl
e-mail: kontakt@wydawnictwonoca.pl

Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c.)

Kochanej żonie i córce

PROLOG

Gęsta jak maź ciemność obejmowała wszystko w zamkniętym kamiennym pomieszczeniu. Oczy, które przez całe życie unikały światła, nie były w stanie przyzwyczać się do nieprzeniknionego, aksamitnego mroku. Uniósł się cichy dźwięk łańcuchów, szurających po twardej podłodze. Nieotwierana od ponad siedmiu tysięcy lat komnata zamknięta była na zewnętrzny świat całkowicie. A ten, który został w niej uwięziony, nie rozpoznawał już niczego poza dźwiękiem swego głosu i pobrzękiwaniem łańcuchów, które wiązały jego ręce i szyję.

Jego ciało było nieruchome, zupełnie jak kamienne ściany będące jego więzieniem. Ale myśli płonęły w nim ogniem, który utrzymywał go przy życiu. Ogniem, którym obiecał spalić odebraną mu siłą ziemię. Jego dom, który teraz najeżdźcy mają czelność nazywać własnym, zapominając o prawowitym właścicielu. Wiedział, że czas zemsty nadejdzie. Był cierpliwy.

Czekał.

Łańcuchy znów się poruszyły w odpowiedzi na to, czego sam nie był pewien, czy było tylko urojeniem. Myślał, że zapomniał już ten dźwięk, a jednak wydawał się tak znajomy. Gdzieś w oddali słychać było głuche stukanie. Coś wydawało się przytłumiony odgłos, tłućło się cicho, ale rytmicznie, a z każdym uderzeniem zdawało się głośniejsze. Nie umiał odróżnić, czy to umysł gra z nim w gierki, ale stukot wydawał się prawdziwy. Ktoś się zbliżał.

Huknęło, a jaskinia, w której był uwięziony, zatrzęsała się w posadach; małe kamyczki poturlały się po większych kamieniach. Zaraz potem rozszedł się kolejny wstrząs. A później jeszcze jeden. Chciał wstać, ale łańcuchy zatrzymały go w pozycji kłęczącej. Usłyszał dźwięk przekręcane go klucza, a drzwi do jego komnaty trzasnęły, załomotały i syknęły. Poczuł wilgotne, zimne powietrze, które niesło swąd przypalonych knotów i oliwy. Drzwi się otworzyły, a on odwrócił głowę od rażącego światła zapalanej pochodni, gdy mdły blask rozjaśnił ciemność.

Zamknął oczy. Nie był w stanie spoglądać w kierunku światła niewidzianego od tysięcy lat. Usłyszał kroki. Ktoś wszedł do środka.

– Czyż me oczy nie są zatrute i ukazują mi prawdę? – Uniósł się głos tego, który wszedł do komnaty. – Wszak nisko żeś upadł...

– Uwolnij mnie z tych kajdan, a na własnej skórze doświadczysz... – próbował otworzyć oczy, ale obraz był zmaćony jak brzegi Nilu tuż po wylewie rzeki – ...do

czego zdolny jest ten, któremu zabrane zostało wszystko. I nie ma już nic do stracenia.

Postać kucnęła, by lepiej mu się przyjrzeć.

– Czy gotowy jesteś odbić to, co zostało ci zabrane, i ponownie ujrzeć swój lud w chwale?

Więzień odwrócił głowę na wprost, a minę miał przy tym wredną.

– Nie jestem niczego winien zdrajcom własnej sprawy... – warknął. – A ogień, jaki zaleje te ziemie, będzie tym, który płonął we mnie podczas mej niewoli. Rzeki i morza popłyną krwią tych, którzy staną mi na drodze...

Więzień otworzył oczy, nie zwracając uwagi na ból, który sprawiało mu światło pochodni. Spojrzał tajemniczej postaci w oczy. Wyprostował się, jednak łańcuchy strzeliły, blokując jego ruchy. Postać z pochodnią przyłożyła klucz do jego kajdan, a te z hukiem upadły na kamienną podłogę.

Był wolny.

ROZDZIAŁ 1

Ku potrzebie

Głośne sapanie ze zmęczonego gardła wraz z szuraniem ledwo stąpających, odzianych w sandały stóp niosły się po korytarzu prowadzącym do komnaty faraona. Kapłan, który pędził jak poganiane szpicem zwierzę, był najmłodszym członkiem rady, jaki został zapisany na miedzianych historycznych tabliczkach. Powołany na służbę po śmierci jednego z najstarszych członków, który doradzał potomkowi Boga słońca. Oddech miał krótki, napędzany przerażeniem odgłosów, jakie docierały zza złotego pałacu. Mijał służbę i niewolników, chowających się za kamiennymi filarami, kurtynami i rzeźbami. Dygotali ze strachu, modląc się do starych i nowych bogów o możliwość ujrzenia kolejnego wschodu słońca.

Dobiegł na miejsce. Ozdobione złotem drzwi otworzyli mu strażnicy odziani w bogate, złote zbroje, na których nie znać było nawet najmniejszej rysy użytkowania, choć teraz niosła się od nich woń potu, który spływał po ich ciałach wyciskany strachem. Kapłan znalazł się w komnacie oświetlonej jedynie kilkoma pochodniami, na jej środku stał stół przepelniony wyschniętym już i nietkniętym jedzeniem i winem, choć i tego nie zostało już zbyt wiele.

– Panie? – Pomieszczenie wydawało się puste. – Panie, przybyłem z nowiną!

Po prawej stronie, niedaleko dużego stołu pełnego papirusów, obok długich czarnych kurtyn leżały porzrzucone i poniszczone instrumenty muzyczne oraz mapy, na których stały pionki wskazujące rozmieszczenie wojska. W przeciwnym rogu komnaty znajdowały się miejsca spoczynku, meble obszyte materiałami z najlepszych egipskich tkanin, a ich nogi i oparcia okute były złotem i kolorowymi kamieniami. Pachniało dymem i wilgocią.

Simtep, młody kapłan, doradca faraona będący zaledwie przed czterdziestką, z gęstą czarną brodą i kręconymi czarnymi włosami sięgającymi mu za uszy, podszedł do stołu z jedzeniem. Ręką odgonił brzęczące muchy nad podgryzioną kaczką w sosie miodowym, wypił cały kielich nalanego wina, by zwilżyć gardło i ulżyć wątrobie. Widział swój cień, rzucony przez ciepłe światło migających płomyków ognia w półmrocznym klimacie na ułożonej jasnym kamieniem podło-

dze. Z tego miejsca słycać było to, co działo się na zewnątrz. Silne podmuchy wiatru i rozpedzone, sypiące drobinki pustynnego piasku syczały w głoś, rozbijane o ściany budowli. Oraz krzyki i wołania przerażonych gardeł, reagujących tak na dźwięk granych rogów sygnalizujących nadejście wroga. Tak było już drugi raz tej nocy, choć ta była wciąż młoda. Kapłan popędził na balkon, a gdy się tam znalazł, usta rozszerzył jak głodny krokodyl, a jego zdziwienie nie miało końca.

– Na Seta i wszystkie demony...

Jego oczom ukazała się panorama Memfis, tonąca w burzy piaskowej utrzymującej się już od sześciu miesięcy. Wiatr powiewał jego odzieniem, a on sam stał wpatrzony w horyzont, gdzie widać było batalię pod piramidą Cheopsa. Otoczony wojskiem trójkątny grobowiec chroniony był przez wojowników na wozach bojowych i w zasadzkach, jakie przygotowali za dnia, szykując się do obrony. To właśnie tę piramidę przeciwnicy obrali sobie za cel. Wycia i piski kreatur, jakie zjawiły się po nadejściu mroku, przywoływały najgorsze z możliwych myśli, paraliżując układ nerwowy i utrudniając racjonalne myślenie.

Duże, palące się w oddali pochodnie nie dawały wiele widoczności z powodu panującej pogody. Spojrzał na horyzont, by się upewnić, czy kolor nieba zaczyna przybierać inny odcień. Czy wielki Ra wygrywa kolejny raz swą batalię ze wstępnym wężem, który co noc próbuje pożreć słońce, by już nigdy nie zaświeciło nad Egiptem, jak to mieli w zwyczaju wmawiać ludziom kapłani starych bogów.

Wtedy usłyszał przeraźliwy huk i aż kucnął ze strachu, gdyż nigdy czegoś podobnego nie słyszał. Zauważył jak jedna ściana murów chroniących miasto jakby eksplodowała, sypiąc białymi płytami, które teraz toczyły się, miażdżąc część infrastruktury, w której żyła biedota. Wysyłano tam najmniej żołnierzy. Ochotników do ich obrony było niewiele. Powszechnie uważało się, że strata biedoty niewiele będzie dla Egiptu znaczyć. A może to i nawet lepiej, kiedy skonają – przecież są brudni i łażą po nich robaki.

– Tylko nie mury! Zaraz wedrą się do miasta! – wrzasnął Simtep z całych sił, widząc wybiegających ze złotego pałacu faraona strażników, którzy zbierali się niedaleko w większą grupę. Przez burzę kiepsko widział z tej odległości, ale domyślał się, że musi się tam znajdować również Amuntep, dowódca wojsk egipskich i jego dobry przyjaciel. Młody kapłan wybiegł z komnaty. Znalazł się na placu, na którym faraon przemawiał przed ludem, teraz zasypanym w większości piaskiem, którego nikt nie miał czasu spychać. Krzaki ozdobne były nagie, a ich gałęzie latały w powietrzu. Uniósł leżącą mu na lewym ramieniu skórę geparda, by chronić głowę od tnących skórę drobinek piasku. Dotarł do wąskiej

uliczki między domami, którą omijał wiatr, i znalazł się pośród tłumu wojowników.

– Amuntepie! – zawołał. Tak jak się spodziewał, jego drużyna stała przed zebranymi wojownikami na leżącym przy drodze kamieniu. U jego boku znajdował się sługa, trzymający wysoko pochodnię, tak by go było dobrze widać. – Mury padły w dzielnicy biedoty!

Starszy dowódca gestem ręki dał znać kapłanowi, by ten nie przeszkadzał. Amuntep wyróżniał się długą, przyprószoną lekką siwizną brodą, która zasłaniała większość zmarszczek. Lewe oko miał ślepe i było tak od urodzenia, choć prawil każdemu, że stało się to na polu bitwy, by dodać sobie w ich oczach uznania i podziwu. Krótkie włosy, lepkie od potu, zaczesane miał do tyłu, a jego zdobiona kamieniami zbroja przerzucona była długim materiałem, zasłaniającym mu część prawej ręki i sięgającym aż do kolan za plecami. Amuntep kontynuował swą przemowę, żując jednocześnie twardy chleb, a w drugiej dłoni podrzucał co chwila cebulę.

– Kiedy patrzycie przed siebie, widzicie cud! – mówił. – Gdyż Amon przekazał nam te plugastwa w nasze ręce i dokonamy dziś nie lada czynów, odcinając im wszystkim łby! – Wojska tupnęły i uderzały mieczami o tarcze, z zapalem słuchając jego słów. Ten zaś wypluł część chleba i zagryzł trzymaną w dłoni cebulę. Następnie zmarszczył już pomarszczone czoło i ciągnął: – Na Seta i wszystkie demony, jakie na nas zsyła! Trąbcie na alarm, wszyscy ludzie mają schronić się pod miastem w schronach, a dla tych, których miejsca tam zabraknie, niech szukają skrycia w świątyniach starych bogów, bo te budowano solidnie i okna mają wysoko! Tym potworom trudniej będzie wejść do środka, choć sam żem widział, że wspinają się równie sprawnie, co pawiany! Amur – wskazał palcem na żołnierza w pierwszym rzędzie – zbierz tyłu ludzi, ilu ci potrzeba, ale nie za dużo, i pomóż mieszkańcom bezpiecznie dotrzeć do schronu!

– Będzie zrobione! – odparł żołnierz i pobiegł, opuszczając zbiorowisko.

– Azir! – Amuntep wyznaczył następnego. – Niech pozostali idą za tobą i biegnijcie bronić wyłomu! Znajdźcie tamtejszego dowódcę, którego imienia nie pamiętam, bo sam bóg Ra wie, jak go matka nazwała! On zna dzielnicę najlepiej, niech zatem dowodzi obroną, nie wolno wam wpuszczać tych bestii dalej do miasta, wszystkie mają paść przy bramie, kosztując naszych miedzianych oszczepów!

Żołnierze tupnęli i krzyknęli, uderzając w tarcze.

– I wiedzcie, moje głodne szczury, bo młodzi jesteście, a część z was nie poznała jeszcze ciepła kobiety, że nie posiadam się z radości, że ci głupcy tu weszli

i znaleźli się w zasięgu naszych miedzianych mieczy! Niepokoi mnie jednak bardziej, czy wy, niedołęgi, nie pozwolicie im uciec, czego robić wam nie wolno! Pamiętajcie, że patyki, które macie w rękach, to oszczepy służące do wypruwania flaków tym, którzy są wrogami Egiptu! A wy, lucznicy – dowódca zaczesał włosy ręką, w której trzymał chleb, a okruszki powpadały mu między kosmyki – gdy wasze łuki będą śpiewać puszczanymi cięciwami i wysłać strzały w niebo, nie chępijcie się, kogo strzała leci wyżej, jak dzieci, tylko macie celować w szkarady! Dlatego nakazuję wam, byście podeszli bliżej i celowali w tułów, bo ten mają duży i łatwiej wam będzie trafić, pomimo waszej niesprawności. Bo gdybyście byli wyszkoleni przeze mnie, to potrafilibyście ich trafić w oko, i tak mielibyście nakazane! A każdego, kto wypuści strzałę bezmyślnie, sam wychłostam! I zrec będzie z kozami!

Na te słowa rozległ się śmiech pozostałych, co wprawiło Amuntepa w gniew.

– Oszczepnicy! – Wywołani nagle spowaźniali i nikt już się nie śmiał. – Gdy ujrzyte pędzącego stwora, macie oprzeć oszczep o ziemię i pochylić go. Celujcie w podbrzusze, w ten sposób zdążycie uskoczyć na bok, by potwór nie zwałił się na was! – Splunął. – Tak to jest! Moje młode szcurki! Tak to jest! Koniec już trwonienia na was moich cennych rad, bo i tak z waszymi mózгами jak orzeszki pewnie żeście już zapomnieli, co żem wam przekazał! Idźcie i czyńcie rzeczy wielkie, a potem zalejemy wątroby winem ku kolejnemu zwycięstwu! Egipt nie upadnie!

Żołnierze uderzyli w tarcze i pobiegli śladem Azira w kierunku wylomu w murze. Dowódca zeskoczył z płaskiego kamienia i zastękał, łapiąc się za kolano, które zabolalo od tego skoku, i poszedł wzdłuż uliczki w pośpiechu, jakby zapomniał o obecności kapłana. Członek najwyższej rady faraona przeciskał się przez mijających go młodych żołnierzy, a gdy wydostał się z tłumu, ujrzał horror tej nocy.

Ludzie w oddali zaczęli wracać do miasta z rannymi, którzy toczyli walki przy piramidzie. Kapłan wychylił się jeszcze, by spojrzeć na grobowiec, mrużył oczy i udało mu się zauważyć, że złoty trójkąt na jego czubku stał nietknięty. Odetchnął z ulgą. Na ulicach obecni byli mieszkańcy, przygotowani w szmaty, wiadra z czystą wodą i opatrunki. Podawano żołnierzom wina i piwa, by ulżyć im w bólu. Obmywano z potu i ran, jakie nagromadzili przez noc. Widok ten był straszny. Na wozach wieziono rannych z odgryzionymi kończynami lub cięciami ciągnącymi się przez całe brzuchy, trzymali swoje flaki rękami, by nie wypadły. Kapłani ze świątyni Amona opatrywali już pierwszych ocalałych, kładąc ich pod przygotowanymi namiotami, gdyż nie wszyscy mieścili się w świątyniach i domach. Burza piaskowa zelżała, choć czystego nieba nie widzieli już od połowy

roku. Odór krwi i zaduch były tu nie do zniesienia, mieszały się w dodatku z dymem gęsto rozstawionych pochodni. Przynoszone do namiotów wiadra z wodą zakryte były od góry, by piasek niesiony przez wiatr jej nie zbrudził, bo taka nie nadawała się do picia. Woda cenna była nad wyraz i mało jej każdego dnia.

– Amuntepie! Amuntepie! – wołał kapłan, idąc ulicą i uważając, by nic nie strącić bądź na nikogo nie nadepnąć. Zgubił dowódcę z oczu. Jeden z żołnierzy odrzucił tarczę i włócznię na glebę, a ta zabrzmiała głośno. Masując ramiona od bólu i wysiłku, wskazał kapłanowi palcem miejsce, gdzie może znaleźć tego, którego szuka. Simtep wszedł do wskazanego domu. Amuntep zdejmował właśnie płachtę, schłapaną czarną krwią, i oddał ją kobiecie, która wyszła, by ją obmyć. Dowódca był starszy od niego. Znany był i szanowany w całym wojsku, uważany za największego woja po słynnym Ahemenesie, na którego spadło piętno zdrajcy, gdy zabił faraona Echnatona. Amuntep już pierwszego dnia w koszarach otrzymał miano zesłanego przez Ra obrońcy Egiptu, a jego kariera w wojsku była jak malowana na murach – pasmem sukcesów płynących krwią wrogów Egiptu i tych, którzy próbowali na jego plecach się wzbogacać w sposób zabroniony.

– Amuntepie – przywitał się raz jeszcze, zdyszany od gonitwy.

– Przyjacielu, usiądź, bo długo tu być nie mogę – przywitał się dowódca i oparł o ścianę domu, widząc kapłana, którego kręcone włosy spadały teraz na twarz. – Czy piasek zasypał ci mózg, wlatując przez uszy, żeś zapuścił się tak daleko w miasto, gdy słońce jeszcze nie odpędziło mroku w pełni? Posłałem wozy bojowe, by przepędziły tych, co żeśmy ubić nie zdołali, ale cwane bestie umieją się kryć w piasku i atakować jak skorpiony, a zabójcze są jak i one. Do tego przebiegłe węże przedarły się przez mury, choć mówię ci, że jest to dla mnie dziwne, bo nigdy tego nie robiły, a i teraz wydaje się to bez sensu, gdyż piramidy są po drugiej stronie miasta. Mów więc prędko, bo jak tylko przyprowadzą mi konia, będę pędził na pole bitwy.

– Widok na ulicy jest straszny, a rannych i zabitych przybywa. – Stał tuż przed dowódcą. – Należy wezwać radę! Sięgnąć po nowe środki!

Twarcz doświadczonego wojownika zwiędła jak niepodlewany kwiat i kiwnął głową, by zaprosić go do stołu. Amuntep złapał za świecę i rozpałił kilka stojących obok niej, gdyż było ciemno, a nie chciał otwierać okiennic, by nikt nie słyszał ich rozmowy.

– Widziałeś? – spytał, odwracając się do Simtepa, który usiadł wreszcie.

– Widziałem, jak ściana murów rozsypała się jak zamek z piasku kopnięty przez dziecko. Do czego tam doszło? Cóż to za czarna magia?

– Odpowiedzieć ci nie potrafię, bo nie moim okiem zem to widział, a jedynie zwiadowców, a ci to tchórze i ślimaki, ale wieści niosą prawdziwe. W dziwnych czasach żyjemy, przyjacielu. I o ile ktokolwiek te czasy przeżyje, ten opowiadań będzie miał na wieki. A na końcu i tak mu nikt nie uwierzy, bo wierzyć i mi się nie chce, mimo iż to mnie przyszło to cholerstwo przepędzać.

– Jeżeli mają maszyny bojowe, to może... – wtrącił kapłan, rozkładając ramiona.

– Nie była to maszyna, a stwór, bestia, co mu zebra wystają, a wielki był jak dom. Przynajmniej tak twierdzili zwiadowcy. Rozpalał się długo, jak piec, a potem splunął czymś, co roztrzaskało ścianę muru. Nie naruszył konstrukcji, ale naprawiać będziemy to dniami, a tych mamy coraz mniej.

Kapłan zawiesił głowę w zamyśleniu. Zbierał myśli, a te wabiły go w tylko jedno miejsce, na którym mu zależało i naciskał na nie od dawna.

– Czyś gotowy już położyć swe słowo na wadze rozsądku, przyjacielu? – wtrącił Simtep.

– Czy wymieniłeś się słowami z kapłanami? – Amuntep uniósł pytająco brwi i nalał sobie wina, zagryzając chlebem, bo wiedział, o co go pyta.

– Tak.

– I co rzekli? – ciągnął go za język.

Kilka uderzeń pięścią w drewniane drzwi przerwały ich rozmowę.

– Panie! Koń gotowy do osiodłania, i wojownicy, o których prosiłeś również przybyli! – krzyknął ktoś z zewnątrz.

– Niech się napoją i dadzą mięśniom ostygnąć, zaraz wyjdę!

– Jak sobie życzysz! – zawołał mężczyzna.

– Ale wina im nie dawajcie! Umysły mają mieć ostre i trzeźwe! – Jednak zza drzwi nie dotarła już żadna odpowiedź. – Wiem, że mnie słyszałeś, robaku! Nie wprawiaj mnie w gniew, bo wyjdę do ciebie i pożałujesz, że matka cię wydała na ten świat!

– Jak sobie życzysz, panie! Bez wina! – odpowiedział.

– Wszarze w boju są zdolni jak nikt, ale agresywniej atakują tylko bukłak wina. A potem, gdy przychodzi do machania oszczepem na polu bitwy, nie rozróżniają wrogich od swoich – westchnął i przetarł spoconą twarz w dłoń. – Mów szybko, przyjacielu, bo potrzebny jestem gdzie indziej. Co rzekli kapłani?

– By nie sięgać po pomoc tego, który zesłał na nas te trudne czasy. Choć ja uważam, iż należy go przywołać i sięgnąć po rozsądek, bo krwi do rozlania zaczyna nam już brakować.

Amuntep parsknął i wstał zdenerwowany. Opróżnił kielich i rzucił nim o ścianę, roztrzaskując go.

– To przyślijcie mi więcej wojska, a rozlanej krwi będzie mniej! Wyszkolonych wojowników, co słuchają rozkazów i tego, co się im kreśli patykiem na piasku przed bitwą. Bo najemnicy, którymi dysponuję, mają ptasie mózgi i jak tylko coś znika z piasku, to jakby rozwiało im myśli z głowy. Kaleczą się przed bitwą celowo, by nie musieć walczyć, tchórze i złodzieje, bo nawet wtedy żądają zapłaty. Na walkę z potworami zmuszony jestem posyłać chłopców. – Chodził nerwowo po pomieszczeniu. – Idź pomówić z kapłanami raz jeszcze! A losy tej bitwy zostawmy w naszych rękach, nie w rękach bóstwa, którego los śmiertelników nie trapi.

– Amuntepie, nie nalejesz kielicha z pustego bukłaka. Rada czeka na twój głos, pojedź ze mną do nich i wspólnie przemówmy im do rozumu. To jedyny sposób, by Egipt stanął do tej walki zwycięski. – Kapłan spojrział na niego z szeroko otwartymi oczami.

– To nie są Hetyci, których osłabić możemy, okradając ich z zapasów wody bądź wrzucając truciznę do paszy, aby konie im popadały z choroby. Atakują nas poczwary i demony, a za każdym razem jest ich więcej i są bardziej agresywne. Ludzie tracą morale, brakuje nam sprzętu i wyszkolonych jednostek, wozy bojowe już dziecko umie zliczyć, bo mało zostało, a strzały niektóre nie nadają się do ostrzenia, a i tak lądują w koszach, by było czym gwizdać w powietrzu. – Westchnął i oparł ręce na biodrach. – Nie wiem, ile jeszcze wytrzymamy, przyjacielu. Jeżeli wrócą z większą siłą, zdobędą ostatnią piramidę, tak jak zdobyli pozostałe... A wtedy nie będzie już nikogo, kto mógłby bronić Egiptu.

Kapłan wstał i ruszył w stronę nieprzekonanego wojownika.

– Udaj się ze mną do rady i tam podeprzyj moje słowo, a otrzymasz swoje wsparcie.

– Nie. – Pokręcił głową. – Moja duma nie pozwala mi prosić boga o to, by wygrywał walki za mnie. Jeżeli moim losem jest zginąć w obronie Egiptu, to jest to los, na jaki się godziłem, odkąd żem podniósł miecz. Wybacz, Simtepie, ale nie zgodzę się na takie rozwiązanie, bo nie jest ono dobre, a jedynie rzuca krótki promyk światła, by ten promień podpalił następnie to, co suche, i spalił wszystko w popiół. – Spojrzeli sobie w oczy. – Moje stanowisko znasz. A teraz, wybacz, ale jestem potrzebny gdzie indziej.

Wyszli na ulicę, gdzie szum burzy piaskowej i odór krwi znów o sobie przypominały, a pot zaczął im wychodzić ze skóry od wilgoci i duszności. Amuntep odebrał od kobiety czystą narzutę, zarzucił ją na siebie i osiodłał konia.

– Panie! Panie!

Zatrzymał go biegnący z dala zwiadowca.

– Panienatarciesiępowiększaookolejnychawieleichterazzezliczyć...

– Powoli, szczerze, bo nie rozumiem ani słowa! – skarcił go dowódca. – Co za szło!?

– Piramida, panie! – dyszał. – Z ciemności nadeszli, napierają, ale nie walczą, mijają nas i przebiegają dalej, aż ich nie zarżniemy. Nie walczą, chcą ominąć!

– Pędzą na piramidę! – krzyknął Amuntep. – Odwrócili naszą uwagę atakiem na miasto! Na Amona! Każdy, kto może unieść miecz, niech skieruje się pod piramidę! Nie wolno dopuścić, by ich szpony ją sięgnęły, w przeciwnym bowiem razie będzie to koniec Egiptu! – rozkazał.

Amuntep ponaglił konia i ruszył pełnym galopem, a zebrani wojownicy pognali za nim. Ci, co byli ranni, ale mieli siły, by walczyć, podnieśli się i również pobiegli. Uniosła się chmara niepokojących szeptów i komentarzy przerażonych mieszkańców Memfis. Powiało mocniej i sypnęło piachem.

Tak źle jeszcze nie było, pomyślał młody kapłan.

Simtep nakazał jednemu z żołnierzy oddać konia, po czym ruszył w kierunku złotego pałacu faraona. Ostatni atak miał miejsce ponad tydzień temu, poprzedni jeszcze dawniej. Tej nocy wszystko działo się inaczej, pojawili się wcześniej, nie atakowali miasta, tak jak nigdy nie rozdzielali ataków na dwie fale. W tej walce czuć było intelekt, ktoś nimi kierował, rozmyślał kapłan.

Kilka chwil później kapłan był już w złotym pałacu faraona, gdzie ujrzał jedną z młodych niewolnic odzianą w białe szaty, brudne na plecach od skrywania się w zakątkach pałacu. Zatrzymała się na jego widok, jakby ją na czymś przyłapał.

– Weź inne dziewczyny, znajdźcie pozostałych kapłanów i poinformujcie o zebraniu nadzwyczajnej rady! Przekaż, że będę ich oczekiwał w świątyni Amona, a sprawa nie może czekać, gdyż od niej zależy los Egiptu! Idź!

Dziewczyna wzdrygnęła się na jego komendę i pobiegła natychmiast ją wykonać. Simtep ruszył do komnaty małej dziewczynki, która była najważniejszą osobą w całym Egipcie i znali ją wszyscy, gdyż była następczynią tronu.

– Z drogi! – rzucił do strażników, którzy posłuchali bez słowa i zrobili krok na bok. – Panienko!?

Simtep pukał szybko do jej drzwi.

– Na co patrzysz!? – zwrócił się do żołnierza. – Właż, może potrzebuje pomocy!

Straż wbiegła do środka, ale zastali tam jedynie pusty pokój z ogromnym łóżkiem, na którym wyłożona była odzież i worki. Dziewczyna planowała ucieczkę.

– Przeszukać komnatę!

Mężczyźni rozbiegli się po pomieszczeniu, zerkając za kurtyny i szafy, za stertę ubrań i zaglądając do wychodka. Gdy kapłan podszedł do okna, dmuchnął w niego ciepłe powietrze. Zarzucił na głowę swoją narzutę i wychylił się. Nie było wątpliwości, widział ślady w usypanym pod ścianą piasku. Dziewczynka musiała uciec niedawno, zapewne zanim słońce ustąpiło na niebie księżycowi.

– Straż! Podejdźcie!

Zbiegli się, przerażeni konsekwencjami ich niedopatrzenia. Kapłan zakrył dłońmi twarz, nabierając długo powietrza w płuca. Bił się z myślami.

– Nie przyniosłoby mi to żadnej korzyści, gdyby wasze skóry wisiały, schnąc na murach. – Odślonił twarz. – Wyjdziecie stąd teraz, osły! Będziecie stali przed tymi drzwiami jakby nic nie zaszło! Gdy ktoś zapyta o audiencję z dziewczynką, powiecie, że nie czuje się dobrze i śpi dla powrotu sił! Nikt nie może się dowiedzieć o tym, że jej nie ma!

Strażnicy popatrzyli po sobie i przytaknęli. Ten ich minął i ruszył w stronę wyjścia.

– Ale, panie, dziewczynkę należy sprowadzić z powrotem – odezwał się jeden z nich.

– Na wszystkie czterdzieści sprawiedliwych pawianów Ozyrysa. – Kapłan odwrócił się do niego z kwaśną miną. – Jeden z nich jest zdolny do rozumowania – skomentował. – Rób, co ci mówię.

Następnie wyszedł przygotować wszystko na naradę.

Ku zdziwieniu Simtepa zebranie kapłanów nie trwało długo. Spodziewał się, że skryją się ze strachu głębiej i odnalezienie ich nie będzie proste. Dwóch ostatnich, jak zarówno najstarszych i ubranych najgrubiej, dotarło na miejsce bogato ustrojoną lektyką. Przyzwyczajeni do komfortu ani myśleli iść teraz pieszo.

Kapłani przybyli do domu życia, będącego świątynią boga Amona, która wyłoniła swą wielkość z pomarańczowej burzy. Wysoka budowla, bogata w hieroglify, przypominała tę oryginalną, jaka znajdowała się w samym sercu Teb. Wejście do długiego prostokąta po każdej ze stron bramy zdołały dwa posągi wybudowane za czasów panowania faraona Echnatona. Do dziś miała zniszczoną – nieodbudowaną przez sześćdziesiąt lat – twarz.

Pod drzwiami świątyni, ujrzeni kapłana Simtepa rozmawiającego z trzema innymi mężczyznami. Starzy kapłani poznali ich po ubiorze. Wiedzieli, że byli to najemnicy, których sąd wtrącił do lochów, gdyż mieli tam siedzieć przez kilka odpływów Nilu. Zostali wypuszczeni jak i inni i wciągnięci do wojska, by w ramach pomocy przy ochronie Egiptu odkupili swe winy. Po zwycięstwie obiecaną

mieli wolność, jednak liczone po cichu, że żaden z nich nie przeżyje, a dowódca wojsk nakazane miał wysłać ich do boju na pierwszej linii. Kapłani wiedzieli, że były to wstrętne typy, z którymi nie warto było się spoufalać, gdyż ich języki były bardziej jadowite niż węże, a lojalności nie mieli za grosz. Uciekali z szeregów wojsk, jak tylko nadarzyła się ku temu okazja, a potem dorabiali, szerząc zbrodnię, bo strażnicy nie mieli czasu pilnować porządku na ulicach.

Gdy Simtep zauważył ostatnich dwóch członków rady, jak wychodzili z lektyki, odgonił prędko najemników i zaprosił starców ruchem ręki do środka, częstując ich sztucznym uśmiechem. Widział krzywe spojrzenia, pełne osądu, jakimi odwdzięczyli mu się dwaj zgarbieni ze starości mężczyźni, i weszli do środka, by schronić się przed burzą. Bramy świątyni huknęły głośno, zsypując z siebie nadmiar niesionego przez burzę piasku, i wszyscy bez słowa powędrowali przez ciemny dziedziniec, na którym paliły się tylko dwie pochodnie. Dotarli do świątyni światła, gdzie znaleźć można było półtłuk, na którym zasiadywali już wszyscy członkowie najwyższej rady farena. A miejsce to podświetlone było dobrze długimi wannami, które płonęły jasno, zawieszane kilka metrów nad ich głowami.

Simtep poprawił zarzuconą na ramię skórę dzikiego kota, przeczyścił gardło i wyszedł przed nich na najniższy podest, tak by każdy mógł go zobaczyć. Rytmiczne mamrotanie wielu gardeł ucichło, a wszyscy usiedli, patrząc na młodego kapłana oczami, w których widział zdumienie i poniewierkę. Nabrał powietrza w płuca i przerwał niezręczną ciszę.

– Po coś nas tu wezwał, Simtepie!?! – odezwał się jeden z nich. – Cóż tak ważnego jest do omówienia w największym kryzysie Egiptu? Jesteśmy teraz potrzebni gdzie indziej, mury padły, powinniśmy skryć złoto i wszystko, co cenne, zanim zostanie to zgrabione i nam odebrane.

– Zwołanie was tu było konieczne, Akumie. – Ukłonił się do niego Simtep. – Udałem się dziś na pole bitwy, zaraz po tym, jak nasz wróg przedarł się do miasta, i w tej chwili, gdy my pienimy języki, tam leje się krew i giną Egipcjanie. Co ukazuje obraz, jak bliski swego celu, a naszej porażki, jest nasz nieprzyjaciel. Niemal wszystkie piramidy padły! Wszystkie bitwy, jakie były do przegrania, żeśmy przegrali, i nie jest to winą naszych wojsk, a tej rady tutaj, i prawie o tym, odkąd nieprzyjaciel zapukał do naszych drzwi, lecz traktujecie moje słowa jak brzęczenie much! Dzisiaj musicie mnie wysłuchać i iść drogą, o jakiej wam zaraz powiem! To jedyna szansa na uratowanie Egiptu!

Kapłani popatrzyli po sobie bez słowa i czekali na ciąg dalszy.

– Poczwary nacierają z najdalszych zakątków pustyni, a ich łby przypominają łby szakala. Jak to ma się do boga Seta! Należy złożyć mu największą ofiarę i ściągnąć starego boga do nas, by następnie dopytać się, czego on pragnie, i dać mu to, by zostawił w spokoju Egipt i jego ludzi, gdyż dłużej tak żyć nie możemy. W ciąglym cieniu od zasłoniętego piaskiem burzowym słońca, pić nieczystą wodę, jeść stary chleb, a smak mięsa już ludzie zapomnieli...

– Przywołać Seta!?! – Wstał jeden z kapłanów, a gruby był jak dwóch. – Czy szaleństwo zajęło ci mózg, a ten wylał się uszami!?! Wołać zabójcę bogów!?! Który plądruje nas od miesięcy?! Szaleństwo, powiadam! Gdybyś nie był kapłanem tej świętej rady, nakazałbym polać ci stopy wrzątkiem, jak to robię mojemu słudze, gdy coś zawini!

– Jestem po rozmowie z dowódcą wojsk Amuntepem, który...

– Kłamstwo! – krzyknął kolejny, z pierwszego rzędu. – Amuntep nigdy nie zgodziłby się na takie rozwiązanie!

– To pošlijmy po niego! – przerwał mu Simtep.

– Horus toczył wielkie bitwy, by zrzucić z tronu zabójcę bogów, a ty chcesz go przywrócić? Nie jesteś wysoko urodzony ani nie zasłużyłeś sobie na to miejsce swymi mądrościami, a wybór ciebie na kapłana tej rady był wymuszony pośpiechem. Teraz już wiemy, że był równie błędny, jak i posadzenie na krześle faraona kobiety! – Starszy kapłan z głębokimi zakolami i kozią bródką zaczął przeciskać się ku wyjściu. – Dłużej nie będę słuchał tego nonsensu, bo uszy mi więdną. Pomówię dzisiaj z faraonem o tym, by usunąć cię z najwyższej rady, gdyż czas nasz marnujesz, a ambicje masz chłopca!

– Przed bramą do świątyni widziałem na własne oczy, jak spoufalasz się z najemnikami skazanymi na lochy – dodał grubszy. – Dlatego blisko ci do Seta, boś zły i parszywy jak i on! Set nigdy nie może zostać przywołany! Choćby Egipt miał paść z rąk demonów, jest to lepszy los! Bo tylko głupiec myśli, że wolność jest wtedy, gdy wymienisz kij, którym cię biją, na bardziej tępy!

Wszyscy zaczęli wstawać i zmierzać do wyjścia.

– Rytuał się nie odbędzie! Nie ma na to zgody! – rzucili z tłumu, gdy wychodzili.

– Jeżeli wierzyć w działanie Seta, prędzej pošle na nas swoje demony, by wymusić jego przywołanie! Nie ugniemy się!

– Dobrze mówi! Tak zapewne jest!

– Zatem idźcie, tępaki i oszuści! – wrzasnęła Simpeta, nie wytrzymując presji i wybuchając złością. – Powiedzcie zatem ludowi prawdę, czemu zaprzestaliście kształcić młodzież!?! Czemu, jak wyszli na wyższe szkoły kapłańskie, to szerzyli

głos wśród ludu, iż widzą, że kapłaństwo miesza się do rzeczy raczej przynależącej faraonowi i władzom podatkowym, zamiast posłudze bogom! Zdradźcie, jak władzę nad jedną piątą roli w Egipcie i tym samym jedną piątą handlu przywłaszczycie sobie pod pretekstem służby bogu Amonowi!

– Zdrajco! Osobiście wyleję ci krew!

Kapłani ruszyli na młodego Simtepa, lecz wtedy do świątyni światła wbiegła straż.

– Potwory przedarły się w głąb miasta. Jeżeli druga linia obrony ich nie zatrzyma, nie będzie komu bronić tego rejonu! Należy szybko uciekać!

Kapłani bez zastanowienia rzucili się do ucieczki, przepychając się i szarpiąc między sobą, byle tylko być przed następnym.

Z każdą sekundą miejsce spotkania pustoszało, a wraz z nim robiło się ciszej. Simtep usiadł na krześle obok i oparł głowę na dłoniach. Gdy korytarze świątyni Amona zamilkły, kilka chwil później słychać było kroki, ktoś się zbliżał. Kapłan poprawił skórę geparda, zaczesał kręcone włosy za uszy i wyjrzał w ciemny korytarz, skąd wyszedł najemnik, z którym rozmawiał przed świątynią. Zdjął z głowy chustę chroniącą go przed burzą piaskową, odsłaniając twarz usianą bliznami, i zajęczą wargę.

– Mów – nakazał beznamiętnie kapłan.

– Żołnierze widzieli, jak dziewczynka we wskazanym wieku opuszcza miasto. Kierowała się na zachód niewyznaczonymi ścieżkami. Wyglądała na przygotowaną do dalekiej podróży.

– I nie zareagowali!? – krzyknął.

– Żołnierze są o krok od tego samego. Gdy widzą, że ktoś próbuje się ratować, czują zazdrość, a nie obowiązek do zatrzymania. W całym Egipcie tylko Memfis jest jeszcze atakowany, choć mówią, iż burza piaskowa nie ustępuje jak Nil długi i szeroki. – Na chwilę zapadła cisza. – Po co ci ta dziewczyna, jeżeli mogę spytać?

– By móc wezwać Seta, potrzebna jest ofiara. Młoda dziewczyna, wysoce urodzona. Ale teraz, nawet jeżeli rada dałaby na to przyzwolenie, nie mielibyśmy ofiary. Być może bogowie nie chcą być przywołani i jest to kara, jaką na nas rzucają. Bo wszystko, co robię, jest trudniejsze z każdą próbą ich przyzwania.

– Bogowie testują tylko tych, których kochają. Może to twój test?

Kapłan uniósł głowę na słowa, jakie padły z ust najemnika. Napełniły jego ducha nadzieją, jak napełnia się kielich winem późną porą.

– Jeżeli wysoko urodzoną ci trzeba, panie, córka jednego z kapłanów tej rady jest w podobnym wieku. Ich rodzina doradza faraonowi od pokoleń, a ich dzieci

nie skosztowały brudnej wody ani nie wiedzą, co to ból z wysiłku. I dłonie mają czyste i gładkie, gdyż wszystko się za nich nie robi.

Kapłan przytakiwał sam do siebie.

– Bogowie testują tylko tych, których kochają. – Wstał pewnie i powtórzył: – To jest mój test. Przyprawdź tę dziewczynę do świątyni Seta w podziemiach. Zrób to natychmiast, gdyż czasu brak, nie mamy pewności, ile żołnierze wytrzymają w obronie ostatniej piramidy, bo gdy ta padnie, padnie i Egipt.

Najemnik uśmiechnął się jedynie wrednie i wyszedł pospiesznym krokiem.

* * *

Bitwa pod piramidą Cheopsa trwała całą noc, a ta ciągnęła się jak Nil, dając wrażenie, że jej koniec nigdy nie nadejdzie. Stwory charczały i cięły szponami, bo ich taktyka polegająca na omijaniu egipskich żołnierzy okazała się nieskuteczna. Czarne jak noc stwory wróciły zatem do gryzienia i szarpania, do zabijania żołnierzy, którzy stali na ich drodze, a ci nie pozostawali im dłużni i walczyli jak lwy. Rozpalone w terenie pochodnie zasłonięte były burzą piaskową, a widoczność była mała.

Z pustyni nadciągnął spokój, wiatr zwolnił, odsłaniając pole bitwy, które ukazało wielką liczbę potworów nadciągających zza wydm. A dzikie były jak wygłodniałe lwice chroniące swe młode. Egipcjanie stracili większość swoich ciężkich wozów bojowych. Wiele pojazdów stało w polu ze zwisającymi z nich martwymi żołnierzami – mieli rozszarpane gardła, a wnętrzości walały się wszędzie. Wojownicy Amuntepa, odurzeni bólem i smrodem świeżej krwi, dostrzegli własne straty. Bo choć na polu bitwy leżało wiele martwych potworów, tak Egipcjan wcale nie było mniej.

Morale opadły, gdyż słońce nie wychodziło, a ich zdaniem powinno było to zrobić już wieki temu.

– Wielki Ra nas opuścił! – krzyknął jeden z żołnierzy stojących z tyłu, który przez przerażający widok nie umiał utrzymać emocji na wodzy. – Straszliwa ta noc! Gdyby burza nie zakryła nam liczebności naszych zabitych, to serce wyskoczyłoby nam gardłem i każdy rozumny skryłby się, zamiast iść na ubój jak pies!

Dowódca wojsk podszedł do niego i trzasnął go kijem po plecach, aż ten padł na czworaka i zasłonił się rękami.

– Wątroba mi się przewraca od tego hałasu, kiedy żeś tak wołał, pawianie! – krzyknął. – Tu nie znajdziesz sukni matki, by się za nią skryć! Wstawaj i walcz!

– Rozejrzyj się! – odpowiedział żołnierz z płaczem. – Nasze ciężkie wozy, kwiat i duma naszej armii są stracone! Bóg Ra i Amon nas opuścili, ta pustynia nie jest już polem matki ziemi, a polem demonów! Nie pozostało nic. jak złożyć broń!

Amuntep dzielił go kijem jeszcze kilka razy, aż krew żołnierza polała się mu po policzku.

– Związać go jak zdrajcę, gdyż nim jest, i tak będzie nad ranem sądzony! – Dowódca wskoczył na wóz bojowy i krzyknął jeszcze: – Jesteśmy silnymi i niebezpiecznymi żołnierzami, bardziej niż lwy, a nasze oszczepy kłują gorzej niż skorpiony! Ranek nadciąga, a gdy przyjdzie, ujrzy nas jako zwycięzców! Dalej, wszazrze! Zabić stwory! Nie oszczędzać ani jednego!

Burza piaskowa była tą, która posłuchała jego wołania, przybierając na sile i zakrywając horror, jaki działał się teraz na przedmieściach stolicy Egiptu.

W tym samym momencie w świątyni Seta, do której zakazano wchodzić za czasów faraona Echnatona, zebrało się dziesięciu młodych kapłanów odzianych w czarne szaty, z przywdzianymi głowami szakala na wizerunek boga Seta. W podziemnej komnacie paliło się wiele pochodni, światło przesuwano się po ogromnych posągach przedstawiających starych bogów. Jednak z uwagi na monumentalny rozmiar tego miejsca, w większości świątyni wciąż panował mrok. Na podłodze wyryto w kamieniu święte znaki runiczne, a dookoła nich ustawiono dzbany z piaskiem. Świece zapalone w kręgu oświetlały tylko miejsce rytuału i młodych kapłanów, których modły brzmiały jak ciężka muzyka, wolna i mroczna, a jej echo niesło się po świątyni.

Simtep, odziany na czarno, z odsłoniętymi rękoma i złotymi łańcuchami obciążającymi mu ramiona i nadgarstki, trzymał w ręce ciężką, starą księgę umarłych z dużą pieczęcią klucza w postaci skarabeusza. Otrzymał ją kiedyś od byłego kapłana faraona Echnatona, Leothepa. W księdze znajdowały się najgorsze rytuały i zaklęcia, jakie znał świat, a większość pisana była językiem tak starym, że kapłan nie umiał ich odczytać, bo daleko było im do hieroglifów. Wypowiedział głośno słowa, które następnie pozostali zaczęli powtarzać w tym samym rytmie, a z każdym powtórzeniem mówił coraz głośniejsze. Poprzez wypowiedzane słowa rtęć zebrana w przyziewanych basenach u podnóża świątyni zaczęła drgać, tworząc nierówność na ich taflach, które przez ostatnie dziesiątki lat trwały nieruchomo.

Simtep wskazał na najemnika z zajęczą wargą, który przyglądał się wszystkiemu z ciemności, by przyprowadził dwunastoletnią dziewczynę ubraną w biel, z maską sokoła na twarzy. Dłonie trzęsły się jej ze strachu, płakała. Rzucono ją na kolana, by następnie kapłan ułożył jej głowę nad przygotowanym naczyniem,

znajdującym się przed wyrytym na podłodze kręgiem. Simtep podszedł do dziewczynki i sięgnął po nóż, unosząc go najpierw wysoko, a następnie przykładając do jej gardła. Kolejny z jego uczniów trzymał misę pod jej brodą, pilnując, by krew nie przelała się nigdzie indziej. Kapłan zaczął czytać głośno ostatnie słowa z księgi.

Gdy gotowy był do cięcia, zacisnął pięść na rękojeści noża, który dotykał teraz szyi dziewczynki.

W tym samym czasie wojska toczące bój przed piramidą Cheopsa osłabły od zachodniej strony miasta i pięć ciemnych kreatur o czarnej skórze i rzadkim, krótkim owłosieniu na plecach i rękach przebiło się przez obronę Egipcjan. Palce miały długie i zakończone szponami, a pyski podobne do nietoperzy, choć gęby potrafiły rozszerzyć jak wąż, a dziąsła trzymały wiele ostrych zębów. Wbiegły dalej, żołnierze zaś odskakiwali i przewracali się ze strachu. Machając na oślep, kilku raniło swoich towarzyszy oszczepami. Bestie stały przyczajone i warczały, po czym wystartowały instynktownie. Wywijały się w unikach, pędząc w kierunku piramidy. Przelatywały obok oszczepów, odbijały się i skakały daleko jak rozpedzony gepard, sycząc przy tym i warcząc. Były zbyt zwinne, by na tak otwartej przestrzeni zostały złapane bez zasadzki.

Nie uszło to uwadze Amuntepa, który spojrzął przerażony na pędzące stwory mijające jego żołnierzy jak kije.

– Zatrzymać je! – wrzasnął dowódca armii, widząc nadchodzącą klęskę.

W tym samym czasie zebrani w świątyni Seta odwrócili głowy, zaskoczeni, widząc biegnącego do nich kapłana, którego córka klęczała teraz przed naczyniem.

– Zatrzymać ich! – krzyczał kapłan.

Biegł przez świątynię na pomoc córce, by uratować ją przed tym szaleństwem. Gdy dobiegł do półmroku nieoświetlonego przez rozpalone świece, najemnicy pojmali go i powalili.

– Simtepie! Na bogów! Zostaw moją córkę, cokolwiek czynisz, nie jest to dobre, a złe! Jej los nie jest połączony z losem Egiptu i faraonem, jej poświęcenie niczego nie przyniesie poza moją żalobą i bólem ducha! – Rzucił się i wołał przez łzy: – Wesprę cię na posiedzeniu rady, zwołam ją osobiście! Przekupię pozostałych, bo złota mam dużo i ziem, które chętnie wezmą na własność! Tylko oszczędź moją córkę! Rytuały to wielce duchowe zdarzenia, nie mogą być wzięte gwałtem!

Simtep patrzył na starego kapłana, który w domu życia chciał rzucać się na niego z pięściami, a jeszcze tej samej nocy klęczał przed nim na kolanach. To było dla niego znakiem, że wszyscy jego wrogowie skończą tak samo, jeśli nadal

będą podążać u boku boga chaosu. Patrzył oziębnie spod maski szakala i nie czuł, żadnego żalu ani współczucia. On był tym, który jako pierwszy sprzeciwił mu się na radzie. I to jego córkę miał zamiar poświęcić do osiągnięcia swojego celu. Młody kapłan z kręconymi włosami wrócił do czytania z książki.

– Przyzywam cię tutaj! Mówiąc przez ból! Mówiąc przez truciznę i chaos! – krzyczał, a inni powtarzali za nim. – Przez śmierć i siłę brutalną! Dając ci krew tej, która jest tą podającą się za twego największego wroga, który zrzucił cię z tronu! Tego, którego należy ukarać!

Simtep przyłożył nóż do szyi dziewczynki.

– Tato! – krzyknęła, a jej głos zdławił nóż tnący struny głosowe. Kapłan trzymał jej głowę wysoko, zbierając do misy płynącą ciemną tętniczą krew, gdy jej ciało wierzgało jak wyciągnięta z wody ryba.

– Neeeeee! Neeeeeee! – Stary kapłan wyrывał się, ale najemnicy trzymali go mocno. W końcu odwrócił wzrok i płakał w gniewie.

Kapłan uniosł misę z krwią, gdy ta się napełniła, a martwe ręce dziewczynki szeroko rozłożono na kształt skrzydeł, by z głową sokoła przypominała martwego boga Horusa. Śmiertelnego wroga Seta. Simtep wstał na środek wyrysowanego kręgu, a głos pozostałych się wzmocnił. Powtarzali teraz bardziej pewnie wyuczoną regułkę, a kapłan rozlał krew ofiary na podłodze i na środku położył sokole pióro, po czym wyszedł z kręgu i sięgnął po zakazaną księgę.

Wypowiadał teraz słowa w niej zapisane, a pozostali powtarzali swoje regułki. Ogień z pochodni uniosł się, świecąc jaśniej, i szarpał jak dmuchany wiatrem. Krew rozlana na podłodze zbierała się na środku, jakby żyła, i formowała się, wspinając i unosząc jak wieża. Widząc, co się dzieje, wszyscy krzyczeli, a w tle świątyni uniosły się głosy osób, których z nimi nie było, jakby same duchy stały się świadkami tego zdarzenia. Zebrani nie rozumieli, co one znaczą. Krew uniosła się jeszcze wyżej, po czym eksplodowała, ochlapując kapłanów, wraz z nią spłynęło piaskiem szeroko, a tuman kurzu wszystko zasłonił.

Kapłani mrużyli oczy i przyglądali się wolno opadającej zasłonie pyłu.

– Udało się? – zapytał najemnik, który trzymał starca przy podłodze. Simptem zaczął machać ręką, by odgonić chmurę opadającego piasku i kurzu. Świeczki znów same się zapaliły, rozjaśniając krąg, i tliły delikatnym ogniem. Kapłan rozszerzył oczy w zdziwieniu, a serce zabiło mu mocniej, gdy dostrzegł w opadającym piasku kontury postaci. Rytuał się powiódł.

– Przybył – stwierdził Simtep.

Tymczasem na polu bitwy toczony za murami miasta Memfis stwory pędzące po piramidzie zatrzymały się w połowie drogi, a ich szpony zatopiły się w białych

płytkach, by nie zsunęły się w dół. Trzy potwory spojrzały na złoty pałac faraona, gdzie w podziemiach znajdowała się ukryta świątynia Seta, w której właśnie dokonał się rytuał. Egipcjanie stali zaskoczeni, widząc, że stwory na polu bitwy nagle zaprzestały walki i patrzyły w tym samym kierunku.

Zaczęły się wycofywać, zaniepokojone, jakby wyczuły czyjąś obecność, kogoś, kto potęgował w nich przerażenie. Pierwszy z nich odwrócił się ostrożnie, po czym uciekł w kierunku pustyni, a zaraz za nim ruszyły pozostałe kreatury. Plac bitwy opustoszał błyskawicznie, pozostawiając na nim jedynie zmęczonych i rannych egipskich żołnierzy. Potwory trzymające się ściany piramidy zawyły w kierunku miasta i zsunęły się w dół, by dołączyć do uciekających pobratymców.

Amuntep patrzył, jak ostatni z nich znika w mroku nocy. Nie pojmował, co się wydarzyło.

Tymczasem w świątyni Seta młody kapłan zdjął hełm szakala, by widzieć lepiej.

– Na kolana! – rozkazał Simpet, a wszyscy padli na klęczki i pochylili głowy. Serca waliły im teraz ze strachu, gdyż mieli przed sobą starego boga, jednego z najpotężniejszych, którzy stąpali po Egipcie. Tego, którego od zawsze kazano im się wystrzegać.

– Mój panie, to ja, Simtep, twój najwierniejszy sługa! Klęczę przed tobą z pokorą, by ci służyć i czynić twoją wolę. Prowadź mnie, mój panie, Set...

– Set!?

Usłyszeli pełen złości demoniczny, ciężki głos, a wraz z opadającym piaskiem kapłan rozumiał, że rytuał się powiódł, lecz nie do końca. Przywołali istotę, która nie należała do tego świata, i nie była Setem. Chude szare ręce, którymi podpierała się teraz, by wstać, związane były starym, przegniłym bandażem, a żebra i wystający kręgosłup uniosły się do góry. Piasek opadł, a w świetle świec wszyscy patrzyli teraz przerażeni na prostującą się i wściekłą mumię, która wyróżniała się przewiązanym przez lewy biceps białym materiałem.

– Gdzie jest ten szczur!? – warknęła, kipiąc złością.

Dla twojego dobra

Simtep próbował uspokoić myśli, rozwrzeszczane i trzepoczące niczym stado wron. Nie rozumiał, jak mogło do tego dojść. Zamiast boga Seta rytuał sprowadził do nich mumię. Mumię, o której wybudzeniu lud Egiptu zdążył już zapomnieć i wrzucić pomiędzy karty mitów i legend. Teraz stała przed nimi, wyprostowana, z rysującymi się żylastymi mięśniami i wystającymi kośćmi spod starych bandaży. Mumia pochyliła głowę, zamknęła oczy, marszcząc twarz, i kiwała głową w szybkich, impulsywnych ruchach. Pezypominała coś sobie, a jej myśli powracały. Złość w niej rosła, gdy dotarło do niej, iż wybudzono ją ze snu wbrew jej woli.

Mumia wyprostowała się, przeskakując trupimi oczami od kapłana do kapłana, by rozeznac się w sytuacji. Upiora oświetlały jedynie świece rozmieszczone dookoła kręgu. Ciemna pod bandażem postać rozszerzyła chude palce; kostki zachrupotały, syjąc delikatnie piaskiem. Prawe kolano miała zgięte, jakby stawy były poblokowane, a jej język był suchy i piekł ją oczy.

Jeden z kapłanów nie wytrzymał presji i zaczął uciekać.

– Stój! – krzyknął Simtep.

Mumia uniosła wzrok, charcząc, a jej spojrzenie pełne było wstrętu i złości. Piasek zebrany w starej świątyni skumulował się pod uciekinierem, przewracając go. Formując się jak mały dywan, piach sunął z przerażonym kapłanem, który krzyczał, aż w końcu zatrzymał się przed chudymi nogami mumii. Młodzieniec wolno wychylił się zza trzęsących się ze strachu rąk i zobaczył wpatrującą się w niego strupiałą czaszkę z odstającymi ciemnymi płatkami mięsa, które, gdyby nie bandaże, zapewne by odpadły.

Mose schylił się i złapał go za szyję. Młody kapłan szamotał się, a jego nogi młóciły piasek. Zebrani patrzyli w bezruchu, zbyt przestraszeni, by reagować. Mumia uniosła go w powietrze, a kręgi wystające na plecach upiora szarpnęły i przeskoczyły.

– Gdzie jest Set!?! Gdzie ten szczur!?! – wykrzyczał upiór w jego twarz.

Wypowiadał jednak słowa w starożytnym, zakazanym języku, wydając przy tym upiorne dźwięki suchych strun głosowych. Mose przypomniał sobie, że zmuszony jest posługiwać się językiem należącym do pierwszych niewolników, zapomnianym od tysięcy lat.

Zgrzytnął zębami, podkreślając złość. Zbliżył kapłana do siebie, by ich oczy były na równi. Następnie otworzył usta, szerzej niż ludzka szczęką na to pozwalała, a ciało kapłana przeszło stan rozkładu w zaledwie kilka sekund. W zamian ciało Mose nabrało masy, jego mięśnie stwardniały, zmienił się również jej kolor, przechodząc ze zgniętego w szary, a i jego samopoczucie i siła znacznie się poprawiły. Truchło odrzucił na bok. Następnie piach, który przysunął mu kapłana, wrócił do niego jak stado mrówek i wpłynął pod jego bandażę, podczas gdy jego kości chrupały, wskazując na swoje miejsce i uzupełniając braki w ciele. Pozostali byli dla niego jak muchy i chciał opuścić świątynię, by jak najprędzej udać się do osoby, która rozumie jego mowę, i otrzymać od niej odpowiedzi.

Gdy dostrzegł dziewczynkę złożoną w ofierze, ruszył w jej stronę, lecz nagle zatrzymał się, słysząc słowa Simtepa.

– Przyzwaliśmy cię tutaj w bólu! Przyzwaliśmy cię tutaj w imię starych wojen!

Mumia spojrzała na niego drapieźnie, rozumiejąc, że to on jest odpowiedzialny za tę zbrodnię.

– Ten krąg zbudowany był, by uwięzić boga Seta, i nawet on nie może wyjść poza niego, bo jest to magia stara jak i on, pisana przez boga Ra, jego ojca! Usłyszysz swoje zadanie, bo ja zem cię przywołał i ja jestem twoim panem, i teraz moja wola będzie twoją wolą, a i moje zmartwienia będą twoimi. Mimo to dług cię więzić nie zamierzam, zatem wiedz, że korzyścią, jaka spłynie na ciebie po wykonaniu zadania, nie pogardzisz, bo będzie nią zwolnienie z kajdan i będziesz mógł robić, co zechcesz, poza oczywiście krzywdzeniem mnie, bo tego ci czynić nie będzie wolno.

Mumia odpowiedziała kapłanowi, lecz w jego uszach zabrzmiała jedynie demonicznym głosem, więc nie rozumiał jej słów. Zrozumiała zatem, że to czyniły muszą być jej mową, a język pozostanie jej do obrażania bogów, bo ci go pojmują.

– Nie rozumiem... – Kapłan spojrzał po innych, mokrych od potu, jaki wyciskał z nich strach, ale ci również pokręcili głowami.

Upiór kucnął przed dziewczynką i odchylił jej głowę, widząc poderżnięte gardło i mokre ścieżki przemyte łzami na jej policzkach, które mieszały się teraz z krwią. Delikatnie ją podniósł, a po chwili położył na plecach na zimnym kamie-

niu wewnątrz wrytego kręgu. Skrzyżował jej ręce na piersi, tak jak układało się mumie. Następnie podszedł do truchła po zabitym kapłanie i zerwał mu z szyi złoty łańcuszek. Włożył go do prawej dłoni dziewczynki, by ta mogła zapłacić nim Anubisowi za doprowadzenie przed sąd w zaświatach. By miała szansę trafić do raju, zamiast zostać pożartą przez Amit.

– Sługo! – Simtep uniósł głos, pokazując sztuczną pewność siebie, pod którą skrywał się strach. – Słuchaj mych poleceń, bo ja żem cię tu przywołał i własnością moją żeś jest, gdyż...

Mose zlekceważył słowa kapłana o kręconych czarnych włosach. Zaczął iść wzdłuż wrytego w kamieniu kręgu, w którym był uwięziony, przyglądając się jego symbolom.

– To miejsce jest twoim więzieniem i przygotowane było na boga Seta, a ty do niego jesteś jak ślimak do ptaka, jeżeli porównywać prędkość ich poruszania.

Mumia krążyła, a gdy zbliżała się do młodych kapłanów, dwóch kolejnych zaczęło uciekać. Simtep przełknął ślinę, gdy upiór zatoczył koło i zatrzymał się tuż przed nim twarzą w twarz. Dopiero wtedy uniosła wzrok, by spojrzeć mu głęboko w oczy, gdyż w jej spojrzeniu czaiła się chęć mordy.

– We... we... we... – Simtep przełknął ślinę, a strach utwardził mu język. – Wezwij swego pana. Wezwij tutaj Seta, bym mógł z nim pomóghuhg...

Jego słowa zdusiły trupie palce zaciśnięte wokół szyi. Mumia pochwyciła go mocno i uniosła, tak że jego stopy nie dotykały teraz podłogi. W tym momencie nie było już nikogo, kto stałby w miejscu, kapłani uciekali wraz z najemnikami. Tylko ojciec zamordowanej dziewczynki doczołgał się do swego dziecka i wtulił się w nie mocno, płacząc w głos.

– Odebrałeś życie niewinnej dziewczynki, by sprowadzić tu tego, który nie jest wart nawet szczerzej kropli krwi – powiedział Mose demonicznym głosem. – Teraz zobaczysz, kapłanie, jak to jest, gdy twoje życie odbiera się wbrew twej woli.

Mumia rozszerzyła usta.

– Jeżeli mnie zabijesz... Egipt jest zgubiony... – wycharczał jeszcze kapłan.

Mose zatrzymał się nagle i cofnął głowę.

– Teraz mnie postaw!

Upiór postawił Simtepa na nogi i pociągnął go ze sobą, nie puszczając jego szyi, a ten szarpnął się, bił i drapał, by tylko się uwolnić. Rzucił kapłana na kolana i pochylił jego głowę nad czarną misą splamioną krwią zamordowanej dziewczynki.

– Czekaj! Niech rozsądek prześcignie twe serce! Jestem kapłanem najwyższej rady faraona! Będą konsekwencje, jeżeli mnie skrzywdzisz!

– Chciałeś stanąć przed Setem. Zatem idź do niego – wyszeptał mu do ucha upiór. – Spotkaj się ze swym panem w zaświatach.

Mumia sięgnęła po nóż, który kapłan miał za pasem, i szybkim ruchem rozcięła mu gardło. Chlusnęła krew, a na trupich dłoniach Mose poczuł lepkie, gorące bryzgi. Począł, aż misa napełni się do połowy. Następnie odrzucił od siebie charczącego Simtepa, który starał się jeszcze tamować krwotok, ale palce ślizgały się w płynącej obficie krwi. Leżąc na plecach, zakwilił jeszcze jak dziecko, a oczy wywróciły mu się pod powiekami, gdy życie na dobre z niego uszło. Mose cisnął misą w kamienny posąg przedstawiający boga Seta, a krew kapłana splamiła kamień, bezczeszcząc tym pamięć bóstwa.

Mumia ruszyła ku wyjściu.

– Nie godzę się... – szlochał starzec.

Mose zatrzymał się i odwrócił.

– Nie godzę się, by moja córka straciła życie, aby przywołać tu takie plugastwo, jak ty! To nie jest twoje miejsce, upiorze, demonie! Przez ciebie Egipt padnie! Bo zły los na niego spadł, odkąd żeś lata temu wylazł z grobowca. Przeklinam cię na wszystkich bogów, starych i nowych! I nadzieję mam, że Amit pożre cię, jak tylko znajdzie się taki, który pchnie nóż w twoje serce!

Mose patrzył na jego oczy, pełne nienawiści, zalane łzami po utracie dziecka. Nie miał mu za złe, wiedział, że nie wolno brać sobie do serca słów wypowiedzianych w żałobie. Zwłaszcza tak świeżej jak ta. Nie odpowiedział, poszedł dalej i znikł w ciemności świątyni, oddalając się od świateł, by tam rozsypać się w piach.

Na dworze było już jasno.

Na horyzoncie niewyraźnie rysowała się tarcza słońca unosząca się nad Memfis. Cienie były długie, a skóra zaczynała się nagrzewać. Wojsko wróciło do miasta, zastawiając na straży małe oddziały tych szczęściarzy, którzy nie machnęli oszczepem ani razu przez całą noc. Mieszkańcy zbierali okaleczone zwłoki i wrzucali na wozy, by następnie je zakopać po drugiej stronie murów, aby uniknąć zarazy. Czarne stwory, jak zawsze po śmierci, topiły się i rozpuszczały jak wosk ze świateł, by zniknąć w piasku, a potrzebowały do tego mniej niż doby, więc nikt ich nie ruszał. Wonie zgnilizny i kwaśności były nie do zniesienia; lud zakrywał nosy szmatami, mimo to pracowali w pośpiechu, aby posprzątać po poległych Egipcjanach i móc odbudować zasadzki.

Amuntep wraz z resztą wojska byli już w mieście, gdzie kapłani leczyli rannych. Dowódca gotowy był dać wyobrażenie o wielkim dniu zwycięstwa, choć

w głębi serca nie umiał się nim cieszyć, bo to, co zostawili przed wielką piramidą, wedle jego szczerzej oceny, nie miało ze zwycięstwem nic wspólnego. Żołnierze z siniakami i opuchniętymi kolanami dziękowali bogom, że ich skóry były wolne od cięć. Pozbawionymi siły rękami odkładali oszczepy i pozdrawiali swego dowódcę, gdy ten ich mijał. Amuntep, maszerując w gąszczu ulic, trzepnął kilkakrotnie w swą długą brodę, by wysypać z niej nagromadzony piasek. Widział udręczenie w oczach swych wojowników, ale wiedział, jak ulżyć ich zmęczonym głowom.

Stanął na kamieniu i zawołał głośno, by wszystkie oczy skierowały się teraz na niego.

– Usłyszcie mnie, mieszkańcy Memfis, gdyż patrzycie na moich żołnierzy, którzy dokonali dziś czynów wielkich! Zatem nakazuję wam bić zdrowe bydło i rozdzielić po nich świeże mięso, bo głodne są te moje szcurki! – zawołał, zrzucając z siebie ciężącą mu narzutę, a mówił głośno, by przekrzyczeć szumiący piasek. – Piwo i wino przynieście dla nich, ile zdołacie udźwignąć, znajdziecie je w spiżarniach świątyni Amona, gdyż kapłani mają go w nadmiarze, odkąd żeśmy spłodowali obozowiska Hetytów lata temu! Niech nacieszą swe wątroby. Dajcie mózgom ukojenie, by wam uszami nie wylazły, bo zasłużyliście, choć chwilami machaliście mieczami na oślep jak niedołęgi! Więc pijcie i jedzcie teraz, bo gdy przyjdzie mrok, gotowi musicie być do walki, gdyby wróg był głupi na tyle, by tu wrócić!

Żołnierze krzyknęli na tę wieść, a mieszkańcy miasta uczynili, jak kazał, rozpalając duże kotły, by gotować w nich mięso. Lecz głodni Egipcjanie nie czekali, aż mięso się ugotuje, tylko rwali krwiste kawałki gołymi rękami i gryzli surowe mięso, choć potem im szkodziło. Z racji zmęczenia upijali się pierwszymi łykami piwa i zaczęli śpiewać nieprzyzwoite piosenki, i nic nie robili sobie z obecności starców czy dzieci. Pijani, chełpili się swoimi czynami, które teraz w opowieściach były czynami większymi i o wiele odważniejszymi niż w rzeczywistości. Mówili, jak to jednym cięciem kładli stada potworów, i aby zabić kolejne, musieli je gonić, gdyż te przed nimi uciekały. Kobiety z domu uciechy, które były lekkich obyczajów, a cnota była im wroga, cieszyły te historie i bawiły się siedząc żołnierzom na kolanach. Bo z pijaństwa i podniecenia niejeden mylił żonę z inną, co nie było prawdą, ale tak się tłumaczyli, gdy któregoś żona nakryła i biła go kijem.

Amuntep nie brał jednak udziału w tym świętowaniu, mimo iż takiej radości dawno nie było, bo wiedział, jaki był to cud, że utrzymali piramidę. Nie wrócił do swojego domu, w którym przyjął wcześniej Simtepa, a siedział na krześle na ulicy, gdzie burza piaskowa mu nie przeszkadzała, bo myślami był gdzie indziej. Próbował objąć rozumem to, co zaszło. Czemu stwory zaprzestały natarcia, bę-

dać tak blisko zwycięstwa? Wszak nie było już nikogo, kto stałby im na drodze do skrócenia ostatniej piramidy o jej złoty czubek, tak jak uczynili to z poprzednimi grobowcami.

Dowódca wziął łyka piwa, który zagryzł cebulą, i spojrzął na złoty pałac faraona, gdzie patrzyły potwory, zanim uciekły. W głębi serca wiedząc, że to, co się wydarzyło, przypadkiem nie było.

W tym samym momencie w złotym pałacu faraona do komnaty odziana na biało weszła niewolnica z ciemnymi krótkimi włosami. Wymieniła puste naczynia z winem, zastępując je nowymi, pełnymi. Nachyliła się nad świecami ustawionymi na dużym stole pełnym jedzenia, którego nikt nie tknął, odkąd je tam postawiono – brzęczał nad nim rój much. Nie zabrała go jeszcze, gdyż z uwagi na trudną noc służba nie przygotowała dotąd porannego posiłku, lepiej więc było zostawić wyschnięte jedzenie, zamiast pusty stół z obawy przed biczem lądującym na jej nagich plecach. Odwróciła się, by wyjść, i krzyknęła głośno ze strachu, a puste naczynia po winie rozbiły się na podłodze.

Straż wbiegła do środka i również zamarli, widząc formującą się z piasku na środku ogromnego pomieszczenia mumię. Gdy zabandażowany upiór z szarą skórą stanął przed nimi, spojrzął na nich drapieżnie trupimi oczami. Jednak uwagę Mose przykuł widok, jaki ujrzał za oknem. Wyszedł na balkon, z którego nagromadzony piasek wsypywał się do komnaty. Mumia ujrzała panoramę Memfis w samym środku burzy piaskowej, która wiała i sypała piaskiem na wszystkie strony, niosąc ze sobą liście palm i krzaków, jak i wszystko, co zdołała porwać, a jego bandaże tańczyły teraz w powietrzu jak pędzące węże. Ujrzał piramidy w oddali, a było ich więcej, niż pamiętał, kolejne trzy wybudowane, o podobnej objętości co piramida Cheopsa. Jego córka nie próżnowała, gdy on zapadł w sen. Pytanie jednak brzmiało – ile lat minęło od tego czasu?

Piramidy były uszkodzone, z wyraźnymi dziurami w stromych ścianach, a złote czubki zniknęły. Tylko piramida Cheopsa posiadała jeszcze złoty piramidon odbijający teraz światło słoneczne. Mose wyciągnął rękę w górę, by poczuć, jak drobinki piasku uderzają o jego dłoń, i zamknął oczy. Poczul, że piasek był zmuszany do tego zachowania, wściekły, nie było to częścią naturalnego porządku. Ktoś nakazywał, by szalał nad Egiptem, ale mumia nie umiała poznać, z czyjego działał rozkazu.

Pragnąc wyjaśnień od swojej córki, wrócił do komnaty. Czekala tam już na niego gotowa do walki straż, z wyciągniętymi ku niemu oszczepami. Niewolnica w białej szacie nie było. Mumia zauważyła, że czarne drzwi do komnaty faraona ze złotymi zdobieniami były zamknięte, i właśnie tam się udał.

– Stój, demonie!

Strażnicy zabiegli mu drogę, choć trzęśli się ze strachu i bladzi byli jak mąka.

– Nie pozwolimy ci zbliżyć się do faraona!

Mose szedł dalej, zamierzając ich minąć, lecz ci, nie wiedząc, co czynić, zatonili oszcypy w jego tułowiu, a z ran sypnęło piaskiem. Mumia, czując jedynie pieczenie, złapała ich za zbroje i cisnęła za siebie, jak ciska się pustym kuflem po piwie, gdy to uderzyło już do głowy. Ci przelecieli w powietrzu kilka metrów i głowami rąbnęli mocno o podłogę, przez co nie mogli się już podnieść, mamrocząc i poruszając jak ślimaki. Mose wyciągnął z siebie wbite oszcypy, a te zadzwoniły, upadając na podłogę. Pchnął czarne drzwi z kamienia i zobaczył duże łóże z kości słoniowej, obszyte najlepszym w Egipcie materiałem, które pomieściłoby kilkoro dorosłych osób. Posłanie było jednak puste. Po drugiej stronie komnaty oświetlanej przez złote talerze, w których palił się ogień, ujrzał siedzącą na złotym krześle przy stole tę, której szukał, choć zgarbiona była jak żebrak.

– Cóż ma to znaczyć, córko? Co zaszło? Czy to działanie Seta? – mówił śmiało, wiedząc, że ona rozumie słowa, jakie formułuje jego język. – Dlaczego chowasz się w komnacie jak tchórz? Zamiast dowodzić swoim ludziom?

Podszedł bliżej. Insignium władzy wciąż znajdowało się na jej głowie. Gdy postać się odwróciła, mumia zatrzymała się, zdziwiona, gdyż faraonem nie była jego córka, a młody mężczyzna, którego pochodzenia nie znał. Ta sytuacja wielce rozgniewała Mose.

– Gdzie jest moja córka?! – wrzasnął demonicznie.

– Na bogów, mumia przysłała mnie pożreć!

Mose pokręcił głową, czując irytację, po czym złapał go za szyję i przyciągnął do siebie. Obwąchał go, upewniał się, że to nie był Set czający się w tym ciełe, tak jak przyszło mu podszywać się pod kapłana Leothepe, by zbliżyć się do jego rodziny. Wtedy ujrzał malowidło na ścianie przedstawiające kobietę faraona, jego córkę, z wyraźną dla niej plamą na policzku. Puścił przebierańca i podszedł do malowidła, by wskazać na nie palcem. Ten rozszerzył oczy w pełnym zdziwieniu, chrząkając z powodu obolałej szyi.

– Więc to prawda? Legendy mówiące o tym, że Neferuth jest córką mumii? Tego, który pokonał śmierć? Tyś jest Mose!?

Mumia przytaknęła. Zauważyła, że fałszywy faraon o urodzie chłopca się zamysła, więc uderzyła pięścią o ścianę, przywołując go do porządku. I znów wskazała na obraz, ponaglając do odpowiedzi.

– Żądasz wyjaśnień. – Fałszywy faraon zaczął mijać mumię z uniesionymi rękoma. – Lecz nie jestem pewien, czy ktokolwiek będzie umiał ci ich dostarczyć,

tak byś je pojął, wszak nikt nie wie na pewno. Kapłani posadzili mnie na tym tronie podstępem, sześć miesięcy temu, gdy twoja córka... Zniknęła. – Faraon unikał kontaktu wzrokowego. – Nie pytaj jak. Nikt tego nie wie. Po prostu przepadła bez śladu. Najwyższa rada uznała to za znak, by wszczepić w lud nowe nadzieje. Że kobieta faraon, którą winili za stan rzeczy, zmarła, a na jej miejsce wstąpił nowy władca, który ma przywrócić chwałę Egiptu, a i ludziom będzie się żyło lepiej. Ale wtedy stało się nie lepiej, a gorzej, bo burza piaskowa przysłała na dobre, a ataki na piramidy robiły się coraz częstsze. Z braku słońca ludzie cierpią na puste żołądki i pragnienie. Dzieci rodzi się mało, tak jak i nadziei, gdyż nie ma takiego, co wiedziałby, co czynić. A Egipt bardziej przypomina teraz statek, który stracił wszystkie wiosła na środku morza niż okręt wojenny, tnący fale, jak to obiecali ludziom kapłani.

Mumia zaczęła iść w jego stronę, lecz chłopak przebrany za faraona uciekł do głównej komnaty. W tym samym czasie do środka wbiegło wsparcie w postaci czterech strażników, których posłała zapewne niewolnica. Ale faraon zatrzymał ich, unosząc ręce.

– Panie, odsuń się od tego okropieństwa! Może rzucić na ciebie urok! – krzyknął jeden z nich.

– Nie jest zagrożeniem, nie przyszedł tu mnie zabić – odparł chłopiec dźwigający insygnium.

– Ależ panie!

– Czy uszy zatkał ci piasek i nie słyszysz mych poleceń!? – rzucił głośno chłopak, po czym tupnął. – I zabierzcie ze sobą tych dwóch. – Wskazał palcem, na wciąż stękających leżących żołnierzy.

– Tak jest, panie.

Strażnik odpowiedział i zabrał jęczących towarzyszy, po czym cofnęli się do drzwi i patrzyli jedynie przez uchylone, gotowi do ataku.

– Bo nie przyszedłeś tu po moje życie, panie? – zwrócił się do mumii. W jego głosie czuć było strach, ale nalał wina, by drugi kielich podać mumii, ten jednak nie zareagował, więc fałszywy faraon przelał jego zawartość do swojego i wypił. – Chciałbym mieć dla ciebie więcej słów, ale nie mam. Piramidy, w które Neferuth inwestowała większość środków, były stawiane szybciej niż kiedykolwiek, a pracowali nad nimi najlepsi budowniczkowie wraz z nowo zakupionymi czarnoskórymi z Serbii. Jednak pewnej nocy Memfis została zaatakowana przez kreatury, których pochodzenia nie znaleźliśmy w żadnej księdze ani nawet na najstarszych miedzianych tabliczkach, a celem ich była kradzież złotych czubków z piramid. Ataki były rzadkie, ale się nasilały, a walki były coraz bardziej zacięte i to

my je przegrywaliśmy. Czemu chcą akurat złote czubki, tego nie wie nikt. Ani kto ich nasyła. Burza piaskowa nie pozwala nam uprawiać roli, a woda jest brudna i często niezdatna do picia. Ludzie uciekają z Egiptu w poszukiwaniu jedzenia i picia, ale są mordowani na pustyni przez te same stwory. Zatem ewakuacja ludzi bądź nadejście posiłków również nie są brane pod uwagę, bo podróż przez pustynię to jak targnięcie się na własne życie, gdy brak ci odwagi, by samemu pchnąć ostrze. – Falszywy faraon się odwrócił i rozłożył ręce. – Nie wiem, co zrobić – pokręcił głową. – Nie powinienem tak mówić, ale jest to prawda. Egipt padnie. To zaczęło się po zniknięciu twojej córki, mumio. Jeżeli wróci na tron, być może ten koszmar się skończy. Bo ja chętnie oddam władzę, gdyż przyjąłem ją nie z własnej woli. Być może to jest twoim zadaniem, by odnaleźć własną córkę i sprowadzić ją z powrotem, wtedy Egipt zostanie uratowany. Nikt nie wie, gdzie ona jest. Nawet nasi najlepsi zwiadowcy nie potrafili znaleźć najmniejszej podpowiedzi, gdzie szukać, a przeszukali cały Egipt, choć nie wszyscy wrócili.

Falszywy faraon wypił cały kufel wina. W oczach mumii był prostym chłopcem, nienadającym się do roli władcy, ale czuł, że intencje jego są niewinne i brak w nich mrocznych zamiarów. Mose odwrócił się i zaczął odchodzić.

– Legendy twierdzą, że mumia ma przynieść zagładę Egiptu – zatrzymał go jeszcze. – Być może źle przeczytali znaki, być może mumia jest tym, który ma Egipt ocalić. Czy możesz to zrobić, Mose? Możesz odnaleźć swoją córkę i zaprowadzić spokój na czerwonej ziemi?

Mose stał i trawił informacje, jakie otrzymał od fałszywego faraona. Jego rytm serca i oddech wskazywały na to, że mówił prawdę. Co tym bardziej wprowiało go w złość. Spojrzał ostatni raz na strażników i na obcą twarz dźwigającą insygnium władzy, które nie miało ciążyć jego ramion, a jego córki. Mumia rozsypała się w piach, który rozwiął się na wietrze. Gdy upiór zniknął, faraon poczuł ulgę i odskoczył na bok, wymiotując ze stresu do misy. Pierwszy raz stanął twarzą w twarz z czymś takim. Wtedy zza kurtyny wyłonił się ktoś jeszcze, ktoś, kto słuchał całej rozmowy.

– Czy już sobie poszedł? – spytał tajemniczy głos.

Faraon przytaknął.

– Dobrze – odparł głos z zadziornym uśmiechem.

* * *

Mumia wyszła spod piasku, który sypał się z niej jeszcze długo. Stała na szczycie wydmy, patrząc na swoją rodzinną wioskę Al-Tawi, ciągnącą się po zachodniej stronie Nilu. Niegdyś, za czasów jej świetności i siły, porośnięta palmami

i białymi zdobionymi budowlami. Los nie był dla niej łaskawy, a burza piaskowa niemal zupełnie okradła ją z roślinności. Budynki zżółkły od brudu i zakryte były teraz materiałami, by piach nie wypywał się do domostw. Wiatr huczał i szumiał, a piasek przesywał się z prawej do lewej, z tej perspektywy miasteczko wyglądało na opuszczone.

Mose ruszył do wioski, która przywitała go pustymi uliczkami przysypanymi nadmiarem piasku, pokrywającym chodniki i wspinającym się na ściany domów. Po prawej ujrzał połamany i leżący przysypanymi stosie drewniany baldachim, pod którym niegdyś siedziała starsza kobieta, która tkła materiał i handlowała kurami. Miejsce to przepelnione było niegdyś biegającymi dziećmi, bo ziemia była czysta i trudno było się tu skaleczyć. Burza odcięła chłodniejsze powietrze niosące się z Nilu, które zawsze po odbytej podróży koilo skórę, a wilgoć wody łagodziły wyschnięty nos i gardło. To również zostało już tylko wspomnieniem tego miejsca, a gęsty piasek, niesiony przez silne wiatry, sprawiał, że wieże widokowe były stąd ledwo widoczne. Mose rozejrzał się jeszcze, ale widok ten był dla niego trudny, zaskakujący. Ludzie skryci byli w domach. Ci, co musieli, przemierzali miasto okryci materiałami zakrywającymi ich po same oczy. Kobieta dźwigająca worek na plecach drugą ręką trzymała materiał przy ustach, pilnując, by nie zsunął się jej z twarzy. Jedynie ona odważyła się wyjść w tę wichurę.

Mose szedł dalej, mijając stadninę, gdzie zwierzęta były schowane, a te, które się nie mieściły, stały wtulone w siebie i ściśnięte pod dachem. A chude były i trzymała je choroba, więc do jedzenia się nie nadawały. Mumia czuła piasek w wodzie przeznaczonej do picia, jak i w chlebie i serze, bo w tej pogodzie drzewa nie dawały owoców. Ujrzała szaty, długie i w ciemnych kolorach leżące w piasku. Mumia zarzuciła je na siebie, by zakryć swe ciało i twarz, gdyż wiedziała, że na widok upiora nikt nie reaguje bez lęku, a mieszkańcy resztkę sił przeznaczają na to, by go przegonić, gdy się zorientują, kim jest. Wzięła głęboki wdech, napelniając płuca tlenem, a piasek sypnął się spod bandaży, gdy zwiększyła się jej klatka. Następnie ryknęła, ile sił, a dźwięk niósł się po całym Al-Tawi; słysząc ją było nawet w Memfis, gdyż był to ryk demoniczny i niosący przerażenie.

Nie był to jednak krzyk mający na celu nieść strach, było to wycie kierowane do pustynnego piasku. Burza nie usłuchała od razu, ale po paru sekundach zrobiła to, co jej nakazała. Piasek przestał wirować nad miastem i opadł na nie jak deszcz. Bezchmurne, niebieskie niebo zawitało nad domami, a ciepłe promienie słońca zaczęły grzać ziemię na nowo. Ludzie, zaskoczeni nagłą ciszą i brakiem szumu napierającego na ich domostwa piasku, zaczęli wolno otwierać okiennice, by przyglądać się temu w niedowierzaniu. Wychodzili z domów – na początku

ojcowie, potem matki z dziećmi, a chudzi byli jak i zwierzęta. Skórę mieli suchą i chorą, a miny jak zbite psy, które teraz cieszyły się, patrząc w spokojnie niebo. Wyciągali do niego ręce, padając na kolana.

Mumia przyglądała się ludziom, którzy niemal płakali ze szczęścia, widząc, że woda gromadzona w beczkach, studni i wiadrach zostaje oczyszczona z natrętnego piasku, który na rozkaz mumii wyszedł z niej jak stado mrówek, by usypać się obok. Ludzie pili ją zachłannie, rozchlapując przy tym ciecz po brodzie i ubraniach i nawoływali członków swoich rodziny, by robili to samo, bo zapomnieli już, jak smakuje czysta woda.

– Dziękujemy ci, wielki Ra, ojcu wszystkich ludzi, za ten dar łaski, który ulży nam w tych ciężkich chwilach! Oddajemy ci hołd i modlimy się, byś przywrócił spokój i chwałę Egiptu! Niech nasze dary będą syte, jak tylko ziemia da nam jedzenie, i napełnimy nasze brzuchy byśmy mieli siłę ci służyć! – zawołał jeden z ludzi.

Inni szli w ślady mężczyzny. Wszyscy teraz dziękowali bogom zarówno nowym i starym za to, że burza piaskowa opuściła miasto. Mose chrząknął jedynie zdenerwowany, gdyż bogów nienawidził wielce. Mumia patrzyła przez chwilę na uśmiechniętych mieszkańców pomimo ich suchej i poranionej skóry, bo w nadziei zaczęli już planować, jak doprowadzić Al-Tawi do porządku, i dzielili się między sobą obowiązkami. Rozmawiali o liczbie nadgryzionych przez szczury trupów, które wystawały spod piasku pomiędzy domami. Mose odwrócił się, by iść dalej, lecz zatrzymał się, widząc stojącego przed sobą rybaka, który przy pasie miał przywiązane surowe ryby, a zarówno nimi od niego śmierdziało, jak i rzeką. Wiosnę swego życia już dawno miał za sobą, bo wyglądał, jakby zbliżał się do czterdziestki, wyróżniały go krótkie czarne włosy, sklejone ze sobą od niemycia, i równie długi zarost. Miał na sobie szarą, związaną w pasie szatę i czarne krótkie spodnie sięgające mu do kolan.

– Oszczędź mnie, panie, bom przez całe swoje życie wiernie służył Egiptowi! – Rybak padł na kolana i pochylił się nisko. Mumię poirytowało zachowanie nieznanego, który wzbudzał zainteresowanie mieszkańców. Mose nie mógł mu odpowiedzieć, gdyż nie chciał, by ktokolwiek słyszał jego mowę. Minął go więc, lecz rybak podniósł się i rzekł głośno, zatrzymując go. – Jesteś Mose, mumia, która zabiła faraona Echnatona. Wiele gardeł i rozkazów słyszały moje uszy, ale głos, który usłucha pustynia, może mieć tylko jeden. – Mose odwrócił się i warknął na niego, rozglądając się kłopotliwie, czy nikt nie słucha. – Błogosławiony niech będzie dzień, który sprowadza cię do mnie! Ale każ już swym sługom przynieść mi nowe odzienie, bo po tym chodzą robaki. Niech i wezmą dzban wina, żebym zapomniał o moich cierpieniach, i każ im namaścić mnie najlepszymi

olejkami, bom przywykł do życia w zbytku, który wydawałem przez te wszystkie lata na ochronę twego starego domu, aby żaden złodziej nie położył na nim swych łap! Tak żem stracił swą fortunę, więc niech przygotują mi też miękkie łoże i kilka dziewczic z Isztar do towarzystwa, bo od głodowania brzuch już mi nie przeszkadza w zażywaniu rozkoszy...

Mose zacisnął pięść i wszystkimi siłami trzymał nerwy na wodzy, by nie rozbić mu nią łba, jak rozbija się orzech młotkiem. Bo znał się na ludziach i jego zachowanie wzbudziło jego podejrzenie. Gdyż ten, który sakwy miał niegdyś ciężkie, wie, że złote debeny przeznaczyć należy na miejsce, które przyniesie mu więcej złota, a nie wydanie ich na przyjemności, przez które tego złota mu tylko ubywa. A ten tutaj był oszustem, chcącym wzbogacić się na kłamstwie, które jest jak chwast w ogrodzie, który nie daje owoców, a jedynie rani. Widząc, że nikt ich nie obserwuje, mumia rzuciła rybaka między domy na miękką piasek, by krzywdy mu nie zrobić, i oddaliła się prędko.

Mose poszedł dalej, mijając wybudowane po obu stronach drogi posągi ukazujące Horsa i Ra, a czarne misy przed nimi, w których niegdyś palił się ogień, usypane były piaskiem jak misa paszą. Zatrzymał się jeszcze przy dwóch białych słupach, przy których powieszono jego, zamordowanych i nagich rodziców z rozkazu faraona, którego w zemście zabił lata później. To był moment, gdy jego życie z nadzieją na zostanie kupcem się skończyło, a zaczął je na nowo jako wojownik, wstępując w szeregi wojska, a gdzie los następnie wepchnął go w ramiona mumii. Spojrzał na swoje ramię, owinięte białym materiałem z sukni jego matki, którą zabrał jej tamtego dnia ku jej pamięci. Materiał do dziś nie stracił koloru.

Dotarł do domu, w którym się wychował. Oczami wyobraźni widział tłum ludzi zebranych przed jego chatką, patrzących na to, jak jego rodzice są zabijani przez zbieraczy podatków. Mose spojrzał na plac do treningu, który mieścił się za domem, gdzie jego ojciec szkolił miejscowe dzieci na zbudowanych ze słomy przeciwnikach, kilku z nich ostało się do dzisiaj. Plac treningowy był miejscem, gdzie Mose zaczynał i kończył swój dzień. Od tego przeklętego dnia w Egipcie dużo się pozmieniało. Wybudzenie mumii, śmierć faraona, a teraz jeszcze to. Nie było jednego na tyle odważnego, który przespałby tu chociaż jedną noc, a sam budynek obrósł w legendy.

Mose wszedł do środka drzwiami, które wciąż trzymały się na jednym zawiasie, wpuszczając światło. Zsunął okrycie, odsłaniając twarz. Duchota była nie do zniesienia. Wszystko leżało w warstwie kurzu i piasku, który dostawał się przez szczeliny w drzwiach i oknach. Zerknął na miejsce przy stole w kuchni, gdzie ostatni raz widział swoją matkę zdrową i uśmiechniętą. Dzieliła się z nim wtedy chlebem i serem, by głód mu nie doskwierał w podróży. Następnie spojrzał na

wyrzeźbioną w drewnie dużą statuetkę, którą nakazała uczynić dla niego jego córka, przedstawiającą jego rodziców trzymających koszyczek wyłowiony z Nilu, w którym płynął jako niemowlę. Przedmiot, po jaki wrócił do tego miasteczka. Skierował się więc w jego stronę i sięgnął po niego.

Głośne syczenie przstraszyło go wielce i ugiął się w kolanach gotowy do walki. W drzwiach prowadzących do placu, gdzie odbywały się treningi, stał krokodyl, który syczał na niego wściekle z otwartą szeroko nieruchomą paszczą. Mose z ugięciem wziął wdech i się wyprostował.

– Odejdź stąd, zanim udławię cię własnym ogonem – warknął, pokazując, że się go nie boi.

Mumia sięgnęła po drewnianą podobiznę jego rodziców, następnie odwróciła się na pięcie i ruszyła ku wyjściu. Gdy otworzyła drzwi wyjściowe, ujrzała widok niebywały, gdyż całe jego podwórze wypełnione było krokodylami, a ludzie pokrzykiwali i uciekali na widok rzeki gadów, które wychodziły jeden za drugim z Nilu i gromadziły się przed domem. Nie pchały się do środka, jedynie stały gęsto, patrząc na mumię w drzwiach, i otwierały paszcze gotowe, by zabić, zamiatając ziemię silnymi ogonami.

– Wiem o tobie wiele, Mose, ale to, że twoje serce przywiązane jest do przeszłości, jest dla mnie czymś nowym. Jak i to, że nie masz cierpliwości do nieznanym – poniósł się gruby głos dochodzący zza pleców mumii, która odwróciła się, zauważając mężczyznę w średnim wieku, a śmierzdzało od niego rzeką i rybą. Na schodach siedział ten sam rybak, który zaczepił go na ulicy. W dłoniach trzymał surową rybę nadgryzioną przy ogonie. Uwagi Mose nie umknął złoty wisior z łbem krokodyla zdobiony drogimi kamieniami. Mumia zamknęła drzwi, by żaden z krokodyli nie wszedł do domu, mimo iż przez wejście do ogrodu widział już nie jednego, a wiele zagląających do środka, syczących, jakby chciały oznajmić coś o wielkim znaczeniu.

Mose odłożył drewnianą figurkę na szafkę.

– Twój przenikliwy wzrok próbuje zgadywać, kim jestem, a pamięć nie podpowiada, czy już żem kiedyś stanął na twojej drodze – powiedział nieznanemu, podgryzając surową rybę, nie zważając na ości i łuski, które teraz kleiły mu się do dolnej wargi. – Pamiętasz, Mose? Potrafisz sięgnąć pamięcią tak daleko?

– Nie mów do mnie zagadkami, bo nie mam na nie ochoty. A krokodylom kaź wracać do rzeki, zanim wydarzy się nieszczęście i ludzie zaczną je nabijać na włócznie. Bo nie wiem, kto teraz głodniejszy, krokodyl czy człowiek, a nie ma istoty sprytniejszej niż głodny mąż.

Rybak się uśmiechnął, unosząc wargi, a jego uzębienie nie uszło uwadze mumii. Zęby jak u krokodyla wystawały spod ludzkich dziąseł. Lecz zniknęły szybko, zasłonięte ustami. Mose wysunął wolno lewą nogę do przodu, nie dużo, tak by był gotowy do walki, jeżeli zajdzie taka potrzeba, gdyż domyślał się, kto siedzi na schodach jego domu, a serce zabiło mu mocniej.

– Cokolwiek u mnie szukasz, wiedz, że tego nie mam. Przeciąganie tej rozmowy jest zbędne – oznajmił Mose.

– Nie musisz chować się za tymi lachmanami. Nie sądziłem, że wstydzisz się tego, kim się stałeś – parsknął śmiechem rybak i odgryzł kawałek grzbietu martwej ryby, po czym wstał i zaczął wolno schodzić ze schodów. – A to, czego u ciebie szukam, to danego słowa, zwykłej obietnicy. W końcu jesteś mi winien wiele przysług, a zamiast tego chcę jedynie jednego. Nie brzmi to jak dobra umowa według ciebie?

– Brak słońca musiał przytłumić twe myśli, rybaku, i daruj mi tych słów, bo drażnią me uszy. Nie jestem ci nic winien i mylisz mnie z kimś, gdyż ja cię nie znam i zmieniać tego nie zamierzam. – Mumia wskazała na drzwi. – Wyjdź z mego domu i zabierz krokodyle.

Mężczyzna puścił rybę, którą zdeptał w następnym kroku. Stał przed mumią, a wyższy był teraz od niej o pół głowy. Odchylił się i zmierzył wzrokiem mumię od stóp do głowy. Uśmiechnął się lekko, a ślina popłynęła po dziko zarośniętej brodzie, gdzie każdy włos zdawał się rosnąć w przeciwnym kierunku.

– Wyrosłeś, Mose – rzekł, spoglądając w jego trupie oczy. – Twierdzisz, że nie jesteś mi nic winien, podczas gdy to ja towarzyszyłem ci w twojej podróży przez Nil, kiedy płynąłeś w koszyku, jakim matka cię posłała. Strzegłem cię, odganiałem głodne paszcze krokodyli, które chętnie wypełniłyby sobie żołądek tak łatwym łupem. – Położył mu palec na zgnitej piersi. – Wszak winny mi jesteś swoje życie i masz wobec mnie dług.

Rybak przesunął palec w bok i zaczął wolno wsuwać go pomiędzy żebra mumii, sprawiając mu tym ból. Mose złapał go za nadgarstek, ściskając, po czym wyciągnął rękę ze swego ciała.

– Mów czego żądasz, żebym już mógł ci odmówić – rzucił Mose, widząc, że pomimo oporu rybaka był od niego silniejszy.

– Zaprzestań poszukiwań byłej faraon. Wróć do piasku na wieczny sen, z którego cię zbudzono. – Rybak zaczął dosuwać palec z powrotem pomiędzy żebra mumii, a Mose, pomimo wysiłku, był zbyt słaby, by go zatrzymać. – To wszystko, czego oczekuję jako zapłaty.

– Wyjdź – odpowiedział Mose krótko.

– Nie brakuje ci intelektu, a mimo to wybierasz bycie ślepym na to, co stoi przed tobą. – Palec mężczyzny znów zatopił się w ciele mumii, a pierwsze zmarszczki wysiłku pojawiły się na jej twarzy. Upiór cofnął nogę, by się zaprzecić.

– To, co ci proponuję, jest łaską. Darem, by wyjść z tego bez bólu. Chroniłem cię, gdy byłeś niemowlęciem, to samo chcę uczynić i teraz. Dlatego posłano właśnie mnie.

– A kim ty jesteś? Wyjaw mi swe imię.

– Nie poznajesz? – Rybak zmarszczył czoło, a Mose cofnął się o dwa kroki. – Moje imię to Sobek.

Sobek.

Mose powtórzył w głowie to imię. Bóg Nilu o ludzkim ciele i głowie krokodyla, legendy mówią, że jest źródłem Nilu, gdyż rzeka ta miała być stworzona z jego potu. Przez wielu uważany za bóstwo i opiekuna jezior, wody, symbol siły królewskiej. Egipcjanie wierzyli, że im więcej ześle krokodyli do Nilu, tym lepsze będą zbiory po wylewie rzeki. Ojciec Mose widział go jednak inaczej. W opowieściach mówił, że jest to tylko zasłona dla tego boga, gdyż z żadnego krokodyla nie ma nic dobrego i żaden krokodyl nigdy nie przyniósł człowiekowi nic prócz śmierci i kalectwa. Przez tę właśnie krokodylą naturę był nieprzewidywalnym i wrogim bóstwem. Bogiem nagłej śmierci.

Bogiem stojącym teraz przed nim, choć podobnie jak Set ukrytym w ludzkiej postaci.

– Mówisz, że wybieram, by nie widzieć tego, który stoi przede mną, a sam pod fałszywą postacią przychodzisz i proponujesz mi porzucenie córki ku korzyści bogów. Gdybyś mnie znał, jak prawisz, ta propozycja nigdy nie opuściłaby twojej gęby.

– Mose, pomyśl o ty...

Mumia przerwała mu w połowie zdania, uderzając go czołem w nos, aż huknęło, i kopnęła go w brzuch. Siła, z jaką to zrobiła, posłała bóstwo na ścianę domu, krusząc ją. Sobek padł na podłogę wraz z odłamkami, wznosząc w powietrze leżący od lat kurz i piasek. Mumia stanęła tuż przed nim.

– Teraz wyjaw, mi gdzie jest moja córka, a puszcze cię wolno i będzie to moje podziękowanie za bezpieczną podróż korytem rzeki, o ile jest to prawdą.

Mose odwrócił się, by sięgnąć po drewnianą statuetkę, ale Sobek złapał go za rękę i wyrzucił przez drzwi wejściowe, roztrzaskując je w drzazgi. Mumia padła kilka metrów od domu w sam środek stada krokodyli, które z głośnym rykiem rzuciły się na niego drapieżnie, gryząc i szarpiąc, okręcając się wokół własnej osi, by wyrwać kawałek trupiego mięsa. Gady ciskały się, wchodząc jeden na dru-

giego, sprawiając, że mumia zniknęła pod ich ciężarem. Mose wylonił się wreszcie spod stosu i rzucił kilkoma w powietrze, które runęły na pozostałe dobiegające wciąż gady. Sobek wyszedł z jego domu, stanął w drzwiach, opierając się barkiem o framugę i patrzył z uśmiechem. W tym samym czasie krokodyl, który trzymał w paszczy jego prawą rękę, okręcił się wokół swej osi, rwąc ścięgna i mięśnie w obręczy barkowej, a wyrwana ręka zanurzyła się w gardle gada. Chciał go złapać, ale inny ugryzł go w drugą rękę, a kolejny swą paszczą zakrył całą głowę mumii.

Mose zatonął w jeziorze krokodyli, które nie przerywały swej uczty.

Poszukiwanie

Sobek spojrział w dół, widząc, że piach zebrany przez burzę piaskową, zaczął się przesuwac w kierunku mumii. Złote drobinki niknęły pod górą zielonych gadów, a bóg Nilu zmarszczył czoło w zamyśleniu. Krokodyle zaczęły same odskakiwać od Mose w nienaturalnych, szarpanych ruchach. Machały łbami i okręcały się na plecy, by znów się odwrócić. Sturłały się, aż upadły na ziemię i cięły ją pazurami, by w końcu paść martwymi. Sobek widział, jak krokodyle padały masowo, a z ich martwych pysków wysypywał się piasek, który wypełniał ich wnętrzości i je dusił. Po chwili wszystkie krokodyle zebrane przed domem Mose były martwe. A spod sterty trupów wyłoniła się mumia, która w lewej ręce trzymała odgryzioną w ramieniu prawą. Przyłożyła ją do stawu a ta narosła mięśniem, sypiąc przy tym piaskiem i łącząc się ponownie z ciałem.

Wtedy na górę krokodyli wybiegł Sobek, który wchodząc pod cios Mose, złapał go za tułów i cisnął nim na stertę gadów, które sturłały się na boki, obniżając stos. Sobek docisnął teraz Mose nogą, uniemożliwiając jej ruchy.

– Nie jestem taki jak Sekhmet! Jeżeli zgodzisz się wrócić do snu, to nie będę zmuszony odbierać ci życia, bo przyjemności mi to nie przyniesie żadnej!

Mose machnął ręką w jego stronę, a piach z żołądków krokodyli wyprysnął jak fala na morzu i zdjął z niego przeciwnika, który padł twardo pod drzwiami domu. Mumia zbiegła ze sterty krokodyli i wbiegła w stojące na nogi bóstwo. Wpadli do domu przez ścianę, aż cała konstrukcja zatrzęsała się z hukiem, a ściana przy tylnym wyjściu się zapadła, wznosząc więcej kurzu. Mose sięgnął po drewnianą statuetkę, ale Sobek złapał go za szyję. Mumia uwolniła się z uścisku i zdzieliła boga pięścią w szczękę z głośnym trzaskiem niczym walenie młota, aż naczynia w całym domu podskoczyły, dzwoniąc.

Jednak Sobek jedynie się uśmiechnął zalanyymi krwią zębami. Zrzucił przeciwnika z siebie i chciał uderzyć, ale Mose zwinnym ruchem wszedł pod pięść, wspiął się na plecy boga Nilu i cisnął nim o splekaną już ścianę, doskakując od razu, by nie dać mu sekundy odpoczynku. Mumia biła raz za razem, wkładając

w to wszystkie siły. Ostatni raz mogła sobie pozwolić, by się nie powstrzymywać, gdy walczyła z Ahemenesem i Echnatonem w złotym pałacu. Pięści upiora trafiły jednak w gardę, jaką zasłonił się rybak.

– Powiesz mi! – Uderzenie. – Gdzie! – Kolejne. – Jest moja! – I znów. – Córka!

Sobek zrobił unik w ostatnim momencie, a pięść Mose nią, przebiła ścianę na wylot. Bóstwo docisnęło go łokciem do ciepłej ściany, by ten nie mógł wyciągnąć ręki.

– Gdy Ra decydował się wysłać do ciebie posłańca z ugodą, zaproponowałem, aby posłał mnie. Wierzyłem, że moja prośba sprawi, iż zakończymy sprawę bez rozlewu krwi. Ale ty musiałeś unieść się dumą! Nie ma znaczenia, ile wysiłku włożył w tę walkę, to i tak na mnie będzie to za mało. – Sobek stękał, siłując się.

– Przekonajmy się! – krzyknął Mose.

Wyrwał się z uścisku i wycelował zamasyście w jego twarz. Sobek zrobił unik i kopnął go w brzuch. Mumia wypadła przez ścianę i sunęła po ziemi sąsiada, niszcząc płot i wpadając w kilka kóz na swej drodze, zabijając je. Zatrzymała się w końcu ochlapana krwią zwierząt, a ściana kurzu unosiła się przed nią, zasłaniając widok. Mose podniósł się, widząc, że narzuta, która skrywała jego oblicze, falowała teraz niesiona wiatrem, a uciekające od niego kozy meczały głośno, przerażone, przekrzykując się z sąsiadem, który rzucał wyzwiskami, stojąc w drzwiach domu. Lud zbiegł się na miejsce, chcąc wiedzieć, co się wyprawia. Widzieli zakrwawioną mumię i stos martwych krokodyli, za którymi z Nilu wychodziły już kolejne. Mumia złapała za oparte o płot widły i cisnęła nimi w bóstwo, jednak broń roztrzaskała się na jego piersi niczym suche drewno, tnąc jedynie szatę, co rozśmieszyło wielce rybaka.

– Twoje starania i wysiłek są bezcelowe, Mose. Sam widzisz, że nic, co należy do czerwonej ziemi, nie może mnie skrzywdzić. – Sobek rozłożył ręce, stojąc przy jego domu, i kopnął, wylamując kawałek fundamentu, który wystawał spod ziemi. – Skoro jednak musisz, to pokaż mi owoc całozyciowego treningu, jaki zgotował ci twój przybrany ojciec, weteran wojenny! – Splunął, po czym podniósł końcówkę z trzema ostrzami, jakie pozostały po widłach. – Żalosne!

Sobek cisnął je w stronę mumii. Ostrze przebiło go na wylot, a impet posłał na dom i przybił go do ściany. Zdenerwowany Mose widząc, że bóg nilu biegnie w jego stronę, wyciągnął ostrze i ruszył mu naprzeciw. W ostatniej chwili wyskoczył, wysuwając kolano, na które nadział się bóg, i obaj padli na suchą ziemię, syjąc dookoła piaskiem.

– Gdzie jest Neferuth!? Gdzie moja córka!? – pytał.

Mose doskoczył do boga, który zdołał już się podnieść, i zderzyli się w zwarciu, a huk przypominał uderzenie pioruna. Ziemia uniosła piasek w powietrze, zasłaniając śmiertelnikom całą walkę, słyszeli jedynie wrzaski i odgłosy kolejnych piorunów, mimo iż niebo było niebieskie. Krokodyle zaczęły atakować ludzi, którzy uciekali wzdłuż miasta, chroniąc dzieci i zwierzęta.

Krzyk przerażenia opuścił gardło młodego chłopca, co przykuło uwagę mumii. Dziecko przewróciło się, nie nadążając za matką, która dźwigała na rękach jego młodszą siostrę. Widząc, jak krokodyl do niego dobiega zasłonił się rękami ze strachu, a gad sięgnął do niego paszczą z głośnym sykiem. Paszcza zamknęła się, wgryzając się w rękę Mose, który w ostatniej chwili zdążył dobiec i podłożyć ją gadowi, ratując tym chłopca. Krokodyl silnym ruchem szarpnął mumią, mącąc piasek, a matka wróciła po syna, łapiąc go za rękę, po czym razem uciekli. Mose zdołał zebrać się na nogi i pochwycił gada drugą dłonią za paszczę, chcąc ją otworzyć.

– Co ty najlepszego czynisz? – rzucił Sobek, uderzając go szeroko hakiem.

Mumia wyleciała wraz z krokodylem nad dachami domów i wpadła w stragan, rozsypując go na kawałki i targając materiał, jaki chronił go przed burzą piaskową. Wtedy Sobek doskoczył do niego i go podniósł, po czym cisnął nim o płot, który roztrzaskał się na kawałki. Bóstwo przetarło twarz z krwi, a mumia wstała i zaczęła łapać za każdy przyrząd, każdy miecz, każdą włócznię, jaką tylko napotkała, ale wszystkie bronie roztrzaskiwały się na ciele boga Nilu w drzazgi, nie zadając mu żadnych obrażeń.

– Czy ty się w ogóle starasz?! – krzyknął Sobek, zanosząc się śmiechem. Bóg Nilu pochwycił przebiegającego mieszkańca wioski i cisnął nim w mumię, a ta złapała mężczyznę w locie, lecz siła, z jaką zrobił to bóg, poniosła się chrupaniem łamanych kości i kilkoma metrami sunięcia po ziemi.

Gdy Mose się zatrzymał, dostrzegł, że mężczyzna z połamanymi kończynami jest martwy, a krew lała się z niego jak z rozciętego bukłaka.

– Nie możesz wygrać! Twój trud jest zbędny! – Wchodził do ogrodu, gdzie stał teraz Mose, mający za plecami martwego człowieka. – Jak planujesz z nami walczyć? Skoro przy tej – Sobek spojrzął na swoje ręce – żalosnej powłoce, w jakiej zmuszony jestem się poruszać, nie masz najmniejszych szans!? Sięgnij po rozum!

Sobek podniósł chwiejącego się już na nogach Mose i zdzielił go pięścią w twarz, a ten wpadł pod dom w kupkę usypanego przed nim piasku. Bóg Nilu zbliżył się, a gdy ściana kurzu opadła, zauważył, że mumii tam nie było.

Mumia podniosła się z piasku przy swoim domu i oparła ręką o ścianę, łapiąc oddech. Jej ciało zaczynało goić rany w ślimaczym tempie, wiedziała, że zaraz przestanie to robić i Sobek będzie mógł ją zabić. Mose przecisnął się przez zawaloną ścianę od strony placu treningowego, widział ruinę, jaka została z jego rodzinnego domu, meble pomieszczone z kawałkami ścian, sufitu i piaskiem. Klęknął i przerzucił gruzy z jednej strony na drugą.

– Mose, Mose, Mose – rzekł Sobek spokojnie, znów siedząc na schodach. Jego ubranie było potargane od walki, mimo iż nie był ranny. Mumia odwróciła się zaskoczona. – Jaki to ma cel? Wielki Ra, mój ojciec, zabronił nam walk między bogami po bitwie, jaką Set stoczył z Horusem, gdyż strat po tej walce nie umiał zliczyć nikt. Więc muszę ci oddać honor, że ten pojedynek sprawił mi wiele przyjemności. Nie musiałem się pilnować, tylko bić, ile sił. Przynajmniej ile sił ma to ciało. – Sobek podążył w stronę mumii, która podpierała się o blat. – Poczekaj, aż odzyskam siebie. – Gdy to powiedział, do domu zaczęły wchodzić krokodyle, a Mose odskoczył do ściany, gdzie mógł widzieć każde drzwi. Był otoczony. – Już niedługo twoja córka umrze, a ja stanę w swej postaci. Moja głowa będzie tak piękna jak i ich, a moje ciało twardsze od kamienia. Nie możesz mnie pokonać. Ale z uwagi na twoich rodziców nie chcę cię zabijać. Chroniłem cię dla nich i chcę, abys dla nich wrócił w sen, musisz mi jednak dać słowo, iż nie będziesz szukał Neferuth.

Sobek rozłożył ręce i czekał na odpowiedź. Wykończona po walce, przygarbiona mumia dyszała głośno. Bandaże zwisały nisko. Nie doczekawszy się odpowiedzi, Sobek stanął przed mumią i złapał ją za trupa twarz, wymuszając na niej, by się wyprostowała, i wziął zamach aby dobić upiora.

– Gdy będziesz pożerany przez Ammit, pamiętaj, że stało się tak z twej woli...

Wtedy mumia zatopiła ostrze w sercu boga Nilu, a ten, zdziwiony do granic, że coś przebiło jego skórę i poczuł palący ból. Spojrzał w dół.

– Sztylet Seta? Skąd... – sapnął z bólem i spojrzał na zniszczoną drewnianą statuę przedstawiającą rodziców Mose, która była pusta w środku. – Ukryłeś go...

Sobek cofnął się, trzymając za krwawiącą ranę, i padł na podłogę. Krokodyle jakby oprzytomniały, uniosły łby i zaczęły wychodzić z domu, a po chwili budynek opustoszał. Bóg Nilu padł na plecy, a krew plamiła mu ubrania i tworzyła kałuże na podłodze. Mumia padła na czworaka i położyła dłoń na kupie piasku usypanej pod ścianą. Piach dostał się pomiędzy bandaże, ale rany nie chciały się wypełniać, a drobinki wróciły na podłogę, odpadając pomiędzy bandażami. Następnie wczółgał się na umierającego Sobeka i przyłożył do jego szyi czarne ostrze z czerwonym kamieniem w zębach czaszki na rękojeści.

– Zdradź mi, gdzie ona jest, a cię oszczędzę – wystękał.

– Nikt nie wie, dokąd udała się Neferuth. Szukają jej wszyscy, bo to przed bogami się skrywa, wiedząc, że po nią idą. Lecz wiem, że życie z niej uchodzi, bo nasza siła wraca. A gdy Set ją odnajdzie... już nigdy nie będzie, jak było... – Krew chlusnęła z jego ust, ciekąc mu po policzku.

– Nigdy nie będzie, jak było... – Mose wyciągnął sztylet. – Można jedynie sprawić, by było lepiej, niż jest...

Mose zatopił sztylet w szyję Sobeka i szybkim szarpnięciem otworzył ją szeroko, a życie prędko uleciało z boga Nilu. Mose wstał, choć czuł, jak miękną mu nogi. Wyszedł z domu, kulejąc i snując się, jakby przesadził z winem. Córka wręczyła mu drewnianą statuetkę, mówiąc, iż oddaje mu to, co uratowało jej życie. Mose domyślał się, że właśnie tam ukryła ostrze Seta, które podarował jej po tym, jak zabił faraona Echnatona. Wyszedł do tłumu przerażonych ludzi, mijając stos zamordowanych krokodyli i zostawiając po sobie zrujnowany dom rodzinny. Zatrzymał się przed ludźmi i w demonicznym języku przemówił:

– Jesteście bezpieczni. Bóg Nilu nie będzie wam już trudził... rzeka jest wasza...

Mose nie wytrzymał i padł na kolana. Ludzie popatrzyli po sobie, w końcu podeszli do swego wybawcy. Upiór, którego zgniłe ciało i wystające kręgi owijały bandaże, widział, że nadchodzi z pomocą. Potrzebował chwili odpoczynku, by móc wyruszyć w dalszą drogę, dać ciału się zregenerować. Wyciągnął dłoń do kobiety, która stanęła teraz przed nim, próbując pomóc mu wstać. Czuł przyjemny zapach rzeki i kojącą wilgoć. Kobieta, do której sięgał, wbiła nóż w jego dłoń. Mose uniósł wzrok zaskoczony. Wtedy cała wioska doskoczyła do niego i dźgali go jak opętani wszystkim, co mieli pod ręką. Noże, miecze, widły. Inni kopali go jak psa.

– Przepadnij, demonie!

– Zarazo!

– Giń i opuść Egipt, bo niszczysz go jak choroby!

– Wracaj do Seta!

Lud obwiniał go za swoje nieszczęścia i mając go teraz przed sobą, nie zamierzali zaprzepaścić tej szansy. Dźgali, a piasek wysypywał się z ciała mumii, która kładła się wolno i stękała od zadawanych jej ciosów. W końcu cała złączyła się z ziemią i nie było już niczego, w co mogliby pchnąć swe ostrza.

Mieszkańcy podnieśli okrzyki zwycięstwa.

Upłynęło kilka godzin od czasu, gdy mumia rozsypała się w miasteczku Al-Tawi. Kolejne oddalone od Memfis o dwa dni drogi miasto zaczynało wracać do

życia po tym, jak burza piaskowa utrzymująca się tam przez ponad pół roku nagle otworzyła nad nimi czyste niebo. Miejsce słynące z karczmy, w której podawano wino z tajemniczym dodatkiem, przez co biło w głowę mocniej, a ta na drugi dzień aż tak bardzo nie bolała, pracowało nad zbieraniem nadmiaru piasku z ulic, by następnie nasypywać go do wagonów i zwrócić nadmiar złotych drobinek do ich prawowitego właściciela. Dzieci piły czystą wodę ze studni, którą piasek sam z siebie opuścił, a wszyscy w wiosce dziękowali bogom za ich łaskę, domyślając się, że ich przerwa w męce dzieje się właśnie z ich woli.

Nad dachami przeleciały gołębie i ludzie robili sobie przerwy, patrząc na nie jak na cud. Jeden z odlewników miedzi, odziany jedynie w biały materiał zawinięty w pasie i w nakrycie głowy, grzejąc skórę, nasypywał łopatą piasek na wagon, gdy nagle poczuł chrupnięcie w plecach i zastękał. Wbił łopatę w zaspę, przeklinając bogów, i oparł się ręką o kolano, gdy drugą uciskał bolący punkt nad krzyżem.

– Tato! – zawołał młody chłopak z włosami związanymi w kucyk. Lada dzień miały zostać ścięte na znak, iż stał się mężczyzną i będzie mógł decydować o swym losie.

Podbiegł do swojego ojca i pomógł mu usiąść na kole od wagonu, który przyczepiony był do osła.

– Czy mam pobiec po kapłana? – Podał mu kubek.

– A cóż on wszak uczyni? Musiałby być cudotwórcą, by przywrócić wiosnę mego życia. Wiedziałbyś to, gdybyś nie był głupi – rzucił ojciec i syknął, prostując plecy z bólu. – Bo gdyby moje młodzieńcze lata powróciły, a wtedy miałem złota dużo, to kupiłbym sobie niewolników różnej miary, dzieci, mężczyzn czy młode dziewczęta, z którymi można by zażywać rozkoszy, bo twoja matka nabrała tłuszczu, mimo iż wydawało się to niemożliwe, gdyż ziemia mało daje pożywienia. Lecz bogowie odwrócili się od Egiptu, więc teraz zmuszony jestem pracować, a skóra mi grubieje i chropowacieje, ręce twardnieją, a kark wygina mi się w kabłąk. Wtedy słońce świeciło jaśniej, a wiatr był łagodniejszy niż teraz w naszych złych dniach. Wszak cóżże, że mi na to poradzi kapłan? – Napił się z kubka, jaki podał mu syn, lecz czując na języku wodę, wypluł ją, krzywiąc twarz. – Podaj mi lepiej piwa, robaku, bym zapomniał o moich przykrościach.

– Ale twoje chore plecy potrzebują leków, a nie...

– Prędzej wszystkie mumie się wybudzą, nim oddam ostatnie debeny kapłanom, co żerują na ludziach biednych, okradając ich z ich jedyne go dorobku...

W tym samym momencie ze złotej zasy piasku wyskoczyła jak spod wody głowa mumii, zaczerpując głośno powietrza, a starzec wraz z synem odskoczyli,

przerażeni.

– Demon! Demon, powiadam!

Mose wyciągnął drugą rękę z wysiłkiem i wygrzebał się, by paść na plecy obok wagonu z piaskiem. Leżał tak, łapiąc głębokie oddechy, a klatka unosiła się mu wysoko, po czym odwrócił się na brzuch i wstał. Ruszył przez miasteczko, z trudem stawiając kolejny krok. Mieszkańcy zebrali się, trzymając dzieci za sobą dla pewności, patrzyli, jak mumia przemierza ich ulicę.

– Precz stąd! Tutaj nie ma piramid, które mógłbyś okraść, demonie!

– Czy nie dość już wycierpieliśmy!?

– Wracaj do dziury, z jakiej przybyłeś, bo cię zabijemy i ugotujemy w miedzianym byku!

– Zabić go! Zabić poczwarę, zanim ściągnie na nas kolejne tortury!

Mieszkańcy zaczęli zbliżać się do mumii i wymachiwać bronią, jakby próbowali przegonić dzikie zwierzę. Skracali dystans, jeden drugiego napawał odwagą do ataku, ale żaden nie chciał być pierwszym. Wtedy z tłumu wyszedł młodzieniec z kucykiem, który pomagał ojcu przy kupie piasku, a w ręce dzierżył siekiere do łupania drewna, i wziął zamach, by zadać cios w plecy.

– Nie rób mu krzywdy! Jeżeli nie chcesz otrzymać jej w odpowiedzi. I wszystkim radzę tak samo. – To był starczy głos, a chłopak odwrócił się, podobnie jak mumia.

Spojrzeni razeem w kierunku, skąd dochodziły słowa. Starzec, podtrzymujący się na kij, wyszedł z tłumu i patrzył mumii w oczy. Jako jedyny nie zrzucił z siebie jeszcze długich szat, które chroniły go wcześniej przed burzą, a teraz nagrzewały mu ciało. Starzec włosy miał szare jak popiół i długie do ramion, trupiobladą twarz, po której płynęły krople potu, haczykowaty nos i ciemnożółte zęby. Wyróżniał się swym wzrostem, bo wysoki był na dwa metry, gdy jeszcze umiał stać prosto, i szczerbate lewe ucho, co mu szczury podgryzły, gdy go ojciec w piwnicy trzymał, jak ten był jeszcze młody. Starzec uklonił się nisko, dłońmi sięgając poniżej kolan na powitanie.

– Pozwólcie mu przejść – dodał w takiej pozycji.

Ludzie spojrzeli na niego jak na wariata. Jednak był to szanowany mężczyzna, którego w wiosce wszyscy traktowali jak ojca. Mose wpadł na drzwi jednego z domów na uboczu, w którym niegdyś mieszkał, i otworzył je. W środku mieszkała rodzina z trójką dzieci. Mumia zrobiła krok w tył i oparła się plecami o ścianę budynku, dając im czas na wyjście. Upiór spojrział na mieszkańców, którzy celowali w niego z każdego narzędzia, jakie miało ostry koniec. Gdy rodzina

wybiegła z budynku, Mose przetoczył się po ścianie i wszedł do środka, zamykając za sobą drzwi z hukiem.

Padł na czworaka, a głowa wisiała mu bezwładnie. Słyszał szmery zaniepokojonych rozmów zgromadzonego przed budynkiem tłumu. Doczołgał się do miejsca, gdzie stało teraz łóżko, odsunął je na bok i zdjął dywan, który odsłonił czystą podłogę. Mose klęknął i wziął wdech, po czym uniósł ręce w powietrze i uderzył z całej siły, a podłoga gruchnęła i pękła. Powtórzył tę czynność, a wrzaski, jakie wydobywał z siebie przy każdym uderzeniu, były demoniczne, co uciszyło rozmowy mieszkańców zebranych przed domem. Stali teraz przerażeni i bladzi, a patrzyli po sobie pytająco.

Mose ściągnął skruszony kawałek podłogi i włożył rękę do dziury, by wyjąć dużą skrzynię, którą ukrył tam razem z Mai. Złapał za kłódkę trzymającą skrzynię zamkniętą i pociągnął mocno, a ta pękła od jego siły. Otworzył drzwiczki z piskiem zardzewiałych zawiasów. Skrzynia wypełniona była po brzegi piaskiem koloru najszerszego złota, który migotały w trupich oczach upiora. Mose położył dłonie na piachu i zamykając oczy, zaczął mówić do siebie demonicznym głosem.

– Mai – zaczął. – Tęsknota ciąży moje barki bardziej niż ta klątwa. I teraz klęczę samotnie w naszym domu, choć wciąż jesteś obecna w moim sercu. Opuściłem ten świat wbrew temu, com ci obiecał, ponieważ twój brak czyni go dla mnie pustym. Jednak coś się zmieniło. – Mose złapał za materiał jego mamy przewiązany na lewej ręce. – Moja córka zniknęła i wiem, że jest to sprawka Seta. Ostatnim razem, gdy go spotkałem, zarzekał się, iż ziści swój plan i bogowie powrócą. Nie mogę zostawić Neferuth samej z tym wyzwaniem. Odnajdę moją córkę, zanim zrobi to Set, i pomogę zamknąć bogów w ich świątyniach.

Mumia zatopiła trupie palce w złotym piasku, a ten się poruszył, zadrżał. Następnie zaczął wchłaniać się w jego ciało, wywołując wichurę w środku domu. Ciało Mose nabierało sił, mięśnie masy, żebra wypełniały się tkanką, a ciało nabierało zdrowego koloru. Piasek, który wraz z Mai ukryli pod podłogą, był pierwszym piaskiem, jaki pojawił się na pustyni wraz z nadejściem boga Ra. Znaleźli go w zapomnianej świątyni położonej w miejscu, gdzie ludzka stopa nie stanęła od setek lat, gdy szukali audiencji u boga słońca.

Gdy ostatnia drobinka wsunęła się pod bandaże, mumia wstała pewnie. Mose widział rysujące się mięśnie na swojej szarej skórze. Jednak nie był w pełni sił, piachu było za mało, by do tego doszło, mimo to miał się lepiej niż podczas walki z bogiem Nilu. Skóra była szara, ale nie przegniła, mięśnie silne, ale nie twarde jak skała. Mose rozejrzał się i pożyczyl odzież należącą do ojca rodziny. Założył długie, ciemne spodnie i niebieską narzutę ze zdobionym wycięciem na dekolcie.

Na szyję i głowę zarzucił jasną chustę, która teraz wisiała mu na plecach jak kaptur. Znalazł pustą pochwę, więc wyciągnął sztylet Seta zawinięty w bandażę, włożył go do środka i przywiązał do pasa na wysokości krzyża. Wtedy zauważył, że na dnie skrzyni było ukryte coś jeszcze. Sięgnął po łańcuszek z zielonym kamieniem, który niegdyś podarował Mai. Nie wiedział, że go tu skryła. Ku jej pamięci założył go na szyję. Wiedział, że bandażę są jego drugą skórą. Uczucie, jakie mu towarzyszyło, gdy chciał się ich pozbyć, było nie do zniesienia i uniemożliwiało normalne funkcjonowanie. Były z nim związane na zawsze, a teraz widać je było na odsłoniętych rękach. Mose dotknął swej twarzy – nawet jego czarne włosy, opadające na czoło, wróciły. Zawiązał sandały na łydkach i był gotowy do drogi.

Lud pełen zdziwienia obserwował wychodzącego z domu mężczyznę, który bez słowa minął ich wszystkich i udał się w tylko sobie znanym kierunku. Wyszedł z miasta i zatrzymał się przy suchym samotnym drzewie, gdzie obok spód piasku wystawał niewielki głaz. Na skale widać było imiona: Mai i Mose, które wspólnie z ukochaną wyryli, aby uczynić je wiecznymi. Klęczał z ręką opartą o głaz, a głowę miał nisko. Tęsknota do ukochanej sprawiła, że opuścił świat żywych i zapadł w sen by nie musieć znosić tej tortury. Zamknął pięść i przyłożył do klatki piersiowej, spojrzął na wyryty napis i uczynił okrężny ruch pięści tuż przy torsie. Był to pierwszy znak miłości, jakiego Mai i Mose nauczyli się sobie wyznawać, zanim Mai pojęła jego język.

– Sześćdziesiąt lat moje oczy nie widziały siewcy śmierci.

Mose zerwał się na nogi, łapiąc za rękojeść sztyletu, i zauważył starca, który nakazał mieszkańcom wioski zostawić go w spokoju. Mumia spojrzała na niego wrednie, gdyż nienawidziła, gdy ją tak nazywano. Starzec spokojnie, widząc jej reakcję, i kompletnie zmienił ton.

– Błogosławiony niech będzie ten dzień, mój panie, że sprowadził cię do domu. Serce moje pełne jest radości, gdy patrzę na ciebie, i ta radość tryska z moich oczu łzami, bo jednak wróciłeś, choć sądziłem, żeś zginął. I pewny byłem, że rozprułem cię jakiś oszczep, gdyż przestałeś troszczyć się o naszych mieszkańców, a po twoim odejściu Egipt przeszedł wiele wojen. Nasz skarabeusz mocnym jest, jak widać, bogiem, skoro chronił cię w tych trudnych czasach. – Starzec padł u jego stóp i mówił dalej: – bo bez ciebie jestem jak kozłatko, które zostało zabrane od matki, i beczałem jak i ono.

Starzec obmył mumii stopy wodą, którą przyniósł w sakwie, i polał jej również na jej dłonie. Usługiwał mu na różne sposoby, aż Mose chrząknął groźnie, więc cofnął dłonie. Mumia rzuciła na niego podejrzane spojrzenie, bo mimo iż rozum miał zdrowy, nie mogła sięgnąć pamięcią, kimże był ten starzec.

– Czas zmienił twą twarz i jej teraz nie poznaję. Choć uczucie, jakie od ciebie płynie jest mi znane, tak nie umiem stwierdzić skąd – powiedział demonicznym głosem. – I język mój każdemu jest obcy, lecz odpowiadam ci, boś stary, i z racji tego, coś uczynił wcześniej, zasługujesz na moją odpowiedź.

– Rozumiem tylko kilka słów, mój panie, tak jakżeś mnie nauczył. Me imię to Hemimir i byłem twoim uczniem, gdyż przekazywałeś mi nauki bitewne.

Mose rozszerzył oczy, przypominając sobie chłopca, który był jednym z najzdolniejszych wojowników, jakich szkolila Mai, zanim zabrała ją choroba. Wykazywał się nie tylko talentem do walki, ale również do języków, umiał pisać i czytać w bardzo młodym wieku, więc Mose nauczył go alfabetu języka niewolników, jakim zmuszony był się posługiwać. Poza Mai on był jedynym śmiertelnikiem, z którym mógł zamienić słowa. Mumia pochyliła głowę, by właściwie się przywitać.

– Zostałem wybudzony w miejsce innego, Hemimirze, i nic więcej nie musisz wiedzieć – odparł pewnie.

– Zatem swe przeznaczenie musisz odnaleźć! – krzyknął i złapał go za dłoni, a Mose ją cofnął i spojrział raz jeszcze na kamień. – A jeżeli nie będę ci w tej podróży towarzyszył, to obym nigdy nie przyszedł na ten świat, obym nigdy nie utył i nie miał dobrych dni! Muszę zabrać ze sobą naszego świętego skarabeusza, bo będziesz potrzebował całego swego szczęścia, by znaleźć to, czego szukasz, a bez niego na pewno wpadniesz w przepaść. Beze mnie i bez mego doświadczenia jesteś jak człowiek z zawiązanymi oczyma, który na próżno maca rękami. Beze mnie w tej podróży każdy, kogo spotkasz, ukradnie ci to, co zechce, ale ja na to nie pozwolę!

Hemimir w ocenie Mose z każdym zdaniem robił się coraz bezczelniejszy, co wprawiało go w gniew, gdyż nie mógł pozostać sam ze swymi myślami. Mumię zdudziło jego gadanie. Tak więc zlekceważył go, nie słuchając więcej jego słów, i kucnął, by zatopić dłoni w pustynnym piasku. Zamknął oczy. Pozwolił, aby pustynia do niego przemówiła, gdyż sięgał pytaniem wszędzie, gdzie ona sięgała. Pytał pod górami, w świątyniach, pod wodą i tam, gdzie najgoręcej, gdzie ludzka stopa nie staje. Lecz piasek odpowiadał tak samo jak inni. Nigdzie nie czuł obecności swojej córki – albo jej stopy nie dotykały piasku, albo opuściła Egipt, gdzie jego zdolności nie sięgały. Albo co gorsza uszło z niej życie, o czym nie chciał nawet myśleć. Mumia otworzyła oczy, zamierzając wstać, lecz wtedy coś przykuło jej uwagę, coś, co wyraźnie ją zmartwiło.

– Zacznę zatem gotować się do drogi, a czasu mi dużo nie trzeba, bo pomimo iż wiosna mego życia dawno już przeminęła, sprawniejszy jestem niż niejeden

młodziak...

– Na ogon krokodyla! – wykrzyknął Mose.

Pobiegł nagle w głąb pustyni, rozejrzał się jeszcze w obie strony. Czuł w piasku pędzące stado potworów kierujące się na Memfis, a gnały szybciej niż popędzane kijem konie. Nie było czasu do stracenia. Wyciągnął rękę przed siebie, a piasek pod niego, zaczął się poruszać i kotłować w jednym miejscu jak ruchome piaski. Mumia zaczęła schodzić w nim jakby pokonywała schody, aż zasypała się pod nim zupełnie. Starzec widział, jak pustynia uspokoiła się od razu po tym, jak Mose zniknął. Hemimir zagryzł zęby i rzucił kijem w kierunku mumii.

– Mógłbyś chociaż nakarmić mą ciekawość, upiorze! – wrzasnął.

Następnie wrócił do miasta pełen gniewu, czując się obrabowany z ostatniej przygody, jakiej mógł doświadczyć, zanim piach się o niego upomni.

Ciepły, lecz nie duszny wieczór był przyjemną i łagodną odmianą dla mieszkańców Memfis po tak długim okresie szalejącej burzy. Słońce leniwie opadało, wydłużając cienie, a drzewa tonęły powoli w złocistym świetle. Cień przynosił ulgę pracującym rolnikom, kupcom i odlewaczom miedzi, którzy starali się ze wszystkich sił doprowadzić funkcjonowanie miasta do porządku. Przed piramidą Cheopsa ludzie kończyli swą pracę i wracali za mury. Żołnierze odsypiali świętowanie w domach i na ulicach, ułożeni na kocu czy oparci o siebie, a obok rozlane było piwo z przerwconych kubków, które wypadły im z rąk, gdy zasnęli.

Tymczasem w komnacie faraona piasek kumulował się, świszcząc głośno, a chwilę później powstał z niego Mose. Rozejrzał się, ale po fałszywym faraonie nie było śladu. Wszedł do jego komnaty za czarnymi drzwiami i tam dostrzegł, że śpi, co wielce go zdenerwowało. Podszedł i zrzucił z niego pierzynę, po czym złapał go za rękę i szarpnął. Fałszywy władca przepasany był jedynie białymi spodenkami.

– Wstawaj, szcurze, ślimaku, ofermo! Jesteś głową Egiptu, potwory zmierzają w tę stronę, a ty śpisz!

Lecz ten padł jak szmaciana lalka. Spał dalej. Odór alkoholu wwiercał się w nozdrza i rozpałał gniew, jaki rodził się teraz w Mose. Sięgnął po niego raz jeszcze, lecz został przebity na wylot włócznią. Puścił faraona, który runął na podłogę jak worek, i odwrócił się, widząc młodego żołnierza trzymającego broń. Odziany był w mundur wykonany ze skóry, spod której wystawała biała, sięgająca kolan narzuta. Odślonięte umięśnione i żyłaste ręce wskazywały na profesjonalizm oraz wyszkolenie wojownika, który przedramiona i piszczele chronione miał skórzanymi ochraniaczami. Lecz to nie jego muskulatura bądź mądrze dobrana zbroja, która w ocenie Mose nadawała się najlepiej do walki ze

stworami, ponieważ była lekka i nie ograniczała ruchowości, dodawały mu umiejętności, ale miał je żołnierz, który w tej bitwie powinien być zwinny.

Jedynie w jego wzroku, u jedyne go ze wszystkich Egipcjan, jakich widział, od-
kład obudził się jako mumia, nie krył się strach. Miał regularne rysy twarzy, szeroki nos i kwadratową szczękę. Jego wargi były duże i mięsiste, kilkudniowy zarost połączony z krótko ściętymi włosami. Jednak najbardziej przykuło uwagę Mose jego wąskie znamię na czole ciągnące się w górę od oka. Nie była to blizna, a przebarwienie, z którym musiał się urodzić.

Wyciągnął ostrze z brzucha mumii, a rana sypnęła piaskiem. Chciał pchnąć raz jeszcze, ale Mose złapał za kij, zatrzymując go przed swoim ciałem. Dziura po zadanym ciosie szybko zasklepila, nie zostawiając żadnego śladu po dźgnięciu.

– Wracaj do swego pana, demonie! – Żołnierz złowrogo przeciągnął słowa.

Mose nie odpowiedział, jedynie przyglądał mu się z zaciekawieniem, zastanawiając się, czy podobieństwo z osobą, która przyszła mu do głowy, było przypadkowe. Młody żołnierz, wiedząc, że nie wyrwie włóczni z rąk mumii, odskoczył i sięgnął po miecz przywiązany do pasa. Mose kopnął go w brzuch, ale ten odskoczył na bok w uniku i ciął go przez udo w kontrataku. Wyciągnął ręce, by go pochwycić, lecz żołnierz zanurkował i ciął mumię pod pachą, a piasek z ran sypał się przy każdym pchnięciu. Zdenerwowany upiór zaatakował raz jeszcze, ale młodzieniec zwinnie odsunął się z miejsca, a kopnięty przez mumię ciężki mebel przesunął się o kilka metrów, roztrzaskując się o kamienną ścianę. Nawet to nie zbudziło zalanego w trupa fałszywego faraona.

– Ostatnie ostrzeżenie, mumio! – ryknął.

Żołnierz wycofał się do dużego pomieszczenia. Mose wszedł za nim z zadziornym uśmiechem i wrednymi martwymi oczami wlepionymi w ambitnego, młodego strażnika. Spojrzał na drzwi do komnaty, upewniając się, że nie nadchodzą posiłki. Wtedy żołnierz ciął go przez pierś.

– Niemądrze jest odwracać ode mnie wzrok, upiorze!

Mose miał dość, zaatakował na poważnie i doskoczył zbyt szybko, by ludzkie mięśnie mogły zareagować na czas. Pochwycił żołnierza za szyję i uniósł go w powietrzu, a następnie pięścią uderzył w miecz, który ten trzymał, a ten wypadł z jego dłoni i zadzwonił, odbijając się od podłogi.

– Ahemenes? – spytała mumia, przyglądając się jego znamieniu.

Żołnierz wyciągnął nóż i zadał kilka szybkich ciosów w szyję mumii, która rzucała nim o kamienną podłogę, a siła uderzenia nieomal sprawiła, że stracił przytomność. W uszach mu zagwizdało, a świat się zakołysał jak fale na morzu. Mose

podszedł do czarnego stołu, na którym rozłożone były mapy Memfis. Wyrwał kawałek papirusu i parsknął, zauważając, że pionki nie różniły się ułożeniem od ostatniego razu, gdy je widział. Co znaczyło, że nikt nie planował strategii prowadzenia tej wojny. Żołnierz czołgał się do wiszącej na ścianie zdobionej broni. Mumia złapała go za kostkę i odwróciła przodem do siebie. Ten zasłonił się rękoma, by się chronić. Lecz po kilku sekundach zerknął zza gardy, widząc, że mumia trzymała wyciągnięty przed nim papirus z napisem: „Gdzie jest faraon Nefertiti?”.

– Po to żeś tu przyszedł? – zdziwił się żołnierz. – Po odpowiedzi?

Mumia przytaknęła.

– Ode mnie ich nie otrzymasz, wybieram śmierć!

Mose zaczął znów pisać i wyciągnął do niego kawałek materiału.

– „Twoje znamię. Czy jesteś synem Ahemenesa?” – przeczytał na głos strażnik.

– Nie jestem jego synem. Wielki wojownik Ahemenes, który zginął w obronie faraona Echnatona, a nie, jak łże lud, to mój dziadek.

Nie uszło jego uwadze jak kącik ust Mose się uniósł. Młodzieniec się rozluźnił, zaczął łączyć fakty z opowieści, jakich słuchał od swego ojca, gdy był jeszcze dzieckiem.

– Czyli opowieści mówią prawdę? Mój dziadek walczył z mumią. – Żołnierz zatonął w swoich myślach, ale został przywołany do porządku, gdy mumia tupnęła nogą. – Ty jesteś Mose. Znam cię z historii mojego ojca. Mój dziadek darzył cię wielkim szacunkiem, opowiadał mojemu ojcu o tobie. Wiem, że poległ. Teraz również wiem dlaczego. Walka nie była równa, jesteś w posiadaniu zdolności wykraczających poza ludzkie.

Mose przytaknął. Nie chciał wyprowadzać go z błędu, że to on walczył z jego dziadkiem, który pragnął zabić faraona.

– Wołają mnie Ahmes. I jak sięgam rozumem, opuścisz to miejsce, upiorze, gdy nakarmisz swą ciekawość. – Zmrużył oczy, widząc, że Mose tworzy kolejne zapiski. – „Potwory nadciągają z pustyni, trzeba bić na alarm i ostrzec dowódcę wojsk”.

Pędzą teraz, kiedy tu stoimy!?

Mose przytaknął, po czym podszedł do balkonu i wskazał palcem na piramidy. Żołnierz podniósł miecz z kamiennej podłogi i dołączył do niego, trzymając dystans. Następnie wychylił się szybkim ruchem i spojrzął, na co wskazuje.

– Piramida? – skomentował Ahmes. – Budowle nie są atakowane z twojego rozkazu?

Mose chrząknął, obrażony, i pchnął go w odpowiedzi, omal nie przewracając.

– Piramida Cheopsa jest ostatnią, jaka się ostała. Nikt nie wie, co się wydarzy, gdy wszystkie złote czubki zostaną okradzione. – Wziął głęboki wdech. – Słowo się niesie, iż ma to związek z zaginięciem Neferuth, ponoć odeszła, wiedząc, że Egipt upadnie, i nie chciała, by zapisano na miedzianych tabliczkach, iż stało się to za jej panowania. Byłem tu tej nocy. Patrolowałem korytarze i usłyszałem krzyki przeplatane walki. Dochodziły z tej komnaty. Gdy tam dotarłem, strażnicy byli martwi, ich gardła rozerwane, jakby to zrobił demon, a królowej nie było. Ani jej, ani żadnych śladów, gdzie można było ją zabrać. Podłoga była czysta jak dopiero umyta. Ani kropli krwi, ani kropli potu, ani śladów po butach czy stopach, wskazujących, w jakim kierunku by się udali. Jakby sam Set porwał ją w otchłań – mówił żołnierz. Patrzyli na chowające się za wydrami słońce, powietrze się ochłodziło i było czyste, piramida była prześwietlona niesamowitym ostrym blaskiem zachodu. – Powiadam ci, mumio, a słowa moje są prawdziwe, że oczy me niejedno okropieństwo widziały podczas marszów bitewnych, ale tych rozszarpane ciała strażników nie umiem do niczego porównać, gdyż zło to było w czystej postaci.

Ciemność spadła na Egipt, gdy słońce zniknęło, i obaj zamilkli. Wychylili się przez balkon, dostrzegając unoszący się tuman piachu zza wydmy. Więcej rogów zawyło nad miastem, widać było żołnierzy biegnących w kierunku piramidy, a wielu krzyczało, ponaglając pozostałych. Miasto było głośnie, słychać było mężczyzn i kobiety oraz ich udęczone głosy. Mieszkańcy z dziećmi na rękach uciekali w kierunku świątyń i schronów, gdy wojskowi biegli w przeciwną stronę. Dzwony zaczęły bić na alarm.

– Potwory dotarły! Trzeba bronić ludu, wyrwa w murze nie została jeszcze odpowiednio zabezpieczona!

Mumia zatrzymała żołnierza, wskazując na spiczasty szczyt piramidy.

– Wytrzeszcz swe trupie oczy! Przedostają się również do miasta! – ryknął Ahmes.

Chciał pobiec, ale Mose złapał go za rękę i wskazał na siebie i na poczwary na ulicach, dając mu do zrozumienia, że on się z nimi rozprawi. Następnie pchnął go i wskazał raz jeszcze na piramidę.

– Prędeż zdechnę, niż przyjmę rozkazy od upiora! Wejdz mi w drogę raz jeszcze, mumio, a uczynię to, czego mój dziadek nie umiał. Boś zabił go oszustwem i honoru w tym nie ma – odparł.

Żołnierz, mijając mumię, uderzył ją barkiem, co bardziej zabolalo jego niż upiora. Ahmes wybiegł z komnaty, by dołączyć do innych wojskowych. Mose

spojrzał na dwa punkty, jeden, który ciągnął się wzdłuż dzielnicy biedoty, gdzie ginęli cywile. I drugi, gdzie Egipcjanie rozpoczęli walki na polu bitwy przed piramidą, lecz wciąż było ich mało. Mose obawiał się, że nie zdążą się zmobilizować na czas. Zatem i on nie mógł go więcej stracić. Mumia kucnęła i rozsypała się na kamiennych płytach, i po paru sekundach nie było po niej śladu.

Cztery czarne stwory, z rękami dłuższymi niż u człowieka i zębiskami, które ze szcęk im wystawały i zachodziły pod brody, atakowały pierwsze domy dzielnicy biedoty. Na ulicach panował chaos. Jedni dźwigali w rękach pochodnie, a nad głowami paliło się kilka złotych talerzy. Ludzie uciekali, niosąc na rękach dzieci, i potykali się, bo ognia było mało i rozjaśniał tylko poszczególne punkty, zostawiając czarne przestrzenie, gdzie nie było nic widać. Najwolniej szło tym, którzy pomagali starszym i chorym. Wszyscy krzyczeli jeden przez drugiego. Gdzieś z oddali dochodziły odgłosy walczących z potworami żołnierzy, dźwięki ich oszczepów i huki przyjmowanych na tarcze szponów, co potęgowało strach uciekających mieszkańców.

Pewna rodzina zabarykadowała się w domu, a mąż trzymał drzwi, by te nie zostały wywarzone przez napierającego stwora. Chroniąc dwie córki i żonę, skulone teraz w ciemnym kącie domu i przerażone. Słychać było ryki i wycie stworów o czerwonych oczach oraz ich szpony, które rozcinały i łupały teraz drewno drzwi. Nadzieja ich opuściła. Mężczyzna zauważył piasek, który zaczął gromadzić się pod jego nogami, i doskoczył do rodziny, zasłaniając ją swym ciałem.

W tym momencie stwór wbił swoje szpony w drzwi, robiąc w nich dziurę, i wyrwał je, odrzucając daleko za siebie. W tej samej chwili potwór zakwilił i odskoczył. Zapadła cisza. Wszystkie cztery stwory, które wbiegły do dzielnicy biedoty w celu rozproszenia wojska, stanęły jakby skamieniałe. Patrzyły na mumię, stojącą w drzwiach domu i zagradzającą im drogę do rodziny.

– Dalej nie przejdziecie – rzekła.

Mose zrobił krok w kierunku stwora. Ten jednak odskoczył do tyłu jak pająk i zgiął się na nogach w karykaturalnej pozie, gotowy do ataku. Wtedy zza jednego z domów wyszedł większy, w podobnym kolorze co lwy, a i grzywę na karku miał długą, lecz stał na dwóch nogach i pysk miał podobny do pozostałych poczwara. Z pyska wystawała mu ludzka ręka, którą dopiero co odgryzł, a jej krew ciekła mu po brodzie. W jego towarzystwie potwory zrobiły się odważniejsze, przestały się cofać, zawarczały i zasyczały, jeżąc się. Mose spojrział na włócznię leżącą obok martwego żołnierza z otwartą klatką piersiową, nadal opartego o dom, z którego wyszedł.

Podniósł ostrze.

– Z czyjego rozkazu niesiecie śmierć? – zapytał demonicznym głosem, a stwory popatrzyły po sobie, jakby rozumiały, co do nich mówił. – Odpowiedzcie teraz, a życie stracie szybko i bez bólu – dokończył, mierząc ich wzrokiem.

Pierwszy z potworów spiął mięśnie i rzucił się w długim skoku, a czekający niemal do ostatniej chwili Mose uskoczył w bok. Stwór wpadł w ścianę domu, rysując po niej szponami i unosząc tuman piasku. Mumia zwinnym machnięciem rozcięła mu gardziel, a czarna posoka chlusnęła szeroko i spłynęła po białej ścianie. Skowyt przerwało ostrze, dociśnięte mocno i przecinające rdzeń kręgowy.

Stwór padł martwy.

Na miejsce dobiegli żołnierze, którzy w wielkim zdziwieniu patrzyli na to, co widzieli. Mumia uniosła w ich stronę rękę, wskazując, by nie brali udziału w tej walce. Lecz ci, nie robiąc sobie nic z jego ostrzeżenia, wbiegli na plac i zaatakowali stwory.

Widząc, że jeden z nich wystartował na pierwszego, by sięgnąć go szponami, Mose rzucił włócznię, przebijając łeb stwora. Ten padł, zarył pyskiem po piasku i zatrzymał się pod nogami Egipcjanina, który podskoczył, jakby zobaczył mysz. Mose chciał dobiec do pozostałych, ale przypominający swym wyglądem lwa stwór zeskoczył na niego z dachu, atakując z zaskoczenia i cicho i wrednie zatopił swe zębiska w jego barku. Uniósł mumię siłą mięśni karku i pędził rozpędzony ulicami, uderzając nią o wszystko, co napotkał po drodze. Mumia zdołała zaprzeć się nogami o chodnik i przerzuciła go nad sobą, wykorzystując jego siłę oraz rozpęd. Bestia padła ciężko na plecy i zebrała się do kolejnego ataku, rycząc i rozwierając straszliwą paszczę. Ale tym razem Mose był przygotowany. Grzmotnął go z rozmachem w owłosiony łeb, a impet ciosu zwałił kreaturę na ziemię pod ścianę domu.

Rzucił się wśród połamanych suchych krzaków. Zaskoczył mumię, niespodziewanie rzucając się jej do gardła z wystawionymi szponami. Mose uskoczył i odbił się barkiem od słupa, po czym uderzył z krótkiego zamachu, trzymając już w dłoni sztylet Seta i celując w podgardle. Poczuł, jak ostrze rozcina ciało, aż cuchnąca posoka bryznęła mu na rękę i na chodnik. Stwór padł na brzuch i nie miotał się już. Piszcział sucho i cicho, wyciągał łeb, a krew płynęła po chodniku, na którym leżał. Mose schował ostrze i dotknął piasku. Żołnierze dobijali właśnie ostatniego stwora, ale kosztowało ich to siedmiu kolejnych wojowników. Rodzina skryta w domu była bezpieczna i strażnicy eskortowali ich właśnie do schronu w świątyni Amona.

Mose spojrział na horyzont w kierunku piramidy, gdzie nadal toczyła się walka. Był gotowy przenieść się w to miejsce, by wesprzeć Egipcjan, lecz wtedy

poczuł coś w drobinkach piasku. Upiór zastygł w miejscu i pochylił głowę, słuchając i upewniając się. Piasek pustyni zdradzał mu położenie jego córki, rozpoznawał ją. Upiór czuł, że żołnierze z miasta dobiegają na pole bitwy, a potworów nie zostało wiele. Muszą poradzić sobie sami, Neferuth była dla niego ważniejsza.

Mumia rozsypała się, znikając.

Przy ogromnych skałach na czystej pustyni otoczonej wydmami oddalonej od Memfis nie dalej niż pół dnia drogi Mose wyszedł spod piasku. Piach sypał się z jego ramion i spod bandaży. Zerknął na dużą skałę, gdzie pustynia wskazała mu położenie córki. Obszedł ją, widząc pomarańczowe światło docierające z płonącego ogniska. Dostrzegł tam rozłożony koc oraz zawinięty w materiał prowiant. Plecami do niego siedziała ta, której szukał. Słyszając jego kroki zerwała się na nogi, przestraszona, dobyła miecza i się odwróciła w jego stronę.

Jednak to, co ujrzały jego oczy, sprawiło, że nigdy nie czuł się bardziej zdziwiony niż w tej chwili.

Nowa pustynia

Drobinki ciepłego jeszcze piasku wchodziły Mose pomiędzy stopy a podeszwy sandałów. Na horyzoncie za wysokimi wydmami widać było fioletową poświatę zachodzącego słońca, a gwiazdy wyraźnie migotały na niebie. Mumia spoglądała na dziewczynkę. Jej ubiór w ciemnych kolorach przylegał do ciała, a biały materiał przecinający tułów po przekątnej związany był kilkoma cienkimi pasami na biodrach i falował jej na lewym biodrze. Na ramionach miała ciemną chustę, którą mogła również założyć na głowę, by ją chronić przed słońcem. Służyła także do ukrywania jej tożsamości, by nie wzbudzać niepotrzebnej uwagi. Tak było bezpieczniej podróżować.

Mose nie rozumiał, na kogo patrzy. Piasek mówił o niej jak o jego córce, ale ona nią nie była, gdyż w momencie, gdy zapadł w długi sen, Neferuth była dorosłą kobietą, a dziewczynka przed nim nie miała więcej niż dwunastu lat. Miała czarne krótkie włosy, ścięte równo nad czołem i równie starannie pod uszami. Jej duże zielone oczy podkreślone miała czarną kredką ciągnącą się do uszu jak u faraona. Zadziorny nos i górna warga, ładnie wyciągnięta do góry, przypominały mu jego córkę, gdy była w jej wieku. Wtedy zauważył tę samą plamę na policzku, jaką po nim odziedziczyła.

Nie patrzyła na niego z przerażeniem w oczach, a samo to mówiło o niej wiele.

– Mam na imię Teje. T-e-j-e – przeliterowała, chwając się swym intelektem, a brodę trzymała przy tym wysoko. – I jestem córką faraon Neferuth. Tyś jest Mose, mumia, która ocalała Egipt przed rządami fałszywego faraona Echnatona. Matka opowiadała mi o tobie historie. Mówiła, że przyjdzie dzień, w którym powrócisz, gdy czasy będą złe. A czasy przyszły złe dla Egiptu, dlatego nie dziwi mnie twoja obecność, ale bardziej zadaję sobie pytanie, cożeś tak się guzdrał, skoro Egipt jest w wojnie od lat, a moja matka przepadła pół roku temu?

Mose patrzył na nią w milczeniu, a jej świecąca od drogich balsamów skóra odbijała ciepłe światło ogniska. Usłyszał wycie wielbłąda, który siedział obok obozu, wyciągając wargi i prezentując długie i krzywe zęby. Widział zawieszoną

na nim broń. Łuk, strzały, miecz oraz małą tarczę. Dziewczyna musiała być uczona sztuki bitewnej. Klingi i rękojeści były jednak czyste, nie posmakowały jeszcze ludzkiego ciała. Odwrócił się, zbierając myśli.

Jak to możliwe? Przecież ludzie służący za pieczęć do niewoli bogów nie mogli posiadać potomstwa, co faraon Echnaton kilkakrotnie podkreślał, a słowa te nasiąknięte były bólem i żalem. Czyżby to właśnie Teje była powodem zniknięcia swej matki i sytuacji, jaka spadła na Egipt? Jej przyście na świat mogło osłabić zaklęcie, przez co bogowie posyłają teraz potwory, by zniszczyły piramidy, gdyż te są totemami generującymi energię potrzebną do utrzymania ich w swych świątyniach. Jeżeli jego domysły były prawdziwe, bitwa o Memfis była istotniejsza, niż sądził. Ponieważ gdy ostatni złoty czubek zostanie ukradziony, bogowie zostaną uwolnieni.

Wrócił do niej wzrokiem, a ta rozłożyła ręce, dając znać swej niecierpliwości.

– Czy wiesz, gdzie znajduje się twoja matka? – spytała mumia, a Teje pokręciła jedynie przecząco głową.

– Mama mówiła, że nie będę rozumiała słów, jakie formułuje twój język, lecz ty będziesz rozumiał mój.

Mumia przytaknęła.

– Zatem to ty moich poleceń będziesz słuchał, a nie ja twoich, i miła to będzie odmiana, bo z racji mego wieku wszyscy się do mnie mądrzą, jakby to rozumy pozjadali, i twierdzą, że wiedzą lepiej ode mnie – powiedziała zadowolona, nie obniżając brody nawet o milimetr, odkąd się zjawił.

Mose wywrócił trupimi oczami i nabrał powietrza w policzki, słysząc jej uniośły ton, tak charakterystyczny dla wysoko urodzonych. Podeszedł do niej, po czym kucnął i wziął jej dłoń w swoją, nabrał piasku w drugą i przyłożył od góry, tak by zamknąć piach pomiędzy nimi.

– Imię me znasz – zaczął trupim głosem, który brzmiał jak szelest suchych liści pchanych wiatrem. – Niegdyś złożyłem twojej matce obietnicę, iż nigdy nie będzie sama, gdyż ja zawsze będę przy niej. Bo jestem tam, gdzie jest piasek. A obietnicy tej mam zamiar dotrzymać. Odnajdę twą matkę, zanim uczyni to Set, gdyż...

– Niczego nie rozumiem – wtrąciła dziewczynka, przerywając mu.

– Nie rozu... – Mose rozszerzył oczy zdziwiony i docisnął piasek, który leżał na ich dłoniach. – Czy teraz znaczenie mych słów jest dla ciebie jasne?

– Ton głosu zdradza, że pytasz. Ale ja nie wiem, o co – odparło dziecko.

– Na ogon krokodyła! – Mumia wstała zdenerwowana i odeszła na kilka kroków, patrząc na swoje dłonie. – Jak to możliwe!? To działało z Neferuth! Powinno

działać również i na niej, jeżeli rzeczywiście jest moją krwią. Chyba że...

Spojrzał na nią raz jeszcze, po czym uklęknął i zatopił obie dłonie w pustyni. Skupił się uważnie. Musiał być pewien. Drobinki pod stopami Teje zaczęły delikatnie drgać i się poruszać. Pustynia potwierdzała to, o czym mówiła do niego wcześniej, widziała ją jako jego córkę. Mose wyciągnął ręce i się podniósł. Oparł dłonie na biodrach, próbując objąć sprawę rozumem. Dziewczynka nie jest tutaj bezpieczna, musi zabrać ją z powrotem do Memfis i tam nakazać, by ją strzeżono. Na otwartej pustyni jest zbyt odsłonięta na gniew bogów, a on nie może jej chronić i szukać córki jednocześnie. Pozwolić jej w pojedynkę wracać do miasta również było szaleństwem. Bo gdyby nie to, że nienawidził bogów, uznałby, że to ich wola zezwoliła jej przeżyć tak daleką podróż.

Wszak szukając swej córki na pustyni, wyczuwał innych, nienależących do żadnych zwierząt, jakie zna. Domyślał się, że kreatury, które służyły bogom, jak te, które atakują miasta z ich rozkazu, również się budzą. Nie tylko Egipcjanie, ale i cały świat ulegnie zmianie, jeżeli jego córka umrze, a gniew bogów rozpali się jak płomień i rzeki popłyną ludzką krwią.

Parsknął, zły na tę sytuację, która wielce się skomplikowała. Musiał działać szybko.

Mumia wskazała palcem na rzeczy, jakie Teje rozłożone miała na piasku obok paleniska, potem pokazała, by je zebrała. Następnie w piasku obok niego pojawiła się mała dziura.

– Chcesz, abym z tobą poszła?

Przytaknął.

– Dokąd?

Wskazał palcem kierunek, gdzie leży Memfis.

– Do pałacu faraona? Do domu?

Przytaknął.

– To jest cel twojego najścia? Żeby zabrać mnie z powrotem i przerwać moją misję? – Posmutniała i pierwszy raz, odkąd ją poznał, spuściła głowę. – Nie wracam tam. – Zaczęła w pośpiechu pakować rzeczy i przytracać je do wielbłąda, który uniósł łeb ospale, rycząc protestująco. – Opowieści matki były historiami o sprzymierzeńcy, o kimś, na czyich rękach mogłabym złożyć swój żywot i byłby on bezpieczny. A ty chcesz zaprowadzić mnie z powrotem do kapłanów. Równie dobrze wrzuc mnie do rzeki pełnej krokodyli, bo te są mniej groźne od polityka, któremu widmo jutra ukazuje możliwość utraty władzy. Albo powrócę do Memfis w objęciach mej matki, albo żadne spojrzenie w tym mieście już nigdy na mnie nie zawiśnie.

Mose był wyraźnie niezadowolony z jej postawy. Podszedł do niej bliżej.

– A może nasłał cię Simtep? – prychnęła. – Żeby odebrać mi życie? Żebym nie zagrażała jego tronowi? Przekaż mu, że jeżeli jeszcze raz się do mnie zbliży ze swym jadowitym językiem, odetnę mu go i wepchnę do gardła, aż zsinieje.

Mose się zdumiał. Patrzył, jak kończy pakować rzeczy i próbuje osiodłać wielbłąda. Złapał za lejce i spojrzał na nią raz jeszcze, kręcąc przecząco głową. Uniósł rękę, prosząc, by zaniechała swych czynów.

– Twój język nie odpowie na me pytania, ale twoja głowa już tak. Odpowiedz zatem, jak umiesz. Czy przybyłeś tu z powołania Simtepa?

Mumia pokręciła przecząco głową.

– Jesteś tu, by mnie zabrać z powrotem za mury?

Teraz przytaknęła, uważając to za najlepsze wyjście, i wskazała palcem na dziurę w piasku, na którym dziewczynka zawiesiła wzrok. Jej czarne, krótko ścięte włosy zafalowały pchane lekkim wiatrem, który przyszedł z pustyni i zawirował przy skale.

– Mama mi mówiła o twoich zdolnościach, o przenoszeniu się przez piasek. Gdy tam wejdziemy, pustynia przeniesie nas pod same mury, tak?

Przytaknęła.

– Gdy mi opowiadała historie o mumii, zapomniała dodać, żeś tchórz i twe słowa są równie puste, co kapłanów, i nie idzie za nimi nic! Moja matka jest królową Egiptu, a ja jestem następczynią tronu i z tej mocy nakazuję ci zejść mi z oczu i nigdy więcej nie wchodzić mi w drogę, bo rozkażę łamać cię kołem!

Mose złapał ją za rękę, sprawiając jej ból, i powiedział coś rozkazującym tonem.

– Puść mnie!

Wiedział, że jej nie przekona, bo uparta była jak oślica. Ściągnął ją ze zwierza i poprowadził siłą w kierunku ruchomego piasku. Nie miał czasu szukać drogi do jej rozsądku, czynił to dla jej dobra. Mimo iż nie był zwolennikiem takich rozwiązań, jednak uczucie, jakie niosła pustynia o obecności budzących się stworów, nie mogło być lekceważone. To istoty, które tysiące lat temu były drapieżnikami tych piasków jak dzisiaj skorpiony. Są głodne i polują na wszystko, a Teje zostały przez nie zabita prędzej czy później. Ciągnął dziewczynkę, gdy ta zakotwiczona nogami w piasku zakopywała się coraz głębiej, krzyczała i szarpała się, wyzywając go i grożąc mu, jak umiała.

Wtedy rozległo się rzenie koni, a w mroku nocy na horyzoncie widać było kilka zbliżających się pochodni. Przybiegło pięć wierzchowców o różnych maściach,

jak i siodła ich należały do innych stajni, a dosiadali ich zamaskowani mężczyźni. Zwierzęta były kradzione, pomyślał Mose. Puścił nadgarstek Teje i założył chustę na głowę, by nie zdradzać, kim jest. Przybyli w pośpiechu i zakryci byli materiałami aż pod oczy, by chronić się przed piaskiem. Konie zachowywały się niespokojnie, dreptały w miejscu, obracając się wokół własnej osi, ciągle zmieniając pozycje, wyraźnie zaniepokojone. Oczy mężczyźn wlepione były w Teje. Wyciągnęła miecz z pochwy i wycelowała nim w kierunku jeźdźców. Zbladła ze strachu i zaczęła się pocić, a dłonie drżały jej, jakby nabrała temperatury. Poznała ich, musieli ją tropić, odkąd wyszła z miasta. Mose znał to spojrzenie, gdy jeszcze za okresu jego życia, podczas służby w wojsku, tropili uciekających Habirow, którym udało się uciec z niewoli. Jakby witali się ze śmiercią.

– Nie zdołasz się przed nami ukryć, księżniczko! – krzyknął pierwszy, odsłaniając twarz spod chusty, z której wypadła długa czarna broda. – Zabieramy cię do domu i sprzeciwić się nam nie możesz, gdyż czynimy to z woli faraona. – Pozostali zaśmiali się szyderczo na te słowa. – I puścimy w niepamięć nasze ostatnie spotkanie na targu owoców, gdzie rozcięłaś mojemu towarzyszowi policzek, gdy ten próbował cię wsadzić na konia. Ale szczęście masz, że jesteśmy ludźmi dobrymi, bo jedyny kłopot, jaki żem miał, to z oszukiwaniem poborców podatkowych królowej na swój rachunek, bo ci nękali mnie wielce, gdy stałem się bogaczem. Jest to jednak ostatni raz, gdy puszczaamy to w niepamięć, choć kara ci się za to należy surowa, i gdybyś była kilka wiosen starsza, to może i wykonalibyśmy ją sami. Chodź zatem bez walki, bo mimo iż jestem człowiekiem dobrym, tak moi towarzysze już nie i cierpliwości nie mają tyle, co ja. A gdy ona się skończy, ja nie będę wchodził im w drogę, bym rykoszetem nie dostał, gdy będą cię brać w gniewie. Ty tam! – Mężczyzna zwrócił się do Mose. – Odwróć łeb i nie mieszaj się do tego, dziewczyna jest nasza.

Brodaty mężczyzna splunął i rzucił mały worek, który padając przed nogami mumii, zadzwonił głośno.

– Weź te miedziane monety i wracaj do dziury, która cię wytrząsnęła. Twoja służba właśnie dobiegła końca.

Mose przyglądał się im uważnie. Nigdzie nie mieli znaku armii na odzieniu, ani na lejcach koni. Sprzęt również nie należał do kowali, którzy kuli dla wojska. Mężczyźni, nawet jeżeli pracowali dla faraona, nie byli częścią jego ludzi, a zwykłymi najemnikami, których, ku zdziwieniu Mose, faraon zapewne nie posłałby dla sprowadzenia z powrotem dziedziczki tronu. Chyba że celem misji nie jest sprowadzenie jej z powrotem, a dopilnowanie, by już nigdy z niej nie wróciła, a jej ciało zżarły pustynne robaki.

– No dalej, księżniczko. Chodź tu, nie chcę się powtarzać, bo tego robić nie lubię.

– Idę po nią – rzucił jeden z nich, niechętny, by dalej prosić. – Zapach jej drogich balsamów wtartych w jej skórę jest dla mego nosa ukojeniem, gdyż pustyne powietrze go podrażnia. Z przyjemnością wetrę go w siebie.

Mężczyźni zeskoczyli z koni, śmiejąc się przy tym w głos, i dobyli mieczy. Teje trzęsa się ze strachu, a krew zmroziło jej w żyłach. Mose domyślał się, że nie była zapewne świadoma, że drży. Uciekła do swojego wielbłąda, ale dwóch najemników zabiegło jej drogę, by zablokować ją przy ścianie ogromnej skały. Była w potrzasku. Mose widział, że nie stała obok niego, szukając pomocy, co targnęło jego sercem, bo znaczyło to, iż nie czuła w nim sprzymierzeńca. Uważała, że skoro chciał ją zabrać do faraona, w jej oczach był równy im.

Podchodzili bliżej, kopiąc miękkim piaskiem, cmokając ustami i uśmiechając się zadowoleni z sytuacji, wiedząc, że Teje nie miała teraz szans. Mumia wyciągnęła rękę, a mężczyźni zatrzymali się w miejscu, patrząc na nią zdziwieni. Pod jej szatami nie rozpoznali upiora.

– Nie zgrywaj bohatera w przegranej sprawie, wieśniaku! Bierz monety i zejdź nam z oczu! – Splunął brodaty, a uśmiechy poschodziły im z twarzy. – Chłopcy, zabijcie go, jeżeli odwagi mu wystarczy, by przeszkadzać.

Mose stanął im na drodze do Teje. Odwrócił się do niej i pokazał palcem na skałę, by się za nią schowała, a potem przyłożył sobie dłonie do uszu, dając jej znać, by nie słuchała tego, co ma się teraz wydarzyć. Zrobiła, jak kazał.

– Pustynne powietrze musi mieć wpływ na twoje myślenie, bo nie rozumiesz, na co się rzucasz! – krzyknął jeden z najemników i wskazał na Mose mieczem.

– Skończcie to pienienie pysków i bierzcie dziewczynę, zanim potwory zlecą się do ognia – ponaglał brodacza.

Mumia kucnęła i poprawiła wiązania w lewym sandale, następnie wstała na ugiętych kolanach, gotowa do walki. Ruszyli na nią, otaczając z każdej strony. Mose, widząc, że ten z prawej wziął zamach, doskoczył do niego, wszedł mu pod pachę, wyrwał z dłoni ostrze, odwracając je w nadgarstku i rozciął mu szyję. Wszystko wydarzyło się tak szybko, że pozostali nie zdążyli zareagować. Krew chlusnęła na piach. Najemnik padł jak długi, dociskając dłonie do szyi, gdy wylewała się spod nich jasna tętnicza krew.

Mose wrócił na swoje miejsce i czekał. Napięcie rosło, skręcało swe sploty jak przyczajony wąż, gdy mumia patrzyła na nich drapieżnie trupimi oczami. Krzyknęli, dodając sobie odwagi, a następnie zaatakowali. Rozpoczął się taniec, machali, jak popadnie, a ciepłe powietrze pustyni gwizdało. Niedoświadczeni, nie

potrafiliby wykorzystać tego, że są w grupie, i wpadali na siebie. Mose wiedział, że jego umiejętności bitewne, których wyuczył go przybrany ojciec, były aż nadto wystarczające, by poradzić sobie z najemnikami, którzy swe taktyki praktykowali na lękających się ich ofiarach.

Szybkie uniki, stopy przeskakujące z miejsca na miejsce. Napastnicy nieprzerwanie wydobywali głośne odgłosy z suchych gardel, tracąc przy tym oddech i siły, które mogli przełożyć na walkę. Mose miał tego dość. Odciał nogę stojącemu po jego lewej stronie, który zajęczał przeraźliwie i padł na plecy, trzymając się za kikut. Mose zdusił jego krzyk, przebijając mu pierś mieczem. Następnie bez ostrzeżenia rzucił miedziane ostrze za siebie, które weszło głęboko między oczy kolejnemu z charakterystycznym trzaskiem pękającej czaszki.

Czwartego dorwał w trzech skokach, gdyż próbował uciekać i łapiąc za głowę, skrzyknął mu kark, a kręgi gruchnęły i strzeliły jak roztrzaskany orzech. Po czym uniósł ręce nad głowę, a zwiotczałe ciało padło bezwładnie pod jego nogami. Mumia zaczęła iść w kierunku ostatniego, który podbiegł do niego z krzykiem i włócznią, na którą chciał go nadziać. Mose złapał broń, a napastnik zatrzymał się, jakby uderzył w ścianę, i odbijając się od niego, padł na plecy. Mumia kucnęła przy nim i łapiąc za kostkę, przyciągnęła do siebie, po czym złapała go za szyję. Napastnik sypnął piaskiem w oczy Mose, ale ku jego zdziwieniu drobinki zatopiły się w jego oczach, jakby wpadły do wody, i zniknęły, a on nawet nie mrugnął. Twarz mężczyzny zsiniała, a oczy naszły krwią. Mose zacisnął palce, a kości pękły, przerywając rdzeń kręgowy. Gdy było po wszystkim, przetarła dłonie w ubranie najemników, następnie podniosła się i rozejrzała po martwych dla pewności, że nikogo nie pominęła.

Gdy się odwrócił, ujrzał przerażone oczy dziewczynki. Wychylała się zza skały, widząc całą walkę, i trzęsła się jak wcześniej. Zrozumiał, że mimo jej wyszkolenia, nigdy nie brała udziału w prawdziwej walce, gdzie waży się los życia i śmierci. Widział, jak przeskakuje wzrokiem po trupach. Pustynia nagle wciągnęła pod piasek zwłoki najemników z rozkazu Mose i kilka sekund później po martwych mężczyznach nie było już śladu. Teje i mumia patrzyli na siebie przez moment w ciszy, nie wiedząc, od czego zacząć. Mose nie był obyty z dziećmi.

Dziewczynka wyszła w końcu zza kamienia i podeszła do niego ze spuszczoną głową. Mumia wiedziała, że mężczyźni nie przyjechali tutaj, by ją zabrać do Memfis. Tropili ją, gdyż zamierzali ją zabić. To znaczyło, że Teje nie była bezpieczna w pałacu faraona i podałyby ją im na wyciągnięcie noża.

– Zabierzesz mnie teraz do pałacu? – spytała, unosząc ponownie brodę wyżej, pomimo zaszklonych oczu.

Mose zdjął narzutę z głowy i klęknął na jedno kolano, by być na wysokości jej spojrzenia, po czym pokręcił przecząco głową. Wdziął, jak jej oczy promienieją na tę odpowiedź.

– Pomożesz mi odnaleźć mamę?

Przytaknął.

– Musimy iść tam. – Wskazała palcem na czarną pustynię. – Do piasku jednak wchodzić nie zamierzam, będziemy podróżować na wielbłądzie. Jak ludzie.

Mose minął ją, wyglądając w kierunku, jaki wskazała, nie przypominając sobie, by na zachodzie było cokolwiek na tyle wartego uwagi, by Neferuth miała się tam udać. Spojrzał na nią i kiwnął głową pytająco.

– Ona wskazała mi ten kierunek. Mówi do mnie przez ten amulet. – Dziewczynka wyciągnęła do niego amulet w kształcie zabandażowanego słońca. – Podarowała mi go w dzień zniknięcia. Czują, co nadchodzi, i chciała, abym ją znalazła.

Mumia słuchała jej słów ze zdziwieniem, następnie przyłożyła dłoń do piasku, by to sprawdzić. Jednak pustynia w Egipcie zaczynała być nieswoja jak i wszystko inne, gdyż wskazała jej obecność wszędzie, pod każdym kamieniem, na każdej ulicy, co nie miało żadnego sensu. Teje chciała pójść do wielbłąda, ale mumia zatrzymała ją i wyciągnęła do niej dłoń.

– Chcesz zobaczyć amulet?

Przytaknął.

– Nie zabierzesz mi go?

Mose pokiwał przecząco głową. Zawsze miał z córką głęboką więź duchową. To ona wybudziła go za pierwszym razem, gdy jego zwłoki leżały zamknięte w sarkofagu po tym, jak Leoteph go w nim zamknął. Liczył na to, że zrozumie wiadomość lepiej niż Teje.

Dziewczynka z wymalowanymi oczami zdjęła amulet z szyi i podarowała go mumii. Gdy jego palce dotknęły naszyjnika, Mose poczuł jak jego ciało opuszcza siła. Zrobiło mu się gorąco, a świat przed nim się zakofysał.

Runął na piasek i zasnął.

* * *

Było ciemno i zimno. Leżał w chłodnym piasku, który nie mówił do niego nic, co z uwagi na wieloletnią koegzystencję z pustynią, było dla niego dziwnym uczuciem. Jego ciało było częściowo zasypane, było jak martwy zwierz, którego wiatry pustyni zaczęły ukrywać. Patrzył na gwiazdziste niebo oraz księżyc

w pełni, schowany za ciężką chmurą. Po wydmach pustyni ciągnęła się mgła. Szarość i brak kolorów spowijały otoczenie. Wygrzebał się, sypiąc szeroko, a piasek wydawał się być cięższy, niż pamiętał.

Wtedy odwrócił się i nagle znalazł się wewnątrz starej świątyni. Większej od tej, którą posiada Anubis, bóg śmierci. I starszej, znać to było po pęknięciach w piaskowych kolumnach. Było ciemno, a ściany podświetlone były niebieskim ogniem, który palił się w rzadko przymocowanych pochodniach. Mose dopiero teraz zauważył, że znów miał ciało dwudziestolatka, nie był już upiorem. Strzepując z siebie drobinki piasku, usłyszał głos w oddali, jak się nagle okazało nie w świątyni, a z ciemnego korytarza. Ruszył dalej, a gdy dotarł do pierwszej pochodni, w szczelinach skruszonej ściany dostrzegł kawałek dłoni. Jakby w ścianach zamurowani byli ludzie. Czyżby było to pewnym rodzajem kary? Z zamyślenia wybiło go kolejne wołanie.

Nie przerywał wędrówki.

Droga zdawała się nie mieć końca, a powietrze stawało się coraz cieplejsze i duszne. Jego oczom ukazało się światło na końcu tunelu, na początku przypominające odległą gwiazdę, lecz szybko przybierało na sile. Gdy dotarł do wyjścia, znalazł się na balkonie. W oddali, na środku ogromnej świątyni stała wyspa zbudowana z kamienia, a na tej wyspie klęczała jego córka. Ręce jej skute były łańcuchami, a kajdany raniły jej nadgarstki do krwi. Stały tam trzy osoby, ale stąd nie umiał poznać, kim były, a wszyscy odziani byli na czarno. W rogach wyspy paliły się pochodnie. Neferuth miała na sobie insygnium władzy wraz z ze złotymi obręczami na rękach jak podczas koronacji. Splamiona jednak była teraz krwią, jakby przez wiele dni była bita i męczona.

– Córko! Trzymaj się przy sile! Nadchodzę! – krzyknął i w pośpiechu zaczął szukać drogi w dół, ale wtedy ktoś go pochwycił za ręce i szyję. To były inne mumie, świeże, ich bandaże były nadal białe i niezniszczone. Były silne, nie mógł się wyrwać z ich uścisku. Wtedy jego córka uniosła wzrok, poznała go.

– Nie możesz tu być! Wracaj do Teje! – krzyknęła, a łańcuchy zadzwoniły.

– Nie zostawię cię...

– Nie pozwól im jej skrzywdzić! Tylko ona się liczy! – wołała z bólem w głosie.

– Ty liczysz się równie mocno, co i ona!

– To nie o mnie musisz walczyć! Zabierz ją z Egiptu! I nie odwracajcie się za siebie!

Mose miał dość, zdzielił łokciem jednego z tych, którzy go trzymali, ale pojawili się kolejni i powalili go na kolana. Był słaby jak człowiek, potrzebował siły.

Odziani na czarno zebrani za plecami jego córki wzięli do ręki pochodnie i zaczęli do niej podchodzić.

– Nie! Nie znowu! Miejcie litość! – krzyczała, próbując się od nich odsunąć, ale łańcuchy trzymały ją, gdy podchodzili coraz bliżej.

– Zostawcie ją, bo powyrzynam jak świnie! – Mose rzucił się, ile sił, i groził im szczerze. – Zmierzcie się ze mną! Tchórze!

Wtedy kolejne mumie wygrzebały się przed nim spod szarego jak popiół piasku i zasłoniły mu widok córki. Jedyne, co zdołał teraz zobaczyć, to jak Neferuth zostaje podpalona, a niebieski ogień objął ją w pełni. Słyszał przerażający krzyk bólu i rozpacz swej córki. Zabandażowane kreatury powaliły go na plecy i zaczęły tłuc i bić go jak dzikie, aż poczuł, jak życie z niego uchodzi, a świat zgasł się i zamilkł.

* * *

Mose wrzasnął w chwili przebudzenia. Poderwał się na równe nogi, wymachując rękami – chciał zrzucić z siebie obandażowanych przeciwników. Syczał wściekle przez zaciśnięte zęby, a w kącikach ust zbierała mu się piana. Klatka piersiowa drżała mu w szybkich wdechach, a on sam gotowy był zabić wszystko, co podejdzie mu pod rękę. Wtedy dostrzegł, że ponownie jest przy obozowisku, a Teje leżała obok, stękała z bólu i trzymała się za głowę. Emocje opadły jak zdmuchnięta świeca, gdy zrozumiał, że musiał ją niechcący uderzyć.

Przysunął się do dziewczynki przejęty i pomógł jej usiąść.

– Teje? Jesteś cała?

Potrząsnął nią delikatnie, a ona mamrotała coś pod nosem. Jej czoło przy linii włosów było krwistosine i opuchnięte, obawiał się swojej nadludzkiej siły. Podbiegł do wielbłąda i zabrał torbę, podał jej bukłak z wodą, który był już niemal pusty. Dziewczynka napiła się i zdawała się wracać do siebie. Mose wygrzebał z torby miedzianą łyżkę, która była teraz zimna, i przyłożył jej do siniaka na czole. Niedługo później Teje wydawała się już normalna, uderzenie musiało ją jedynie ogłuszyć. A Mose poczuł ulgę i usiadł obok niej. Zabrała od niego łyżkę i sama trzymała przy czole.

– Zemdlałeś – powiedziała. – Gdy dotknąłeś amuletu.

Mose spojrział na nią i ognisko, które paliło się zaraz obok, strzeliło iskrami i zrobiło się jaśniej. Popatrzył na gwiazdozbiór nad nim i był inny, niż pamiętał, dużo czasu upłynęło w trakcie jego snu.

– Dowiedziałeś się, gdzie ona jest? – dopytała.

Pokręcił głową przecząco i wyciągnął dłoń po amulet.

– Jesteś pewien?

Zrobiła, czego od niej chciał, lecz tym razem nic się nie stało. Mose był przytomny i nie odczuwał żadnej energii płynącej z przedmiotu jak wcześniej. Odebrał to jako znak, że jego córka nadal żyje. Jej życie jednak było w niebezpieczeństwie. Skoro Sobek chodził sobie swobodnie po ziemi, mimo iż wciąż nie był w pełni sił, to znaczyło, że pozostali również to robili, i to bogowie byli ukryci pod czarnymi szatami.

– Co ci się stało? – spytała, wrywając go z zamyślenia. – Przestraszyłam się. Nie wiedziałam, co czynić. – Teje posmutniała, mówiąc to, i zmieniła kąt łżyki, gdy ta stawiała się ciepła.

Córka krzyczała do niego, by chronił Teje, by zabrał ją z Egiptu. Jednak on nie mógł opuszczać tych ziem, jego siła sięgała tam, gdzie granice państwa. Nie dalej. Ale odprowadzić ją mógł. Czy to znaczyło, że Teje jest tą, która trzyma bogów w niewoli? Tak jak robił to Echnaton i potem Neferuth? Czy pieczęć jest przekazywana kolejnemu władcy? Tego nie wiedział, ale docierało do niego, iż priorytetem nie było odnalezienie jego córki, tylko ochrona Teje.

Dziewczynka odłożyła łyżkę i spojrzała na siniaka na czole w swoim odbiciu w sztućcu, po czym włożyła ją do torby.

– Wiemy, w jakim kierunku podążać – rzuciła pewnie, prostując się nagle. – Wyruszymy o świcie.

Mose złapał za sztylet Seta i zaczął kreślić na piasku postać z głową ptaka ibisa z charakterystycznym długim dziobem opadającym w dół.

– Thoth? – spytała, zdziwiona, rozpoznając go. – Bóg mądrości? Czego od niego chce... Ktokolwiek będzie wiedział, gdzie znajduje się mama, to będzie właśnie on! – Uniosła głos podekscytowana. – Ten, który wie wszystko i posiada całą wiedzę świata.

Mumia przytaknęła.

– Wszak gdzie szukać bóstwa, którego nikt nie widział, odkąd Ra oddał władzę faraonom? – kontynuowała.

Ra oddał władzę?, głowił się. Czyżby Neferuth nie przekazała córce prawdy o zamknięciu bogów w świątyniach przez Echnatona? Być może nie chciała zatrwać tym dziecięcego umysłu, który dopiero się kształtuje. Mose chciał kreślić dalej, ale wtedy odwrócił się energicznie w kierunku mroku nocy. Lewą ręką zaciągnął dziewczynkę za siebie celem ochrony. Ktoś się zbliżał, ale nie umiał określić kto. Jeżeli to był kolejny bóg, który dowiedział się właśnie o losie, jaki spotkał Sobeka, Mose będzie musiał walczyć z dala od Teje. Śmiertelnik nie przeżyje ta-

kiej walki. A mumia nie była tak naiwna, by sądzić, że bogowie puszczą płazem to, co zaszło. Gdy wieść o śmierci syna Ra dotrze do bogów, złość i zemsta będą o krok za nimi. Konsekwencje będą wyciągnięte, a Mose wiedział, że nie był na nie gotowy. Z tej obawy wskazał Teje, by skryła się za głazem. W oddali ujrzeli sylwetkę wielbłąda, który wbiegał w poświatę z ogniska.

Dziewczynka doglądała wszystkiemu, wychylając się z bezpiecznego miejsca. Mose wyciągnął ostrze Seta, skrył je za nadgarstkiem oraz naciągnął materiał na twarz i zrobił kilka kroków w stronę, gdzie czał się przeciwnik. Wielbłąd zatrzymał się, rycząc głośno tuż przed ich obozem, a światło z ogniska objęło go swoją ciepłą łuną. Gdy Mose zauważył konie najemników, mężczyzna zeskoczył ze zwierzęcia i pochwycił miecz i tarczę gotowy do walki z mumią.

– Gdzie księżniczka!? Jeżeli uczyniłeś jej krzywdę, nakryję cię własną skórą! – zakrzyknął.

Tą osobą był potomek Ahemenesa. Młody wojownik ze znamieniem na czole gotowy był do pojedynku. Mumia zdjęła narzutę z głowy i odpowiedziała w demonicznym języku, po czym wskazała palcem, by wracał do Memfis, mimo że wewnątrz był pełen podziwu, że udało się mu ich wytropić i przeżyć podróż w pojedynkę pomimo niebezpieczeństw nowej pustyni.

– Mów, gdzie jest księżniczka, mumio, bo wydobędę to z ciebie mym mieczem, co zrobię z przyjemnością za to, żeś oszukał mego dziadka.

Słyszając to, Mose spojrział na niego z zawziętością i pochylił się gotowy do pojedynku.

– Ahmes!? – krzyknęła dziewczynka zza głazu, poznając go.

– Teje?

Wybiegła z ukrycia, a żołnierz kucnął, odrzucając broń i rozłożył ramiona, aż oboje wpadli sobie w objęcia, choć żołnierz szybko oprzytomniał i się podniósł, zakrywając ją swoim ciałem. Sięgnął po miecz i tarczę, wyciągając je ku upiorowi.

– Stań za mną! Ochronię cię! Rzucił na ciebie urok!?

Mose wywrócił oczami i parsknął z przesadą. Widząc Teje za plecami Ahmesa i ich bliską relację, czuł, jak przenika go bardzo ludzkie uczucie, czuł się zazdrosny. Teje widząc, że obaj napinają się do pojedynku, wskoczyła pomiędzy nich.

– Przestańcie! Na skarabeusza, nie zapominając o Amonie, czy rozum żeście oddali? Nie jesteśmy wrogami. – Zatrzymali się. – Mose, to jest Ahmes. Mój wierny i lojalny strażnik, który stoi i u mego boku, odkąd się urodziłam. Oddał mi nie tylko swe zdolności, ale i cały swój intelekt, bo służył nam radą zawsze,

gdy został o nią poproszony, i rada ta zawsze była mile widziana, choć nie zawsze miała sens.

– Ej – oburzył się żołnierz.

– Ahmesie, to jest...

– Mumia – dokończył za nią. – Nasze klingi zadzwoniły, gdy napotkałem go, jak chciał odebrać życie fałszywemu faraonowi. Nasz pojedynek został przerwany, gdyż parszywe stwory zaatakowały piramidę. Kłamał przy tym, iż nie ma z nimi nic wspólnego. Bo gdyby najazd się nie zaczął i walczylibyśmy dalej, to upiór ten wisiałby teraz na murze głową w dół, a pisarze oznajmialiby ludowi, jak to pomściłem mego dziadka, Ahemenesa, który został pokonany podstępem. – Włożył miecz do pochwy.

Mose z wrednym uśmiechem przechylił głowę w bok i zaciskając rękojeść sztyletu, zrobił krok do przodu. Teje doskoczyła do niego i zatrzymała go.

– Otrzeźwiejcie! Bo jeżycie się na siebie jak psy uliczne, gdy kucharze wyrzucają resztki zepsutego jedzenia na chodnik. Rozumy macie zamglone, przez co prędzej wydobyłabym radę ze zmurszałego pniaka niż z waszych głów. Zaprzeście zatem puszenia się, bo nie pora na to. – Skrzyżowała ręce i uniosła brodę wyżej, tak jak uczyła ją tego matka. – Powiedzcie lepiej, jak przejść bezpiecznie pustynię, zanim kolejni najemnicy Simtepa nas znajdą.

Mose zatrzymał się. Nie spuszczał wzroku z żołnierza, który kucnął, widząc siniaka na czole księżniczki. Pamiętał Ahemenesa, który również przysiągł chronić faraona swym życiem, a w pałacu to jemu przyszło z nim walczyć i finalnie zadać śmiertelny cios, by faraona przed nim uchronić. Jeżeli zdrada płynie w jego krwi, musiał mieć go na oku i obserwować każdy ruch. Zwłaszcza że ten nosi w sercu urazę względem niego, błędnie zakładając, iż pokonał jego przodka, podszywając się za człowieka, którym nie był.

– Zbierz swoje rzeczy, Teje – powiedział Ahmes. – Zabieram cię do domu.

– Co!? – krzyknęła oburzona. – Ile razy zmuszona będę mówić o tym, że nie wracam bez mamy!?

– Nikt, kto wyruszył na pustynię w podróż dłuższą niż dwie noce, z niej nie powrócił. W Memfis chroniona jesteś murami...

Na pustyni to ja jestem najniebezpieczniejszy, pomyślał Mose.

– Wyruszamy na poszukiwanie Thotha, boga mądrości. To on powie nam, gdzie znajdziemy Neferuth.

– Jakże szalony jest to pomysł i to zakładając, że będziemy w stanie odnaleźć zaginione bóstwo! Skąd pewność, że posiada tę wiedzę? – spytał żołnierz.

– To bóg mądrości, w jego głowie mieści się sekretna wiedza, wszak wszystko, co wiemy, pochodzi od niego. No i jest bogiem, a oni dbają o ludzi i chcą, by żyło im się dobrze, na pewno nam pomoże!

Młody Ahmenes spojrział na mumię, która pokręciła wyraźnie głową z kwaśnym grymasem, bo te słowa wprawiły ją w gniew.

– Gdzie ty, tam i ja, księżniczko.

Ahmes uklonił się jej z rękami sięgającymi kolan. Dziewczynka oparła ciężar ciała na prawym biodrze i wsparła na nim rękę. Plecy miała proste i brodę trzymała wysoko, a uśmiech nie schodził jej teraz z twarzy.

– Dobrze. Wyruszamy o świcie, bo ten już blisko, a noc przeczekamy tutaj.

Ahmes złapał wielbłąda za lejce i zaczął go prowadzić bliżej ogniska. Zwierzę głośno zaryczało, gdy podeszli bliżej mumii. Mose przywykł do takiej reakcji zwierząt. Wyczuwały w nim złe uroki i się im nie dziwił. To, co, umarło powinno pozostać martwe. Teje usiadła przy palenisku, a to trzaskało i strzelało, sypiąc iskrami. Napiała się wody.

Noc była gorąca i duszna. Wiedziała, że musi pilnować ilości płynów, choć bukłak był już niemal pusty. Obserwowała też wojownika, który na każdej części odzieży miał znaki egipskiej armii.

– Mose, czy możesz odkopać jednego z najemników? Tego, któremu skrzyłeś kark i nie splamił swej odzieży krwią?

Obaj spojrzeli na nią zaskoczeni.

– Powinniśmy zabrać im jednego konia, by niósł na plecach nasze rzeczy. Przez to wielbłądy pobiegną dalej, nie musząc tyle dźwigać. Aby zaś nie wzbudzać zaciekawienia wśród napotkanych ludzi, najlepiej będzie, jak Ahmes włoży na siebie marną szatę i jeżeli ktoś nas zaczepi, będziemy się z nim targować o każdą miedzianą monetę. Nie będziesz mówił też, że jesteś wojownikiem egipskim, a podasz się za kogoś całkiem innego. Na przykład za kuglarza, który niegdyś zabawiał wieśniaków na klepiskach. Bo kuglarzy nie prześladowe nikt i nawet rabusie uważają, że nie warto ich ograbiać. Dzięki temu wieść o naszej wędrówce nie trafi do Simtepa, a przez to nie będzie wiedział, dokąd posyłać swych najemników. A jak mnie zapytają, to będę opowiadać im ciekawe gadki, których znam nieskończoną liczbę. – Westchnęła, dumna ze swego planu. – Ale jak wiecie, wszystko i tak zależy od łaski bogów. Oni równie dobrze mogą nas osłaniać w przebraniach, jak i bez, ale nie moją wolą jest pluć na swój los. – Napiała się. – Ty, Mose, narzucać na siebie nie musisz nic, twe łachmany są wystarczająco znośne, to i odór mają odpowiedni.

Mose chrząknął urażony, po czym wypuścił najemnika ze skręconym karkiem z rąk pustyni. Ahmes zdjął z niego długą brązową narzutę, która osłaniała go od głowy aż po biodra. To musiało wystarczyć, bo wolałby iść nago, niż wsunąć na nogi przepocone spodnie martwego najemnika. Nawet siedząc przy ognisku, Teje trzymała plecy prosto, jej łopatki się łączyły, a głowę ułożoną miała w prostej linii, jakby opierała się o niewidzialny, przywiązany do jej pleców kij. Naferuth dużą wagę przykładła do manier dziewczyny, by w każdym calu widać było po niej, iż jest wysoko urodzona.

Wielbłąd Ahmesa spoczął dopiero po chwili, a żołnierz zajął pozycję na skale i tam usiadł, opierając rękę na rękojeści miecza i obserwując pustynię.

Słońce rozgoniło mrok i Teje wraz z Ahmesem zbierali się do wymarszu. Księżniczka kończyła jeść chleb z kozim serem i kawałkami suszonego mięsa, które zdołała zabrać ze spiżarni, zanim wyruszyła w drogę. Zapasy jednak się kończyły i wiedziała, że na wiele jej już nie wystarczą. Żołnierz wyszedł w głąb pustyni, by upewnić się, że jest bezpiecznie do wymarszu. Widział ogrom śladów na piasku pozostawionych przez stwory, których pochodzenia nie umiał określić. Były zarówno duże, jak i małe, umiał poznać, że miały też ogony. Przypominały te, z którymi walczył, gdy bronił piramid. Kierunek wyraźnie wskazywał, że stwory omijały ich obóz, gdzie przeczekali noc. Wtedy żołnierz spojrzął na mumię, która patrzyła w głąb pustyni z wrednym wyrazem twarzy, a brudne bandażę, wystające spod jego ubioru, falowały teraz na delikatnym wietrze. Rozumiał, że to była jej sprawka. Stwory omijały ich ze względu na obecność mumii.

Bały się jej.

– Teje, co robisz?! – krzyknął Ahmes, widząc, że dziewczynka trenuje swoje pozy do walki, trzymając w dłoni miecz. – Odlóż ostrze, zanim się przetniesz! Walkę zostaw mężczyznom.

– Ale... – zmieszała się, zniechęcona. – To ważne dla wojownika, by utrzymywał swe umiejętności w dobrej formie. By tak było, trzeba pamiętać o trenowaniu podstaw.

– Nie musisz szkolić się w sztuce bitewnej, gdy każdy mąż w Egipcie jest gotowy oddać za ciebie życie. Możesz polegać na nich. Możesz polegać na mnie.

Uśmiechnął się do niej i zabrał jej miecz z dłoni, po czym przywiązał go do jej wielbłąda, który był niemal gotowy do drogi. Posmutniała i zaczęła związywać resztę rzeczy. Gdy się odwróciła, zauważyła kucającą przed nią mumię z wyciągniętym czarnym sztyletem Seta. Dziewczynka złapała za ostrze broń.

– Co mam z nim zrobić? – spytała.

Mose cofnął się dwa kroki i przybrał pozycję do walki, klepiąc się o biodro, by zapamiętała ich ułożenie, następnie wykonał pozorne pchnięcie oraz cięcie od góry, po czym wrócił do pozy. Kiwnął do niej głową, dając znać, że teraz jej kolej. Teje uśmiechnęła się, rozumiejąc, że ją trenuje. Stanęła obok niego, przybrała pozycję, a ten poprawił ustawienie jej stóp oraz pleców. Następnie zrobiła dwa cięcia, jakie jej pokazał. Mumia przytaknęła, pokazując, że teraz robi to dobrze. Teje trenowała podstawy walki sztyletem, a mumia poprawiała ją. Mose, widząc, jak Ahmes się im przygląda, z satysfakcją wskazał mu palcem na niezebrane rzeczy po śniadaniu. Ten zagryzł wargi zdenerwowany i zaczął po nich sprzątać.

Nie trwało to jednak długo. Chwilę potem wszyscy byli już w drodze przez złościstą, gorącą pustynię. Zawinięci w materiały chroniące ich przed słońcem, które parzyło wystającą skórę. Złota tarcza wznosiła się coraz wyżej, ustawiając idealnie nad ich głowami. Zapach spalonego powietrza uderzył w nozdrza, a nocne zwierzęta pochowane były już w piasku, uciekając przed upałem. Teje była zadowolona z sytuacji, w jakiej się znalazła. Była w towarzystwie utalentowanego wojownika i mumii, którzy będą ją chronić w nadciągającej podróży. Jechała na wielbłądzie razem z Ahmesem. Mose jechał przed nimi na jej zwierzu, ostatni podążał koń brodatego najemnika, który dźwigał ich bagaż.

Mose nie podobało się to, że podróżowali jak ludzie, wolno i długo. Mumia spojrzała w górę, prosto w tarczę słońca na czystym niebieskim niebie, i zmrużyła oczy. Widziała, że poza okręgiem światła który grzał teraz Egipt, było coś jeszcze, mały, złoty punkt, który poruszał się po niebie. Jak złota gwiazda. Wiedziała, że byli obserwowani, ale nie mieli innego wyjścia, musieli podążać tą drogą. Świątynia Thotha znajdowała się przy dużej skale, która miała wyryte drzwi do środka. Wiedziała, że, nie będzie tam mile widziany, ale nie mógł się wycofać. Jeżeli nie napotkają przeszkód po drodze, powinni dotrzeć tam przed zmierzchem.

– Widzicie to, co ja? Czy gorąc wrzuca mi przed oczy obrazy? – spytał Ahmes wskazując palcem przed siebie.

– Co? – odezwała się dziewczyna.

Teje wychyliła się i przyłożyła dłoń nad linię brwi, by lepiej widzieć. Rozszerzyła umalowane oczy szeroko, gdyż to, co ujrzała, nie powinno tam być i nie było fatamorganą.

ROZDZIAŁ 5

Pytanie

Ahmes patrzył w pełnym zdziwieniu na miasto namiotów i jurt, mieniące się w oczach przez gorące powietrze. Osada zdawała się być większa niż niejedna wioska na obrzeżach Memfis. Na jej środku wystawały kikuty palm, zebranych gęsto w jednym miejscu. Domyślił się, że ci, którzy się tutaj rozbili zrobili, to z powodu dostępu do wody. Ale kiedy?, zastanawiał się Mose.

– Miasto? – spytała Teje, również nie dowierzając.

– Coś, co ma je przypominać – odparł żołnierz, mrużąc oczy.

– Jest ogromne – dodała trafnie.

Mose powiedział coś demonicznym głosem, sugerując gestem, by ominąć miasto namiotów. Nie sądził, by obecność księżniczki w takim miejscu była dobrym pomysłem. Ludzie przyparciu do muru zrobią wszystko, byle poprawić swoje warunki życia. A zdolni są wtedy do najgorszych rzeczy. Gdyby dostali dziedziczkę tronu w swe ręce, mogliby zechcieć ją wykorzystać do negocjacji ze stolicą.

– Mają wodę – rzekła Teje. – Palmy wystają wysoko, a liście mają zielone, no i nie wytrzymałyby tu w takiej grupie bez pojenia. Moje bukłaki dźwigają ostatnie krople wody, które przyniosłoby ulgi dziecku. Zatem dobrym pomysłem jest wejść, by uzupełnić zapasy.

Mumia chrząknęła do wojownika, wskazując na jego magazyn wody.

– Wyruszyłem pełny, jednak zmęczone mięśnie po bitwie przed piramidą prosiły poprzez pragnienie o uzupełnienie wody, jaką wypuściły przez pot. Tak i ja piłem, by były one w sile, gdy kolejny raz przyjdzie mi dobyć miecza. Bo pożytek ze mnie będzie żaden, jeżeli bym nie miał sił machnąć orężem tak silnie, bym jednym cięciem przerwał mięso oraz kość. Dlatego powiadam wam, iż wody nie mamy wystarczająco, by iść przez pustynię, jeżeli moja jest jedyną w naszym posiadaniu. A i konia musimy poić, bo wielbłądem nie jest, a piach rani mu nogi.

– Zatem postanowione – podsumowała dziewczynka rozkazującym tonem.

Żołnierz skierował wielbłąda wprost do wioski, a zwierz ruszył, kołysząc się przód i tył, co chwila charcząc. Mose nie krył swojego niezadowolenia. Podniósł głos, a jego gardło opuściło kilka słów tonem, z którego można się było jedynie domyślać jego znaczenia.

– Nie jesteśmy mumią, Mose, musimy poić nasze żołądki wodą – odparła Teje.
– Kto wie? Miejsce wygląda na zlepek ludzi z każdej strony Egiptu, zatem wieści mogą mieć nowe i może przy łasce bogów uda nam się dowiedzieć czegoś o mojej mamie?

– Jestem z tobą, księżniczko, gdziekolwiek podążysz – rzucił, pusząc się Ahmes.

Pojechali w kierunku miasta namiotów. Mose pokręcił głową w niezadowoleniu. Widział wiele przeszkód przed zawitaniem w tym miejscu. Nie dawało mu spokoju to, jak osada zdołała zamaskować przed nim swą obecność. Zupełnie jakby jeszcze nad ranem, gdy ostatni raz czytał pustynię, jej tu nie było. W takim tłumie będzie również trudno chronić Teje. Temperatura na pustyni dochodziła w dzień do pięćdziesięciu stopni, ale pomimo jego odporności na te warunki, zapatrzenie się w wodę było rozsądne. Mose zamknął oczy i delektował się tym zabójczym upałem, zapomniał, ile przyjemności sprawia mu bycie na morzu piasku. Przynosiło mu ukojenie jak pustynnym węzom wygrzewanie się na rozgrzanych kamieniach bądź rybie pływanie w lodowatej, morskiej wodzie.

Otworzył trupie oczy, wciąż patrząc w niebo, złoty punkt skrywał się w tarczy słońca, niewidomy dla ludzkiego oka. On jednak umiał go dostrzec, widział, że ktoś obserwuje ich z góry.

Sięgnął za pas i upewnił się, że ostrze Seta jest na swoim miejscu. Nie był głupi, wiedział, że gdyby nie element zaskoczenia ze skrytym sztyletem w rzeźbie jego rodziców, bóg Nilu wyszedłby zwycięsko z tego pojedynku. Musiał być lepiej przygotowany na dalsze wyzwania, które mogły spaść na niego jak grom. Zarzucił na głowę materiały, które skrywały jego prawdziwą naturę, i pojechał za żołnierzem i księżniczką, ponaglając wielbłąda klepieniem w długą szyję.

Dojechali do miejsca, które przypominało bramę wjazdową, a linie obozu wyznaczały odwrócone tyłem do pustyni namioty. Przed wejściem siedziało dwóch mężczyzn, którzy skrywali się przed słońcem w małym baldachimie zbudowanym z pozszywanych razem różnego koloru materiałów. Mieli na sobie jedynie białe odzienie. Byli młodzi i chudzi, brakowało im kilkunastu kilogramów, by móc stanąć na straży, ocenił Mose. Żebra rysowały się pod pachami i brakowało im tłuszczu na twarzach. W rękach dźwigali oszczepy, szczerbate na tępych miedzianych ostrzach, oraz zakurzone tarcze, stare i zaniedbane. Widząc przyjezd-

nych, zebrali się na nogi prędko, złapali za broń i stanęli, grodząc wjazd do obozowiska.

– Stójcie! Mówcie czego szukacie w ogrodzie życia?! – krzyknął jeden z nich i splunął.

– Ogródzie życia? – zdziwił się Ahmes, który zeskoczył z wielbłąda i podszedł do nich, zdejmując chustę z twarzy. – Cóż to za miejsce? Wszak nie znajduje się ono na żadnej z map, jakie widziały moje oczy.

– Wasze mapy są zatem kłamliwie jak i sam faraon, który nakazuje je malować wedle swej woli, a nie prawdy. Czy jesteście tu z jego rozkazu?

– Jesteśmy wędrowcami, którzy podróżują przez Egipt, by dotrzeć do swej rodziny na jego drugim końcu. Potrzebujemy dać zwierzętom odpocząć, a i sami szukamy strawy i wody, by nabrać sił na dalszą podróż. Czy możemy liczyć na waszą gościnę?

– Odkrycie swe twarzy! – rozkazał drugi strażnik.

Ahmes odwrócił się do swych towarzyszy, patrząc na nich badawczym wzrokiem. Teje uczyniła, jak prosili, a pełne słońce podkreśliło jej zadbaną cerę i plamę na lewym policzku. Przyszła kolej na Mose, który nie miał zamiaru spełnić ich prośby. Żółty piasek ze skrzyni sprawił, że bliżej mu było z wyglądu do człowieka niż upiora, ale wciąż nie wyglądał zdrowo, a oczy miał trupie. Siedział zatem i czekał.

– Co mu jest? – spytał żołnierz i zaczął podchodzić bliżej do wielbłąda, na którym siedziała mumia.

– Jest stary i cierpi na chorobę uszu, a gorąc mu szkodzi. Lepiej jeśli...

– Nie do ciebie mówię. – Strażnik przerwał Ahmesowi, w pozornie spokojny ton wplątując nutkę ostrzeżenia. – Zdejmuj okrycie, bym widział, kogo wpuszczam.

Zniecierpliwiony brakiem reakcji strażnik i spiął mięśnie zdenerwowany, a miedziany oszczep wycelowany teraz w mumię błyszczał, odbijając promienie słoneczne.

– Mój druh został zaatakowany przez demony Seta. – Ahmes podszedł do strażnika. – Jego twarz jest wadliwa, a język odgryziony. Nie mówi, a twarz chowa ze wstydu i brzydoty. Dajmy mu spokój, przynajmniej do czasu, aż rany się skleją i opuchlizna zejdzie z ryja. Bo brzydki był jak wieprz, ale teraz patrzeć się na niego nie da.

Ahmes przyglądał się, gdy chudy strażnik zbierał myśli, a Teje zakryła na nowo twarz, by nie dać znać, że się uśmiecha po tych słowach. Wartownik w końcu spoczął i oparł oszczep o piasek.

– Łączę się z tobą w bólu, bracie. Lecz wiedz, żeś jedyny w brzydocie nie jest. Mose parsknął i odwrócił głowę.

– Mamy tu sporo takich, co przeżyli atak. Brakuje im teraz wiele, a niektórych musimy nawet karmić, by nie jedli jak psy, bo ręce potracili. Tu są bezpieczni – rzekł i splunął. – I wy też jesteście.

– Nie widzę murów. Jak się bronicie przed demonami? – spytała Teje.

Strażnicy wymienili się spojrzeniami, co nie uszło uwadze mumii.

– Jedźcie w kierunku serca wioski, do wodopoju, trzymajcie się głównej ścieżki, która was zaprowadzi do kupców. U nich kupicie zapasy, których wam trzeba.

– Bogowie wynagrodzą ci tę łaskę.

Ahmes wrócił na wielbłąda, mając Teje przed sobą, i wjechali do wioski. Mose, mijając strażników, przyglądał się ich postawie oraz temu, jak trzymali broń. Nie wyglądali na przeszkolonych ani z budowy ciała, ani z zachowania. Co więc chroniło tych ludzi przed byciem rozszarpanymi na strzępy? Gdy miasta ogrodzone murami padały, a piramidy traciły swe wierzchołki? Mose spotkał się z dziwnym uczuciem, gdy tylko przekroczyli linię namiotów. Nie potrafił go nazwać, choć przyprawiało go o gęsią skórkę.

Pierwszym, który ich przywitał, był sęp siedzący na palu, do którego przywiązane były namioty. Machając ogromnymi skrzydłami, wznosił piasek, nie mogąc złapać równowagi, w końcu siadł i otrząpał się łbem. Ptaszysko pochyliło się, wyciągając w ich kierunku długą szyję i obserwowało ich uważnie.

Minęli pierwsze większe namioty, odwrócone do nich tyłem, a gdy za nich wyszli, ich oczom ukazała się główna droga. Zatłoczona przez ludzi, dająca wrażenie, jakby znaleźli się na straganie w dzień targowy. Szlak wyznaczały inne namioty otwarte w kierunku chodnika, a płachty oparte były na wbitych w ziemię kijach. Życie w środku zdawało się zwyczajne. Dzieci biegały i bawiły się drewnianymi zabawkami. Koty wylegiwały się w cieniu.

Jechali wolno, patrząc na wszystko z wysokich grzbietów zwierząt. Teje w przeciwieństwie do mumii była zachwycona widokiem. Mose to nie dziwiło, z racji jej wieku większość swego życia spędziła, chowając się za murami i starając się nie zostać zabitą przez potwory. Nigdy nie poznała Egiptu w swej wiośni. Mumia rozglądała się i dziwiła, że pomimo tak wielu ludzi, nikt nie pilnował porządku, gdyż pył jak sieć opadał na wszystko, co nie było dobre. Tak zakurzeni ludzie maszerowali uliczkami osady z namiotów i wlepiali w nich swe oczy, lśniącej w przepoconych twarzach, zaciekawieni nowoprzybyłymi.

Poczuli zapach jedzenia, aż zaburczały im żołądki, mimo iż jedli niedawno. Przejeżdżali obok baldachimu, gdzie płonęły ogniska w wielkich glinianych kotłach, w których podgrzewano kamienie do gotowania stawy, obok smażyono mięso i krojono chleb, dzieląc wszystko na równe porcje. Po lewej, w drugiej linii namiotów, przeładowywano z wozów duże worki, które były tak ciężkie, że potrzebowali dwóch mężczyzn, by zanieść je do namiotu. Mose zauważył, że nie wszyscy byli Egipcjanami. Widział wielu czarnoskórych z południa i szardanów z pustyni na północnym zachodzie.

Ludzie przyodziani byli głównie na białą.

– Widzicie to? – spytała ucieszona Teje, a w jej głosie słychać było nadzieję. – Nie pamiętam już, kiedy ostatni raz słyszałam śmiech dzieci. – Odwróciła się, patrząc z uśmiechem na Mose, który go nie odwzajemnił. Chciała zeskoczyć i dołączyć do przebiegających dzieci.

– Nie rozdzielajmy się, księżniczko – wyszeptał jej do ucha Ahmes. – Dopóki nie upewnię się, że jesteś tu bezpieczna, bądź przy moim boku.

Mose kątem oka zauważył chudego starca z krótką siwą brodą, który siedział na wyłożonych poduszkach, grzanych słońcem pomiędzy namiotami, i palił fajkę. Twarz i dłonie, które jako jedyne nie były okryte białym materiałem, suche były jak suszone mięso, a skóra ciemnobrązowa od nadmiernego przebywania na słońcu. Mumii trudno było onie zwracać na niego uwagi, gdyż ten jako jedyny nie był nimi zainteresowany. Gdy go minęli, starzec uśmiechnął się do siebie zadowolony, choć nie uniósł wzroku.

– Daj spokój! – odezwała się Teje.

Zeskoczyła z wielbłąda i podbiegła za młodzieżą. Dzieci ciepło ją przyjęły i łapiąc się za ręce, uśmiechnięte ruszyły w gąszcz tłumu, wołając radośnie. Żołnierz ze znamieniem na czole zeskoczył za nią, nie chcąc stracić jej z pola widzenia. Mose miał zrobić to samo, lecz poczuł nagle nasilenie niepokojącego uczucia, a skóra mu zdrętwiała na karku. Odwrócił się do starca. Ten jednak zniknął. Koc i poduszki, na których siedział, były puste, a po dziwnie uśmiechającym się dziadku nie było śladu. Mumia była przekonana, że nagły skok napięcia był spowodowany właśnie nim. Mose sprawdził, czy sztylet jest na swoim miejscu, gotowy w każdej chwili po niego sięgnąć.

– Prawię wam, że zbezczeszczenie świętego namiotu zwiastowało nadejście przybyszy, a ich obecność tutaj zagraża nam wszystkim, bo zatrują nam wodę i przyniosą dzieciom choroby! Trzeba ich przepędzić kijami!

Mose spojrział na kobietę w bieli, która wyróżniała się sporą nadwagą i brzydką cerą, a włosy zwisały z jej pleców do pasa, sklejone od niemycia. Krzy-

czała wyraźnie zdenerwowana i wskazała na Mose palcem.

– Na ołtarz rzucono gnijące psie padło! Wiedziano, że tego zwierza tu nie chcemy, a strażnik został odnaleziony za ogrodem z gardłem przerżniętym od ucha do ucha! Przynieście syte dary, by bogini nam wybaczyła i nie opuszczała nas w tych trudnych chwilach! I przepędźmy tych nowych, by nie narażać się na jej gniew!

Słyszając jej wrzaski, mieszkańcy zaczęli bojaźliwie zerkać na mumię. Wielu umiało się powstrzymać od szeptania sobie do uszu i coraz więcej palców celowało właśnie w niego. Chrząknął pod nosem niezadowolony i odwrócił się, szukając wzrokiem Teje.

Podjechał po drugiego wielbłąda, złapał za lejce i przyspieszył, co nie spodobało się ludziom na głównej drodze. Nikt nie pędził po uliczkach miasteczka, ale im bliżej centrum osady się znajdował, tym większe tłumy spotykał, zarówno wśród ludzi, jak i kotów, a jazda stawała się coraz mniej możliwa. Nie zamierzał ich rozganiać, nie chciał, aby usłyszeli jego głos. By nazywano go demonem Seta, gdyż wtedy, by wydostać się stąd, musiałby rozlać wiele krwi. Zbliżał się do miejsca, gdzie w oddali nad głowami tłumu wystawały palmy zbierali się mieszkańcy.

Mose nie mógł dalej jechać przez blokujących go ludzi, zeskoczył ze zwierzęcia i zaczął przepychać się przez tłum. Gdy udało mu się przebić, uderzyło w niego kojące chłodne powietrze, a na horyzoncie zobaczył staw z nader czystą wodą, otoczony roślinnością i palmami. Przy brzegu dostrzegł Teje oraz Ahmesa. Dziewczynka biegła z innymi dziećmi, śmiała się. Mose nie podobało się to odwrócenie uwagi od ich prawdziwego celu. Jego zdaniem tracili czas. Spojrzał w kierunku, z którego tu przyszli, nie mogąc pozbyć się przecucia względem tajemniczego starca. Zerknął ostatni raz na Ahmesa czuwającego przy Teje. Spotkali się wzrokiem. Mose kiwnął głową w stronę tłumu, a strażnik faraona przytaknął, dając znak, że rozumie, po czym zszedł niżej w kierunku wody, by następnie nie spuszczać wzroku z następczyni tronu. Mumia wróciła do drogi i zniknęła w gąszczu ludzi.

Ahmes kątem oka spoglądał na zebranych. Czuł na sobie ich wzrok i poprawił narzutę zabraną z truchła najemnika, upewniając się, że wojskowe emblematy są ukryte. Jako jedyny miał przy sobie broń, a przynajmniej nosił ją na widoku. Uniósł nogę przestraszony, gdy kot zamiauczał i zaczął się łąsić. Teje stała w czystej, przyjemnie chłodnej wodzie zatopiona po łydki. Miała wrażenie, że ulga, jaką przynosiła jej stopom, była największą, jakiej do tej pory doświadczyła. Buty trzymała w dłoni. Uśmiechnięta i rozpromieniona poruszała palcami stóp w miękkim piasku, obserwując, jak powoli mąci wodę.

Osada wydawała się odklejona od świata, mieszkańcy nie byli przesiąknięci horrorem, jaki ciążył, na Egipcie. Do leżącej w kotlinie gorącego piasku źródła wody zaczął zbliżać się mężczyzna, który jako jedyny miał zakrytą twarz. Ręce ciągnął za sobą i ledwo nimi ruszał, a głowa wisiała mu, jakby miał zemdleć. Ahmes badał go wzrokiem, przeskakując co chwilę na Teje. Osoba ta weszła do wody po kostki i uklękła, mocząc szaty. Wyciągnęła dłonie i zaczęła je obmywać. Ciemna plama ulatniała się spod jego skóry, jakby wylewał do niej ścieki z wychodka, barwiąc ją na buro. Czysta woda nienaturalnie szybko sobie z nią jednak radziła, zaledwie dwa metry od niego barwa rozmywała się, kompletnie tracąc kolor.

– Teje? – rzucił przejęty Ahmes. – Możesz do mnie podejść?

Dziewczynka kopała jednak wodę, ochlapując inne dzieci, a te nie pozostawały jej dłużne. Bawili się w najlepsze, nie zwracając uwagi na otoczenie.

– Teje, z wody! Już! – krzyknął Ahmes i ruszył do córki faraona, wskakując pospiesznie do stawu.

– Co czynisz!? – oburzyła się, gdy złapał ją za rękę.

– Musimy wyjść z wody!

W tym samym momencie dzieci w stawie przestały się bawić, patrzyły na nich twarzami bez wyrazu, na których pojawiała się złość. Ahmes wyciągnął Teje na brzeg, ciągnąc ją za rękę. Widział, że tajemniczy mężczyzna wszedł właśnie między ludzi przy głównej drodze.

– Zwariowałeś? Czemu to zrobiłeś!? – zdenerwowała się, prostując się dumnie i cofając rękę.

– Obniż głos, musimy zejść z pola widzenia – szepnęła niespokojnie.

– Jestem z rodu faraona, jak mówię, że masz mi wyjawic powód, to masz to uczynic niezwłocznie!

Mieszkańcy zatrzymali się i zaprzestali swych czynności. Stał przed nimi zbity tłum osłupiałych i wstrząśniętych milczących ludzi. Słysząc było tylko targane wiatrem materiały i szelest długich palmowych liści. Sęp, który przywitał ich w wiosce, wylądował na pobliskim słupie. Teje zrozumiała, że zapomniała się w przypiływie pozytywnych emocji, jakich nie czuła od dawna. Widząc skupione na niej ponure spojrzenia, poczuła skurcz strachu. W zdawkowym zachowaniu beztrioskich z pozoru mieszkańców było coś złowrogiego. Zbliżyła się do Ahmesa, który oparł dłoń na rękojeści miecza.

– Gdzie Mose? – spytała szeptem.

– Nie wiem. Bądź blisko mnie. Idziemy.

Ahmes prowadził Teje w górę piasku, gdzie zostawili wielbłądy. Lecz tłum zagęścił się, uniemożliwiając im opuszczenie tego miejsca. Żołnierz wyciągnął rękę, zasłaniając nią dziewczynkę, i złapał za miecz, tak by mieszkańcy to widzieli. Jednak nie tylko on był uzbrojony, w jego ślad poszli i oni, bo powyciągali spod ubrań noże i sztylety. Dzieci, które bawiły się z Teje, stały w wodzie i patrzyły na nich, a w dłoniach również trzymały ostre przedmioty.

– Nie przybyliśmy szukać zwady – rzekł głośno Ahmes. – Jesteśmy tylko wędrowcami, szukamy miejsca, gdzie możemy uzupełnić zapasy, byśmy mogli czym prędzej ruszyć w dalszą drogę. Przepuście nas, a macie moje słowo, że już nigdy więcej nie postawimy stopy w waszej osadzie.

Kobieta z drugim podbródkiem uniosła palec i wskazała na Teje skrytą za biodrem żołnierza.

– W jej żyłach płynie najwyższa krew? Jest córką faraona? – spytała.

– Upał musiał przegrzać ci głowę, bo pleciesz bzdury. Jesteśmy wędrowcami – odpowiedział.

– Wędrowcami? – kontynuowała. – A skąd przybyliście? Czyżby nie z Memfis? Poznaję ten herb. Nosili go strażnicy faraona, gdy donosiłam do złotego pałacu świeże jajka każdego poranka.

Ahmes zauważył wyszyty na jego skórzanej pochwie herb królewskiej straży i zaklął pod nosem.

– Podejź tu, dziewczynko. Dzięki tobie wszyscy wrócimy do domów, a potwory opuszczą Egipt.

Kobieta wyciągnęła rękę do Teje, a Ahmes z głośnym sykiem wysunął miecz z pochwy.

– Przepuść nas i nie zmuszaj mnie, bym ubrudził mój miecz twą krwią.

Teje również wyciągnęła ostrze i przybrała pozę, jakiej nauczył ją Mose. Byli otoczeni, a mieszkańcy zbliżali się do nich krok po kroku. Żołnierz skierował się na środek, tak by mieć równy dystans do każdego. Sęp zaskrzeczał głośno i załopotał skrzydłami, jakby dopingując mieszkańców. Byli coraz bliżej, a dzieci wymachiwały nożami, markując dźwięciami.

– Przygotuj się – powiedział do Teje. – Nie pozwól, by cię ode mnie odciągnęli.

Gdy byli wystarczająco blisko, Ahmes pogodził się z sytuacją i gotowy był na rzeź. Zrobił szybki krok do przodu i wziął zamach, by ciąć.

Wtedy uniosło się miauczenie, a tłum się cofnął. Spod nóg mieszkańców wyłonił się czarny kot z białymi łapami, a oczy miał zielone i duże. Szedł do nich wolno, a wszyscy stali i patrzyli na niego jak na cud. Koty były święte w Egipcie,

nie wolno było im robić krzywdy, nawet mumifikowano je po śmierci. Zwierz ła-
sił się do Teje, która uspokoiła oddech i skaczącą ze stresu klatkę piersiową, aż
w końcu go pogłaskała, a ten padł na plecy i machnął łapą, chcąc się bawić.

– Lubi cię. – Usłyszeli miłą barwę głosu. Tłum rozszedł się na boki, przepusz-
czając młodą kobietę, która odziana była w brązowe półprzezroczyste szaty, cią-
gnące się od jej ramion aż do ziemi. Rozpięte, odkrywały jej smukłe ciało z gołym
brzuchem, a piersi osłonięte były białym materiałem owiniętym dokoła jak ban-
daże. Na szyi dzwoniły jej złote talerze zdobione kolorowymi kamieniami, zakry-
wały jej ramiona i przypominały insygnium faraona. Na głowie miała przedłuże-
nie półprzezroczystej szaty, a złoty, cienki łańcuszek ozdobił jej twarz, opierając
się na nosie i zachodząc za uszy. Włosy miała długie i czarne, a na twarzy nosiła
mocny makijaż. Kobieta chodziła boso i wyszła teraz przed tłum ludzi, kręcąc
biodrami z gracją jak czający się kot, gdy jej suknia falowała. – Możesz go pogła-
skać – uśmiechnęła się, odsłaniając białe zęby.

– Przepuść nas – wtrącił twardo Ahmes.

– Oczywiście. Nie będę was zatrzymywać. – Uśmiechnęła się sztucznie. – Li-
czyłam na kilka słów, które moglibyśmy zamienić przed waszą podróżą. Jeżeli
będziecie tak łaskawi, rzecz jasna.

– Jesteśmy w pośpiechu – odparł stanowczo żołnierz.

– Rozumiem – mruknęła cicho. – Będę jednak nalegać. Słyszac, że dziewczyna
jest z królewskiego rodu, sądziłam, że wasza podróż ma związek z zaginięciem
faraona. I że będzie to dla nas sposobność, by potwory nękające Egipt upadły bez
rozlewu krwi. Ale skoro jestem w błędzie, to na nic moja paplanina. Idźcie więc
i weźcie, czego potrzebujecie. Wody? Jedzenia? Mamy wszystko. Choć niewiele,
gotowi jesteśmy wam to oddać, bo jesteśmy ludźmi dobrymi.

– Wiesz coś o zaginionej faraon Neferuth? – spytała Teje, wychodząc zza plec-
ców Ahmesa.

– Teje – upomniał ją żołnierz.

– Co wiem, pozostawiłam przy klatkach swoich rasowych kotów – spoważ-
niała. – Nie ma to jednak nic wspólnego z wami, gdyż jesteście jedynie wędrow-
cami, a wiedza ta jest przeznaczona wyłącznie dla wysoko urodzonych.

– Przekaż nam zatem tę wiedzę, byśmy mogli opowiedzieć ją wysoko urodzo-
nym – powiedziała i celowo nieco się zgarbiła – jeżeli bogowie ześlą nam takich
na naszej drodze.

Kobieta stała i czekała, a kąciki jej ust lekko się uniosły. Teje spojrzała na Ah-
mesa, któremu słona kropla potu wpłynęła właśnie do oka. Pokręcił przecząco
głową patrząc na dziewczynkę i dając jej do zrozumienia, by się nie godziła.

– Zostaniemy – oznajmiła Teje pewnym tonem. – Jeżeli twe drzwi są dla nas otwarte.

– Dla ciebie zawsze, moja pani – odparła nieznajoma.

Kobieta pochyliła lekko głowę jak przed wysoko urodzona. Następnie wyciągnęła rękę, a tłum zrobił jej miejsce. Teje schowała ostrze i wzięła kota na rękę, głaszcząc go i czując podskórnie, że ze zwierzakiem na rękach będzie bezpieczniejsza, kary były surowe, jeżeli ktoś dopuścił się na takim krzywdy. Żołnierz, idąc za dziedziczką tronu, nie skrył miecza, a oparł go jedynie o ramię, by mu nie ciążył. Mięśnie miał spięte i gotowe do walki. Tajemnicza kobieta uśmiechnęła się jedynie na ten znak jego braku zaufania.

Szli przez korytarz przyglądających się im ludzi. Zaprowadziła ich do samego środka osady, gdzie ich oczom ukazała się jurta, której nie powstydziliby się sam faraon. Utkana z kilkunastu mniejszych stała pośrodku większego placu. Płachtę odsłonił dla nich jeden z dwóch strażników strzegących wejścia. Weszli za nią do wnętrza.

Namiot był duży, mógł pomieścić kilkanaście osób i niósł przyjemne ukojenie przed męczącym o tej porze dnia upałem. Pachniało olejkami kwiatowymi i kadzidłami, które skutecznie zabijały swąd spalonego piasku i potu. Przez całą jego długość prowadziła droga z kilku dywanów, która ciągnęła się aż do zdobionego, złotego krzesła, stojącego pomiędzy dwoma rzeźbami siedzących kotów. Na bokach za liniami postawionych pali, ułożone były poduszki, gdzie można się było położyć. Jedzenie oraz picie stały przy nich w zdobionych talerzach. Wszystkiego było aż nadto, choć mieszkańcy nie wyglądali na takich, którzy żyli w dostatku.

Kobieta machnęła ręką, dając znak strażnikom, aby wyszli, a ci zasłonili wejście płachtą, by nikt im nie przeszkadzał oraz by nie wpuszczać do środka ciepłego powietrza.

– Czy ty jesteś Bastet? – Teje domyślała się po posągach obok złotego krzesła. W malowidłach była przedstawiana jako kobieta z głową kota. – Bogini płodności i opiekunka ogniska domowego?

– Jesteś bystra – uśmiechnęła się. – Jednak nie jestem boginią. Mam na imię Fatia. I jestem opiekunem tych ludzi, którzy znaleźli tu nowy dom. Wina? – Pochyliła się, nalewając sobie do złotego kielicha, a pośladki wypychały materiał półprzezroczystej narzuty.

– Nie przybyliśmy tutaj, by cieszyć wątrobę – Ahmes robił, co mógł, aby spuścić wzroku. – Potrzebujemy prowiantu, nic więc...

– Co wiesz o Neferuth? – przerwała mu Teje, podchodząc do niej bliżej. – Wiesz, gdzie możemy ją znaleźć?

– Czyli jednak poszukujecie czegoś więcej niż prowiantu. Jeżeli sądziliście, że znajdziecie ją tutaj, muszę was zmartwić. Tu jej nie ma. – Uśmiechnęła się i usiadła na złotym krześle, zarzucając nogę na nogę. – Żeby szukać Neferuth? Ze wszystkich ludzi? Odważni jesteście. A może głupi? – Uniosła brwi. – Zadaż mi pytanie dziecko. – Sięgnęła po drewniane różnokolorowe karty z wymalowanymi gwiazdozbiorami i planetami. – Znam odpowiedź na każde pytanie. Jeżeli zadane będzie prawidłowo.

– Nikt nie zna odpowiedzi na wszystkie pytania – odparł Ahmes.

– Odpowiedzi nie pochodzą od ludzi. My tylko jesteśmy naczyniem, które je przekazuje. – Uśmiechnęła się do niego. – Ale odpowiedzi nie są za darmo. To, czy ona przyjdzie, zależy od tego, ile jesteście w stanie zapłacić.

– Zanim przejdziemy do tego, powiedz, kim jesteś dla tych ludzi? – ciągnął żołnierz. – Wszak władcą całego Egiptu jest faraon i każdego, kto będzie podważał jego rządy, czeka kara.

– Jestem pomocą – odparła i położyła pierwszą kartę na stoliku, na którym paliły się krótkie świece. – Na Egipt spadła burza, nie byle jaka, a taka, co niesie śmierć i smutek, który głęboki jest jak bezdenna studnia. Ludzie ci uciekli i znaleźli tu schronienie, gdyż wielka faraon, której tak ambitnie bronisz, nie umiała im tego dać. Odpowiedziałam na ich pytania, więc zostali. Czekają, aż nadejdzie wysoko urodzona, która ocali nas z rąk ciemności i przywróci światło, jak niegdyś uczynił to wielki Ra. Mieszkańcy uznali, że to ty, po tym, co wyszło z twoich ust. Nie miej im zatem za złe, iż zareagowali sercem, a nie rozumem.

– Jest przepowiednia, która głosi taki los? – spytała Teje, a jej tętno przyspieszyło.

– Tak. I uważam, że ty jesteś tą, o której mówią te słowa. Choć pewności nie mam.

– Nigdy nie słyszałem tej przepowiedni. – Ahmes zgasił jej zapal. – Jednak, jeżeli jest sposobność... – zamilkł na krótką chwilę. – Czy jest sposobność?

– Nie ufasz mi – stwierdziła. – Mądrze. By darzyć kogoś zaufaniem, należy najpierw przetestować jego wartość. Lecz ci, którzy nas oszukują nie robią tego dlatego, że są tacy bystrzy, a dlatego, że obdarowujemy ich większym zaufaniem, niż są tego warci. Więc należy oceniać lepiej, zanim nim kogoś obdarujemy.

– Lecz kto jest wystarczająco godzien, by oceniać innych? – zapytał ponuro.

– Przekonajmy się. – Fatia ułożyła sześć kart jedna obok drugiej w rzędzie.

– Ja pierwsza – uprzedziła go dziewczynka, zaprzestając podziwiania zebranych datków, i wskoczyła przed żołnierza.

Kobieta uśmiechnęła się ponownie i wskazała dłońmi na karty, a goście nachylił się nad nimi.

– By rozwiązać wasze wątpliwości, na początek niech to będzie pytanie, na którego odpowiedzi nie znam ja, ale znacie wy. Niech będzie to dowód na prawdziwość mych słów.

– To nie będzie konieczne – wtrąciła Teje. – Wyjaw nam...

– Czy nasza dwójka jest w drodze do Teb?

Żołnierz wszedł księżniczce w słowo, a ta skarciła go spojrzeniem. Niecierpliwiła się, kuszona obietnicą. Była gotowa zdradzić Fatii wszystko, co ta chciała wiedzieć. Kobieta uniosła dłoń nad kartami, aż wysunęła jedną z nich, unosząc te na wierzchu. Na karcie wyrysowany był obraz mumii w karykaturalnej pozie, z czerwonymi oczami, a za nią wszystko płonęło. Ich serca przyspieszyły.

– Nie graj ze mną w gierki, obrońco faraona. Wiem, jakie zło przyprowadziłeś do mojej osady. – Odłożyła kartę.

– Wychodzimy – rozkazał żołnierz i ruszył ku wyjściu.

– Ale... – Teje nie ruszyła się na krok.

– Idziemy!

Księżniczka nie przywykła do tego, że ktoś wydaje jej polecenia.

– Czy on słucha waszych prośb? – spytała kobieta, marszcząc czoło. – A może to wy jesteście jego więźniami?

– Nie jestem niczym więźniem – odparła dumnie dziewczynka.

– Być może i to los miał nas ze sobą złączyć? Wszak jesteś wysoko urodzona, nawet ślepy by to dostrzegł, słysząc twą poprawną mowę i widząc proste plecy. Ale za tę informację dotyczącą zaginionej faraon nie macie czym zapłacić. – Zaczęła składać karty i oparła się o złote krzesło, eksponując jędrne nogi. – Mam jednak propozycję. W mojej wiosce jest kilku mieszkańców, którzy nie są tu mile widziani. Nie są z tego świata, czają się pomiędzy ludźmi, choć nie wiem, czego chcą. Są zagrożeniem dla mieszkańców i zabierają ich nocami, by następnie zabić. Ja nie mogę z tym nic zrobić, nie potrafię rozpoznać tych demonów, bo skrywają się pod ludzką postacią. Ale wasz towarzysz może. Wszak zło zawsze rozpoznana zło.

– Mose nie jest zły – uniosła się Teje. – Uratował moje życie przed najemnikami.

– Jedna chmura nie czyni burzy, moje dziecko. – Kobieta pogłaskała statuetkę kota. – Nawet i kłamca czasem powie prawdę, jeśli ta służy jego sprawie.

Teje wymieniła się spojrzeniem z Ahmesem.

– Cenę już znacie. Wy pomożecie mnie, to ja pomogę wam. Sprowadźcie tu... – Fatia uniosła dłoń, by zamilkli, i wzięła haust powietrza. – Czujecie to? Jakby zapach... trupa? AAAAHH!!! – krzyknęła, gdyż ujrzała skorpiona wpełzającego na stolik z kartami.

Natychmiast strzepnęła go materiałem. Następnie wskoczyła nogami na złote krzesło, bo spod ułożonych w namiocie dywanów zaczęło masowo wypęłzać robactwo, wydając przy tym głośne dźwięki. Pająki i skorpiony zalewały teraz jurte jak czarna woda. Teje wrzasnęła i przywarła do Ahmesa, niemal wspinając się na niego. Kobieta wskazała palcem na koniec namiotu za ich plecami, gdzie było najciemniej. W jego cieniu czaiła się zgarbiona postać świecąca białymi galkami ocznymi. Podła, gotowa do ataku, a z jej ciała zwisały materiały. Upiór wyprostował się z groźnym demonicznym warknięciem i wyszedł zza pokrytych złotem darów. Wtedy ujrzeli mumię.

– Tyś je tu przywłókł!? Każ im odejść, zanim mnie któryś ukąsi! – krzyknęła Teje do Mose, trzymając się kurczowo żołnierza.

Robactwo w namiocie wróciło pod dywany, a następnie pod piasek, znikając zupełnie. Dziewczynka zeszła z Ahmesa i otrzepała się jak pies chcący pozbyć się wody z sierści. Brzydziła się robactwa. Mose minął ich i zatrzymał się przed kobietą, która wróciła na złoty stołek, zakładając nogę na nogę. Widać było po niej, że nie czuła się już tak swobodnie w obecności mumii patrzącej na nią złowrogo, a pot wyszedł jej na czoło.

– Dziewczyna żąda informacji. Wytrop i zabij dla mnie tych, których nasłał na nas Set, by zalać to miejsce korupcją i zabić ludzi chorobą! Nikt z tu obecnych nie może walczyć z tymi demonami. – Wskazała na niego palcem. – Ale ty możesz. Mumio, przynieś mi ich głowy, a powiem wam, gdzie jest wasza zaginiona faraon. Inaczej wracajcie na pustynię i błądźcie po niej dalej jak ślepcy.

Teje obserwowała stojącą bez słowa mumię, po czym podeszła do jego boku i złapała go za chłodną dłoń. Ten zauważył jej błagalne spojrzenie. Mose nie wierzył we wróżki, wiedźmy i praktykujących magię ludzi, jednak było tak niegdyś z bogami i mumią, a te okazały się prawdziwe. Przytaknęła księżniczce.

– Zgadza się! – krzyknęła z radością i oparła się bokiem o Mose. – Pozbawimy cię problemu ukrywających się pod powłoką ludzi demonów. Teraz powiedz mi, gdzie jest moja mama!

Ahmes drgnął na te słowa, a mumia zacisnęła dłoń Teje, która od razu ugryzła się w język.

– Mama? – W oczach Fatii pojawił się dziwny błysk, po czym szybko zakryła go pod maską obojętności. – Dlatego twe serce tak brnie ku jej ocaleniu. Nie obawiaj

się, dziecko, twe tajemnice są ze mną bezpieczne, a ból dźwigam ten sam, gdyż ja również straciłam matkę w tym szaleństwie. Na odpowiedź, której oczekujesz, należy jednak poczekać. – Podniosła karty z dywanu, które upadły, gdy zrzuciła skorpiona. – Twoja matka jest związana losem z bogami, moment do zadania pytania będzie wtedy, gdy słońce ustąpi księżycowi, a ten wzniesie się najwyżej. Jeżeli do tego czasu demony będą żywe, będzie to noc zwyczajna i nikt niczego się nie dowie, a na kolejną przyjdzie nam czekać długo.

– Mamy czekać? – oburzyła się dziewczynka w krótkich włosach.

– Przyjdźcie po zmroku. Do tego czasu cieszcie się dobrami, jakie daje osada. Jesteście tu bezpieczni. Macie moje słowo.

Mose rzucił wzrokiem na posągi kotów ustawione po obu stronach złotego krzesła. Teje i Ahmes zaczęli wychodzić, lecz stanęli, widząc jak mumia mierzy wzrokiem kobietę, nieruchomą jak jej posągi.

– Mose, idziemy – ponagliła go Teje.

– Zachowaj swe obietnice dla siebie bądź tych zmizerowanych wszarzy, których śmiesz zwać mieszkańcami, żeby choć na chwilę przed śmiercią poczuli się spełnieni – rzekła mumia w gniewie. – Gdyż umrą tu bez wątplenia wszyscy, boś wprowadziła ich w pułapkę tej straszliwej pustyni, która jest pustynią nową, ale nie lepszą. Bo ci, którzy mają ich bronić, to nie wojownicy, a tracą głowę i uciekną, jęcząc, gdy tylko staną oko w oko z potworami. Zatem wiedz, że jeżeli po zmroku nie będziesz miała dla nas nowiny, która skróci naszą wędrówkę, wołania wszystkich bogów nie uśmierzą strasznej śmierci, jaka spadnie na ciebie z mojej ręki. Boś boginią jest fałszywą, jak i fałszywy jest dzisiaj faraon.

Za nierozumiejącymi oczami kobiety zaczął pojawiać się strach. Spojrzała na dziewczynkę, licząc na jej wsparcie w tej sytuacji.

– Nikt nie rozumie twej mowy, Mose, czyżbyś zapomniał? – uniosła się księżniczka. – Chodź już, zbierzmy zapasy.

Mumia odwróciła się, patrząc jeszcze przeciągle na Fatii i zarzucając materiał na głowę, opuściła jurte, a pozostali udali się za nią. Mose nie wierzył w odpowiedź, jakie może dać fałszywa bogini. Przystał na propozycję, bo zainteresowany był tym, czego może dowiedzieć się od starca, który zniknął, gdy wjeżdżali do wioski. Jeżeli jego los łączył się z Setem, to jest to osoba, z którą powinien wymienić myśli.

– Wiesz, o kim ona mówiła? – spytał Ahmes, idąc między namiotami. – Czy to prawda, że możesz ich wyczuć?

Mose przytaknął.

– Są źli? – spytała Teje.

Znów przytaknął. Widział, jak zmartwił tym dziewczynkę, która instynktownie zaczęła się rozglądać. Mose zatrzymał się i klęknął przed nią, oparł jej dłonie na rękojeści miecza, który miała przy pasie, a palcem uniósł jej brodę wyżej. Milczał, ale to nie było istotne. Podniósł ją na duchu. Po chwili uśmiechnęła się i przytaknęła. Zakrył jej głowę materiałem, po czym poszli dalej.

Dzień mijał, wlekąc się jak ślimak, a słońce tak grzało materiały namiotów, że ciężko było tam oddychać. Ludzie schodzili do wody, by się schłodzić, ale długo tam nie zostawali, bo promienie słoneczne paliły ich skórę nawet przez materiał. Zmordowani pogodą, spotykali się w cieniach namiotów, by narzekać na swoje rany na stopach, pęcherzyki i otarcia, jakie wyrządził im gorący piasek, i oblewali je wodą dla ukojenia. Z nudów chełpili się między sobą, czego to będą dokonywać po powrocie do domu i jakie to mają pomysły, aby stać się bogaczami. A wszystko po to, by wzbudzać w innych zazdrość.

Mose, Teje i Ahmes napełnili swe zapasy i znaleźli namiot, gdzie usiedli w spokoju na poduszkach pod cieniem i nawet podano im strawę. Choć zadowoleni z tego nie byli, bo w misach mieli mięso spalone na węgiel. Chleb był twardy jak gład i Teje moczyła go w wodzie, by zęby mogły go pogryźć. Owoców nie podawano wcale, bo jak mawiali, należy karmić nimi skąpo odzianą kobietę, gdyż w nią wierzyli i to ona miała ich ocalić. Ponoć kochała ich jak swoje dzieci i znała imię każdego.

Mumia jednak odbierała to miejsce inaczej, gdyż widziała tu wiele podejrzanych zachowań, które nie przystawało ludności bezpiecznej i zdrowej. Mężczyźni wzdrygali się ze strachem na chrzęst łamanej gałęzi i wołali na pomoc bogów Egiptu, gdy mysz wyskoczyła zza kamienia i pobiegła pod namiot. Mose zbyt dużo widział podczas swej służby w wojsku, by wiedzieć, że ci ludzie na środku pustyni są jak bezbronne jagłeta prowadzone na ubój. I to uczucie, jakie przyszło do niego, odkąd przekroczył próg namiotów, a które nie opuszczało go nawet na krok i nie dawało mu spokoju.

Słońce zbliżało się do rozsypanych na horyzoncie wydm, a im niżej było, tym bardziej Ahmes był zestresowany. Wyciągnął kamień i ostrzył swój miecz, by zabić czas. Teje bawiła się z dziewczynką, którą jej ojciec zostawił w tym samym namiocie, by za chwilę wrócić. Temperatura opadała, przynosząc ulgę, a oddychanie nie piekło już gardła. Ahmes przejechał kamieniem mocniej po ostrzu, sycząc w głos, i powiedział:

– Dlaczego ich nie szukasz? – Nie krył oburzenia. – Jeżeli nie wypełnimy danego słowa, będziemy mieli dzień opóźnienia. Z nadejściem mroku zapewne wyruszą potwory, by zaatakować piramidę, a my siedzimy tu i jemy twardy chleb.

Mose zlekceważył jego pytanie i uniósł wzrok. Widział złotą gwiazdę, która wciąż świeciła na niebie pomimo zachodzącego słońca. Leciała wolno jak szukająca ofiary sokół.

– Lepiej żebyś miał plan, Mose – dodał żołnierz i schował miecz nerwowo. – Cała cholerna wioska była gotowa nas zadźgać nad wodą. Jeżeli znów do tego dojdzie, nikt z nas nie wyjdzie stąd żywy. Zacznij zatem łaskawie szukać demonów, z czym trudu nie będziesz miał. Wszak człowiek, jak parszywy by nie był, zawsze wie, gdzie znaleźć mu podobnego.

Mose spojrział na niego wrednie. Nie lubili się, czuć to było w powietrzu. Ahmes jedynie parsknął z wyrzutem, nie doczekawszy się odpowiedzi. Mose mu nie ufał. Ahmenes zdradził faraona Echnatona, chcąc odebrać mu życie, a w żyłach tego młodego wojownika płynęła ta sama krew. Musiał mieć go na oku. Teje wróciła na poduszki, była wyraźnie zasapana i spocona od zabawy, i makijaż oczu rozmazał się jej przy policzkach. Jednym haustem opróżniła wodę z kufła, po czym spojrzała na nisko wiszące słońce i posmutniała. Mose trącił ją delikatnie palcem i kiwnął głową z zapytaniem.

– Wszystko dobrze. – Teje odmachwała dziewczynce, która ruszyła w drogę.

Księżniczka pochyliła się, a krókie czarne włosy opadły jej na twarz. Po chwili zauważyła, że mumia trzymała w lewej pięści łańcuszek. Drugą pięść przyłożyła do klatki piersiowej i wykonała okrężny ruch. Następnie puściła wisiorek i otworzyła oczy, widząc, że księżniczka jej się przygląda.

Nagle uniósł się krzyk przerażenia kilka namiotów dalej. Zerwali się i pobiegli w tym kierunku. Docierając na miejsce, ujrzeli na środku uliczki martwego mężczyznę z poderżniętym gardłem. Kobieta klęczała przed nim i przytulała go, otoczona zebrany tłumem gapiów. Mose zakrył oczy Teje i wycofał się z nią, aby tego nie oglądała. Jego trupim oczom ukazał się podejrzany starzec z fajką, osamotniony pomiędzy namiotami. Uśmiechnął się do niego wrednie i zniknął za materiałem. Mose złapał Ahmesa i wskazał na Teję, a sam wybiegł z tłumu, wskazując pomiędzy namioty, ale dotarł za późno, starca już nie było. Chodził po uliczkach na tyłach, ale starzec zniknął.

Reszta wieczoru była spokojna. Teje patrzyła w długo wyczekiwaną noc, a gwiazdy jak rozsypane garścią zaświeciły nad osadą namiotów. Ludzie się rozeszli, a obozowe ogniska mieniły się teraz jak okiem sięgnąć. Ahmes związał konia i wielbłądy, które wcześniej wyprzągł, by napasyły się kolczastymi krzewami, i gotowi byli ruszyć do Fatii. Ahmes nie krył poirytowania tym, że mumia przez cały dzień zamiast szukać demonów, czekała spokojnie na nadejście zmroku, przez co zmuszeni byli iść do kobiety z pustymi rękami.

Gdy wrócił do Teje, widział, że Mose z nią nie było. Kiwnął do niej pytająco głową, nie chcąc przerywać grobowej ciszy panującej aktualnie w obozowisku, a ta jedynie uniosła ramiona. Zatem dotarli do ogromnego namiotu we dwójkę, gdzie strażnicy wpuścili ich, odsłaniając kurtynę. W środku było pełno świec oraz malowideł dziwnej postaci z umięśnionym tułowiem, ale czaszką zamiast głowy. Kobieta zamiast brązowej, miała na sobie zieloną prześwitującą narzutkę, a na jej ramionach znajdowały się złote łańcuchy. Od czubka głowy z czarnych włosów zwisały zdobione łańcuszki cienkie jak nitki, a było ich wiele i schodziły się na bokach na wysokości brwi. Na podłodze w kręgu wytyczonym świecami z wrytymi w ich wosku znakami leżały karty, starannie ułożone, a na środku była pusta złota misa.

– Przybyliście – zaczęła.

– Niedaleko głównej drogi został zabity mężczyzna – wtrącił Ahmes, stąpając ostrożnie i rozglądając się. Chciał kupić trochę czasu. – Czy nie powinnaś...

– Nic nie może przerwać tego, co tu robimy. A niebezpieczny jest to rytuał, który może wpływać na zachowanie mieszkańców. Odpowiedzi wymagają ofiary i zapłaty. – Wyjrzała za mumią, której z nimi nie było.

Ahmes był pełen złości, a zaciśnięte szczęki rysowały się napiętymi mięśniami na policzkach. Teje zrobiła krok w stronę kobiety wyprostowana i z brodą uniesioną wysoko, jak uczyła ją matka.

– Mose jest w drodze, nie obawiaj się. Wyjdę, by rzucić okiem. – Teje chciała się za nim wychylić.

– Nie rób tego! – ostrzegła ją Fatii, a dziewczyna się zatrzymała.

– Dlaczego? – spytał Ahmes przejęty jej tonem. Kostki martwych zwierząt wiszące na sznurkach postukały pchane przeciągiem.

– Jeżeli chcecie żyć, pozostaniecie w namiocie. – W tym momencie usłyszeli, jak strażnicy związali wyjście sznurami. – Nie jest to groźba, a ostrzeżenie, i prośbie bogów, by wasz towarzysz przyniósł głowy demonów, bo zapłata, jakiej sobie życzycy ci, którzy dostarczają odpowiedzi, są właśnie one. A gniew ich będzie jak trąba powietrzna, jeżeli nie otrzymają tego, co się im obiecało.

Uderzyła kijkami w dzwon, który wydał z siebie długi i gruby dźwięk.

– Czy wiedzą, gdzie jest moja mama? – dopytała ją Teje.

– Odpowiedź będzie ci podana, moja droga. Tylko czy będzie cię stać, by za nią zapłacić?

Ahmes usłyszał, wiele głosów dochodzących zza namiotu. Rozglądał się uważnie, gdy kobieta zaczynała wymawiać nieznanne im słowa i uderzać narzędziami o przyrządy, co chwila wydając jakiś dźwięk. Czuli powiew wiatru wewnątrz

jurty, jakby stali na brzegu morza. Teje usiadła przed misą naprzeciwko kobiety, gotowa poznać swe odpowiedzi. Ahmes podszedł do materiału, z jakiego zbudowany był namiot, w miejscu, gdzie był lekko rozcięty, dostrzegł, że cała wioska zgromadzona była ramię w ramię tuż za jurtą i patrzyli pod nogi, stojąc nieruchomo jak zahipnotyzowani. Zaczęli powtarzać te same słowa co wiedźma, w tym samym rytmie. Czuł, jak przyspiesza mu serce, a pot zalał mu plecy. Złapał za miecz mocniej i spojrzał na Teje przestraszony. Ta jednak była zbyt przejęta obiecaną odpowiedzią, by dostrzec zagrożenie.

Rozpoczęło się.

ROZDZIAŁ 6

Klucz

Mose wyszedł na szczyt wydmy, gdzie po jej drugiej stronie znajdowało się kilka wystających skał przypominających ruiny zapomnianej świątyni. Odwrócił się jeszcze, widząc pustynię w białych barwach odbijającą światło księżyca, gdzie osada z tej odległości wydawało się, że jest wielkości jabłka. Rozmowy ludzi przy namiocie Fatii nie były tutaj słyszalne. Schodząc z drugiej strony wydmy, Mose zrzucił z głowy i ramion materiał, mając na sobie jedynie narzutę odsłaniającą rękę i dekolt oraz długie czarne spodnie związane do kolan paskami. Na lewym bicepsie wyróżniał się biały materiał jego matki, a z szyi zwisał naszyjnik z zielonym kamieniem, który pozostawiła mu Mai. Wszedł do wąwozu pomiędzy skałami. Było tam duszno. Prądy powietrzne zdawały się omijać to miejsce, a bandaże opadły wzdłuż ciała. Sięgnął po sztylet Seta, krocząc pomiędzy kamieniami, gdzie na małym głazie siedział starzec palący fajkę. Zaciągnął się mocno, a czerwony żar rozjaśnił jego suchą twarz.

– Dość ukrywania się – rzucił Mose demonicznym głosem, wymawiając słowa w języku pierwszych niewolników. – Wiem, czym jesteś, i wiem, że rozumiesz moją mowę. Wyjaw mi, z czyjego rozkazu żyjesz wśród tych ludzi?

Starzec wolno wstał, podpierając się o uda, i zaczął zdejmować z siebie ubranie warstwami, aż w końcu stanął przed nim w samych bandażach, które nie owijały jego nadgarstków i głowy. Odrzucił fajkę na bok i rozłożył szeroko ręce, skracając dystans pomiędzy nimi.

– Podejdź bliżej, bym nie musiał krzyczeć – odparł suchym głosem.

Przypuszczenia Mose się potwierdziły. Uczucie, jakie towarzyszyło mu, odkad dotarł do osady, było tym, jakie czuł za każdym razem, gdy w pobliżu byli wybudzeni martwi. Chciał schować ostrze, gdyż starzec nie był dla niego zagrożeniem. Wtedy za zasłony mroku natarł na niego ktoś jeszcze. Mose zdążył jedynie zniżyć się na kolanach i przerzucić napastnika przez siebie. Przeciwnik, który okazał się kolejną mumią, padł na piasek. Był zdecydowanie młodszy od Mose. Zerwał się na nogi, gotowy do dalszej walki, charcząc przy tym głośno i wściekle.

Mose chciał kontratakować, ale pod jego nogami wyskoczył spod piachu jak ryba z wody kolejny upiór, łapiąc go za nogę i unieruchamiając. Najmłodszy, który zaatakował jako pierwszy, dwoma susami doskoczył i kopnął Mose w rękę, a ostrze Seta wypadło mu z dłoni. Ten w odwecie rąbnął go pięścią w twarz, a siła odrzuciła napastnika na kilka metrów. Z rozmachem trzasnął trzymającego go za nogę, że ten aż wyskoczył spod piasku. Mose złapał go w locie i trzasnął o ziemię jak worek ziemniaków.

Nie byli to jednak jedyni, którzy rzucali mu wyzwanie. Kolejny zabandażowany upiór wyłonił się z piachu tuż za nim i zniemacka zdzielił go kamieniem w potylicę. W uszach mu zapiszczało, świat pociemniał, a ciężar ciała przez moment wydawał się mniejszy. Wykorzystując to, pochwycili Mose za ręce i przewrócili na plecy, po czym dociągnęli przed oblicze starca. Dwa upiory trzymały ręce, a trzeci oplótł szyję Mose i zacisnął mocno, utrudniając mu swobodne oddychanie. Postawili go na kolana, a starzec zaczął bić brawo. Mose widział, że bandaże, jakie ich owijały, nie były żółknięte i potargane jak jego.

– Wielki Mose. Mumia, która zabiła faraona Echnatona. Ten, który sprzeciwił się swemu stwórcy – parsknął starzec i splunął. – Teraz klęczy przede mną. Bezbronny. Czegóż tu szukasz, zdrajco własnej sprawy?

– Moje intencje wobec tej wioski nie są twoją sprawą. Jest nią zaś zaś jest przekazanie mi informacji, jakich szukam – rzekł Mose, a w jego głosie znać było ostrzeżenie.

– Dlaczego miałbym nakarmić twą ciekawość? – Starzec kucnął, a kolana mu przy tym chrupnęły. Złapał za bandaże zwisające z ciała Mose, obejrzał je z dwóch stron i puścił. – Miałeś być wielką mumią. Tą, która doprowadzi do triumfu bogów. Spójrz na siebie.

Starzec odwrócił wzrok na sztylet Seta leżący w piasku. Wyciągnął po niego rękę, a ten zaczął sunąć ku niemu. Mose rozszerzył palce i sztylet zwolnił, aż zatrzymał się dwa metry od starego mężczyzny. Piasek pod nim drgał i poruszał się lekko dookoła ostrza, które kręciło się teraz wokół własnej osi. Znać było wysilek na twarzy starej mumii. Wtedy ostrze zostało pochłonięte przez pustynię, jakby wpadło pod wodę.

– Co?! – zdziwił się wielce starzec. – Zabijcie go!

W tej samej sekundzie czarny sztylet wyskoczył spod piasku, wpadając w dłoń Mose, który napiął mięśnie i w trzech ruchach, zbyt szybkich, by upiory zdążyły zareagować, zadał im śmiertelne cięcia. Trzy mumie padły w tym samym momencie martwe, a za nimi opadł piasek, sycząc. Mose uniósł brodę wysoko i zimnym, pozbawionym litości spojrzeniem patrzył na starca. Ten trząsł się ze stra-

chu i bał się zaatakować. Mose puścił ostrze, które wbiło się w pustynię obok jego stopy, uniósł nieuzbrojone dłonie, tak by je widział, chcąc dodać mu odwagi.

Przeciwnik klęknął jedynie, godząc się ze swym losem i spuścił łeb, odsłaniając kark. Mose podniósł czarny sztylet i kucnął przed starcem.

– Kto was wybudził? – spytał spokojnie.

Tamten zaśmiał się i spojrzał mu w trupie oczy.

– Nie zrobisz mi nic gorszego niż on, gdy się dowie, że wyjawilem jego imię.

– Nie masz pojęcia, co mogę ci zrobić. – Wskazał na niego ostrzem. – A twój pan cię nie ukaże, gdyż padnie z mych rąk, kiedy tylko poznam jego imię.

– Ależ wiem, wszyscy wiedzą... – Starzec spoważniał. – Tyś jest Mose z Al-Tawi. Ten, który zabił faraona Echnatona oraz tropił i zabijał mumie, które zostały wybudzone, jak tropi się szczury, które podjadają zbiory w spichlerzach kapłanów. A zabiłeś wszystkie. Niegodny żeś jest tej siły, jaką ci podarowano. I dlaczego jest tak, że tylko ty możesz korzystać z niej w pełni? Wyjaw mi, w czym tyś jest lepszy od tamtych, co żeś ich wysłał w zaświaty, by zostali pożarci przez Ammit? Czym jesteśmy gorsi od ciebie, o wielka mumio?

– Ostatnia sposobność, starcze. Czego chcecie od tej osady?

– Osady? – kaszlnęła i uśmiechnęła się szyderczo, ukazując krzywe i żółte zęby. – To nie osada. To grobowiec.

– Mów jaśniej.

– Głęboko pod piaskiem znajduje się pradawny grobowiec. Pierwszy, jaki ujrzał ten świat, i stary jest jak i on. Zakopany przez czas, przykryty piachem, niesionym przez wiatr i zapomniany przez pierwszych ludzi, bo ich już nie ma, a kolejni przenieśli się blisko Nilu. Kobieta, która zwabiła tych ludzi, używa starej magii.

– Jest kapłanką pierwszych ludzi? – dopytał, przejęty.

– Nie. Magia zakłęta jest w przedmiocie, który dzierży. Jest on kluczem do grobowca zakopanego przez pustynię, i to z niego czerpie swe siły. Ci ludzie stracili swe duchy, które zostały pożarte przez ten przedmiot, który jest jej siłą, a ona rośnie z każdym podarowanym duchem. Teraz puste ciała czynią jej wolę ślepo, bo wyjścia nie mają, gdyż to ona dzierży w przedmiocie ich los. Bez ich duchów Anubis nie może zabrać ich w zaświaty. Stwory nocy nie atakują tej osady, gdyż ich celem jest zabieranie życia, a tego tu nie ma.

Mose spojrzał na osadę, a oddech mu przyspieszył.

– Co tu robisz!? Jaki jest twój cel!? – zadał pytanie raz jeszcze.

– Ukrywam się tu przed tym, co nadchodzi z pustyni. Bo zdaje się że jest to jedyne miejsce, które może nie zostać zalane ich mrokiem.

– Co nadchodzi?

– Armia idzie na Memfis. Na środku krainy wydm gromadzą się hordy stworów z najgłębszych czeluści. Szykują się na wojnę ze światem, nie tylko Egipt jest ich celem, a wszystko. Bo apetyt ich wykracza poza czerwoną ziemię. My nie możemy opuścić piasków Egiptu, ale oni mogą. A ruszyli zeszłej nocy, bo liczba ich jak ziaren piasku na pustyni. Wiem, że to czujesz, tysiące szponiastych nóg i łap, które pędzą przez wydmy. – Chrząknął. – Ja i pozostałe mumie zaszyliśmy się tutaj. Bo tutaj, wśród martwych, nikt nie nazywa nas upiorami i nie stara się wypędzić, gdyż celu już nie mamy żadnego. Jak tylko się okazało, że nie jesteśmy tacy jak ty, w oczach naszego pana straciliśmy sens i wyrzucił nas jak zepsuty przedmiot.

– Skoro nie szkodziliście osadzie... to znaczy, że kobieta napuściła mnie na was, by odciągnąć mnie od towarzyszy!

Mose powstał zdenerwowany i skierował się ku namiotom, ale zatrzymał się, bo starzec mówił dalej.

– Jesteś Mose. Zabijasz to, co boskie i wszystko, co z nimi związane. W tym i nas. Sądziłeś, że przybyłeś, by nas zabić i wrzucić w paszczę Ammit. Widzę twoje starania, Mose, widzę, jak próbujesz dokonać niemożliwego. Walka ta jest na próżno, bo Egipt nigdy nie będzie już taki jak kiedyś.

– Nic nigdy nie będzie takie jak kiedyś. Może być tylko lepiej, niż jest. – Mose odwrócił się ku drodze. – Dziewczyna jest pod moją ochroną i każdy, kto będzie chciał jej sięgnąć, zostanie skrócony o głowę. Przekaż to swemu panu – warknął.

Czuł strach, iż Teje w ambicji odnalezienia matki może być gotowa oddać swego ducha kobiecie – wtedy będzie dla niej za późno. Do jego uszu dotarł wrzask dochodzący z osady. Mose widział zielone światło, które wystrzeliło z miejsca, gdzie znajdował się namiot wiedźmy, a poza nim nie świeciło się nic.

– Teje! – krzyknął, czując, jak serce targnęło mu strachem.

* * *

Kilka chwil wcześniej

– Dlaczego ci ludzie się tu zgromadzili? – zapytał Ahmes.

Próbował wymusić odpowiedź na Fatii, ale nie odpowiedziała pochłonięta wypowiedzianiem w kółko tych samych słów. Koty zaczęły gromadzić się w namiocie

i głośno miauczeć. Teje była zahipnotyzowana, podobnie jak mieszkańcy. Wpatrywała się w swoje odbicie w misie z wodą. Oczywiście rozbłysły na zielono, początkowo słabo, lecz z każdym słowem blask bił mocniej, aż w końcu zaczęła się z nich wydobywać zielona para.

– Teje! Odejdź od misy! – rzucił zaniepokojony żołnierz, ale dziewczynka nie reagowała. – Teje!

Klęknął przy niej, lecz ta nie odwracała wzroku od tafla wody. Zbyt słaby blask świec i dymiące kadzidła sprawiały, że widoczność w namiocie była słaba. Księżniczka patrzyła jednak tylko w jeden punkt. Szturchnął ją i to również na nic się, ale i to nie zdało, bo gdy chciał ją podnieść, odepchnęła go. Ahmes miał dość, wyciągnął miecz z sykiem i wskazał nim na Fatii.

– Niech ona wróci do zmysłów albo rozetnę ci brzuch!

– Pewnyś jest, że zdązysz? – spytała kobieta, a jej głos był głosem więcej niż jednej osoby.

Wtedy usłyszał, że namiot jest rozrywany. Ludzie przedzierali się przez materiał do środka, charcząc głośno. Byli wszędzie. Żołnierz chciał zabić wiedźmę, ale mieszkańcy weszli mu w drogę, odpychając go. Odwrócił się plecami do księżniczki, by ją chronić, ale ci nadchodzili z każdej strony i nie przestawali powtarzać słów z rytuału.

Dwa oszczepy rozcięły płachtę przy wejściu, po czym do środka wbiegli strażnicy. Ahmes sparował mieczem atak pierwszego z nich, a klingi zajęczały przy uderzeniu niemal ludzkim głosem. Żołnierz ciął od dołu, rozcinając brzuch i pierś – chlusnęła krew, zalewając mu uda. Ahmes poczuł lepkie, gorące bryzgi na ciele, następnie wykręcił się z niesamowitą zwinnością, unikając cięcia drugiego ostrza. Rozpędzony oszczep roztrzaskał zdobione dzbany i statuetki kotów. Wtedy zdzielił mężczyznę pięścią w twarz, a ten wypluł krew. Ahmes zatopił miecz w obronę, a zza jego pleców chlusnęło bordową cieczę.

Zanim jednak zdążył się odwrócić, dotarli do niego mieszkańcy. Odciągnęli szarpiącego się potomka Ahemenesa od Teje i zaczęli go bić i kopać z intencją zaśluczenia na śmierć. Trzymany za ręce i nogi przyjmował na siebie każde uderzenie.

– Nie zabijajcie go! – zawołała Fatii, unosząc dłoń, a ci usłuchali i podnieśli go na kolana. – Chcę, żeby to widział. Jego życie zostanie mu odebrane, gdy tu skończę.

– Czemu to służy?! – krzyknął, mrużąc jedno oko, które zalewała krew z rozciętej głowy. – Zabierz mnie! Ale dziecko oszczędź!

– To nie jest zwykłe dziecko. Dzięki niej stanę pomiędzy bogami i ci będą musieli mnie przyjąć.

– Zabijesz niewinną dziewczynkę! Nie ma w tym godnego celu, nie ma w tym honoru!

– Cel jest o wiele wyższy niż ludzkie wymysły! Niż honor zmyślony przez faraona, by wpając go młodym chłopcom, żeby byli gotowi oddać swe życie dla jego prywatnych celów. Które polegają tylko na tym, by zwiększyć liczbę beczek wypełnionych złotem w jego skarbcu. Wszak wszystkie wojny są prowadzone po to, by się wzbogacać, a płaci się życiem tych, którzy nie mają niczego poza nim – westchnęła. – Teraz patrz uważnie.

Fatii wyciągnęła amulet, który przypominał klucz, a na jego czubku była trupia czaszka. Kobieta w półprzezroczystym białym materiale złapała za głowę Teje i pochyliła ją nad wodą, tak że jej nos niemal dotykał tafli i spoglądała w swoje oczy.

– Zadań pytanie, dziecko. A otrzymasz odpowiedź – powiedziała kobieta, mieszkając natomiast zaczęli wypowiadać słowa głośniejsze.

– Gdzie jest moja mama? – spytała, a woda się poruszyła. Zaczęły pojawiać się na niej okręgi, które powiększały się, goniąc za sobą. Kobieta wiedziała, iż woda przyjmie tego, którego głos usłyszy w odbiciu, a odpowiedź na pytanie nie miała nigdy nadejść. Fatii uniosła misę i przyłożyła Teje do ust, a ta zaczęła pić. Kobieta wypowiedziała nieznanne słowa, podczas gdy płyn przelewał się przez przetyk dziedziczki tronu.

– Teje, obudź się! Musisz się z tego wyb...

Ludzie zakryli żołnierzowi usta dłońmi, tak by nie mógł nic powiedzieć. Ahmes widział, że ich oczy pozbawione były źrenic i świeciły pustymi białkami. Skąpo ubrana kobieta wyciągnęła klucz, przykładając go do ust Teje, i otworzyła wieczko. Teje nachyliła się i wypłula lekkim strumykiem wodę, nabraną w usta, a ta wlała się do przedmiotu. Wisiorok nagle błysnął zielonym światłem, puścił dym i zgasł. Fatii rozszerzyła oczy i buzię w szerokim, satysfakcjonującym uśmiechu. Powąchała wieko, po czym zamknęła je, a wraz z pstryknięciem oczy Teje błysnęły na zielono, ona zaś straciła wyraz na twarzy, jakby opuściły ją wszelkie emocje. Ahmes krzyczał przez zaciśnięte usta i szarpał się, ale mieszkańców było zbyt wielu, a wypełniali szafas gęsto wśród wiszących, potarganych materiałów.

Wtedy uderzyła w nich burza piaskowa, która wyrzuciła wszystko do góry nogami. Ludzie przewrócili się, chroniąc od ostrego piasku, który odrzucał ich na

pobliskie namioty, jakby znaleźli się wewnątrz tornada. Wszyscy leżeli teraz na ziemi, kryjąc głowy.

– Wiedzmo! – Mose wyszedł ze ściany pędzącego piasku, wściekły, a w jego oczach paliła się brudna barwa. – Co zrobiłaś dziewczynie!?

– Uwolniłam ją od losu, jaki na nią sprowadziłeś przez samo pojawienie się w jej życiu! – odparła, leżąc obok złotego krzesła, przekrzykując szumiący w powietrzu piasek. – Jej duch służy teraz wyższemu celowi! Dzięki niej jestem teraz równa bogom! – Pomimo burzy piaskowej zdołała wstać. – Gdy nadejdą, przywitają mnie jako jedną z nich! Dzięki tym wszystkim duchom, które zebrałam! A teraz nawet ty, mumio, nie będziesz w stanie mnie zabić! Jestem nieśmiertelna! I będę żyć, jak długo żyje świat! Bo długość życia każdej z tych osób wydłuża teraz moje! – Rozłożyła ręce z uśmiechem. – A ty, zabójco faraona, byłś taki łatwy do zmylenia!

Stała z trudem, popychana wiatrem, a jej narzuta powiewała intensywnie, tak jak i ledwo trzymający się namiot. Fatii śmiała się w głos i patrzyła na mumię z wredną, lecz pełną satysfakcji miną. Mose rzucił okiem na Teje, która nawet nie zakrywała się rękoma przed pędzącym i tnącym jak owady piaskiem. Jej wymalowana, pusta twarz była teraz odkryta przez pchane podmuchem włosy. Odwrócił się, zły na Ahmesa przygniecionego pod stertą ludzi, który nie zdołał jej ochronić. Mose oparł głowę na swych dłoniach, wściekły na siebie, że odstąpił boku Teje w imię czegoś tak błahego. Aż jego wzrok zatrzymał się na Fatii, której uśmiech nie schodził z ust.

Złapał za sztylet Seta i zaczął do niej podchodzić.

– Nikt nie jest nieśmiertelny – powiedział.

Rzucił sztylet, który wbił się w pierś wiedźmy, a ta charknęła i wybałuszyła oczy. Podszedł do niej i złapał za rękojeść, następnie pociągnął w dół, rozcinając jej brzuch, aż flaki wypadły z plaśnięciem na podłogę, zwijając się jak stado węży. Kobieta rozdziawiła usta i padła na lewy bok z jelitami w dłoniach i w kałuży własnej krwi. Była martwa. Klucz, którym zniewoliła duchy, poturlał się na bok. Mose podniósł go i kucnął przy Teje.

Wziął ją w ramiona.

– Przepraszam – wyszeptał.

Gdy to powiedział, zauważył, że leżące na dywanie wnętrzności zaczęły wracać do brzucha wiedźmy niczym ślimaki. Ułożyły się w prawidłowym zawijasiu, włókna mięśniowe się skleiły, a skóra złączyła i zarosła. A już po chwili Fatii obudziła się z krzykiem i złapała za zagojony, splamiony krwią brzuch. Po czym do-

tykała się po twarzy i ciele i zaczęła się śmiać sama do siebie. Zauważyła mumię trzymającą Teje w objęciach. Uśmiechnęła się, rozkładając ręce.

– Mówiłam ci, mumio.

Mose nie wierzył w to, co widzi. Rany zadane tym sztyletem mogły zabić boga. Puścił dziewczynkę i zerwał się do ataku, piasek pod nogami kobiety się poruszył, popychając ją w kierunku upiora, a ten wykorzystując impet, rozciął jej szyję. Kobieta padła na twarz, po czym krew wróciła do jej szyi. Kaszlnęła i znowu wstała. Mose patrzył na nią w rozpędzonej wichurze, gdy wredny uśmiech nie schodził z jej brudnej od krwi twarzy.

– Opuść to miejsce, mumio. – Wyciągnęła do niego rękę. – I oddaj mi to, co moje.

Mose spojrział na sztylet Seta. Wtedy coś zrozumiał. Przeszedł obok Fatii jak gdyby nic. Ułożył Teje delikatnie na ziemi, i piach zsunął się tak, by znalazła się we włębieniu, i piasek z burzy piaskowej jej nie dotykał. Oparł dłoń na glebie, a drogą zacisnął mocniej klucz, w którym Fatii zamknęła ducha Teje. Zamknął oczy, ciało rozsypało się i złączyło z pustynią. Czuł, jak w drobinkach piasku zanurza się coraz głębiej, aż natrafił na pustą przestrzeń. Piasek dotarł na miejsce i uformował się, po czym stwardniał i nabrał kolorów.

W grobowcu pod osadą było zimno i głucho, a powietrze było duszne i gęste, wręcz nie dało się oddychać. Ciemność zalała to miejsce niczym czarna woda, on jednak nie potrzebował światła, by widzieć. Znalazł się w korytarzu, zasypanym piaskiem, który skruszał się pomiędzy kamiennych płyt tworzących sufit, a pajęczyny niemal zupełnie przejęły to miejsce. Za nim stały posągi osób w różnych pozach. Podobne były do ludzi z osady.

Na ścianach wryte były napisy, które nie przypominały hieroglifów znanych ze ścian dzisiejszych świątyń. Mose jednak potrafił je odczytać. Były pisane tym samym językiem, jakim był zmuszony się posługiwać, gdy obudził się jako mumia. Były to ostrzeżenia, lecz nie przed żywymi, a przed martwymi, by nie zakłócać ich spokoju, jeżeli nie chce się do nich dołączyć.

Idąc korytarzem, słyszał momentami głuche stękanie. Coś wydawało stłumiony dźwięk, tłukło się cicho, momentami przypominając drapanie paznokci po kamieniu. Dotarł do trzech otwartych wejść prowadzących do różnych korytarzy. Nad nimi widział napis wryty w kamieniu. Zaczął czytać.

– Wszyscy złodzieje, strzeżcie się. Miejsce to jest spoczynkiem wielu budowniczych, razem z ich dziećmi i żonami. Jeśli wejdziecie do tego grobowca bądź wyrządźcie mu szkodę, krokodyle będą przeciw wam w wodzie i skorpiony na łądzie. – Zakończył i westchnął. – Kłątwa?

Kłęknął i ułożył dłoń na piasku. Zaczął go słuchać. Chciał, aby mu podpowiedział, jakie wejście wybrać. Piasek wskazał mu miejsce, gdzie jest pusta przestrzeń, dwie pozostałe kończyły się na ślepych zaułku. Mose wybrał przejście po prawej i ruszył wąskim korytarzem, uważając na skruszone na podłodze odłamki ścian i rozwalonych na kawałki posągów mieszkańców. Napis na ścianie napałował go jednak nadzieją, bo skoro miejsce było przeklęte, to znaczy, że klątwę można przerwać i Teje będzie wolna.

– Mose, Mose, Mose... – Usłyszał w głowie ciężki głos, który poznał od razu, i stanął w miejscu. – Biadam nad twym losem, boś jest moim sługą, a los twój przez to nie jest mi obojętny.

– Set! – Mumia uderzyła pięścią o ścianę, aż sypnęło piaskiem z sufitu.

– Ostrzegalem cię, iż taki los spotka twą córkę, gdyż sam Echnaton nie podołał moim próbom. A czeka ją los gorszy.

– Gdzie ona jest? Wyjaw mi to, a zapomnę o krzywdach, jakie żeś wyrządził, i oszczędzę cię, gdy już staniemy przed sobą – warknął.

– Głupotą było zatem sądzić, iż po tylu latach dojrzejesz i zaprzestaniesz widzieć świat oczami chłopca. Dalej bijesz głową w ścianę, bo sądzisz, że to pomoże ją otworzyć na inne pomysły. Neferuth jest kobietą dojrzałą i sama wyznacza swoje ścieżki, którymi następnie podąża, a ciebie na jej drodze nie ma. Zaprzestań poszukiwań córki, Mose, jeżeli choć ziarno nadziei na lepszy Egipt wciąż w tobie leży. Proponuję, jak widzisz, wszak mógłbym wydać ci polecenie, boś jest moim sługą i żyjesz dzięki mnie, ale ja cię tak nie traktuję, co jest rzeczą wyjątkową.

– Twoi słudzy, których wybudziłeś na moje podobieństwo, skosztowali mego ostrza. Nie masz nade mną władzy, zabójco bogów.

– Dołącz do mnie, Mose. – Słysząc było, że ton wypowiedzianych słów staje się agresywniejszy. – Stój u mego boku, tak jak powinienes, a zarówno ty, jak i Teje nie spotkacie się z gniewem moich braci i siostr, gdy się wybudzą. Stanę również w twojej obronie, gdy będą chcieli zdjąć twoją skórę żywcem za zamordowanie Sobeka. Ujrzysz nowy Egipt, bo zmieniać będą chcieli wszystko, gdyż ludzie ten świat upodlili i patrzeć się na niego nie da.

– Nie szukałem walki z bogiem Nilu. Ra nasał go na mnie z tą samą propozycją co twoja. Dlatego ty nie staniesz przede mną i nie zaproponujesz mi tego w twarz, z obawy przed tym samym losem. Secie, bogu tchórzostwa.

Słysząc było wyraźną ciszę po jego wypowiedzi.

– Niech tak będzie. – odparł Set, a za jego słowami czała się groźba.

Mose znów był sam ze swoimi myślami. Wiedział, że Set chciał jedynie nim manipulować, tak jak czynił to wcześniej. Zabójca bogów, jak zwykli go nazywać. Ironia, że teraz ten tytuł pasował również i do Mose. Czy staje się taki sam jak jego stwórca? Nie chciał nawet myśleć w ten sposób. Dość rozkojarzeń, musiał skupić się na celu wizyty w grobowcu.

Dotarł do większego pomieszczenia, które było przepelnione miedzianymi stołami. Gdy wszedł do środka, podłoga pod jego ciężarem zapadła się i zaczęła spadać. Leciał razem z tworzącymi podest kamieniami, aż runął twardo na kamienną podłogę, a huk poniósł się echem. Widząc, że lawina gruzu leci wprost na niego, przeturłał się w ostatniej chwili w bok, a resztki podłogi runęły ciężko. Podmuch wiatru sypnął tumanem kurzu. Mumia podniosła się i wyszła z chmury pyłu. Zobaczyła długi hol przypominający salę tronową z ogromnymi podobiznami bogów po bokach. Stare donice, w których niegdyś zasadzone były rośliny, stały obok kolumn. Zniszczone, połamane ławki, potargane materiały, rozsypane, zakurzone książki dawały świadectwo, że miejsce to niegdyś służyło ludziom, gdzie przychodzili oddawać cześć bogom. Panował mrok i zaduch, a wilgoć od mokrej i głębokiej ziemi wsiąkała w jej ubranie i bandaże.

Usłyszała odgłos podobny do przesuwanego ciężkiego kamienia, jakich było tu pełno. Był daleko, ale na pewno się zbliżał. Gdy kurz opadł, mumia zauważyła długie rysy na podłodze ciągnące się przez całą długość pomieszczenia. Mose szedł dalej, zbliżając się do szerokich schodów, na środku których wyłożone były poczerńiałe już dywany. Stopnie prowadziły przez dwa piętra. W połowie drogi kucnął. Na balkonie po lewej ktoś ciągnął kamienny posąg, podobny do tych, które spotykał po drodze, lecz ten konkretny przedstawiał klęczącą Teje. Podejrzana postać wciągnęła ją przez kilkumetrowe wejście, do którego prowadziły schody, i zniknęła z pola widzenia.

Mumia wybiegła w pośpiechu, przeskakując co trzeci stopień, aż dotarła na szczyt. Tam zwolniła przed ogromnym wejściem. Dostrzegła tego, który zaciągnął tu posąg. Tajemnicza postać dosuwała właśnie Teje, manewrując jej ciężarem od lewej do prawej, by postawić ją starannie obok pozostałych zebranych. A było ich więcej, niż potrafił zliczyć. W pomieszczeniu wuczywało się klimat otwartej przestrzeni jak w świątyni Anubisa. Mose mógł przyjrzeć się teraz tajemniczej postaci. Miała szarą jak posąg skórę, ale nie była z kamienia. Narzucone miała szaty, zwisające z jednego ramienia i związane sznurem w pasie. Na szyi, nadgarstkach i kostkach zapięte miała kajdany, łańcuchy wisały luźno, urwane od drugiego oczka.

Mose zrozumiał, że postać musiała być niewolnikiem pełniącym swą pośmiertną służbę. Podeszedł więc do niej pewnie, a bandaże zatańczyły w prze-

ciągu ogromnego pomieszczenia.

– Niewolniku! Oddaj mi ten posąg, bo należy on do mnie, a masz moje słowo, że nie spotka cię żadna kara!

Mężczyzna wyprostował się, stojąc do mumii plecami. Wolno obrócił głowę niczym sowa, a usta i oczy miał zaszyte czarnymi, grubymi nićmi. Dźwięk obcego głosu bardzo go zezłościł. Jego głowa, dłonie i reszta ciała zaczęły się trząść i drgać, aż w końcu zaczął krzyczeć głośno, rozciągając z wysiłkiem wargi. Jego skóra rozcinała się na szwach, rwąc się szeroko. Słychać było gardłowy odgłos demona, a wraz z nim buchnęło pyłem. Lecz mumia stała pewnie i wyciągnęła ostrze Seta, rozsuwając stopy odrobinę szerzej, gotowa do walki.

Ruszyła na swojego przeciwnika, a ten okręcił tułów w ślad za głową i pobiegł wprost na mumię, a szybszy był od człowieka. Znacznie szybszy. Ich zderzenie nie było równe, niewolnik był cięższy i silniejszy niż Mose. Gdy podeszwy jego sandałów sunęły po brudnej od kurzu podłodze, mumia zaczęła dźgać go pod żebra. Jednak nie przyniosło to żadnej reakcji, a z ran nie wypływała krew. Stracili grunt pod nogami, gdy byli już na schodach, a niewolnik, nie zważając na swój stan, rzucił się na niego i obaj zaczęli spadać. Sturlali się na sam dół wysokich schodów. Gdy Mose się podniósł, strażnik był już przy nim i kopnął go w pierś, odrzucając na kilka metrów za linię kolumn, z których zwisały długie materiały. Mose wstał, czując, że od uderzenia ciężko mu złapać oddech. Przeciwnik doskoczył, a mumia wywinęła się w uniku przed silną pięścią i cięła go pod pachą. Mose był zwinniejszy, cwańszy, ale przeciwnik zdawał się nie przyjmować obrażeń. Cięcia i ciosy wydawały się niczym, jakby to on był upiorem wybudzonym przez boga chaosu.

– Czym ty jesteś!? – chrząknął Mose, cofając się.

Stwór złapał go za szyję i podniósł w górę, po czym zdzielił go pięścią w twarz, bijąc od góry, a mumia padła na podłogę jak ciężki wór. Gdy chciał dobić go nogą, Mose przeturlał się na bok, wstał i skrył się pomiędzy dużymi kolumnami podtrzymującymi wysoką świątynię. Mumia zauważyła, że podstawa jednej z nich tuż przy suficie jest ukruszona i w tym widziała swoją szansę. Gdy niewolnik szedł wolno, starając się usłyszeć, gdzie znajduje się Mose, ten rozpędził się i barkiem wpadł w kolumnę, która chrupnęła i syknęła kawałkami kamienia, ale stała prosto.

Niewolnik zawył, rozciągając zaszyte usta, po czym rąbnął Mose zamasyżycie w szczękę, a ten przeleciał przez pomieszczenie i zatrzymał się twardo na kolumnie po drugiej stronie grobowca. Kawałek ukruszonej struktury upadł na podłogę wraz z nim. Ten uniósł wzrok i przez nierywający obraz widział, jak peł-

niący służbę skracał dystans, by go dobić. Uwagę Mose zwrócił piasek rozsiany tuż obok niego.

Kucnął i wyrównał oddech, a następnie położył dłoń na piasku. Drobinki za plecami niewolnika poruszyły się, zmuszając kilka kamyków do turlania, a te stuknęły w głośno. Szary mężczyzna odwrócił się wściekle i zaatakował miejsce, skąd dochodził dźwięk, sądząc, że to jego przeciwnik. Kamienie doturłały się idealnie za uszkodzoną kolumnę, a ślepy sługa zaczął walić pięściami po podłodze. Mose zerwał się i rzucił ukruszony kawałek kolumny wielkości rosnącej świni, a impet uderzenia sprawił, że podpora pękła i spadła, przygniatając niewolnika. Jej ciężki upadek zatrząsł całym grobowcem, w wyniku czego wszędzie podniósł się pył.

Mose padł na kolana i brał wdechy, by nieco odpocząć. Nie spodziewał się takiego wyzwania. Nie był to zwykły strażnik, miał na sobie emblematy z wyrysowanym okiem boga Ra, ojca wszystkich bogów. Mose szedł po schodach do góry, wciąż nie dochodząc w pełni do sił. Gdy był już w połowie, usłyszał kolejne ciągnięcie kamiennego posągu. I po nim następne. Dochodziły z różnych miejsc grobowca, strażników było więcej i wszyscy gromadzili się w tym pomieszczeniu.

Nie tracąc czasu, mumia dobiegła do miejsca, gdzie widziała ostatni raz posąg Teje. Wyciągnęła spod bandażu klucz, który miała ze sobą Fatii. Podeszła do posągu księżniczki i rozłożyła ręce. Nie miała pojęcia, co powinna zrobić. Zniszczenie posągu zdawało się prymitywne i bardzo ryzykowne.

– Co mam zrobić? – zapytał w pustkę Mose.

Zauważył, że w ustach Teje znajduje się dziurka, jakby do środka można było coś wlać. Spojrzał na klucz. Do jego uszu doszło stukanie kamiennych posągów o schody. Zbliżyli się strażnicy. Mose wiedział, że ich nie pokona. Spieszył się i znalazł wieko w kluczu, które otworzył i przychylił klucz nad kamiennymi wargami Teje. Połała się z niego woda, która wpłynęła do jej ust. Posąg się zatrząsł, a następnie zaczął pękać, w powstałych szczelinach błysnęło zaś zielone światło. Kamienna podobizna Teje zgasła i rozpadła się na małe kawałeczki.

– Zdziałało? – zdziwił się. – Czy Teje jest ocalona?

Strażnicy zaprzestali dźwigania kolejnych posągów. Poczuli, że zawiedli. Wrzasnęli przez zaszyte usta i puścili posągi, biegnąc w górę. Mose dotarł do schodów i widział, jak pędzą z nadludzką prędkością. Wiedział, że powinien wrócić na górę, ale wtedy spojrział na tę skupisko posągów i pomyślał o ludziach, którzy nie mogą zaznać spokoju przez śmierć. On może być jedynym, który uwolni ich z tej męki.

– Jeżeli nie mam dość siły, by uczynić tutaj to, co należy, to nie zasługuję na dalsze życie – rzekł do siebie.

Mose wbiegł do środka wielkiego holu, wiedział, że musi ich spowolnić, kupić sobie trochę więcej czasu. Odwrócił się przodem do wejścia. Głośnym demonicznym krzykiem sprawił, że piasek zebrany przez tysiące lat w opuszczonym grobowcu zaczął zbierać się, tworząc górę i blokując wejście. Twardniał i trzymał się zbity niczym mur chroniący Memfis. Pierwszy z niewolników, który pokonał schody, wbiegł w ścianę piachu, lecz odbił się od niej i upadł. Piasek, gdy odpadł ze ściany, zaczął znów wsypywać się na górę, by uzupełnić braki. Mumia, nie tracąc czasu, pobiegła do uwięzionych w kamieniu duchów i zaczęła uwalniać jednego po drugim. Posągi błyskały na zielono i rozsypywały się. Pomieszczenie drgało i huczało od ciężkich jak młoty pięści, próbujących dostać się za wszelką cenę do środka. Mose wiedział, że zapora długo nie wytrzyma.

Pierwsza ręka z kajdanami na nadgarstku przebiła się na drugą stronę piaskowego muru. Mumia spojrzała na nich, jak przeciskali się jeden za drugim i zaczęli biec w jej stronę. Pierwszy dobiegł do niej z rękami wyciągniętymi do przodu. Mose zanurkował i podciął mu nogi. Ten runął na twarz. Mumia złapała go za nogę i cisnęła nim z całej siły o ścianę, lecz gdy tamten upadł, z miejsca uniósł łeb, po czym wstał. Po chwili wrócił do mumii, która zdążyła uratować jeszcze dwa posągi. Mose przyłożył klucz do ust kolejnego, lecz kropla nie trafiła w kamień, gdyż strażnik przewrócił go na bok.

Mumia zdzieliła go łokciem w tył głowy i wyrwała się z uścisku. Chcąc dobić przeciwnika, uchyliła się, a pięść uderzyła z hukiem w kamień, który pękł. Wziął kolejny zamach, lecz wtedy następny i złapał go za głowę, odciągając od pierwszego strażnika. Mose nie mógł się wyrwać, miotał nogami, a pozostali doskoczyli i kopali go, jakby walczyli o własne życie. Mose złapał za głowę tego, który go trzymał, i uniósł kolana, uderzając nimi o jego twarz. Uścisk puścił i mumia rzuciła się w bok, gdzie leżał klucz. Zanim jednak zdążyła po niego sięgnąć, strażnik złapał ją za szyję i zaczął dusić. Mumia wyciągnęła rękę po klucz, widząc jak inni strażnicy dobiegają do niego. Zmusiła rozsypywany piach, by przysunął do niej klucz, który wpadł jej w dłoń.

Niewolnicy zauważyli, że Mose trzyma talizman. Wtedy puścili go i zebrali się w rzędzie, po czym uklęknęli na jedno kolano, a dłonie mieli skierowane do dołu wzdłuż tułowia i głowy pochylili głęboko. Zdziwiony Mose, masując szyję, kaszlnął kilkakrotnie, przez chwilę nie rozumiał, co zaszło, ale wtedy spojrzał na klucz. Dotarło do niego, że musieli służyć temu, który go dzierzył.

– Przynieście tu posągi, jeden po drugim – zarządał.

Strażnicy bez chwili wahania ruszyli, by wykonać zadanie. Mose odwrócił się i popatrzył na ogromną świątynię wypełnioną mieszkańcami wioski. Uniosły się głuche odgłosy sunących po podłodze ciężkich posągów i pierwszy postawiono tuż przed nim.

* * *

Ahmes nie umiał stwierdzić, ile czasu minęło. Z trudem brał wdechy, przyniesiony masą mieszkańców, którzy rzucili się na niego i leżeli nieprzytomni, odkąd zaatakowała ich burza piaskowa. Zmartwiony starał się dostrzec, gdzie jest Teje, ale niczego nie widział. Szarpnął dwa razy, by wydostać choćby rękę, lecz na nic się to zdało. Burza piaskowa wiała wciąż i szumiała, choć piasek nie był już tak intensywny jak wcześniej. Mumia zniknęła, zapadła się pod pustynię i nie wiedział, dokąd poszła. Czerwony od ciężaru żołnierz spojrzał na obandażowanego starca, który okazał się inną mumią. Stał i patrzył, jako jedyny wydawał się nieprzejęty pędzącym piaskiem.

– Upiorze! Wiem, iż słowa moje docierają do twoich parszywych uszu! – wołał, a starzec na niego spojrzał trupimi oczami. – Zdejmij ze mnie te wieprze, bo ciężkie są jak i one!

Mumia spojrzała na Teje, której oczy i usta błysnęły na zielony kolor i dziewczyna krzyknęła, zrywając się, jakby wyskoczyła spod wody. Następnie kaszlnęła, gdyż pędzący piach wpadł jej do gardła jak mucha. Zakryła się szatą, by chronić się przed szalejącym piaskiem. Wyglądała zza materiału, nie pamiętając nic od momentu, gdy weszli do namiotu. Teraz miała przed sobą zniszczoną przez pogodę osadę i jej mieszkańców zebranych w jednym miejscu, leżących obok siebie. W gęstwinie zauważyła Ahmesa tkwiącego pod stertą ludzi. Dobiegła do niego.

– Cóż to za szaleństwo?! – krzyknęła, a wiatr szarpał jej czarne włosy.

– Teje! Jesteś cała! – ucieszył się.

– Co zaszło?!

– Nie ma czasu na słowa! Pomóż mi!

Teje złapała za rękę mieszkańca leżącego najwyżej i zrzuciła go na dół. Ahmes poczuł, że napór się zmniejsza.

– Szybciej! Tu nie jest bezpie... Uważaj!

Teje kątem oka ujrzała, że ktoś na nią napiera. Uskoczyła, a miecz rozciął ciało mieszkańca, którego zrzuciła na dół, a jego krew trysnęła Ahmesowi w twarz, zalewając przestrzeń pomiędzy nosem a lewym okiem, i uniemożliwiając mu jego otwarcie.

– Nie! – Fatii krzyknęła, wyciągając ostrze z ciała mężczyzny, na zmianę bladła i czerwieniała ze złości. – Nie może być! Musisz oddać swe życie! Słyszałam, jak bogowie mówili! Słyszałam, jak śpiewali!

Kobieta uniosła miecz nad głowę, a Teje wysunęła swe ostrze z pochwy, gotowa do walki.

– Okłamałaś mnie! – odparła, przekrzykując wicher i trzepoczące materiały jurty.

Próbowała przyjąć jakąś pozycję, ale silny wiatr i piasek utrudniały utrzymanie się na nogach. Jedną ręką trzymała chustę na twarzy, by odsłaniała tylko oczy, drugą ręką trzymała miecz. Kobieta była wściekła, atakowała, machała na osłep, a Teje parowała jej ataki. Klingi dzwoniły i syczały uderzane o siebie.

– Zostaw dziewczynę! Walcz ze mną! – wrzeszczał Ahmes, wystawiając głowę spod leżących mężczyzn. – Mumio! Wyciągnij mnie stąd!

Starzec nie reagował, obserwował pojedynek bez emocji. Teje zaczęła przegrywać i cofać się. Nie miała doświadczenia, a walka w takich warunkach była trudna, bardziej uciekała, niż się broniła, a zacięta Fatii goniła ją i nie hamowała ostrza, gdy na drodze stawali jej mieszkańcy. Żołnierz uwolnił rękę i sięgnął po ostry nóż przyczepiony do pasa jednej z leżących na nim osób. Wbił go w bark tego, którego ręka oplatała mu szyję i ciął szybkimi ruchami, a przerwane mięśnie i ścięgna chlapały ciepłą krwią płynącą mu po szyi. Ręka odpadła od stawu i Ahmes zdołał uwolnić tułów.

– Teje, walcz! Już idę! – krzyczał, rozcinając udo kolejnego, który obejmował jego biodra.

Fatii z dużym zamachem cięła od lewej, a parujące uderzenie ostrze w dłoni Teje wypadło jej z ręki i zniknęło gdzieś w zamieszaniu. Księżniczka rzuciła się w bok, unikając kolejnego cięcia. Wpadła za drewniany pal podtrzymujący pozostałą część namiotu. Kobieta pogrążona w zemście wbiła miecz w materiał, wrzeszcząc przy tym jak szalona, ale przecięła pustkę.

– Pokaż się! Nie uciekniesz! Nie spocznesz, dopóki cię nie zabiję!

Wtedy zauważyła ruch za przewróconym stolikiem. Wiedziała, że to Teje, która właśnie doczołgała się do swojego miecza. Skąpo ubrana kobieta złapała za materiał i silnym ruchem zdjęła go z dziewczyny, która leżała teraz na plecach z wyrazem przerażenia na twarzy. Widząc, jak Teje wyciąga do niej znalezione ostrze, które drgało ze strachu, Fatii uderzyła w nie, a to wypadło dziewczynie z dłoni. Była bezbronna i nie miała dokąd uciec. Ahmes szarpał się ze wszystkich sił i wyskoczył spod sterty ludzi, było jednak za późno. Kobieta wzięła zamach znad głowy i zadała śmiertelny cios.

– Teje! – Głośny wrzask opuścił gardło Ahmesa.

Ostrze miecza wbiło się w piasek tuż obok księżniczki, a z drugiej strony z pląsnięciem upadła głowa Fatii, turlając się dalej. Zwiotczałe ciało kobiety zostało pchnięte na bok, a na jej miejscu oczom księżniczki ukazał się Mose trzymający w dłoni zakrwawiony miecz.

Wtedy materiały szarpane przez burzę zwolniły i ucichły, a szum zaczął słabnąć. Po kilku sekundach piasek opadał już jak lekki deszcz, wiatr zniknął, jakby nigdy go nie było, a nad głowy wróciło gwieździste, niebo. Ahmes odetchnął z ulgą, przemoczony od bordowej krwi, która z niego spływała. Włożył miecz do pochwy i przetarł czerwoną twarz w pierwszy czysty materiał, jaki zdołał znaleźć.

Mose kucnął, a Teje wpadła mu w ramiona, tuląc się mocno. Ludzie zaczęli podnosić się równie skołowani, co oni, a oczy błyskały im na zielono, gdy duchy powracały do ciał. Ci, którzy leżeli wcześniej na Ahmesie, teraz wyli z powodu ogromnego bólu płynącego z odciętych kończyn. Poodcinane ścięgna i mięśnie sprawiały, że ręce wisały teraz jedynie na skórze. Inni się przytulali, i płakali jakby nie widzieli się przez długie lata. Byli jak obudzeni z długiego snu.

– Co tu zaszło? – spytała Teje. – Jesteś ranny?

Mose pokręcił głową przecząco.

– Aaaaaa! – Uniósł się krzyk przepełniony strachem.

Wszyscy zaczęli uciekać, gdy ujrzeli mumię, w ciemnych bandażach i o trupich oczach. Mose spojrział na Ahmesa i kiwnął głową w kierunku drogi.

– Nie potrzebuję słów, by wyrazić swą aprobatę.

Mose i Teje ruszyli, by opuścić osadę, gdy Ahmes podnosił ciuchy z porozrzucanych okolic. Starzec, który również był mumią, stał i patrzył na nich, jak odchodzą. Wtedy dobiegł do nich i wyciągnął ręce.

– Pomogę wam – powiedział pewnie.

– Zejdź mi z drogi – warknął Mose, nie zatrzymując się.

– O czym on mówi? – spytała dziewczynka, ale Mose jedynie pokręcił głową przecząco.

– Set wybudził mnie, bym był taki jak ty. Stworzył nas wielu, lecz nikt nie sięgał nawet twego cienia. Gdy okazaliśmy się bezużyteczni, wyrzucił nas jak niewolników, którzy są bliscy zimy swego życia i są zbyt starzy, by pracować. Dar dający możliwość przeżycia wielu żyć jest przekleństwem, gdy to życie pozbawione jest celu. – Wskazał palcem na dziewczynę. – Ona jest twoim losem. Nadziej się na lepsze czasy w Egipcie. Pozwól mi dołożyć swój kamień w budowie

tego jutra. Aby nie umarł jako człowiek, który nie przyczynił się do niczego i sam był niczym.

– Nie potrzebujemy twojej pomocy. Znajdź swój los gdzie indziej – odparł zimno Mose.

Odwiązał wielbłądy, którymi tu przyjechali, a które właśnie otrzępywały się z piasku.

– Mogę tłumaczyć! – krzyknął starzec w języku, którym mówiła Teje, a Mose się odwrócił. – Mogę im przekazywać twoje słowa – dokończył w tym, w którym mówiła mumia.

Mose podszedł do starca i stanął twarzą w twarz. Spojrzał na niego wrednie.

– Nie ufam ci. Nie zbliżysz się do niej. Jeżeli będzie was dzielić więcej niż pięć kroków, zatęsknisz za swoim brakiem celu.

Starzec przytaknął na znak, że rozumie i akceptuje warunki.

– Czy on potrafi mówić w obu językach? – spytała Teje zaskoczona.

– Tak, to jest coś, czego nikt inny nie potrafi, moja pani – odparł starzec.

– Idziemy! – rzekł głośno Mose.

Wszyscy się odwrócili i ruszyli dalej. Starzec przyspieszył, by ich dogonić, a Mose spojrzał na niego złowrogo. Tamten od razu skręcił w prawo, zwalniając, tak by pomiędzy nim a księżniczką było obiecane pięć kroków. Wyszli z linii ostatnich namiotów, a na palu, od którego przez wichurę poddrywały się namioty, wylądował sęp, by ich pożegnać. Usłyszeli głos dzieci, które ich wołały. Teje widząc, jak wychodzą z pochodniami, wybiegła im naprzeciw, a Mose czekał na wielbłądzie.

– Moja mama to przygotowała w ramach podziękowania. – Dziecko dało jej worki ze strawą. – Wiemy, że to niewiele. Jednak wszyscy pakują się do wymarszu, by nad ranem wrócić do domów. Po tym, co nastąpiło, nie widzimy sposobności, by tu żyć.

– Ja to wezmę – rzucił zza pleców dzieci Ahmes i zabrał prowiant. Dołączył do Mose odziany w świeże szaty. Skórzana zbroja wisiała przyczepiona do wielbłąda, by wyszła po tym, jak wymyśl ją dokładnie w stawie. Miał na sobie białe szaty, związane na biodrach paskami, i przytroczony miecz.

– Dziękujemy za wszystko – dodały dzieci raz jeszcze. – To zaszczyt dla nas bawić się z dziedziczką tronu.

– Dobrze czasy nadciągają nad Egipt. Bądźcie cierpliwi.

– Niech bogowie nad tobą czuwają.

Przytuliły się.

– Bądźcie bezpieczni – dodała Teje i wsiadła z Ahmesem na zwierzę, po czym odjechali do dwóch czekających na szczycie wydmy mumii. Pomimo niebezpieczeństw nocy, ruszyli w dalszą drogę. Zbyt dużo czasu stracili w osadzie. Mose spojrział na starca, który zaczął biec obok wielbłądów i konia po miękkim, męczącym nogi piasku.

– Za życia byłeś niewolnikiem – ocenił po jego braku sprzeciwu do podróżowania w ten sposób. – Nie godzi się tak traktować innego, a niewolnictwem się brzydzę. Wsiadaj.

Starzec spojrział na niego zadowolony i zajął miejsce za jego plecami.

– Jak masz na imię? – spytała Teje.

– Me imię to Djar. To zaszczyt cię poznać, księżniczko.

Uśmiechnęła się.

– Obyś nie okazał się dla nas tak bezużyteczny, jak byłeś, gdy wołałem cię o pomoc, mumio – wtrącił Ahmes z wyrzutem, dając do zrozumienia, że nie jest zadowolony z jego obecności.

Djar uśmiechnął się jedynie.

– Dokąd teraz? – spytał żołnierz, patrząc na Mose, a ten kiwnął pytająco głową w stronę Teje.

– Gdy chowałam się przed Fatii, złapałam za amulet, by być bliżej mamy, by się pożegnać w momencie mych ostatnich chwil. Usłyszałam jej głos, który prowadził mnie za linię gwiazd. – Spojrzała na niebo, widząc, że gwiazdy układały się w szeregu, tworząc drogę. – Tam.

Wszyscy przytaknęli i ruszyli, znając kierunek. Wielbłądy dobrze sobie radziły podczas wędrówki. Księżyc był tej nocy niemal okrągłą tarczą i rzucał srebrny blask na pustynię. Powietrze zrobiło się chłodniejsze, ale zapach spalonego piasku wciąż był wyczuwalny. Do ich uszu dobiegły ciche dźwięki, jakby wycia z wielu gardel gdzieś w oddali. Mose uniósł pięść i wszyscy się zatrzymali. Zaczęli nasłuchiwać. Piasek drgał i zsypywał się w dół. Mumia uderzyła wielbłąda w szyję, poganiając go, i wyjechali prędko na szczyt wydmy. Tam ujrzeli ścianę piasku zasłaniającą horyzont i odgłos szumu zmieszanego z grubymi rykami.

Czarna armia potworów pędziła w pełnym biegu przez pustynię. To one wyły, a dźwięk ten stawał się coraz głośniejszy. Doszły do niego wrzaski i ryki, a ziemia zaczęła drżeć od ich susów. Mose nie umiał ich zliczyć, wyglądały jak płynący czarny Nil, a szeroki był jak dwie takie rzeki w okresie, gdy ta wylewa. Nigdy niczego podobnego nie widzieli, a strach ścisnął ich serca i trzymał kurczowo nadzieją, że to wytwór ich wyobraźni, choć tak nie było.

– Cóż to na bogów? – Ahmes jako pierwszy przemógł się, by zapytać.

Jednak Mose nie odpowiedział. Słyszał jego pytanie, ale widok był przytłaczający i wciąż układał to sobie w głowie.

– Armia potworów ruszyła na Memfis – wyjaśnił starzec. – W tym tempie dotrą do miasta, zanim księżyc zacznie opadać. A gdy słońce uniesie się tego ranka nad wydmami... nie ujrzy już żadnej żyjącej osoby w tym mieście.

Teje przełknęła ślinę i rzekła cicho:

– Spóźniliśmy się...

Wiedza i mądrość

-Rano? Na ogon krokodyla... – Mose spojrzał na Djara, po czym wrócił wzrokiem do pędzącej armii, gdzie potwory strzelały szczękami, kłapiąc głucho, jakby łapały powietrze. – To za szybko, nie zdążymy...

– Jakie znaczenie niosą jego słowa?! – wrzasnął Ahmes do starca.

– Mose studzi swój zapal, jak studzi się gorące naczynie wodą. Gdyż los sprawił, że jest bezsilny wobec takiej siły. I że daremnym będzie nawet próbować – odpowiedziała mumia z krótką siwą brodą – bo przykra to wizja umrzeć dziś rozszarpanym przez te stwory, gdy nie przyniesie to żadnej korzyści i nie zmieni nic.

Ahmes patrzył nieruchomo zza łba wielbłąda i czuł, jak siła opuszcza jego dłoń ze strachu, choć nigdy by się do tego nie przyznał. Szeroką szczękę rysowały mu teraz napięte mięśnie.

– Walczyłem w wielu bitwach, choć nie zawsze sprawy miały się na naszą korzyść, ale ta liczba... – wydusił z siebie. – Choćby wszystkie wojska czerwonej ziemi stanęły ramię w ramię, nie mogą równać się z nimi w boju jak równy, oni... oni... – Ahmes odwrócił nagle wielbłąda w kierunku Memfis i krzyknął, popędzając go do biegu.

– Stój! – zawołała Teje, sięgając za wodze i zatrzymując zwierza.

– Czy twe oczy nie widzą tego, co moje?! – odwrócił się do niej. – Wszak musimy wrócić do Memfis, ewakuować ludzi, dać im szansę na ratunek! Miasto padnie, a my nie możemy uczynić nic, by przerwać strumień tej rzeki śmierci!

– I dokąd ich pošlesz? Gdzie leży schronienie, które ocali ich przed tym, co nadchodzi? – wtrącił starzec. – Te plugastwa nie biegną do Memfis po złote szczyty piramid. Ich czarne serca przepełnione są inną motywacją, o wiele podlegszą niż wzbogacenie się, pragną wyczyścić świat z tych, którzy zamknęli bogów. Set mówił o nich wiele, a oczy błyskały mu przy tym jak gwiazdy.

– Chcą zabić wszystkich Egipcjan? – spytał żołnierz zaniepokojony.

– Nie Egipcjan. Wszystkich. Wszystkich ludzi.

– Przemawia przez ciebie rozsądek, czy trujesz nam rozumy z woli Seta, twego pana? – rzuciła Teje, a przerażenie mieszane z bezsilnością deformowało jej słowa. – Wszak po co bogom świat bez nikogo, kim można by było rządzić? Bogowie postawili ludzi na tej ziemi i dbają o nich jak o swoje dzieci. Set został już raz pokonany przez Horusa, musimy...

– Stąpasz po piaskach za krótko, by zrozumieć, iż nauki kapłanów o bogach niosą tyle prawdy, co dobre intencje u podplywającego do człowieka krokodyla. Wszelako bogowie, gdy ich złość wobec ludzi przerosła miłość, a utracona cierpliwość pozwoliła ręce wziąć zamach, zesłali na ludzi Sekhmet, boginię wojny i zemsty. Posiada ona ciało pięknej kobiety i głowę lwicy, a zstąpiła na ziemię, aby ukarać ludzi za ich nieposłuszeństwo względem jej ojca, boga Ra. Ta jednak zapomniała się w swej rzezi, wymordowała niemal całą ludzką populację, aż rzeki płynęły ich krwią. Pozostali bogowie, którzy obawiali się rzucić jej wyzwanie, podstępem upili ją czerwonym piwem i dopiero to sprawiło, że powróciła do zmysłów. Tylko garstka przetrwała, a bogowie świętowali ten dzień jako dzień wielki. A to, co jest przed nami, jest aktem takim samym, choć pewien nie jestem, czy tym razem ostatecznie się choć jeden duch.

Wielbłądy drobiły w miejscu, gdyż drgający pod ich nogami piasek zakopywał je, gdy stały nieruchomo.

– Wracamy! – postanowił Ahmes, odwracając zwierza z garbem. – Wielbłądy są wypoczęte i syte, więc pobiegną długo. Jeżeli ruszymy teraz, zdążymy wrócić do miasta, zanim zrobią to potwory!

Machnął lejcami, a wielbłąd ruszył. Teje znów pociągnęła je do tyłu i zwierza zahamował, rycząc głośno.

– Odnalezienie mojej mamy to jedyna droga do ocalenia Egiptu! – rzuciła, nie znosząc sprzeciwu.

– Nie ma czasu! – klócił się młody żołnierz.

Wtedy oboje spostrzegli Mose, który szedł na szczyt wydmy, i zamilkli. Stanął na najwyższym punkcie, patrząc na potężną armię w oddali, za którą ciągnęła się chmura kurzu. Serce i oddech mu przyspieszyły, był zły, wściekły wręcz. Nie tylko na Seta, ale i na swoją córkę Neferuth za to, że dopuściła do tych zdarzeń. Że nie wezwała go wcześniej, że on sam opuścił ten świat, bo żałoba po stracie Mai była zbyt ciężka, by mógł ją dźwigać. Odwrócił się i spojrzał na przerażoną Teje. Jedyńą, która dawała mu teraz sens, bo była ostatnią osobą, która wiązała go z losem Egiptu. Podszedł do dziewczynki i zawiązał na jej ręce kawałek białej sukni swojej matki, który nosił ze sobą od dnia jej śmierci.

– Z jakiego powodu mnie tym obdarowujesz, Mose? – zmarszczyła czoło, a usta skrzywiła w podkowę. – Oczy mi napływają łzami na myśl, że jest to pożegnanie. Los ma dla ciebie inne plany.

– Znam swój los, Teje – uśmiechnął się, mówiąc demonicznym głosem. – I tylko on jest mi dany.

– Zostań! Jako dziedziczka tronu nakazuję ci mnie słuchać! – krzyknęła dziewczynka przez zaciśnięte gardło, prostując się przy tym i unosząc wysoko brodę. Mumia odwróciła się i powiedziała coś do starca, czego inni nie rozumieli. Po czym jej ciało zaczęło rozsypywać się i łączyć z pustynią, aż zniknęła zupełnie.

– Co on ci powiedział!? – spytała.

– Nakazał kontynuować podróż i nie tracić czasu, którym nas obdarowuje – przetłumaczył i odwrócił wielbłąda w kierunku gwiazd, gdzie mieli się udać.

Teje patrzyła na biały materiał zawiązany na jej lewej ręce i czerwieniała ze złości. Pogoniła wielbłąda w kierunku armii, ale Ahmes pociągnął za lejce, hamując ponownie zwierzę.

– Twoje serce prześciga rozsądek, księżniczko! – krzyknął. – Wszak musimy postępować mądrze, a nie głupio!

– Oni go zabiją! – Siłowała się z nim o lejce, a wielbłąd ryczał i się kręcił.

– Podjął swą decyzję, my musimy podjąć swoją!

– Nie kłóć się ze mną, bo moje słowo jest nad twoim wysoko!

– Dorośnij! – wrzasnął Ahmes i wyrwał jej lejce siłą. – Nie pozwól, by jego poświęcenie poszło na marne! Jeżeli wierzysz, że odnalezienie twojej matki może zatrzymać to, co nadciąga, to na tym musimy się skupić! Oddanie życia bez celu i znaczenia nie idzie w parze z tym, co prawisz. Jesteś mądrzejsza niż to. – Dziewczyna przestała się szarpać, odwróciła wzrok. – To nie jest miejsce dla dziewczynki. To miejsce dla kobiety. Więc weź się w garść i wskaż nam drogę.

Teje z pochyloną głową złapała za wisiorek od mamy i wskazała palcem kierunek. Ahmes zerknął ostatni raz na armię, widząc, że naprzeciwko nich kumuluje się burza piaskowa. Żołnierz pogonił wielbłąda, doganiając mumię.

– Jedziesz? – spytał Ahmes.

– Dałem słowo, iż oddam swe życie w ręce jej losu i słowa tego dotrzymam.

– Nie ociążaj się więc.

Odjechali w pośpiechu, by oddalić się z tego miejsca jak najszybciej.

Armia stworów mąciła piasek szponami. Niektóre trzymały w rękach bronie wykute w kamieniu, przypominające miecze lub włócznie. Te, które wrodzone miały ostre kościste kikuty na rękach czy kolanach, oszczędzały sobie broni.

Oczy ich były czerwone, a skóry ciemne i zmarszczone jak u hipopotama. Charczały i piszczały w demonicznych odgłosach, a pędząc przez krainę wydm, wpały na siebie barkami i strzelały szczękami. Uniosły łby, widząc wirujące kłęby pyłu, które pojawiły się na horyzoncie, dokładnie tam, dokąd biegły. Wtedy jeden z nich zatopił szpony głęboko w piasku, który syczał od hamującego cielska, a za nim następne wpały na siebie w pędzie.

Ciemnie potwory posykiwały głośno i warczały, pochylając wrednie pyski, z których ciekła gęsta piana, gromadząca się w kąciakach ich paszcz. Bestie widziały, jak w ścianie burzy piaskowej coś się poruszyło, piach zgęstniał i przybrał z grubsza ludzki kształt. Ktoś się zbliżał. Potwory nie ruszyły się ani o krok dalej, ale nie stały też w miejscu, zmieniały swe pozycje, przechodząc w nerwowych ruchach po sobie, tnąc swe skóry ostrymi szponami.

Ze wznoszącej się i kłębiącej ściany piasku wyszedł Mose, a bandaże spod ubrań powiewały na mocnym wietrze. Patrzył na nie trupimi oczami równie paszkodnie, co i one. Zatrzymały się, wyczuwając jego obecność, gdy stał na ogromnym polu, idealnym do stoczenia wielkiej bitwy. Odgłos pocharkiwania i syczenia ustał. Słychać było podmuchy wiatru, jaki się wzmagał od przybierającej na sile burzy piaskowej za plecami mumii.

– Dalej nie przejdziecie – oświadczył Mose, wiedząc, że nie ma tam potwora, który byłby zdolny pokonać go w pojedynkę. Choć liczba ich była zbyt wielka, by mógł choćby marzyć o zwycięstwie. – Zawróćcie i przekażcie temu, który nakazał wam wymarsz, że mumia się wybudziła, a wy stąpacie po pustyni, której jestem panem i nie jesteście tu gośćmi.

Potwory stały i przyglądały mu się uważnie, prezentując kły wyrastające z sionych chorych dziąseł.

– Nie jesteśmy tu gośćmi?

Z tłumu bestii uniośł się groźny, nieludzki głos, który mówił w tym samym języku co Mose. Stwory zaczynały się odsuwać na boki, przepuszczając kogoś, kto parł do przodu. Mumia uniosła brodę wyżej, czując obecność pradawnego bytu.

Nie był to Set. Czuł pod skórą, że w jego kierunku kroczy coś jeszcze gorszego.

Z tłumu armii potworów wyłonił się mężczyzna, odziany w czarny płaszcz, który sunął po piasku daleko za nim, a kaptur zakrywał mu twarz. Pas owinięty miał ciężką ozdobą wykonaną z brudnego złota, a spod niej zwisały czarne, długie do ziemi szaty. Na szyi dźwigał około dwudziestu naszyjników odbijających blask księżyca. Oczy miał czerwonego koloru, a źrenice żółte jak lawa.

Patrzył na Mose drapieżnie spod kaptura, gdy światło księżyca ukazywało jego twarz w głębokich bliznach, ciągnących się jedna obok drugiej. Jego skóra była

ciemna i sina, niewiele jaśniejsza od potworów. Tajemniczy osobnik kucnął i nabrał piasku w dłoń, po czym wstał.

– To był nasz dom – odwrócił dłoń, a piach się rozsypywał – zanim Ra zasypał tę ziemię plagą ludzi. Zanim Anubis owinął pierwsze bandaże, zanim chmury ustąpiły słońcu. – Gdy mówił, jego usta ukazywały pęknięcia ciągnące się po brodzie i policzkach, podświetlane złotym światłem, jakby męzczyzna płonął od środka. – To ty jesteś gościem na tej ziemi. – Wskazał na mumię palcem, a paznokcie miał dłuższe od palców, w kolorze brudnego złota i zakończone jak sztylet.

Mose nie mógł pozbyć się dziwnego uczucia, jakiego doznawał w obecności tej postaci, a które przyprawiało go o gęsią skórkę. Wibracje, jakie czuł, zdawały się silniejsze od boskich, bardziej złe i wredne. Kim on był?

Wtedy oczy stojącego na czele armii zaczęły barwić się na czerwono, jakby żyłki pękały jedna za drugą. W ich ślad czerwone światło zalewało pustynię. Biały dotąd księżyc przybierał krwisty kolor, aż zupełnie pozbył się bieli i teraz malował wszystko bordową powłoką. Mose wiedział, że to była jego sprawka. Mumia nie pozostała mu dłużna. Uniósł się dźwięk grzmotu dochodzący z burzy piaskowej, mrugając gdzieniegdzie, która jak potężne mury odgradzała teraz armię od reszty Egiptu. Stali nie tylko jak dwaj wrogowie, ale jak dwie siły natury, które miały się zderzyć, a skutków tego nie umiał przewidzieć nikt.

– Dalej nie przejdziecie. – Mose wyciągnął przed siebie ostrze Seta, celując w przeciwnika, a bandaże powiewały na nim na wietrze.

Mose i tajemnicza postać patrzyli na siebie jak najwięksi wrogowie. Przywódca armii potworów pochylił głowę i popatrzył na piasek. Następnie wysunął nogę w przód, ale wstrzymał stopę tuż nad piaskiem, nie dotykając go, a z jego palców zamiast paznokci ciągnęły się szpony w kolorze brudnego złota. Skierował nogę w bok. Maszerował w prawą stronę, nie pokonując więcej terenu, a jedynie szedł po tym, jaki już przebyli. Zatrzymał się i spojrzał na Mose. Zawrócił, uśmiech miał szeroki, a spod zębów ciekła mu czarna maź. Wrócił na swoje miejsce i uniósł twarz, patrząc na mumię pełnymi krwi oczami, gdy Mose stał z wyciągniętym ku niemu ostrzem i czekał.

Przywódca armii zrobił krok w przód, stawiając stopę na zimnym piasku, obserwując uważnie reakcję mumii. Mose padł na kolano i zatopił ręce w pustyni, po czym zaryczał pełną siłą demonicznie, a potwory ugięły się odruchowo. Piach pod nogami armii zapadł się i zsypywał, a wszyscy zaczęli wpadać w przepaść, jakby wciągnęła ich lawina i spadali z najwyższej góry, a dna ciągle powiększającej się przepaści nie było widać. Każdy jeden, który przymaszerował tutaj, teraz

spadał, a piasek spod nich wędrował na boki, usypując potężny krater z szerokimi ścianami wyższymi od murów otaczających Memfis.

Ziemia u podstawy pustyni kształtowała się wedle woli upiora, ale zapłata za to była większa, niż Mose przypuszczał. Żółty piasek, który był częścią jego ciała, wysypał się spod bandaży, opuszczając go na dobre, a jego ciało w sekundzie zgniło, straciło masę i siłę. Mumia powróciła do stanu, w jakim została wybudzona. Gdy cała armia była wewnątrz ogromnego krateru, Mose padł wyczerpany, lecz wiedział, że to nie wystarczy, musiał dać z siebie więcej. Podniósł się i biorąc kilka wdechów, zawył raz jeszcze. Trzęsienie ziemi powróciło, a ogromne ściany piasku, jak mury, zaczęły przewracać się do środka, zasypując krater i nie pozostawiając śladu po potężnej armii.

Mumia wyciągnęła ręce i wstała, ale jej nogi nie miały siły, by utrzymać ciało. Spojrzała na pustynię, gdzie unosiła się chmura pyłu nad zakopaną armią. Wiedziała, że nie zabiła nawet jednego z nich, że wygrzebią się spod ziemi jak mrówki, lecz nie wydarzy się to zaraz. Poświęciła całą swą siłę, ale kupiła czas Teje na odnalezienie Neferuth. Czerwona łuna zaczęła ustępować białemu światłu. Mose uniósł wzrok w górę, widząc, że księżyc wrócił do siebie. Padł na plecy i dyszał głośniejsze, niż charczy chory wielbłąd. Burza piaskowa również ucichła, przynosząc ukojenie pustyni. Do jego uszu dotarł dźwięk pchanego powietrza. Spojrzał w nocne niebo i ujrzał kilka czerwonych kropek na czarnym sklepieniu. Dwa skrzydlate stwory zdołały unieść się w powietrze, zanim pustynia je polknęła, i pikowały właśnie na bezsilną mumię.

Gdy pierwszy dolatywał do niego, rozwierając straszliwą paszczę, jego wrzask przerwał nóż, który wbił się w jego krtań. Stwór runął za Mose ciężko, łamiąc przy tym skrzydła i syjąc piaskiem szeroko.

– Mose! Na nogi! – krzyknął Ahmes, który był tym, co zabił potwora. Dobiegając do mumii, zeskoczył z pędzącego wielbłąda i w ostatniej chwili zakrył Mose swą tarczą. Drugi stwór uderzył w nich rozpędzony, a jego szpony przejechały po tarczy, rysując ją. Siła, z jaką napierał, odrzuciła ich w tył i poturlali się dalej. Żołnierz z przemoczoną skórzaną zbroją zebrał się szybko na nogi, gdy Mose ledwo wspierał się na łokciach i bełkotał jak pijany.

– Wstawaj, pawianie, bo pomrzemy! – wrzasnął Ahmes do Mose, lecz ten był zbyt słaby, by choćby usiąść. Latający stwór zlewał się z czarnym niebem, lecz zdradzały go czerwone oczy. Żołnierz zrobił unik, słysząc, jak nadlatuje, i rzucił nożem, ale stwór machnął błoniastymi skrzydłami i uniknął ostrza. Wtedy nawrócił niemal w miejscu, złapał szponami za tarczę Ahmesa i wniósł go w powietrze, jak sokół wznosi kota. Żołnierz wysunął rękę z rączki i spadł z wysokości trzech metrów. Potomek Ahemenesa szukał na czarnym niebie czerwonych

ślepi, ale stwór zaskoczył go, biegnąc po pustyni jak pająk, i wyłonił się spod ściany mroku zbyt szybko, by Ahmes mógł uciec.

W ostatniej chwili Djar zepchnął żołnierza barkiem, zajmując jego miejsce, i złapał stwora za szyję. Ściągnął go do ziemi, trzymając mocno i depcząc mu jedno ze skrzydeł, by nie mógł odlecieć. Stwór miotał się i ciął szponami po plecach mumii, która nie miała zamiaru wypuścić go z rąk. Sypali piaskiem na wszystkie strony.

– Teje! – krzyknął żołnierz, a ta pędząc na wielbłądzie, rzuciła mu swój miecz.

Ahmes dobiegł do bestii i ciął od góry, a miecz wbił się jedynie do połowy szyi, hamując na kościach i brudząc ich gęstą jak maź krwią. Dopiero czwarte cięcie odcięło mu łeb. Djar odskoczył, a latająca bestia rzucała się jeszcze w gwałtownych tikach nerwowych, po czym padła nieruchomo. Przyglądali się jej, dysząc i łapiąc oddech, wciąż spięci i gotowi, dopóki nie będą pewni, że to koniec. Ahmes odwrócił wzrok, widząc bezbronny Mose leżącego na piasku.

– Djar, idź po Teje, przyprowadźcie wielbłąda.

Starzec posłuchał go bez pytania. Mose zaczął wspierać się na łokciach, próbował wchłonąć część pustynnego piasku, by uleczyć swe ciało, ale ten go nie słuchał. Ahmes kucnął przy nim, a on wyciągnął do niego rękę, by pomógł mu wstać. Żołnierz zacisnął pięść i trzasnął go twardo w szczękę. Mumia padła na plecy oszołomiona. Mose poczuł, jak Ahmes przewraca go na bok i wyciąga z sykiem ostrze Seta z jego pochwy, które przyłożył mu do gardła.

– Jakie to uczucie, Mose? Kiedy jesteś bezsilny wobec swego przeciwnika? Zdany na jego łaskę bądź niełaskę? – warknął. – Ahemenes był wielkim i znanym wojownikiem, a jego imię opuszczało usta mieszkańców Egiptu, gdy podważano tytuł najlepszego woja, jakiego widziało słońce. Lecz ty mu to wykradłeś oszustwem, wszak zwyciężyłeś dzięki kłatwie, nie umiejętnościom, a honoru w tym nie ma.

– Zatem dokończ to... – wystękał Mose i wyciągnął głowę w górę, by przyłożyć sztych do ostrza.

Ahmes zmarszczył spoconą i czerwoną od wysiłku twarz, spiął mięśnie i zagryzł dolną wargę. Mose znał to przepelnione nienawiścią spojrzenie. W ten sam sposób patrzył na faraona Echnatona. Żaden mężczyzna nie przyzna się, ile przyjemności niesie za sobą to uczucie, które pochłania w całości, oraz ile siły wpędza w mięśnie i ludzką wolę. Mose rozumiał jego motywację, zabił Ahemenesa i za to Ahmes go nienawidził. Tak jak Mose nienawidził Echnatona za zabicie mu rodziców. Historia zatoczyła koło.

– No dalej... – wysapał Mose. – Poślij mnie na odpoczynek, bo drugiej sposobności nie otrzymasz.

– Mose! – krzyknęła Teje, docierając z wielbłędami, a Ahmes odskoczył od mumii, by nie wzbudzać podejrzeń. Teje zeskoczyła ze zwierza, który klęknął, i wraz z żołnierzem podnieśli Mose. Upiór złapał wychudzoną ręką za nadgarstek Ahmesa i odebrał mu sztylet Seta z czarną czaszką na rękojeści, który następnie włożył do swej pochwy z tyłu pasa. Pomogli mu usiąść na zwierzu, a za nim wsiadł Djar i zdziwił się wielce, widząc wystający kręgosłup przebijający się pomiędzy starymi bandażami. Złapał mocno Mose, by nie spadł.

– Jedź! – zawołała Teje.

Klepnęła wielbłąda w tyłek, a ten ruszył z rykiem. Wraz z Ahmesem osiedłali drugiego i podążyli za nimi. Oboje patrzyli za siebie na miejsce, gdzie zakopana została armia potworów, a piach unosił się nad nimi jak nad gorącą strawą. Wiedzieli, że jest to tymczasowe rozwiązanie, ale dzięki niemu będą mieli czas udać się na poszukiwania Neferuth. Wtedy dostrzegli trzy mniejsze, które dopiegały dopiero, spóźnione, i zatrzymały się w miejscu, gdzie mumia zakopała armię. Kreatury wyciągnęły szyje, pociągając nozdrzami, i spojrzwały na odjeżdżające wielbłądy, po czym zawyły i ruszyły za nimi w pościg niczym gepardy.

– Prędko! Uciekajcie!

Ahmes i Djar szarpali lejcami, ile mogli. Wielbłądy, kołysząc się w przód i tył, charczały ze zmęczenia, a boki i szyję miały sine od ponagłania. Przerażeni, zerkali za siebie, widząc trójkę agresywnych i szybkich stworów skracających dystans z każdym susem. Żołnierz był wyszkolony i utalentowany, zawsze potrafił dobrze ocenić siły i szansę na wygraną. Tutaj jej nie było. Albo zdołają uciec, albo walki z tymi trzema nie są w stanie wygrać – widać to było po ich nadnaturalnych ruchach i szybkości. Jeden ze stworów trzymał miecz w trzeciej ręce, wystającej mu pomiędzy łopatkami. Ahmes nigdy czegoś podobnego nie widział, nawet na malowidłach starych bogów, którymi straszono dzieci.

– Szybciej! Szybciej! Do namiotów! – wołał Ahmes.

– Tam są dzieci! – odparła oburzona księżniczka.

– To jedyny sposób!

– Nie zgadzam się!

Stworom brakowało zaledwie kilku metrów, by znaleźli się w zasięgu ich szponów. Teje odwróciła się tyłem do kierunku jazdy, opierając się plecami o żołnierza. Sięgnęła po łuk i strzałę zaczepione o wielbłąda i napięła cięciwę. Zamknęła jedno oko, otwarte przyłożyła do dłoni trzymającej strzałę, by wycelować. Wzięła wdech. Mose odwrócił zmęczoną głowę i przyglądał się jej uważnie.

– Łokieć wysoko, stabilna ręka, wolny oddech... – powtarzała wskazówki pod nosem. – Celność nad pośpiechem.

Teje wypuściła strzałę, a ciężciwa zabzyczała jak ciężki owad. Strzała wbiła się w tułów potwora po prawej. Ten zajęczał i padł na piasek. Księżniczka odruchowo spojrzała na Mose, sprawdzając, czy widział. Ten przytaknął dumnie. Niestety strzała nie zabiła stwora, a przewróciła go jedynie, gdyż był już w biegu. Znajdował się jednak o wiele dalej niż pozostali. Teje wypuszczała kolejne strzały, ale pęd i bieg wielbłąda sprawiał, że nie trafiła już żadnego.

Mose odwrócił głowę i spojrzał za siebie, wiedział, że musi znaleźć siłę – w przeciwnym razie zginą. Tylko jedno przychodziło mu teraz do głowy. Wiedział, że Teje go za to znieawidzi, ale stawką było jej życie. Dla niego wybór był prosty.

Szarpnął lejce w lewo, by zbliżyć się do drugiego wielbłąda, i złapał Ahmesa za rękę.

– Co czynisz, pawianie!? Puść, bo nas przewrócisz!

Zamilkł jednak, widząc, jak Mose rozszerza nienaturalnie usta. Mumia, by odzyskać potrzebne siły do walki z potworami, musiała poświęcić żołnierza. Wtedy stwór sięgnął szponami nogi wielbłąda, tnąc ścięgna, a zwierzę zaryczało i padło ciężko, przewracając przy tym drugiego. Kłęby piachu wzbily się w powietrze, zasłaniając wszystko. Ciemne kreatury z czerwonymi ślepiami czały się na czterech łapach, otaczając tuman piachu i pilnując, by żadna z ofiar się im nie wymknęła. Ze ścian błyszczącego w świetle księżycy piasku wyszedł Ahmes, ciągnąc w półprzytomnego, wychudzonego Mose pod pachą. Po czym cisnął nim w przód.

– Macie, zryjcie, jak żeście go chcieli! A nas zostawcie w spokoju! – zawołał.

Teje była wyraźnie przeciwna takiemu zachowaniu, lecz ten złapał ją, nie pozwalając jej pomóc upiorowi.

– Jego życzeniem było poświęcić się dla naszej misji – przypominał. – Uszanujmy jego wolę. Inaczej żywi z tego nie wyjdziemy.

Stwory zaczęły podchodzić do mumii ostrożnie, uginając się w kolanach, lecz gotowe odskoczyć w każdej chwili. Gdy Mose stęknął i podniósł się na czworaka, stawy chrupały mu z braku mięśni i tłuszczu, a plecy miał zgarbione z wyraźnie wystającymi żebrami. Uniósł głowę i odwrócił się do księżniczki, by wskazać ruchem dłoni, aby uciekała. Wtedy prawe kolano przeskoczyło i zgięło się pod jego ciężarem, mumia padła bezwładnie na piach. To był koniec, Mose nie mógł walczyć, nie mógł chronić dalej Teje. Zakopanie armii pod piaskiem pustyni było ruchem, który kosztował go więcej, niż był w stanie zapłacić.

– Cofajcie się... – szepnął Ahmes. – Powoli.

Trzymając Teje mocno za rękę, stawiał kroki w tył, widząc zdrowego wielbłąda, który podniósł się z piasku i czekał na nich kilka metrów dalej.

– Ty – zwrócił się do starej mumii. – Biegnij za nami, gdy się nim znudzą, masz walczyć, byśmy mieli czas się oddalić.

– Nie możesz... – sprzeciwiła się Teje.

– Zbudź się! – krzyknął do niej żołnierz przez zaciśnięte zęby, patrząc jej głębokoboku w wymalowane oczy. – Czy twoje oczy nie umieją dostrzec tego, co się dzieje?! Oni i tak już nie żyją, zatem nie tracą nic!

– Jak na kogoś, kto powinien iść ścieżką honoru – wtrącił brodaty starzec z trupimi oczami – lekko przychodzi ci handlowanie życiem innych – dokończyleś i zaczął iść do Mose, by go chronić. – Idźcie. Będę walczył tutaj.

Stwory zawyły i ruszyły na Mose. Nagle coś ściągnęło je mocno do dołu, jakby cała ziemską grawitacja skupiła się pod nimi. Zaczęły drgać i wyginać się w bólu, a z ich uszu i pyska wydobywały się fioletowe dymki. Stwory cierpiały. Wtedy uniósł się tajemniczy głos, ktoś wypowiadał słowa, których nie rozumiał nikt. Mose uniósł głowę i zauważył stojącego za Teje wysokiego nieznanego.

Szedł w kierunku mumii i czytał coś z ogromnej księgi, jaką trzymał w lewej dłoni. Wzrostem był dwukrotnie większy od człowieka. Był chudy, ale nie wychudzony, a kolor skóry nie odróżniał go od zwyczajnego Egipcjanina. Bóg księżycy i patron mądrości. Na barkach spoczywał mu ptasi łeb ibisa z długim i cienkim, wygiętym do dołu dziobem z ciemnymi piórami. Na głowie nosił insygnium podobne do tego, jakie miał faraon, które wisiało na jego piersi wśród wielu innych złotych łańcuszków. Ręce oraz nadgarstki ozdobione były w złote bransolety, które dzwoniły, uderzając o siebie, a od pasa w dół nosił białe spodnie, szerokie do kolan zaś zwężone od łydek. Chodził boso, a stopy miał ludzkie. Pas owijała mu czerwona, gruba szata związana i przepięta złotymi łańcuszkami, które spletały się dookoła jego bioder. Od ramion przez plecy aż do ziemi ciągnął się długi materiał, który żółknęty był na końcu od piasku.

Bóstwo z ptasim łbem minęło Teje i żołnierza, podnosząc ton swojego głosu, a stwory padły na piasek, wierzgając z bólu. Chrupały im łamane kości, wykręcając im kończyny. Thot uniósł księgę i zamknął ją z hukiem, a wnętrzości stworów wybuchnęły małymi eksplozjami, rozszerzając ich brzuchy do granic na ułamek sekundy, po czym bestie padły martwe. Bóg mądrości puścił księgę, która zawisała i zakolysała na jego biodrze, przykuta do niego złotym łańcuchem zdobionym kolorowymi kamieniami.

Mose próbował wstać, opierając się na drgających rękach, lecz przechylił się do tyłu i padł na plecy.

– Mose! – krzyknęła Teje i dobiegła do niego.

Bóstwo z ptasim łbem spojrzało na ledwo utrzymującą się przy życiu mumię w ramionach dziewczynki i skierowało wzrok na czarne stwory. Podeszło do nich i kucnęło, złapało je za łapska i uniosło, przyglądając się uważnie ich skórze jak u hipopotama i szponom w kolorze brudnego złota.

– Niebysza! – skomentowało głosem, jakby mówiło przez tubę. – Nie sądziłem, że przyjdzie dzień, w którym ten świat ponownie ujrzy te bestie. Czyżbyśmy aż tak zawiedli?

Thot, pytając, zerknął w górę na złotą gwiazdę, która leciała przez czarne i gwieździste niebo. Nie uszło to uwadze Mose. Bóstwo podeszło do wydmy, by spojrzeć na kotłujące się miejsce, pod którym mumia zakopała całą armię. Następnie popatrzyło na Mose i zaczęło do niego podchodzić szybkim krokiem.

– Ostrzegalem cię – rzuciło z pretensją. – Gdy prawilem, że każdy z nas ma swą rolę do wypełnienia, że to od twych czynów zależeć będzie, czy na Egipcie spadną ciężkie czasy, tyś głuchy był na me słowa z wyboru. Prawilem, że brak czynów również jest czynieniem i niesie ze sobą konsekwencję tego samego ciężaru, jak nie większego. Tyś wybrał, by schować łeb w piasek jak tchórz. – Bóstwo zatrzymało się przed Mose, a ten spojrział na nie. – Obwiniam ciebie, Mose, za los, który spowija teraz Egips.

– Osąd z ust bogów... jest równie błahy... jak sami bogowie... – wystękał. – Wszak nie uczynilem nic, byś teraz...

– Zaiste! – W dłoniach boga pojawiła się złota laska, którą wbił w piasek, a ten zaczął zsypywać się kilka metrów od nich. – Sądziłem, że jako mumia, będzie wolno ci patrzeć własnymi oczami i słuchać własnymi uszami, i żyć wedle własnej woli. I że swoboda ta nie będzie ci szkodzić, a stopi całą gorycz w tym sercu i uczyni cię pokornym. Tak, że w końcu zobaczysz bogów takimi, jacy są, a nie takimi, jakich sobie wymyślisz, by obwiniać ich za wszystko, coś w życiu dokonał źle.

– O czym on mówi? – Teje spojrzała na Djara, nie rozumiejąc ani słowa. – Próbuujemy odnaleźć moją mamę, jesteście dopiero...

– I gdy ją odnajdziesz, cóż dobrego z tego przyjdzie? – powiedział Thot w jej języku i podszedł do Teje. – Oddasz sprawy ponownie w jej ręce? Wszak czy to nie za jej panowania niewolnicy i rolnicy uciekali i kryli się po miastach, bojąc się przekleństw Neferuth? Potwory to nie jedyne, co sprowadziła na Egips, gdyż zanim bestie wyszły na powietrze, nieliczni próbowali żyć w swych lepiankach

w strachu i rozgoryczeniu. Gdyż zboże, jakie rosło na polach egipskich, dawało chleb przeklęty, który uśmiercał tego, kto go zje. Tak jak centkowane zboże wcześniej uśmiercało egipskie dzieci, bo brzuchy im nabrzmiwały i zabierała je gorączka. Gdyż ta, z której łona wyciągnęli cię kapłani, większą wagę przykładła do budowania nowych piramid niż do sytych poddanych. Wiedząc to, czy nadal chcesz, by władza Egiptu powróciła pod jej dyktando, a głód i biedota szerzyła się jak Nil długi i szeroki?

– Zważaj na słowa! – wtrącił Ahmes. – Ona jest córką faraona, tej, która ma w sobie krew wielkich faraonów! Masz się do niej zwracać z szacunkiem, czymkolwiek jesteś, demonie.

Żołnierz zrobił krok do nich, trzymając za miecz.

– A ty? – Bóstwo odwróciło dziób w jego stronę. – Mrówko...

Ahmes mrugnął, a Thot zniknął. Po chwili zorientował się, że stoi za jego plecami i odskoczył, dobywając miecza.

– A czy ty kroczysz ku swemu losowi? Czy uciekasz przed nim jak tamci? – Wskazał na niego palcem i pochylił długi, ptasi dziób. – Twe serce pompuje krew wielkich wojowników, lwów, które mają prowadzić stado. Każdy z twych przodków był wielkim dowódcą, który stał na czele armii Egiptu. Wszyscy, tylko nie ty. Ty postanowiłeś całe życie stać i patrzeć, jak oliwkuje swe ciało piękna faraon Neferuth, zostawiając wojsko w rękach owcy. Teraz armia jest rozbita, niezorganizowana i brak jej dyscypliny. I jest to twoja wina, iż nie są zdolni bronić ludu, bo nie ma kto nimi skutecznie kierować. Twój brak działania doprowadził do tej sytuacji, jesteś równie winny, jak i oni.

Dziura w piasku przestała się zsypywać, ukazując schody. Thot podszedł do nich i odwrócił się jeszcze do grupy.

– Zawiniłicie wszyscy. Jeżeli jednak chcecie się dowiedzieć, co jeszcze można uczynić, by to odwrócić, i głupi jesteście na tyle, by tego spróbować, to idźcie za mną. Wybór jest wasz.

Bóstwo zaczęło schodzić, a Ahmes usłyszał kolejny ryk w oddali, widząc, że pierwsze potwory przebijały się przez kotłujący się piach na pustyni. Dwie kreatury stały już na powierzchni, kopiąc dziury, by pomóc wyjść następnym. Czas uciekał. Zdenerwowany przetarł pot z czoła, zignorował pałacę od wysiłku stawy i podszedł do Mose.

– Teje, odsuń się – rzucił z wyrzutem Ahmes, a dziewczynka posłuchała, trwając wciąż słowa Thota o jej matce.

– Mumio, pomóż mi!

Djar podniósł wraz z nim Mose, zarzucając sobie jego ręce na szyję, i wspólnie zaczęli schodzić po schodach w głąb pustyni. W pewnym momencie przejście się zasypało. Schodzili dalej, a jedynym światłem było to bijące z czubka laski bóstwa, które wskazywało drogę, świecąc jak małe słońce. Trasa była długa i paliła mięśnie, a gdy dotarli na sam dół, znaleźli się na zdobionej płycie. Słychać było szum wody, a zaraz za dźwiękiem poczuli rześkie powietrze, które koilo suche gardło i chłodziło rozgrzaną od pustyni skórę.

– Cóż to za miejsce? – spytała dziewczynka. – Jest ogromne.

– Podaj mi tę pochodnię, dziecko – odparł Thot.

Teje zauważyła opartą starannie o kamień palącą się pochodnię i przyniosła ją bóstwu.

– Co ona tu robi?

– Zostawiłem ją, rzecz jasna. Gdy tylko opuszczam to miejsce, a robię to rzadko, gdyż mi tego robić nie wolno. Zostawiam je w kompletnym mroku, gotowe do zasypiania i zniszczenia, gdybym nie powrócił. Stań dalej, nie chcę cię oparzyć.

Teje usłuchała, widząc, że bóstwo sięgnęło po księgę przyczepioną do bioder. Thot ją otworzył. Uniósł pochodnię i przeczytał krótkie zaklęcie, a ta zaczęła strzelać płomykami na wszystkie strony jak salwa wystrzelonych, podpalonych strzał, a wszystkie trafiły w cel, którym były źródła światła innych miejsc, takich jak pochodnie czy talerze, które co noc rozświetlały ulice dużych miast. Ich oczom pokazała się potężna świątynia w oddali. Stali teraz u stóp dwóch posągów sięgających pięćdziesięciu metrów, przypominających boga Thota. Klęcząly naprzeciwko siebie, trzymając w dłoniach talerze, które teraz płonęły ogniem.

– Co to za miejsce? – spytała raz jeszcze, otwierając usta szeroko jak ryba.

– Mój dom.

Teje nie wychodziła z podziwu, widząc ogrom świątyni zakopanej wewnątrz jaskini takich rozmiarów. Była pod wielkim wrażeniem. Przed świątynią znajdowało się miasteczko składające się z kilkunastu domostw, teraz już w ruinie, a za nimi długie schody do świątyni, której wejście znajdowało się nad dachami. Przypominało dolinę królów, lecz kilkukrotnie większą i zdobioną w złocie.

– Niegdyś mieszkali tu ci, którzy wyznawali mnie najmocniej. Ludzie, których intelekt z osobna był wyższy niż dziesięciu waszych uczonych. Tutaj przekazywałem im wiedzę, medycynę i narzędzia, budownictwo i kreatywność. Wszystko, co ukształtowało świat ludzi do dziś, wzięło się z tego miejsca. To był mój dar dla was. I serce mi topnieje na myśl, ile z mych nauk zostało już zapomnianych.

Mijali budynki, które były zapisane hieroglifami, lecz Teje zauważyła również inne języki, jakich nie znała i widziała je po raz pierwszy. Przez miasteczko płynął strumyk wielkości kanałów płynących przez Memfis, gdzie często podpływały krokodyle. Widziała przewracane krzesła, połamane tabliczki i wywarzone drzwi, na ścianach widać było stare plamy po krwi, a w zakamarkach można było dostrzec resztki ludzkich kości. Miasteczko wyglądało na podbite, a nie opuszczone.

– Oni... czemu...

Teje nie wiedziała, jak zapytać. Thot prowadził ich główną drogą, omijając długimi krokami wciąż rozsypane odłamki kamieni. Momentami zwęglone płyty z ludzkimi kośćmi ukazywały obraz kogoś, kto został spalony żywcem. Bóstwo spojrzało na dziewczynkę, w krótkich czarnych włosach i makijażu. Szła jako pierwsza z ich grupy, pozostali prowadzili Mose, który wisiał im na barkach, a jego sandały zdzierały się na czubkach.

– Sztuka lekarska i rolnictwo nie były jedynym, czego ich uczyłem, poznali również sztukę planowania, manipulacji i wojny. Jak się szybko okazało, ta leży w ich naturze najmocniej. Wyciągnęli z niej złe wnioski, rozumieli, że nie trzeba tłumaczyć i przekonywać, gdy można po prostu zabrać. A strach ugina ludzką wolę o wiele prędzej niż zrozumienie i sens. Gdy bogowie byli bliscy wygnania i świat, jaki stworzyliśmy, miał się zakończyć, ta świątynia została najechana przez wojska Egiptu pod wodzą Echnatona. A wszyscy, którzy nieśli wiedzę bezpośrednio od bogów, zostali zamordowani wraz z kobietami i dziećmi, jakie wtedy tu żyły, by zapobiec jej szerzeniu. A było to miejsce wyjątkowe jak żadne inne. Ci ludzie wiedzieli, jak czynić progres nie kosztem planety czy życia i wolności zwierząt, umieli ulepszać świat, nie zmieniać go pod swoje wygodę. I za to zostali zabici, wszak ich wynalazki miały służyć ludziom, a nie zyskom.

– Ale czy to nie znaczy, że wszyscy mieliby lepiej? – pytała Teje, zaciekawiona.
– Skoro ta wiedza była taka cenna, to czemu się nią nie dzielić?

– Lepiej dla wszystkich znaczy brak władzy dla jednej osoby. Władza czyni ludzi bezbronniymi. Jeżeli cały dorobek ludzkości znajdzie się w rękach kilku, wszyscy inni będą zmuszeni się podporządkować. Źródło wody, która powinna być dla wszystkich, nagle jest rozporządzane przez jedną osobę, która decyduje, kto chodzi spragniony, a kto nie. Jedzenie, którego planeta daje aż nadto, teraz jest kontrolowane przez jedną osobę i ludzie chodzą głodni, a nie syci.

– I na czym polega ta władza? – dopytała.

– By ludzie byli gotowi przyjść do ciebie, aby oddawać ci swoje dobra i usługi za wodę i jedzenie – zatrzymał się i spojrzał na nią – najpierw musisz sprawić, by

byli głodni i spragnieni. Władcy niosą dla ludu rozwiązania problemów, które sami celowo stworzyli, by uzależnić ich od władzy. A gdy woda i jedzenie stają się tym, na co musisz pracować i skupiać na tym swoją uwagę, nie masz czasu dostrzec, że jest to celowe działanie jednej osoby i przyjmujesz stan rzeczy taki, jaki jest. Rozumiesz?

– Manipulacja oznacza, że tworzysz problem, dla którego niesiesz rozwiązanie. Tak by ludzie nie wiedzieli, że problem jest przez ciebie – odparła.

– Jesteś mądra. – Uśmiechnął się. – Być może znalazłabyś tutaj dla siebie miejsce.

Dotarli do podnóża ogromnej świątyni, z dużym posągami na jej dachu przedstawiającym boga Thota. Szli po złotych okurzonych schodach, które były płytkie i długie. Aby pokonać jeden, należało stawić kilka kroków.

Dobrnęli do złotych drzwi wejściowych. A Ahmes i Djar padli na złotą płytę razem z Mose, zdyszani jak zarzynane konie, od ciągnięcia upiora w górę po tak wielu schodach.

– Czemu to miejsce jest pod ziemią? – spytał żołnierz, po ciągnięciu łapiąc oddech i podpierając się na ręce. – Jak udało wam się zakopać coś tak ogromnego?

– To było działanie faraona Echnatona. Ukradł moją drugą księgę i korzystał z jej słów. Gdy zamknął bogów w swoich świątyniach, użył kolejnego zaklęcia, by pozbyć się śladów po bogach, i zwołał piasek z całego Egiptu, by przykrył to, co zostało zbudowane. Świat, gdy bogowie stąpali po tych piaskach i stali obok ludzi, jest nadal z nami. Sięga jednak głęboko pod ziemię, która się ubiła i stwardniała z biegiem lat. – Thot złapał za klamkę od drzwi do świątyni, zapraszając do środka. – Wejdźcie.

Mose wyciągnął rękę do Teje.

– Nie słuchaj go! – rzucił w starym języku.

– Nie rozumiem. – Teje spojrzała na niego, marszcząc czoło.

– Tam jest śmierć! – wrzasnęła ostatkiem sił.

ROZDZIAŁ 8

Trucizna

-Śmierć? – Thot klapnął dwukrotnie swym długim dziobem i odwrócił się do mumii, która wciąż nie miała siły stać. – To, co oferuję temu światu, to nie śmierć, a wiedza, ty tego jednak nie obejmiesz rozumem, Mose. Ty, który nie dzielisz się niczym poza śmiercią i kalectwem, teraz masz czelność kierować do mnie tak puste słowa. – Bóstwo przechyliło ptasi łeb i oparło dłoń na księdze zawieszanej na biodrze. – A może przemawia przez ciebie gniew, który w sobie tłumisz za to, że nie uratowałem twojej Mai? Na jej dolegliwość nie było lekarstwa. Sądziłem, że to zrozumiałeś. – Podeszedł do drzwi i złapał za złote klamki w kształcie koła. – Szukasz wozu, na który zrzucić mógłbyś ciężar swych win, oraz osła, który powiezie je za ciebie. We mnie go nie znajdziesz.

– Ty... – wydyszał Mose.

Chciał wstać, ale przewrócił się na bok. Djar doskoczył i wsparł go ramieniem. Starzec chciał powiedzieć coś do bóstwa, ale mimo iż poruszał ustami i językiem, słychać było jedynie chrząkanie. Wtedy złapał się za gardło. Nie rozumiał, co się dzieje.

– Co mu zrobiłeś? – spytał Ahmes, łapiąc za rękojeść miecza.

– Jest tu, bo mu na to pozwalam – wtrącił Thot. – Bo należy do tej grupy. Co nie znaczy, że wolno mu mówić w mym domu. Jest pomyłką i dowodem na brak kompetencji i wiedzy mojego brata Seta. Nie powinien istnieć. Zatem nie powinien mówić.

Stara mumia bezgłośnie krzyczała. Teje wymieniła się spojrzeniem z żołnierzem, nie wiedząc, jak reagować.

– Set... gdzie jest ten szczur? – warknął Mose, siadając na jednym pośladku. Podpierał się ręką, by nie upaść, a głos miał równie słaby, co i ciało.

– Szuka Neferuth z równym, jak wy, zapalem. I myślę, że wylezie ze skóry z radości, jeżeli zdoła ją znaleźć przed wami.

– To zakończ to... zabij Seta... – wystękał. – Jesteś bogiem... możesz...

– Zabić? – oburzył się i klapnął dziobem. – Jestem bogiem mądrości, a zabijanie dla korzyści jest oznaką prostactwa i mądrości w tym brak. I choć język przemocy ci nie obcy, bo intelektu nie trzeba posiadać, by go rozumieć, tobie również to odradzam, bo nie posiadasz siły, by z nim konkurować. Tylko Horus potężny był na tyle, by rzucić wyzwanie bogowi zniszczenia i zwyciężyć. Choć walka ta trwała osiemdziesiąt lat. Set chce powrócić na tron i ponownie mieć ten świat dla siebie. Zabił wszak swego brata Ozyrysa dla władzy. Gotów jest posunąć się do wszystkiego, by ją odzyskać. A co z nią zrobi i jak ukształtuje te ziemie, nie chcę nawet myśleć. Bo będzie to świat straszny. By temu zapobiec, będziesz musiał odnaleźć Neferuth, zanim on tego dokona, mumio. – Zmierzył wzrokiem zabandażowane, trupio chude ciało, które zostało teraz z Mose. – Wszak to może być cel twego istnienia. Choć wątpię, bo to, co martwe, powinno takim zostać.

– Dość ze słowami, których znaczenie rozumiecie tylko wy dwaj – wtrąciła Teje z brodą uniesioną wysoko, jak uczyła ją matka. – Jestem córką faraona i macie traktować mnie, jak nakazuje ten tytuł.

Thot i Mose spojrzeli na nią jednocześnie, zaskoczeni.

– Czasu nam brakuje, zatem prowadź nas, byśmy wiedzieli, gdzie znajdziemy moją mamę – rzekła, stając dumnie wyprostowana. Miała cichą nadzieję, że bóstwo nie zauważy kropli potu, wyciśniętej przez stres, która płynęła przy jej lewym uchu. Thot patrzył jeszcze przez moment w jej wymalowane czarną kredką oczy, poprawił księgę wiszącą mu przy biodrze i przytaknął, mówiąc:

– Kontynuujmy.

Bóstwo pchnęło drzwi, a ziemia się zatrzęsała gdy te zaczęły się przesuwać. Uderzył w nich blask i wszyscy zasłonili się rękami, chroniąc oczy. W środku przepędzono światłem niemal każdy cień. Teje weszła do środka, gdzie ukazał się jej hol szeroki jak rzeka i wysoki jak pięć palm postawionych jedna na drugiej. Zbudowany ze złota, miedzi i ciemnego kamienia, robił wrażenie nawet na następczyni tronu. Drewniane regały wspinały się po ścianach jak ozdobne krzewy, a wypełnione były zwojami aż po sufit. Miedziane i gliniane tabliczki zapisane we wszystkich językach świata ułożone były starannie obok siebie na specjalnie przygotowanych dla nich półkach. Pachniało papierem. Dziewczynie dobrze się to kojarzyło, gdyż jej matka była zwolenniczką czytania i ona sama nauczyła się tej sztuki w bardzo młodym wieku.

Szli czerwonym dywanem ciągnącym się pośrodku. Na jego brzegach stały równo ułożone wysokie donice, a podłoga wyłożona była kamiennymi płytami. Oczy zaczynały im się przyzwyczajać do panującej tu jasnej aury. Uwagę Teje przykuły białe światła zawieszane na różnych punktach kolumn i na suficie. Po-

deszła do jednego, które było nisko zamocowane, chcąc się mu przyjrzeć. Oczy zaczynały ją boleć od patrzenia w biały punkt, nie widziała płomienia, a mimo to świeciło mocniej niż on. Bzyczało, gdy podeszła do niego bliżej. Światło owlekała dziwna powłoka, której nie umiała nazwać. Widziała w niej odbicie siebie, jakby patrzyła na spokojną wodę.

– Teje, nie zbliżaj się, nie wiemy, jakie zaklęcia otaczają to miejsce – uprzedził ją żołnierz.

Mose podpierał się już tylko o Djara.

– Twe barki są duże i siły ci nie brakuje, sługo, ale mózg musisz mieć gryzonia. To jest wynalazek, który daje światło, gdy doprowadzi się do niego prąd. Ludność starej ziemi odganiała nimi mrok w swych domach i ulicach miast, zanim Echnaton zakrył wszystko ziemią i piaskiem.

– Prąd? – Dziewczynka wróciła do bóstwa, ale nie doczekała się odpowiedzi.

– Nie pozwól się zwieść jego słowom, Teje, wszak nie ma niczego takiego. A małe słońca zakłete i zniewolone w śliskim powietrzu to wszelako stara magia, której nie znają nawet najpaskudniejsi z kapłanów – tłumaczył jej Ahmes, rozglądając się uważnie, jakby doszukiwał się zasadzki.

– Magia? – Thot odwrócił swój łeb strzelając dziobem i parsknął, kontynuując chód. – To nie magia, a postęp, który tworzą ludzie mądrzy, korzystając z wiedzy, jaką im przekazują.

Dotarli do rozwidlenia dróg, gdzie na środku stał ogromny posąg przedstawiający boga Thota, trzymającego księgę. Bóstwo wskazało dłonią na skrzydło po jego lewej stronie, gdzie długi korytarz świecił żółtym światłem żarówek. Teje rozszerzyła oczy do granic, a skóra nabrała kolorów z ekscytacji i uchyliła zadziornie usta, ukazując białe zęby.

– Cóż to? – spytała ledwo artykułując słowa.

– Oto... – Thot stanął przy niej i wyciągnął rękę – wiedza należąca do bogów. Prawdziwa nauka.

Teje weszła pomiędzy długie stoły postawione w rzędach, na których stały liczne przedmioty, które bulgotały, klikały i same się poruszały. Zapachu, jaki wydalały, nie potrafiła z niczym porównać, a intensywny był, że paliły nozdrza, jakby wpadł jej tam pieprz. Nad jej głową wisiały okręgi, do których przyłączone były planety, a te kręciły się z różnymi prędkościami wokół słońca. Po lewej leżało wiele ksiąg, a wszystkie były otwarte i wypełnione słowem do połowy. Widziała dziwne przezroczyste kule z długą szyjką do góry, a w środku w różnych kolorach znajdowały się płyny, które bulgotały, podgrzewane małym płomykiem pod nimi. Fiolki, kule, w których zamknięta była elektryczność – uznała, że były to

pioruny. Maszyny, które obracały się i pracowały same, wydmuchując parę z ciemnej jak węgiel rury. Teje podbiegła do kuli z elektrycznością.

– Dziecko – wtrącił Thot – przyłóż do niej swe opuszki palców.

Następczyni tronu nie zastanawiała się długo i uczyniła, jak powiedział, a węzyki prądu połączyły się z jej opuszkami palców. Dziewczynka się zaśmiała, czując przyjemnie ciepłe uczucie, jakie płynęło spod przezroczywej kuli, a uśmiech ten nie schodził z jej twarzy.

– Teje, nie! – krzyknął żołnierz. – Dopiero straciłaś ducha!

– To nie boli! – odparła i pobiegła do kolejnego miejsca, by je podziwiać.

Ahmes obserwował Thota, który przyglądał się biegającej i próbującej wszystkiego Teje. A widok ten napawał go przyjemnym uczuciem, wszak minęły tysiące lat, odkąd śmiertelnik mógł podziwiać owoce jego wiedzy z takim podziwem.

– Cóż to... – spytał żołnierz, widząc gotujący się w naczyniu zielony płyn.

– To sztuka. Coś jak sztuka lekarska, którą kapłani tak wielce zgłębiają. Ta tutaj zwana jest fizyką i chemią. Prawdziwa nauka. Tłumacząca, jak działa świat, pozwalająca objąć go rozumowaniem. Naprawiać. Dzięki tej sztuce, człowiek w pewnym sensie sam staje się bogiem, wszelako wolno mu ingerować w to, co naturalne, i kierować nim wedle własnej woli.

Wtedy jedna z latarni zasyczała głośniej i zamrugała obok żołnierza, a ten wyciągnął miecz do obrony.

– Cokolwiek jest zamknięte w tej kopule! Gotowe jest wyjść! Djar, porzuć Mose i stań przy mnie!

– Doprawdy, sługo, zajmujesz pierwszą linię głupoty, prześcigając w tym hipopotama, ale twoja nie wpływa na twą zdolność przetrwania z uwagi na twą siłę, tak jak i ma się to u hipopotamów – skonkludował Thot.

– Nie przybyliśmy tu... – przerwał mu Mose, który dopiero ich dogonił – po twoje wywody... Gdzie jest moja córka... mów... byśmy mogli ruszyć w drogę...

Thot odwrócił się do mumii, która klęczała teraz na jednym kolanie, a oddech wracał jej do normlanego rytmu.

– Ruszyć w drogę? – Stuknął dziobem i rzucił szybkie spojrzenie po pozostałych. – W tym stanie? Kłamstwo jest lepsze od prawdy dla tych, komu wiosna życia już przeminęła, a ciebie, Mose, to nie spotka nigdy. – Bóstwo spojrzało na niego przeciągle. – Ale mogę sprawić, by kłamstwo, o którym prawisz stało się prawdą. – Nachylił się. – I ty to wiesz. Wszak raz już zem tego uczynił. Czyż nie?

– Nie możesz... zawartość skrzyni poświęciłem pustyni, by zakopać armię. A i tak... nie wróciła mi... pełni sił.

– Hipopotamie. – Bóstwo spojrzało na Ahmesa i wskazało palcem dużą szafę, a temu wyraźnie się to nie spodobało. – Otwórz ten mebel i przynieś skrzynię, którą w nim znajdziesz, bo krzyże twoje są jeszcze młode i nie uszkodzisz ich sobie od ciężaru.

Ahmes spojrzał na Mose i skrzywił wargi. Mose chciał się poruszyć, ale kości mu chrupnęły, a spod bandaży wysypał się piasek, co sprawiło mu ból. Żołnierz ciągnął skrzynię zbyt ciężką, by mógł ją unieść, zdobioną złotem, a na jej drzwiczkach wyryte było oko w trójkącie. Gdy ją upuścił, oparł ręce o biodra, zasapany, i wyprostował się, trzymając za lędźwie. Mose otworzył oczy szerzej i wyciągnął do niej dłoń, czując pod palcami obecność złotego piasku.

– Czujesz go, prawda? – rzekł Thot w białym odzieniu. – Jest twój.

Mose doczołgał się do skrzyni, a podpierane, chude jak u antylopy kończyny drgały mu z wysiłku. Widząc to, Teje zaprzestała oglądania tajemniczych przedmiotów i wszyscy tam zebrani przyglądali się teraz mumii. Upiór otworzył zawleczkę i pociągnął drzwiczki, ale skrzynia ani drgnęła. Mose sprawdził, że nic jej nie trzymało i spoczął, wyszeptując pytanie.

– Czego pragniesz w zamian? – Spojrzał na bóstwo zmęczonymi trupimi oczami skrytymi głęboko w oczodołach.

– Ją. – Thot wskazał palcem na dziewczynkę.

– Zatem... – Mose warknął i odsunął od siebie skrzynię – nie przyjmuję tego daru...

– Proponuję ci pierwszy piasek, ten sam, który pojawił się w dzień, gdy bóg Ra sprowadził światło na te ziemie. Nieskażony, niezmiśniony, czysty i potężny. Coś, bez czego nie będziesz na siłach, by sprostać zagrożeniom na waszej drodze. Używanie swej siły na taką skalę, jak uczyniłeś to, zakopując potwory, gdy nie jesteś w pełni sił, może nawet wpędzić cię w długi sen. A i bez niego nie znasz odpoczynku, a na to czasu brak, gdyż trwać to będzie lata. No dalej, Mose! – Thot uniósł głos i stuknął dziobem. – Zostaw mi ucznia godnego nauki, a ja podaruję ci siłę godną stawienia czoła wyzwaniu. Jeżeli twa wola będzie taka, pozwolę ci nawet ją odwiedzać, o ile nie będziesz przy tym zrzędził i nie będziesz namawiał jej do opuszczenia mnie.

– Weź... to...

Mose sięgnął po czarny sztylet z czaszką w zębach, której znajdował się czerwony kamień. Mumia wyciągnęła go do boga mądrości.

– Sztylet Seta? – Thot nie krył zainteresowania. – Niebywałe, że jesteś w jego posiadaniu. Oddajesz mi broń, która jest zdolna zabić boga? – Wziął go do ręki

i oglądał uważnie z każdej strony. – Wiele wspomnień idzie w ślad za tym ostrzem. Dobrze więc. Niech tak się stanie.

Bóstwo z ptasim łbem oparło sztylet na czubku skrzyni, gdzie płyta była wypłaszczona. Ostrze zaczęło drgać, a następnie pękło i rozsypało się w czarny piasek. Wszyscy przyglądali się, jak następnie zostaje wchłonięty przez skrzynię. Drzwiczki kliknęły, wypuszczając gorące powietrze, jakby buchnęło z rozgrzanego pieca. Mose otworzył złotą skrzynię, nachylając się. Drobiniki przypominały skruszone złoto oświetlone światłem słońca. Szary, gnijący upiór wbił w nie swoje skostniałe dłonie, a drobiniki ruszyły delikatnie i leniwie, jakby się budziły. Nagle piach wyskoczył ze skrzyni, tworząc mini tornado wokół ciała Mose. Ten zerwał się na nogi i zasłonił, jakby odganiał szarańczę. Jego trupie ciało zaczęło nabierać masy, aż w końcu piasek stał się częścią niego. A on sam padł na kolano i dyszał głośno.

Dymił się jak rozgrzany do czerwoności miecz, po czym podniósł się i spojrzał na swe dłonie. Teje przybiegła i na jej twarzy pojawił się uśmiech. Mose stał przed nią, a jego ciało było w idealnym stanie. Mięśnie i skóra przypominały te sprzed zamiany w mumię, był młody i dobrze zbudowany. Rzadko owinięty w żółknięte bandaże, które jako jedyne pozostały takie same. Dziewczynka o czarnych, krótko ściętych włosach dostrzegła jednak kilka zmian, które oddalały go od wyglądu żywej osoby. Jego usta były sine, tak jak podkrążone wciąż martwe oczy. Zacisnął pięść, napinając mięśnie, i zauważył czerwony kamień, który odpadł z ostrza, gdy to wpadło do skrzyni. Podniósł go i schował.

– Wyglądasz... wyglądasz... – Teje nie wiedziała, co powiedzieć.

– Jak żywy? – spytał z uśmiechem.

– Tak, jakbyś... twe słowa... – Rozszerzyła usta w zdziwieniu. – Mówisz naszym językiem!

Wpadła mu w ramiona, po czym odwiązała kawałek sukni jego matki.

– Mimo iż wróciłeś do siebie, nigdy nie byłbyś pełny bez niej.

Oddała mu materiał, a ten przewiązał go na swej lewej ręce.

– Ten piasek – wtrącił Mose, patrząc na stojącego obok boga mądrości – jest inny niż ten, którego wskazałeś nam położenie.

– Skrzynia, którą znalazłeś wcześniej, była już otwierana, zatem drobiniki zdążyły zmieszać się z teraźniejszą ziemią i kurzem. Przez co stracił na sile. Ten został zapieczętowany przez samego Ra i ty jesteś tym, który otworzył go jako pierwszy.

– Dziękuję – rzekła Teje.

– Nie dziękuj mu – przerwał Mose. – Wziął za to zapłatę. To nie była przysługa. Wszystko, co on robi, robi dla własnego interesu i niech nie zwodzą cię jego słowa o dzieleniu się wiedzą z ludem, gdyż tej również nie otrzymywali za darmo. Jeżeli powie ci prawdę, to robi to z ukrytym motywem. Wszak nie ma boga, który wart byłby twego zaufania.

– Przecież on nauczył nas mówić i pisać, i podzielił się...

– Uczynił to po to, by ci służyli mu lepiej, w zamian za to mieli pracować. A tych, którzy się następnie buntowali, krzywdził, wykorzystując tę samą wiedzę przeciwko nim – tłumaczył, a czoło miał zmarszczone od gniewu. – Mów, czego od nas chcesz, gdyż nie ocaliłeś nas z dobroci twego serca, bo to jest puste jak dzban i leży w nim popiół. Wyjaw nam również to, coś przekazał swemu bratu, Setowi, którego nazywam szczurem, i nie zatajaj nic, co łączy cię z losem, jaki spotkał Neferuth. I nie szczędź słów w opisywaniu nam kim, na ogon krokodyla, jest ten, który prowadzi armię na Memfis. Bo obecność jego sprawia, że niebo krwawi.

Thot wziął wdech i odchylił głowę do tyłu, ważył myśli, opierając swą dłoń na księdze wiszącej mu przy biodrze.

– Wymieniliście słowa? – spytał po dłuższej przerwie.

– Kilka – odparła krótko mumia, a pozostali czuli rosnące pomiędzy nimi napięcie, jakby za moment mieli rzucić się sobie do gardeł.

– Nie wolno ci wymieniać z nim myśli, Mose, ani słuchać jego słów, bo są jadowite jak skorpiony. Wypowiadanie jego imienia nie leży w moich przywilejach, gdyż mój ojciec, bóg Ra, zabronił jego wymawiania, ponieważ pamięć o tym... czymś, miała zniknąć z tej ziemi.

– Ra decyduje o tym, kogo historia ma pamiętać, a kogo nie? – Teje się oburzyła. – Historia jest dla ludzi, powinna być dostępna dla wszystkich. Ukrywanie jej jest złe.

– To, co złe, zostało przez nas przegnane, gdy bóg słońca przybył na tę planetę. Ze swych ścian i papirusów na pewno możecie wyczytać, że Ra był pierwszym, który rozjaśnił ten świat i dał mu słońce. Wszelako jest to prawda. Po części. Bo przybywając, zastał tu kogoś, kto zamieszkiwał te ziemie przed nim. Przywitając go ciemność, a w jej głębinie byli oni. Jednego miałeś okazję dzisiaj spotkać. Swą siłą blokowali dopływ słońca, a te ziemie spowijała wieczna noc. Ra wraz z innymi bogami rzucił im wyzwanie, a wojna trwała ponad dwieście lat. Wielu straciło życie, po obu stronach, a ci, którzy przetrwali, nigdy nie byli już tacy sami.

– Czemu nie można go zabić? Skoro został pokonany? – zapytał Ahmes.

– Nie uczyniliśmy tego nie z braku prób, hipopotamie. Powodem było to, że nie było takiego, który byłby zdolny to uczynić. Nawet potężny Set nie podolał. Był ostatni, który przeżył, najsilniejszy z bogów. Dopóki serce tamtego pompowało krew, tworzył bestie, które były mu lojalne i gotowe umrzeć z jego rozkazu. Ra, wytężając swój spryt i intelekt, znalazł sposób, używając swojej łaski, całej siły i wiedzy, jaką posiadał. Stworzył zakłęcie, które zamknęło przeciwnika w najciemniejszym punkcie ziemi. A celę tę otworzyć można było tylko z zewnątrz, by sam nigdy się nie wydostał.

– Po czym ten sam los spadł na was z rąk Echnatona – skomentował Mose.

– Zrobił to, używając tego samego zaklęcia. Tak – odparł Thot.

– Ale Echanton był zwykłym człowiekiem – zastanawiała się księżniczka. – Skąd miał siłę?

– Zakłęcie to jest ściśle przywiązane do Ra, dlatego po zamknięciu i pozbyciu się ciemności z ziemi odsłonił niebo na słońce i życie na niej zakwitło. Lud, który żył w nocy z biegiem lat, przyzwyczaił się do światła. Woleli nawet żyć w jego blasku, niż go przesympać, jak na początku to czynili. Zakłęcie osłabiło jednak ciało króla bogów i jego umysł oraz czerpało coraz więcej, by utrzymać więźnia w zamknięciu. Tracąc siebie, Ra oddał władzę swemu synowi Ozyrysowi, by sam mógł odpocząć. Oddał się nauczaniu ludzi i pierwszy, którego przyjął do siebie, zdradził go, wykorzystując jego własne zakłęcie i jego własną siłę do zamknięcia bogów, co niemal go nie zabiło. Echnaton uczynił króla bogów słabym i zamknął jego dzieci w ich świątyniach, a świat, jaki zbudowali, zasypał piaskiem i ziemią, by na niej zbudować świat ludzi.

– Stąd piramidy? – Mose zrozumiał. – By utrzymać bogów w zamknięciu, potrzebował potężnego totemu, który generuje źródło energii.

Thot przytaknął, a Mose odwrócił się i objął dłonią naszyjnik po Mai, zbierał myśli. Po tym słowa ciemnej postaci prowadzącej armię potworów miały więcej sensu.

– Chcesz, bym go dla was zabił – zaczął. – Dlatego uratowałeś nas przed szponami potworów?

– Tego dokonać nie zdołał sam Ra w asyście Seta i innych. Nie możesz go zabić, mumio. Jest to przeciwnik poza twym zasięgiem. A obawy me sięgają nieba, wszelako nie urodził się jeszcze taki, kto mógłby równać się z nim w boju, gdyż jest to byt zbliżony w swej naturze bogom, lecz starszy. Jak stary, tego nie wie nikt. – Thot stuknął swą łaską o kamienną podłogę. – Pragniesz wiedzieć, czego oczekuję w zamian za mą pomoc? Byś do niego nie dołączył! – Thot stuknął dziobem dwukrotnie. – W twych mięśniach czai się siła bliska bogom, lecz twoja

ludzka potrzeba, twoja ludzka chciwość i rządza sprawiają, że jesteś gotowy do wszystkiego, by osiągnąć swój cel. Nie zawahałbyś się pomóc mu, gdyby leżało to w twoim interesie.

– Neferuth jest moim jedynym celem. Wyjaw mi zatem gdzie, się znajduje, a wojna pomiędzy wami a tym, którego okradliście z jego ziemi i własności, ciążyc będzie barki bogów, jak wszystko, co złe w Egipcie.

– Czy ślepi jesteście na to, iż mimo że nasze motywacje kierujące naszymi sercami są sobie dalekie, jak niebo daleko jest od ziemi – Teje stanęła u boku mumii – tak zgodni jesteśmy, że odnalezienie faraona, zanim zrobi to Set, leży w interesie nas wszystkich i korzyści są nam równe? Zatem podziel się z nami tym, co wiesz, a być może wspomozemy was w tej bitwie, wszak dobro bogów to i dobro całego Egiptu.

Mose skrzywił się wielce na te słowa, nie chcąc jej karcić w tych okolicznościach, a ona to dostrzegła. Thot parsknął i pochylił ptasi łeb, po czym spojrzął na nią raz jeszcze.

– Pokładasz w nim zbyt duże nadzieje, moja droga. Mumia, która tu stoi, nienawidzi bogów, to wszak oczywiste, ale bardziej od bogów nienawidzi ludzi. Mose służy tylko własnej sprawie i udowadniał to już wielokrotnie.

– Co? – spytała, zerkając na mumię.

– Nie bierz sobie jego słów do serca, Teje, bo są one jadowite, choć język ma ptasi.

– Obwiniasz nas za swój los, nie rozumiejąc, że ludzie nie idą przez życie, a to życie wychodzi od nich. Skończyłeś tu, gdzie skończyłeś, gdyż takie, a nie inne decyzje podejmowałeś. Tak jak postanowiłeś zostawić Mai, niechronioną...

– Waż słowa! – warknął, a żyła pojawiła mu się na czole ze złości. Robiąc krok do niego, odruchowo sięgnął po sztylet Seta, lecz palce pochwyciły tylko powietrze. Teje wskoczyła przed niego i wyciągnęła do niego dłoń.

– Uspokój umysł! Nie przystaje tak odzywać się do boga – powiedziała, choć spojrzęła na Djara i Ahmesa, licząc na wsparcie. Ci jednak stali i jedynie się przyglądali. Żaden nie miał zamiaru się wtrącać.

– Nie powstrzymuj go, dziecko, wszak narazisz się na jego osąd, gdyż tak jak bogów to i ciebie będzie obwiniął w przyszłości za swe porażki. Niech decyduje sam, a poznasz jego naturę. Wszak zamknięcie bestii w klatce sprawia, iż bestia staje się jeszcze bardziej agresywna. A ten, którego wybrałaś sobie za obrońcę, nim nie jest, a jest to upiór ukryty w ludzkiej skórze. – Thot usiadł na jednym z kamieni przed posągami i oparł się o swoją łaskę. – Nie zdziwiło cię to, Mose, że twoja piękna i silna Mai zapadła na śmiertelną chorobę w jeden wieczór? Że

choroba postępowała nadzwyczaj szybko i trwała zaledwie kilka dni, zanim wpełznąła ją w ramiona Anubisa?

Mose szarpnął ręką, wyrrywając się z uścisku Teje, i odwrócił plecami do zgromadzonych. Ramiona unosiły się wyraźnie od głębokich oddechów, odkąd stał się mumią, trudniej było mu panować nad emocjami.

– Wychodzimy! – zarządził Mose. – To, co mieliśmy nadzieję tu znaleźć, przepadło.

– Co? Nie! Nie znamy położenia mojej mamy, ale on wie! – oburzyła się Teje. – Nakazuję ci się zatrzymać! – Tupnęła nogą i złączyła łopatki, by pokazać swą wyższość. Choć jej twarz zdradzała, iż nie czuła nad nim wyższości. Zatem zwróciła się do tego, nad kim miała. – Ahmes, zatrzymaj go!

Żołnierz szybkim krokiem zaszedł przejście Mose i oparł rękę na jego ramieniu, by go zatrzymać. Ten z paskudnym wyrazem twarzy rzucił spojrzeniem na jego rękę, po czym spojrzał mu złowieszczo w oczy, a było to jedynie ostrzeżenie, jakie miał zamiar mu podarować.

– Twe serce pijane jest od gniewu, ale wysuń rozsądek przed niego – powiedział żołnierz ze znamieniem ciągnącym się przez czoło. Zabrał rękę, widząc, że mumia nie spuszcza z niej wzroku. – Pustynia wypełnia się wygrzebującymi się spod piasku potworami, nie ochronisz jej tam.

Mose spojrzał mu głęboko w oczy.

– Czasu również nie mamy, by krążyć bez celu. Thot to nasza jedyna szansa – przekonywała dalej Teje.

– Udamy się wzdłuż gwiazd, jak nakazywał talizman – odpowiedział.

Bóstwo kłapnęło dziobem i westchnęło głośno, tak by je słyszeli.

– Mai nie zachorowała z naturalnej przyczyny i ty o tym wiesz – ciągnęło. – Dość okłamywania się, Mose.

Mumia zacisnęła pięści, a napinane mięśnie rozciągały bandażę.

– Wystarczy tych prowokacji! – krzyknęła księżniczka, ale bóstwo nie ściągało swego wzroku z Mose. Patrzyło na niego jak sęp, który dogląda ostatnich wdechów konającego.

– Egipcjanie nie chcieli mieszkać z upiorem, o którym głoszą legendy, że ma być zagładą Egiptu. Ludzie boją się tego, czego nie rozumieją, a ciebie, Mose, nie rozumieją nawet bogowie, gdyż powinieneś być martwy, tymczasem żyjesz, a siłę posiadasz wielką, mimo iż nie jesteś bogiem. Nie należysz do żadnego świata, a cel twój jest niejasny.

– Kto? – Mose spytał pod nosem przez zacisnięte ze złości zęby.

– Wiesz kto... – Thot uniósł głos.

Zaciskał zęby, a spod bandaży tryskały drobinki piasku. Czuł żar w klatce piersiowej, jakby wsadzono mu tam rozgrzane kamienie. Przejęta tą sytuacją Teje podbiegła do bóstwa z ptasim łbem.

– Przestań! Nie popychaj go!

– Patrz, dziecko, gdyż będzie to dowód na to, że ten, co tu stoi, nie jest twoim zbawicielem. Nie jest tym, którego wymyśliłaś sobie mieć u swego boku. Jest mumią, która działa tylko we własnym interesie i pchnięty do granic zawsze wybierze to, czym zajmował się przez całą swą podróż, gdy był jeszcze człowiekiem.

– Czyli czym!? – spytał Ahmes, łapiąc za rękojeść miecza i odsuwając się dwa kroki od Mose, by złapać dystans potrzebny do reakcji.

– Zabijaniem – odparło ptaszysko, otwierając swój długi dziób, którym klapnęło głucho. – I przyjdzie dzień, gdzie zabije i ciebie, dziecko. Zostań zatem ze mną, tutaj. Wybierz mnie, a przekażę ci całą wiedzę, jaką posiadam, i poznasz odpowiedzi na wszystkie pytania tego świata.

– Mose, ostudź swe emocje! Udowodnij mu, że jest w błędzie! – wołała Teje, biegnąc do niego. – Twój los jest twoim do decydowania, nie musisz...

Mumia krzyknęła i rozsypała się w piach, który zniknął pomiędzy kamieniami świątyni.

– Nie! Nie krzywdź ich! Bądź lepszy od nich!

Teje padła na czworaka w miejscu, gdzie mumia zniknęła, i krzyknęła do podłogi, licząc, że drobinki piasku, jakie za nim podążyły, przekażą mu wiadomość, którą mu posłała.

* * *

Uliczki miasteczka, w którym Mai i Mose wspólnie mieszkali, były opuszczone. Kamienne chodniki były zamiecione. Widać było usypane co kilkanaście kroków kupki piachu, gotowe, by zwrócić je pustyni. Ludzie zabarykadowali drzwi i pozamykali okna, zakładając na nich zaciski, by nie można ich było otworzyć. Zwierzęta, które nie mieściły się w domach, skrywały się w stajniach i pod drzewami, skulone i trzęsące ze strachu. Jak i mieszkańcy, którzy nie wiedzieli, czy dożyją poranka. Ta sytuacja spowodowana była nadejściem czerwonego księżyca, który swym blaskiem zalał cały Egipt, jakby ten krwawił i wydawał z siebie ostatni dech.

Było gorąco i duszno, a cisza, od której odzwyczaili się ludzie poprzez panującą miesiącami burzę, zdawała się teraz gorsza od szumu piasku. Schowani

Egipcjanie wsłuchiwali się w głośnie uderzenia swych bijących szybko ze stresu serc. Tylko nie starzec, który siedział teraz na krześle na granicy miasteczka przy samotnym, suchym drzewie, obok którego spod piasku wystawał niewielki głaz. Szare jak popiół włosy Hemimira, patrzącego na czarną pustynię, leżały mu na ramionach i zaczesane były za poszarpane lewe ucho. Wziął łyk wina, które wypełniało zdobiony dzban. Dopił resztkę i odstawił go wraz z innymi pustymi po jego lewej stronie, gdzie również oparł swą łaskę, służącą mu do podpierania.

Westchnął i sięgnął po kolejne, ale jego tam nie było. Rozglądał się zaskoczony, zastanawiając się, czy odstawił je w innym miejscu. Wtedy usłyszał dźwięk wylewanego na piasek płynu. Gdy się odwrócił, ujrzał ciemną postać, która trzymała jego dzban i wylewała z niego wino. Poczuł zimny dreszcz na plecach, bardziej niż gdy księżyc zmienił kolor. Wiedział, że nie był to stwór, który nawiedza Egipt. Rozumiał też, że nie była to bezmyślna bestia.

Było to coś o wiele gorszego.

– Nie pozwolisz starcowi zmoczyć gardła, siewco śmierci? – spytał.

– Wino cieszy wątrobę i zasłania zmysły gęstą chmurą. – Zabandażowana postać z trupimi oczami wyszła zza drzewa, ukazując swe oblicze w srebrnej księżycowej poświacie. Jej oczy świeciły jak dwa spodki. Upiór rzucił puste naczynie na piasek. – A ja chcę, żebyś czuł wszystko, co ci przynoszę – mówił Mose, a barwa jego głosu upodabniała go do najgorszego demnona.

Starzec schylił się pod swą narzutę, po czym wyjął dłoń, a w ręku miał kolejny dzban, mniejszy o połowę.

– Wrócił ci język.

Hemimir był już trochę pijany, przez co śmielszy, gdyż alkohol rozproszył przerażenie. Odkorkował naczynie, wypuszczając mocny zapach wina i napiwszy się, złożył ofiarę matce ziemi, po czym prysnął w powietrze, by także niebu dać ofiarę.

– Nie chcę obrażać ciebie i win egipskich, siewco śmierci, ale widocznie nie kosztowałeś jeszcze mojego wina. Bo gdybyś to uczynił, inne wina wydawałyby ci się jak woda i pozbawione by były wedle twego uznania smaku. I nie dbałbyś już o inne wina, i nie wylałbyś go tak, jak właśnie żeś tego dokonał. – Napił się, a jego palce u gołych stóp mieszały ciepły, pustynny piasek, który przesypywał się przyjemnie pomiędzy palcami. – Dlatego też zawsze zabieram swoje własne wino na przyjęcia u obcych. Wybacz mi zatem, że ulżę jeszcze swej wątrobie, bo nie uderzyło mi jeszcze do głowy...

Mose stał przed starcem wyprostowany, z głową uniesioną wysoko i nie odzywał się słowem. Starzec chciał przechylić dzban drżącą ze strachu dłonią.

– Skoro nie przybyłeś, by dotrzymać mi towarzystwa, to czym sobie zasłużyłem na tę...

Mose kopnął go w pierś, a Hemimir uderzył plecami o pień suchego drzewa. Gałęzie zaszeleściły i zatrzeszczały. Mężczyzna krzyknął z bólu i padł na brzuch, a wino wylało się na piasek.

– Nie, błagam! – zajęczał rozzdzierająco, nie będąc pewien, czy trzasnęły gałęzie, czy jego kości. – Na Amona i starych bogów! Ratujcie mnie, swego wiernego sługę...

Wołał do bogów o pomoc, czołgając się, ale mumia złapała go za kostkę i pociągnęła go z powrotem pod drzewo.

– Cokolwiek to jest, nazwij to, a to otrzymasz... Mam złota, ile zdołasz unieść, a na glinianych tabliczkach znajdują się pieczęci skarbcza faraona z własnością do ziem w bogatej dzielnicy w Tebach! Są twoje, zabierz wszystkie, tylko...

Mose uderzył go pięścią w szczękę, ledwo powstrzymując się, by nie zabić go za szybko. Hemimir się pochylił, gdy policzki naszły mu krwią, a wraz z nią wypadły dwa zęby. Starzec wypuścił powietrze i jakby zwiędnął. Spuścił głowę.

– Trucizna była przeznaczona dla ciebie!

Mumia go puściła i zrobiła krok w tył. Zgarbiona była jak zjeżony zwierz. Odychała głośno, a palce w zaciśniętych pięściachomal nie przebiły się przez dłońe.

– Twoja obecność rozbudzała najgorsze myśli, a strach nie pozwalał ludziom przespać nocy. Nikt nie wiedział, czego tu szukasz – wystękał starzec pokornie, a ranne, czerwone od krwi wargi zmieniały słowa w bełkot. – Trucizna była w winie, które było wam подарowane. Wiedzieliśmy, że Mai nie pije alkoholu, że był to twój zwyczaj, by zasiadać wieczorami, siewco śmierci. Lecz gdy na drugi dzień doszła nas wieść, że Mai potrzebuje kapłana ze świątyni Amona, gdyż śmierć patrzy jej w oczy, wiedziałem, że doszło do tragedii. – Spojrzał na Mose z przeszklonymi oczami pełnymi żalu. – Ciebie w tę noc nie było, czego wiedzieć nie mógł nikt. Ona wypięła, by złagodzić swą samotność, czekając na ciebie...

Mose doskoczył, łapiąc go za szyję i docisnął do drzewa, aż huknęło. Dusił go, choć powstrzymywał się, by nie złamać mu karku. Syczał i sapał jak opętany, skóra zrobiła się biała, a oczodoły posiniały, gdy oczy naszły czerwienią. Cisnął nim o piasek jak ciężkim workiem i raz jeszcze zdzielił pięścią w szczękę, a krew chlusnęła szeroko. Mumia siadła na nim i zaczęła okładać go pięściami po ciele i twarzy, charcząc przy każdym zadany ciosie, a bandaże na jego pięściach szybko nasączały się krwią. Starzec wyciągnął drgające ręce do góry na znak, że ma już dość.

Mumia wzięła zamach, by uderzyć znów, lecz kątem oka zauważyła wyryte inicjały na kamieniu. Inicjały należące do niej i Mai. Wtedy spojrzała na swoją pięść i mokre od krwi bandaż. Wiedziała, że Mai by tego nie chciała. Znała ją zbyt dobrze. Wzięła zamach i z głośnym rykiem, w którym czaiła się złość, uderzyła pełną siłą obok głowy starca, a ziemia pod nimi pękła i poruszyła się, drzewo zaś przekrzywiło się lekko na bok, ukazując część korzenia. Gdyby trafiła, jego głowa podzieliłaby los jabłka, na które nadeptnie się butem.

Mose wstał i odwróciwszy się przodem do inicjałów, przyłożył pięść do klatki piersiowej, a następnie wykonał okrężny ruch, dając znak miłości, jaki wyrażali sobie wraz z Mai. Po czym wyszedł na pustynię, słysząc, jak starzec szlocha w głos. Umiał poznać, że nie był to płacz bólu, lecz łzy żalu. Mumia szła, rozkopując piasek pod swoimi stopami i padła na kolana. Uniosła wzrok, widząc srebrny księżyc na tle czarnego, pełnego gwiazd nieba, migocące w różnych odstępach i rozsypanych jak garść popiołu.

Mose wykrzyczał cały ból i tęsknotę, głośnym, demonicznym rykiem, aż wyzbył się całego powietrza z płuc. Zanurzył dłonie w piasku bez większej nadziei, szukał swej córki, lecz i tym razem nie było niespodzianek. Czyżby opuściła Egipt? Bogowie nie mają ograniczenia terenu, tak jak mumia, która przywiązana była do Egiptu. Nie wiedział, gdzie jest jego córka, ale wiedział, gdzie jest Teje, i że go potrzebuje. Mose zawiódł swoich rodziców, zawiódł Mai i swoją córkę... nie zrobi tego z Teje. W swej wizji Neferuth kazała mu zaprzestania poszukiwań, ale trudno było mu dać wiarę przedmiotowi, który trzymała Teje. Będzie przy niej i będzie wspierał ją w jej podróży, będzie pilnował, by nie stała się jej krzywdą.

Rozsypał się w piasku i wkrótce na horyzoncie nie było widać nic poza krainą wydm.

* * *

W świątyni Thota piasek formował się, przybierając postać mumii, która stwardniała i nabrała kolorów. Mose spojrzał na kawałek białej sukni zawiązany na swym lewym bicepsie, jedyną pamiątkę, jaka została mu po matce. Rozejrzał się, nie widząc nigdzie ani Teje, ani boga z ptasim łbem. Zauważył kawałki skruszonego kamienia, które leżały rozsypane w różnych miejscach razem z piaskiem, a było go więcej niż w momencie, gdy opuszczał to miejsce. Na kolumnach pojawiły się wyraźne pęknięcia, a małe żarówki nie świeciły bądź mrugały jedynie. Było ciemniej, a świątynie jaśniały tylko punktowo, gdzie źródła światła się ostały.

– Teje! – krzyknął zmartwiony, ale wtedy cała świątynia zadrżała w posadach, rzucając mumię na kolano, a ściany znów spękały i posypały odłamki zdobionych ścian. Drgania ustały, a odłamki przestały się turlać.

– Teje! Odezwij się! – zawołał.

Pobiegł wzdłuż świątyni. Minął skrzyżowanie przy masywnej rzeźbie Thota i dostrzegł całą grupę, która podnosiła właśnie jedną z kolumn, przewróconą na środek, która taranowała przejście i przygniatając nogę Djara. Mose dobiegł do nich prędko.

– Teje! – krzyknął, a dziewczyna, widząc go, uśmiechnęła się i wpadła mu w ramiona.

– Nie możemy go wyciągnąć! – wskazała palcem na starą mumię, która miała uwięzioną nogę pod słupem.

– Odsuńcie się! – nakazał Mose i złapał za ogromną kolumnę, po czym krzyknął i pchając ją głównie nogami, podniósł, a pozostali wyciągnęli spod niej Djara. Mumia odłożyła kolumnę i widząc zmiażdżoną nogę starca, wskazała na niego ręką, a piasek zgromadzony dookoła wsunął się pod jej bandaże i wypełnił rany, uzdrawiając ją.

– Mamy wieści! Wiem, gdzie jest moja mama...

Dziewczynka zatrzymała się przed Mose, obserwując zabarwione od krwi bandaże. Widząc jej przestraszoną twarz, skrył dłonie za plecami, by na nie nie patrzyła. Chciał jej to wytłumaczyć, lecz doszło do kolejnego trzęsienia, silnego, jakby stali na statku, który uderzył o przystań, cumując za szybko. Ledwo ustali na nogach, a huki i trzaski niosły się echem wraz ze ścianą kurzu, która przeleciała przez świątynię. Część sufitu urwała się i spadała tuż obok. Ogromny kamień uderzył głośno o podłogę, która pękła szeroką pajęczyną.

Chciał jej wszystko wyjaśnić, wytłumaczyć, że nikogo nie zabił, ale teraz nie było czasu.

– Thot! Co się dzieje!?! Wyjaśnij! – rzuciła mumia.

– Dzieje się tak, odkąd odszedłeś – dodał Ahmes. – Nie możemy tu dłużej zostać!

– To z mojej winy? – zdziwił się Mose. – Thot!

Bóg mądrości stał kilka metrów od nich, a białe szaty falowały od podmuchów wiatru i pyłu. Spoglądał na pękające sufity i ściany, jakby sięgał pamięcią do momentu, gdy to miejsce miało swe najlepsze dni. Odwrócił w ich stronę swój ptasi łeb z długim dziobem.

– Obawiam się, że nie zdołam was ochronić – oznajmił, idąc w ich kierunku. – A to, to kara za mą ingerencję w sprawy śmiertelników i przyjmę ją godnie, wszak dopuściłem się tego występku świadomie.

Minął ich i wszedł w alejkę, gdzie znajdowały się przyrządy z chemikaliami, z których większość była teraz zniszczona od trzęsień.

– Zbudź się, Thot! – krzyknął Mose. – Twoje rodzeństwo ingeruje w ludzi od lat! Wyciągnij nas stąd!

– Me działania podążają za słowami. A te już opuściły mój dziób.

– W moich żyłach płynie krew następczyni tronu! – Teje podniosła głos, choć drżał jej ze strachu. – Na-kazuję ci nas stąd wypuścić!

Bóstwo nie zareagowało. Odchodziło swym tempem, gdy pozostali poczuli kolejne wstrząsy. Świątynia runie lada moment, nie mieli co do tego wątpliwości.

– Patrzcie! – krzyknęła Teje.

Ahmes wyciągnął miecz i odwrócił się przodem do strumienia wody, który spływał tutaj ze skał, i płynął przez środek świątyni. Patrzyli w zdziwieniu, jak źródłana, czysta woda zaczyna barwić na czerwono, a po chwili płynie czerwona jak krew. Ciemna barwa goniła czystą wodę, aż zabarwiła ją całą, a zapach świeżej cieczy zniknął, by jej miejsce zajął gęsty i ciężki odór krwi, pozostawiający gorzki posmak w ustach. Świątynia znów zadrżała.

– To nie powinno się dziać. – Bóstwo z ptasim łbem zaczęło wolno zbliżać się do rzeki, zdziwione jak pozostali. – Nawet on nie ma takiej siły...

Stara mumia, której nie wolno było mówić w tym miejscu, wskazywała palcem na wyjście ze świątyni.

– Wracajmy, skąd przyszliśmy! – przekazał Mose.

– Wprost na stado potworów!? – oburzył się Ahmes. – Nie ujdziemy z życiem!

– Nie ma stąd wyjścia – odparł Thot. – To miejsce będzie naszym grobowcem.

– Teje, za mnie!

Żołnierz wskoczył przed dziewczynkę, złapał miecz w obie ręce i przybrał pozycję do walki. Ze strumienia krwi wyłoniła się głowa, a zaraz po niej tułów. Czarna postać wyglądała, jakby wchodziła po schodach. Jej ciało i ubranie nie były mokre. Jakby woda w nie się nie wchłaniała.

Spod czarnego kaptura w długim, ciągnącym się za nim płaszczu, wystawały ostre brudnozłote szpony. Spojrzał na nich drapieźnie czerwonymi oczami, jak łowca, który po długim polowaniu pochwycił zdobycz w swą sieć. A na zwęglonej twarzy władcy armii potworów pojawił się szeroki uśmiech.

ROZDZIAŁ 9

Bailir

Wysokie bóstwo z ptasim łbem, czarnymi piórami i długim, cienkim dziobem zrobiło kilka kroków przed siebie, a złote bransolety na jego nadgarstkach zadzwoniły dźwięcznie. Zatrzymało się tuż za linią pozostałych i oparło o kamienną podłogę swą łaskę, która huknęła głucho, jakby była jedynym dźwiękiem w pomieszczeniu. Żołnierz stał przy Teje, chroniąc ją, a ona wymieniła się z Mose spojrzeniami. Strach ścisnął swymi łapskami jej żołądek, mimo iż trzymała odważnie za rękojeść swego miecza. Mumia sięgnęła z przyzwyczajenia po sztylet Seta, ale go tam nie było. Nieuzbrojona, skupiła się w pełni na intruzie. Od momentu, gdy wtargnął do domu boga mądrości, gęsia skórka i nieprzyjemne uczucie wywołane jego obecnością wróciło.

– Nie wolno ci stąpać po tym świętym miejscu, a twój oddech psuje tu powietrze. Wyjdź! – rzucił bóg mądrości, zaciskając palce na księdze przy biodrze.

– Nie podjąłeś ze mną walki podczas wielkiej wojny. Jesteś mądry. Mądrzejszy od swych braci i sióstr. – Napastnik wypowiedział słowa ciężkim głosem, lecz nie patrzył na Thota, a rozglądał się uważnie po świątyni, ewidentnie czegoś szukając. – Czy twoja postawa będzie teraz taka sama? Czy czas uczynił, że nasiąkłeś głupotą?

– Wojna nie jest odpowiedzią – odparł wyraźnie zestresowany. – Odradzałem jej wtedy i robić to będę także dziś. Są inne sposoby na rozwiązanie tego sporu...

– Meją pamięci nigdy nie opuścił obraz sposobów, jakie oferują bogowie. Sposoby na niszczenie tego, co zbudowane. Sposoby na zachmurzenie myśli ludu, by stali przeciw tym, którzy o nich dbali. Tak jak sposoby na mordowanie mojego rodzeństwa, gdy nie było zdolne do obrony. Czyż nie takie sposoby żeś doradzał swemu ojcu? – Odwrócił się, badając wzrokiem wysokie półki z książkami.

– I teraz powróciłeś, by czynić to samo – podsumował go Thot. – Nie widzisz szkód, jakie idą za tym wyborem? Ile kolejnych rodzin musi oddać życie? Jak

zbrzydnać musi ten świat, by jego dzieci zaczęły go doceniać i się nim dzielić? Zapropnowaliśmy pokój, chcieliśmy żyć w zgodzie z wami i...

– Pokój bazujący na wstydzie i nierównym podziale! – krzyknął, a ich spojrzenia spotkały się po raz pierwszy. – Oddaliście władzę ludziom i co oni z nią zrobili? Zapomnieli o bogach, traktują ich jako narzędzie prowadzenia polityki. Bogacą się w waszym imieniu, by nakarmić swą chciwość. Nie modlą się do was prawdziwie, tylko gdy potrzebują. Zniszczyli to, co budowaliśmy, a ich serca nigdy nie będą pełne. Oni nigdy nie będą mieli dość! Potrzebują wydeptanych ścieżek, którymi będą mogli podążać. Potrzebują... nas.

– To, co ludzie czynią, jest w ich naturze, tak jak i w naszej jest trzymanie władzy i pokoju na ziemi, by życie mogło na niej kwitnąć. Wszelako błędem jest zakładanie, że życie poradzi sobie samo, gdyż rodzi się z chaosu i bez planu. A to, co pozbawione kierunku, nigdy nie dociera do swego celu, lecz ginie po drodze bez korzyści dla nikogo.

– Kwitnąć? Życie zasiane na nieswojej ziemi, podlewane krwią ich mieszkańców? – Wyciągnął rękę spod ciemnego, potarganego płaszcza, wskazując powierzchnię nad nimi. – Co dobrego może wyrosnąć z zatrutej ziemi? Bogowie. Muszą. Umrzeć.

Mose miał delikatnie ugięte kolana z ciężarem opartym na jednej nodze, gotowy na wszystko. Tajemnicza postać zrobiła pełny obrót i ponownie stanęła na wprost boga mądrości. Mose czuł, jak jego obecność wzmacnia się na sile, a pot wyszedł mu na kark. Obserwował jego ruchy, jego sposób bycia. Był zachowawczy, ostry jak świeżo naostrzony nóż, jak naciągnięty łuk, gotowy do wypuszczenia strzały.

– Thot, oddaj mi to, co należy do mnie, bo wiem, że skrywasz to tutaj w swym domu, i nie każ mi zabierać tego z twych martwych rąk. Bo choć zrobiłbym to z przyjemnością, uszanuję nasz pakt, wszak ty jedyny go przestrzegales.

Ciemna postać patrzyła na niego drapieźnie spod głębokiego kaptura. Thot spuścił głowę. Te słowa go dotknęły, gdyż nie mógł się z nimi nie zgodzić. Zaciśnął palce na księdze wiszącej przy jego biodrze, szukając w myślach rozwiązania, które nie nadchodziło. Mose obserwował go, zaskoczony wielce, nie sądził, że bogowie mogli odczuwać strach.

– Kim ty jesteś, by wchodzić tu bez zaproszenia i grozić gospodarzowi? – podjął Thot, a barwa jego głosu była teraz inna, słychać było zdenerwowany ton. – Mówiąc o martwej kulturze, jakby była czymś, co wciąż istnieje? Czegokolwiek szukasz, tu tego nie znajdziesz. Wracaj, skąd żeś wylazł.

– Martwej kulturze? – Napastnik ponownie przechylił głowę na bok. – Być może przez was zapomnianej. Ale żywej równie, jak i ta dzisiejsza.

Teje złączyła łopatki i chciała wyjść naprzeciw, ale Mose zatrzymał ją, wyciągając dyskretnie rękę. Usłuchała.

– Jestem księżę Bailir! Syn króla Breiga, pierwszego władcy i właściciela tej ziemi. Przybyłem z armią, by odzyskać to, co należy mi się z dziedzictwa po moim ojcu, którego zabili i okradli bogowie. Wróciłem z wygnania, by wznieść wojnę i odzyskać mój spadek! Wezwałem do tego wszystkich, którzy zostali wygnani z pierwszych ziem, a ci odpowiedzieli.

– Chcesz wznieść wojnę przeciwko światu!? Jesteś aż tak szalony!? – Thot uderzył laską o podłogę.

– Może jestem... – Księżę Bailir spuścił głowę. – A może moje wygnanie mnie takim uczyniło.

– Czyli to jest ścieżka, którą będziesz podążał? – spytał Thot, unosząc wyżej długi dziób.

– Tak.

– Zatem nie pozostawiasz mi wyboru. – Thot otworzył księgę. – Jako pan tego miejsca, skazuję cię na śmierć.

Bóstwo zaczęło czytać słowa z księgi, których nikt tutaj nie znał. Czarna postać stała, wciąż zakrywając, większość twarzy w głębokim kapturze, ukazując jedynie brodę pełną głębokich blizn. Wychylił się, patrząc na zebranych za Thotem.

– Czy zgadzasz się z tym werdyktem? – rzucił, wwiercając swój wzrok w Mose. – Mumio?

Mose zacisnęła pięści i przełknęła ślinę, nie był pewien, co odpowiedzieć. Nie chciał deklorować się po stronie bogów, bo walczyć w ich sprawie nie miał zamiaru. Mordowaniu Egipcjan przez Bailira, by zbudować na ich ciałach nowy świat, też nie miał zamiaru oglądać.

– Jako jedyny, odkąd pojawili się bogowie na tych ziemiach, stoisz przede mną z sercem bez strachu. To nierozsądne.

Mose otworzył usta, by odpowiedzieć. Wtedy księżę Bailir zrobił krok w jego stronę, lecz zatrzymał się niemal od razu, zdezorientowany. Pociągnął nosem kilkakrotnie, unosząc głowę wyżej. Następnie powtórzył tę czynność, co sprawiło, że bóstwo z ptasim łbem przerwało swoje czytanie i uniosło oczy znad księgi.

– Ten zapach – wtrącił przeciwnik. – Wiedziałem, że skądś cię kojarzę! – Krwiste oczy skupiły się na Teje. – Wszędzie go rozpoznam! To smród tego zdrajcy i tchórza, który w mej pamięci nigdy się nie zatrze! Osobiście wymorduję całą linię krwi, która niesie za sobą tę woń! I nie spocznę, dopóki ten zapach nie zniknie z tego świata na zawsze!

Bailir zaczął iść do dziewczynki, rozwierając szponiaste palce.

– Ty?! – Thot spojrział na nią ze zdziwieniem. – Oczywiście. Jak mogłem tego nie zauważyć! Mose, prędko, zabierz dziewczynę do końca korytarza!

– O czym on mówi?! – spytała Teje przejęta, ciągnięta już za rękę przez Ah-mesa.

– Nie ma czasu na słowa! Musicie przeżyć!

– Mówiłeś, że nie ma stąd wyjścia! – krzyknął do niego Mose.

Jednak Thot pchnął go w kierunku jego towarzyszy. Następnie doczytał słowa z księgi i uderzył laską o podłogę. Pomniki przedstawiające Thota pękły, krusząc kamienną powłokę, i zeskoczyły z podestów twardo z hukiem, a było ich sześć. Stały przed bóstwem w pozycjach bojowych, a każdy miał w rękach oszczep.

– Zabić go!

Posągi ruszyły na napastnika, a Thot dołączył do uciekinierów. Przez świątynie znów przeszły wstrząsy, syjąc kolejnymi odłamkami budowli.

– Prędko! Nie zatrzymają go na długo!

Pierwszy z totemów ciął oszczepem od góry, a napastnik wszedł pod niego w uniku i jednym uderzeniem złamał rękę, która rozleciała się na kawałki. Pochwyił broń, zanim ta upadła, i w półobrocie odciął strażnikowi głowę, która uniosła się w powietrze, gdy ciało runęło. Wirując w powietrzu, została kopnięta przez księcia i trafiła w następnego kamiennego strażnika, przewracając go. Pognaglany przez bóstwo i biegnący korytarzem Mose zerkał, ile mógł, na walkę, chciał poznać jego sztukę bitewną. Bailir był zwinny i szybki, nie stał w miejscu, był w ciągłym ruchu, a jego uniki i kontrataki wyprowadzane były z gracją i odpowiednią pozą z zachowaniem perfekcyjnej pracy nóg i kontroli równowagi.

Nie był on zwykłym żołnierzem, który urodził się silniejszy od innych i to wystarczyło mu, by dominować w swoich rejonach. Był wyszkolony i mimo iż gołymi pięściami niszczył kamienne posągi, jakby były z suchych gałęzi, to życie obrońców kończył oszczepem, który kręcił się dookoła płaszcza, bardziej puszczając się przy tym niż z potrzeby.

Ciężko huknął kolejny posąg, wstrząsając podłoga, który padł spod ręki księcia. Zostały mu już tylko dwa ostatnie. Mose wraz z całą grupą zatrzymali się pod wiszącym na sznurach układzie słonecznym, a kołyszące od trzęsień planety obi-

jały się teraz o siebie. Thot złapał za duży kamień z wyrytym znakiem niezna-nych im hieroglifów. Wyciągnął go w stronę grupy.

– Trzymajcie się go, wszyscy! I nie puszczajcie, choćby nie wiem co!

Świątynia znów się zatrzęsła, sypiąc odłamkami ścian i piasku, a gęste były jak deszcz. Gardło Teje opuścił krzyk przerażenia. Jaskinia, w której znajduje się świątynia, zaraz się zawali, pomyślała. Thot otworzył księgę i zaczął czytać, a wszyscy patrzyli w górę z nadzieją, że żaden odłamek ich nie trafi. Jedynym, który nie patrzył w górę, był Mose. Dla niego większym zagrożeniem od spadają-cego sufitu był Bailir, który właśnie ruszył na pozostałe dwa posągi.

Pierwszy ciął od prawej, ale ciemna postać wślizgiem wsunęła się pod ostrzem i zwinnym ruchem odciął, mu nogę, a posąg, spadając na bok, otrzymał kolejne cięcie i upadł już bez głowy, która poturlała się dalej. Książę skoczył i zaczął się kręcić w powietrzu w saltie i z siły rozpędu rzucił oszczepem w ostatniego – ten wbił się w jego głowę jak w chleb. Bailir, widząc, że posąg zaczyna się wolno przechylać do tyłu, wybiegł na niego i wyciągając broń, zeskoczył saltem, lądując do przewrotu w przód, gdy posąg padł za nim ciężko, sypiąc kurzem.

Podniósł się z pochyloną głową, a czarny, długi płaszcz upadł spokojnie za nim. Jego krwiste spojrzenie odnalazło grupkę razem z bogiem i widząc, co ro-bią, ruszył biegiem w ich stronę. Wskoczył na stoły, niszcząc przy tym wszystkie narzędzia, fiolki i dzbany z chemikaliami, jakie stały mu na drodze. Mose, do-strzegając nadbiegającego przeciwnika, puścił kamień, który trzymali, i chciał ruszyć mu naprzeciw, by kupić im czas. Lecz bóstwo złapało go za rękę i nie po-zwolilo mu odejść.

– Mumio! – odezwał się Thot. – Ona nie może zginąć. Chroń ją swym życiem, jest zbyt cenna. Jeżeli Bailir mówi prawdę, tylko ona może ocalić świat przed jego pierwszymi właścicielami. Jeżeli zawiedziesz, nie przeżyje nikt, kto mógłby ci to wypominać. Niech ona nie będzie twą kolejną porażką!

Książę wyskoczył w powietrze, celując oszczepem wprost w serce Teje.

– Znajdę cię! Nie ukryjesz się przede mną!

Błysnęło zielone światło, a podmuch odrzucił długie stoły pod ściany. Jego ostrze wbiło się w kamienną podłogę, z iskrami. Fala była silna, ale nie wystar-czająco, by go odepchnąć. Klęczał na jednym kolanie, widząc jak zielony dym rozprasza się w powietrzu. Spóźnił się.

– Gdzie w tym mądrość? – zapytał.

Bailir wyprostował się i spojrział na Thota, który zamknął księgę, a ta zawisła mu przy biodrze. To zakłęcie wiele go kosztowało. Dłoń, którą dzierzył kamień, była poparzona i drgała z bólu. Insignium na jego ptasiej głowie wisiało teraz na

lewym ramieniu i zsunęło się po plecach, a następnie spadło. Ciemne pióra dygotały od żarzących się koniuszków. Był ranny.

– Znałem wielu królów, którzy by zatrzeć władzę pozostałych i wyprzeć ją z pamięci ludzi, niszczyli wszystko, co zostało stworzone i zapisane, by zacząć od nowa. A to nie jest dobre. Czynię to, by ten świat nie musiał przechodzić wszystkiego od początku, by postęp i nauka rozwijały się, zamiast się powtarzać, bo zawsze wraca, ale jest jej mniej i cierpi na tym każdy.

Bailir wyciągnął do niego oszczep.

– Oddaj mi to, co ukryłeś, a uczynię twą śmierć szybką i nie poczujesz nic.

Thot otworzył księgę i złapał za złotą laskę, która służyła mu wcześniej do podpierania, gotowy na swój los.

– Niech i tak będzie.

Bailir spojrział na niego drapieżnie, a blade oczy zaczęły zalewać się krwią, aż przeniknęły nią w pełni. Ruszył do ataku.

W tym samym momencie na pustyni, gdzie krwawy księżyc zalewał swą barwą świat, głodne skorpiony i węże wylazły ze swych kryjówek w poszukiwaniu zdobyczy. Nagle zielone iskry pojawiły się znikąd na szczycie wysokiej wydmy. Błysnęło, a wiatr zakotłował i zawirował, odpychając ziarenka z dala od tego miejsca. Kolejny raz błysnęło, tym razem z siłą, a zielony piorun przeciął niebo, uderzając o piasek. Teje, Mose, Ahmes i Djar wypadli z ich blasku i sturlali się w dół wydmy. Piorun zniknęła, a wraz z nim wróciła czerwona luna. Kamień, który trzymali, upadł i pękł na drobne kawałki.

Mose i żołnierz zerwali się na nogi gotowi do walki, lecz szybko pojęli, że nie znajdowali się już w świątyni. Teje pluła i wycierała język w chustę, chcąc pozbyć się piasku, który przykleił się jej do ust i języka.

– Udało się – stwierdził Ahmes, rozluźniając mięśnie. – Jesteśmy bezpieczni.

– Nie, nie jesteśmy – rzucił Mose ze złością i ruszył szybkim krokiem do dziewczynki, która zaczęła się cofać, widząc jego wrogie nastawienie. – Mów, kto jest twoim ojcem! Wyjaw mi jego imię, bym mógł zrozumieć, co zaszło!

– Nie wiem, mama nigdy mi nie zdradziła...

– Nie kłam! – wrzasnęła głośno mumia, będąc już przed nią.

– Ej, ej, ej!

Ahmes wskoczył pomiędzy nich.

– Nie potrzebuję ochrony! – krzyknęła Teje, odpychając strażnika na bok i stanęła dumnie przed Mose. – Słowa moje są prawdziwe, czego nie mogę rzec o tobie! Ty, któryś przysięgał chronić mej matki, a nie było cię w jej najmroczniejszej

chwili! Nie prosiłam cię, byś szedł ze mną! Oszczędź mi teraz biadolenia albo zabij mnie, jak żeś zabił tych z wioski, co ich krew barwi ci teraz bandaże!

Mose nachylił się nad nią, wściekły, po czym parsknął i odwrócił się teatralnie. Zakrył twarz dłońmi, musiał się uspokoić. Odkąd spotkał Bailira na pustyni, miał wrażenie, że traci siebie. Spojrzał na czerwony księżyc, skupiając się na biegu swych myśli. Ahmes wyciągnął rękę do Teje, by dodać jej wsparcia, ale księżniczka cofnęła ramię, będąc równie zła, co i mumia.

– Czy możemy mu jakoś pomóc? – spytała po chwili – Thot. Czy może to przeżyć?

– Porzuć swe nadzieje, księżniczko – odpowiedział Djar, odpalając fajkę i siedząc ze skrzyżowanymi nogami. – Drzwi do świątyni boga mądrości są zamknięte. I nigdy już nie zostaną otwarte, wszak tak, jak tu stoimy, ta zasypuje się pod ziemią.

– I mamy tak po prostu stać? Musi być jakaś sposobność, by odwrócić jej los!

– By się wydostać, potrzebny był ten oto przedmiot, który leży na szczycie wydmy rozsypany na dziesiątki kawalków. – Wypuścił dym z ust. – Thot jest zdany na siebie. Tak jak i my. I my, tak jak i on, skończymy martwi.

Wszyscy zamilkli, gdy Djar zaciągnął się i położył na chłodnym, nocnym piasku, po czym uniósł fajkę w kierunku czerwonego księżyca. Mose patrzył na jego sposób bycia, nie rozumiejąc, jak może być tak rozluźniony w przypadku tak wielkiego zagrożenia.

– Thot zdecydował o własnym losie. My uczynimy to samo. – Spojrzał na nią, a ona unikała kontaktu wzrokowego, wciąż mając pretensję o oskarżenie jej o kłamstwo. – Thot powiedział ci, gdzie jest Neferuth. Wyjaw to miejsce.

– Jego słowa były zagadką – odpowiedziała spokojnie. – Rzekł, że szukać musimy tam, gdzie wszystko się zaczęło. – Uniosła ręce, kręcąc głową. – Czuję, jakby mój mózg zamienił się w wodę, gdyż te słowa nie kształtują żadnej myśli. Pozostało nam iść w kierunku, jaki wskazywał medalion.

– Za późno. Odkąd księżyc jest czerwony, niebo zakryło gwiazdy mrokiem. – Mose wskazał palcem nad siebie. – Gwiazdy nie posłużą nam już za kompas.

– Powinniśmy wrócić do Memfis, jak prawilem, odkąd ujrzelismy armię potworów – wtrącił Ahmes, a w jego głosie znać było, iż cierpliwość jego jest na wyczerpaniu. – Chronić miasto i pomóc ludziom je opuścić, zanim będzie za późno. Wojna jest nieunikniona. Trzeba walczyć i liczyć na dar łaski, która przyniesie nam sposobność do zwycięstwa. Mamy wyszkolonych żołnierzy, podolamy.

– Lepsi żołnierze wygrywają bitwy, ale nie wojny – poprawiła go mumia. – Działanie bez strategii jest jedynie hałasem przed porażką. A walka bez przemy-

ślenia prowadzi do desperacji na polu bitwy, żołnierze będą ślepi na swój cel. Potrzebujemy przewagi. Musimy myśleć i planować, nie wolno nam zwyczajnie reagować. Jesteś egipskim żołnierzem, powinieneś o tym wiedzieć, chyba żeś stał w złotej zbroi przez całe życie, strzegąc jedynie drzwi komnaty faraona, które nigdy nie zostaną wywarzone, i o wojnie wiesz tyle, co odlewacze miedzi.

– Nazywasz mnie tchórzem!? Po to ci wróciła mowa!? – krzyknął Ahmes, a złość malowała mu się na twarzy, ściągając zmarszczki. – A może pragniesz mnie zabić, gdy posiadasz znów nadludzką siłę, jak żeś to uczynił z mym dziadkiem!?

Żołnierz złapał za rękojeść miecza przy pasie.

– Ahemenes zdradził faraona Echnatona i targnął się na jego życie. Ambicja twego przodka była czarna i owijała się wokół jego rozumu jak wąż, a jej celem było zasiadać na złotym tronie faraonów, by rządzić Egiptem. Do tego nie mogłem dopuścić, wszak prawa do tronu nie miał żadnego.

– Kłamstwo... – Żołnierz rozszerzył oczy w zdziwieniu. – Kłamstwo!

– Gdy pokonałem go na oczach strażników przed złotym pałacem faraona, ten zawarł pakt z Setem i powrócił jako mumia. Siły nasze były równe podczas naszego ostatecznego pojedynku, a moje zdolności bitewne okazały się przeważać nad jego zdolnościami, przez co dzisiaj ja, a nie on, stoję przed tobą. Wcześniej mój język był związany, ale dłużej prawdy trzymać już nie mogę.

Uniosło się syknięcie miecza, który Ahmes wyciągnął z pochwy.

– Gdyby odciął ci łeb podczas pierwszej walki na obrzeżach Al-Tawi, nie staliibyśmy teraz tutaj! Nie byłoby tych wszystkich problemów, które zsyłasz na te ziemie! Lecz uwolnię Egipt z tego szaleństwa i zagrożenia, wypuszczę ci krew, bo jest to krew trująca i należy ją wylać! A uczynię to, skracając cię od ramion!

– Ahmes, nakazuję ci spocząć! Wszak mówisz jak szaleniec! – Teje próbowała przywołać go do porządku.

Żołnierz ruszył na Mose.

– Stój! – Teje pobiegła za nim. – Nie możecie walczyć!

Dobiegając do upiora, Ahmes wziął zamach nad głowę, by ciąć zamaszycie.

– Anubis. – Imię boga śmierci, które padło z ust Djara, sprawiło, że wszyscy zamilkli. – Do niego musimy się udać. – Starzec ze spaloną na ciemno skórą od słońca podniósł się do siadu.

– Na wszystkie demony, po jakie szaleństwo? – spytał żołnierz.

– Prawicie, iż potrzeba nam przewagi, by walczyć. Ona znajduje się tam. Prawda broń, potężniejsza od czarnego sztyletu, który dzierżyłeś, Mose. To ostrze

winno być zdolne zadać śmiertelny cios Bailirowi. Miecz Ozyrysa. Odnalezienie go jest najlepszym taktycznym ruchem w naszym położeniu. Nie wiemy, gdzie jest faraon Neferuth, nie wiemy zatem, dokąd zmierzać, i jesteśmy jak ślepcy na otwartej przestrzeni. Powrót do Memfis, by paść u boku innych Egipcjan, nie niesie żadnej korzyści. Bogowie są słabi, niezdolni do obrony, czego dowód widzieliśmy na własne oczy. Jedynym, co stoi księciu ciemności na drodze do osiągnięcia swego celu, jest Mose. Musimy cię uzbroić. – Starzec spojrział Mose w oczy, po czym wbił rękę pod piasek i wyciągnął czarnego skorpiona, a następnie wstał i podszedł do nich. – Musimy udać się do świątyni Anubisa. Tam przechowywany jest miecz Ozyrysa, ostrze, które może zabić Bailira.

Djar zjadł na ich oczach skorpiona, a jego zielona maź ciekła mu po brodzie.

– Skąd pewność, że miecz tam jest? – spytał Mose.

– Set chciał, aby wybudzone mumie go dla niego zdobyły. Nikt z nas jednak nie przedał się przez totemy chroniące przejście. A zależało mu na nim wielce.

– Tylko ten miecz może zabić boga? Czy jest więcej takich broni? – zapytał Ahmes. – Wszak bogów było więcej...

– Sztylet Seta był w posiadaniu Mose. Ozyrys jest martwy. Inne bronie wciąż znajdują się w rękach bogów. To jedyny, po który można sięgnąć. Porzuć swe nadzieje, sługo, bo broń tak potężna jak ta nie jest przeznaczona dla ludzkich rąk. Jeżeli złapiesz za rękojeść, twój umysł wpadnie w szaleństwo, a ciało złamie się pod jego ciężarem.

Żołnierz wyraźnie się zdenerwował. Z całą pewnością nie spodobała mu się ta odpowiedź.

– Znamy kierunek. Świątynia Anubisa – rzekła Teje rozkazującym tonem. – Później Memfis. A w międzyczasie wyćwicz swój intelekt i znajdźcie sens w słowach Thota. Niech jego śmierć nie idzie na marne, a zbliży nas do mej matki.

Mose zmarszczył czoło. Nie bardzo chciał sobie wyobrazić kolejne spotkanie z bogiem zaświatów. Nie uszło również jego uwadze, jak wymalowana niczym faraon dziewczynka zamknęła oczy na dłuższą chwilę i wzięła wdech. Mrugała powiekami, a żyłki na oczach miała popękane. Do mumii dotarło, że ostatni raz zażyła snu, gdy spotkał ją po raz pierwszy, co znaczyło, że była na nogach od dwóch dni. Musiała odpocząć.

– Zrobimy krótki postój. Napełnijcie swe żołądki strawą i wodą, zamknijcie ciężkie powieki, by uczynić je lekkimi. Lecz nie ociągajcie się, bo dużo czasu nie mamy, a do Anubisa podróżować będziemy w piasku.

– Mogę iść dalej. Nie muszę odpoczywać – odparła dumnie Teje.

– Nie jesteś mumią. Bez stawy twoje śmiertelne ciało opadnie z sił i nie będziesz w stanie użyć miecza, gdy przyjdzie na to pora. Mięśnie muszą ostygnąć, by móc walczyć.

Dziewczynka unikała kontaktu wzrokowego z Mose i bez słowa zaczęła odchodzić, macając się po ostatnich zapasach, jakie miała skryte w małych saszetkach przy pasie. Ahmes wsunął miecz do pochwy, rzucając mummii paskudne spojrzenie.

– Nasze sprawy nie są zakończone – syknął i poszedł za księżniczką, by usiąść przy niej na piasku. Zdjął wilgotną jeszcze skórzaną zbroję i zaczął rozkładać bułki z wodą, chleb zawinięty w materiał, który przypięty był do jego pasa, ser i kawałki suszonego mięsa, jakie podarowali mu mieszkańcy wioski namiotów. Każdy kto podróżował po pustyni wiedział, że część stawy należy mieć przy sobie, na wypadek gdyby wielbłąd zdołał uciec. Zaczęli jeść, a po ich tempie widać było, jak bardzo byli głodni.

Mose przyglądał się im, oświetlonym bordową poświatą na tle mroku pustyni. Żał trawił go w środku i czuł wyrzuty sumienia z powodu swego zachowania. Odruchowo sprawdził, czy przy swoim pasie nie ma nic do zjedzenia, ale szaty, jakie miał na sobie, służyły mu jedynie do ukrycia swej prawdziwej natury. Nie miał nic. Djar podszedł do niego, jego nogi zatapiały się głęboko w ścianie wydmy, i zaoferował mu kolejnego skorpiona, który wierzgał mu w palcach, piszczał i kłuł go ogonem. Mose pokręcił przecząco głową.

– Odupuć – rzucił starzec suchym głosem, chrupiąc między zębami.

Mose uniósł brwi pytająco, a wiszące z nich bandaże zakofały, pchane przelotnym wiatrem.

– Dziewczyna jest młoda i zmotywowana, by uczynić kilka własnych błędów. Nie bądź jednak dla niej surowy za jej młodość, bądź jej uchem, które słucha, nie kijem, który popędza i nakazuje. Czyń tak, jeżeli nie chcesz stać się jej obcym. Niech wie, że ma cię po swojej stronie.

– Jestem po jej stronie. Gdy ja byłem młody, ojciec uczył mnie dyscypliny i posłuszeństwa. Jego polecenie miało być wykonane dobrze i na czas, moje potrzeby schodziły na dalszy plan, jeżeli wystarczyło na nie czasu i księżyc nie zajął miejsca słońcu.

– I tego chcesz dla niej? – Djar wyciągnął językiem to, co pozostało mu między zębami, i przełknął. – Uprowadzono jej matkę i jest bezsilna, by móc coś z tym zrobić. Jak ty byś to przyjął? Wedle mojego uznania radzi sobie wyjątkowo dzielnie. Prawisz, iż ma cię po swojej stronie, to spraw, by to czuła.

– Będę zajęty obserwowaniem terenu. Ktoś musi czuwać podczas ich snu – odparł twardo. – Obowiązki idą pierwsze, reszta potem.

– Kiedyś miałem dzieci, wiesz? Straciłem je, zanim zostałem upiorem, na świętą chorobę pustyni. – Djar obniżył ton głosu. – Byłem ambitny i pracowity, większość swego życia poświęcałem pracy. Chciałem, by inni doceniali mój wysiłek i wkład w to, co robię. Zatem więcej widywałem swych klientów niż własne dzieci, które spały już, gdy żona witała mnie w drzwiach. Wiesz, kto po dwudziestu latach jako jedyny pamiętał, że większość czasu spędzałem w pracy?

Spojrzeni na siebie.

– Moje dzieci.

Stali i patrzyli na Teje, która przepijała właśnie przelknięte mięso.

– Trzymasz wartę. – Mose wydał mu polecenie. – Słuchaj piasku. Jeżeli coś nas zaskoczy, będę winił ciebie.

– Jak sobie życzysz – przytaknął Djar, nie kryjąc zadowolenia z jego decyzji. – Nie oczekuj jednak, bym przewidział nadejście Bailira, wszak nawet ptasi łeb tego nie umiał.

– Wiem, że będzie nas ścigał. Ale drugiej sposobności do odpoczynku nie będzie.

– Tak blisko widzisz koniec? – Stara mumia czekała na odpowiedź, ale nie otrzymała jej. – Gdybyś mnie potrzebował, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Djar wysypał spalone zioło, uderzając fajką o udo, i spod bandaży wyciągnął więcej zawiniętych w materiał liści. Usiadł wygodnie na piasku, wyciągnął spod szyjki przyrząd i przecierając o fajkę, rozgrzał go do czerwoności. Odpalił ją i zatopił dłoń w pustyni, słuchając słów piasku.

Mose spojrzał na dziewczynę. Była zmęczona, a umalowane oczy miała podkrążone i półotwarte. Teraz, gdy emocje opadały, zaczynało ją dopadać znużenie. Była brudna i spocona, zadrapana na łokciach. Biały materiał przecinający jej tułów po przekątnej splamiony był krwią. Zdjęła długą chustę z szyi i położyła ją obok. Masowała kark, który otulał chłodny pustynny wiatr. Ahmes oddalił się, idąc na drugą stronę wydmy za potrzebą. Złe emocje opuściły Mose jak odlana woda, a poczucie winy bycia zbyt surowym uderzyło go teraz jak oparzenie. Czuł stres, myśląc o tym, że musi do niej podejść.

Teje sięgnęła po resztki sera, który leżał na rozłożonym materiale obok niej, i odwracając się, trąciła łokciem bukłak z wodą, który się przechylił. Przestraszona, że rozleje całą wodę, jaka im została, zerwała się, choć było za późno. Woda została uratowana przez Mose, który złapał bukłak w ostatnim momencie. Teje spojrzała na niego zmieszana, a ten oddał jej naczynie i wskazał palcem na

miejsce obok niej. Przytaknęła, a on zajął miejsce Ahmesa, nie mówiąc nic. Teje jadła, zerkając na niego co chwila. Żadne nie wiedziało, jak zacząć.

– Jestem ci winny przeprosiny, Teje, bo mówiłem do ciebie, jak nigdy żem mówić nie powinien – zaczął. – Nie była to twoja wina, a moja. Pozwoliłem by emocje przeze mnie przemawiały i wyszły językiem. Mam nadzieję, że mi wybaczysz i pozwolisz, bym dalej szedł u twego boku. I że pozwolisz mi strzec cię, tak jak żem to czynił do tej pory.

Teje uśmiechnęła się zawstydzona. Pochyliła głowę, po czym spojrzała w jego trupie oczy. Zauważył, że przygasła jak świeca, która stopiła cały wosk.

– Cokolwiek cięży twe sumienie, musisz zostawić za sobą, Teje. Inaczej balast się powiększy, uniemożliwiając ci dalszą podróż życia.

Chciał oprzeć dłoń na jej ramieniu, ale się zawahał.

– Czy prawdą jest, że dobrocią człowiek nie zyska nic? A jedyne, co się liczy, to władza? – zapytała. – Tak wszak tłumaczyła mi mama. Mówiła, że muszę być czujna, bo lud zrobi wszystko dla władzy i by tą potem utrzymać dla jego syna, i potem dla jego syna. By ich krew żyła na złotym tronie faraona, nie cofną się przed niczym, a zła w ich uczynkach nie da się zmyć żadną wodą. Dlatego nakazywała mi traktować innych twardo, oczekiwać od nich za dużo i bić niewolników kijem, jeżeli coś zawinią. Przez to spadł na mnie los straszny. – Spochmurniała. – Teraz sądzę, że postęпки me były w oczach bogów złe i dlatego sprowadziły na mnie to wszystko. Bo ja za plecami matki karmiłam głodnych, oddając im resztki jedzenia z mojej kolacji, przez co sama chodziłam spać głodna. Przez co serce drży mi czasem, a wnętrności są jak woda, gdy pomyślę o moich uczynkach przeciw mej matce, która przecież jest faraonem, a faraonowie stoją wyżej niż bogowie. Dlatego podróż moja przynosi więcej szkody niż pożytku... i lżej by wam było, gdybym została w złotym pałacu i nie wychodziła.

– Nie ma czegoś takiego jak dobre czy złe postęпки, lecz dobre jest to, co się udaje, a złe to, co się nie udaje i wyjdzie na jaw. Nie zasypuj swej głowy bogami, Teje, i nie zważaj na nich, bo ci nie mają władzy nad losem ludu, mimo iż twierdzą inaczej.

– Dlaczego zatem czuję, jakbym rzuciła kamień za siebie, a potem widzę ten sam kamień na swej drodze? Nie umiem tego inaczej wyjaśnić niż tym, że moje postęпки wywołały przekleństwo, które czai się na mej drodze, gdziekolwiek się udam. Dlatego myślę, że lepiej będzie, jeśli pójdziecie dalej beze mnie, bo ze mną nie zdarzy się nic dobrego...

– Teje... – Mose pochylił się do przodu i oparł ręce na kolanach. – Nie zaprzataj sobie głowy tym, co może się wydarzyć. Skup się na tym, co jest teraz. Niech cię

żar z ksiąg o bogach, które są wpajane młodym, cię nie zwiedzie. Na własne oczy widziałaś, co z nich pozostało. Ruiny i duże słowa.

– Skoro nie można wierzyć w słowa z ksiąg, to w co można?

– W siebie. W swoje instynkty, w to, co widzą twe oczy, i kierować się własnym rozumem i biegiem myśli. Ufaj sobie, Teje. – Uśmiechnął się do niej. – Ja ci ufam.

Oderwała kawałek chleba i przekazała go Mose. Ten wziął od niej porcję i zaczął jeść, ale nie dlatego, że był głodny, bo jeść nie musiał, odkąd stał się upiorem. Bardziej dlatego, by przyjąć od niej dar na znak ich pojednania. Dziewczynka dosunęła się do niego i oparła głowę o jego ramię, nie przerywając jedzenia. Siedzieli tak, nabierając sił.

Mose spojrzał na krwawy księżyc.

* * *

Odgłos rwanych kartek i upadających z wysoka książek niósł się po świątyni, Thota mieszkając się ze splekanymi ścianami, które kontynuowały swój rozpad. Bóg mądrości czołgał się po brudnej od piachu i odłamków świątynnej podłodze. Każde wyciągnięcie ręki bolało, a zakrwawione dłonie ślizgały się na kamiennych posadzkach. Był pobity i ranny, stargane ubrania i rany po cięciach i uderzeniach sprawiały, że z trudem brał kolejne wdechy.

Bailir zastygł nagle, a jego ruchy wyraźnie zwolniły, gdy odnalazł księgę, której szukał. Przekartkował ją, a wewnątrz w wyciętych stronach ukryty był złoty klucz. Wyciągnął go, zeskoczył z wysokiej szafy i zaczął iść do czołgającego się Thota, który poruszał się ku swej księdze, która wypadła mu podczas nierównej walki.

Gdy bóg mądrości wyciągnął po nią rękę, czarna postać stanęła mu na nadgarstku, dociskając go do podłogi i sprawiając mu tym ból. Thot uniósł ptasi łeb.

– Dobrze go ukryłeś. – Bailir pokazał mu klucz. – Dzięki temu mój druh znów zacerpnie powietrza i ujrzy, jak świat wraca w ręce jego pana.

– Nie możesz go wypuścić! Po takim czasie będzie bezmyślnym potworem! Nie będzie tym samym stworzeniem, które znałeś! Musi pozostać w zamknięciu!

– Będzie mym kompanem! Narzędziem do zabijania bogów, napędzany nienawiścią do tych, którzy go zamknęli! Z nim u mego boku, choćbyście stanęli w pełni sił przeciw nam jak wtedy, szansy na zwycięstwo nie macie żadnej. Świat znów zaleje ciemność, a chmury zasłonią światło, życie w nim zakwitnie jak niegdyś. A ziemia nakryje się ciszą!

Bóg mądrości zebrał się i uderzył zamasyście pięścią w twarz ciemnej postaci, która złapała jego rękę, jakby była niczym, a ogrom naszyjników zadzwonił dźwięcznie. Uśmiechnął się szeroko, ukazując swoje zęby, a z dziąseł pociekła mu czarna maź. Podrzucił klucz w powietrze, a bóstwo spojrzało w górę, widząc, jak ten wiruje. Bailir uniósł boga prędko za rękę i zdzielił w brzuch, i silnym uderzeniem rąbnął w dziób Thota, a ten złamał się, aż czubek dzioba zatańczył w powietrzu i upadł. Czarna postać kopnęła go jeszcze nogą w klatkę piersiową, posyłając go kilka metrów dalej, gdzie Thot uderzył w słup podtrzymujący świątynię, krusząc go na kawałki, i runął na podłogę. Krew trysnęła mu z dzioba, a bóstwo zakrzusło się jego kawałkami i kaszlnęło.

Bailir złapał klucz, który wpadł mu z powrotem do czarnej dłoni. Ruszył w stronę bóstwa, które kaszlało krwią.

– Pokonał was raz... Zrobimy to i drugi...

Zakapturzony książę z bliznami ciągnącymi się obok siebie przez całą długość twarzy złapał go zasztyję i podniósł w powietrze, dusząc. Thot miotał nogami, szarpał się, walcząc o życie.

– Nigdy... nie będiesz... władał...

Czarna postać przekrzywiła głowę w bok i uśmiechnęła się szyderczo.

Przyłożyła otwartą dłoń przed klatkę piersiową bóstwa. Ostre szpony w kolorze brudnego złota zaczęły wydłużać się w oczach, aż dotknęły skóry Thota. Tam jednak nie stanęły, zaczęły zatapiać się w skórze, a strumyki krwi popłynęły po brzuchu boga, barwiąc białe szaty na bordowo. Paznokcie rosły, a Thot wierzgał i stękał. Bailir rozszerzył palce, a szpony rozcięły skórę, wtedy uderzył, a kość mostkowa pękła. Powtórzył uderzenie, aż przebił się do serca. Złapał je i ścisnął, aż to pękło jak zgnieciony owoc.

Życie opuściło boga mądrości, który drgnął jeszcze kilkakrotnie w nerwowych konwulsjach. Ciemna postać otworzyła dłoń, a Thot upadł bezwładnie na posadzkę swojej świątyni. Bailir patrzył jeszcze przez chwilę na jego martwe ciało. Podniósł księgę i oderwał od łańcucha kawałek mokrego mięsa z ciała Thota, do którego księga była przyczepiona.

Świątynia rozpoczęła swe wstrząsy, a sufit zaczął się zapadać i ogromne głazy uderzały w budowlę, niszcząc ją i zakopując na zawsze. Ciemna postać z długim, ciągnącym się za nią płaszczem wstąpiła wolno do płynącej, czerwonej rzeki i zniknęła pod jej powierzchnią. Miejsce zasypało się w pełni, przykrywając wszystko tonami piachu i gruzu. Tak by nie zostało już nigdy więcej odnalezione.

Ani ono, ani jego właściciel.

Syk wsuwanego do pochwy miecza zbudził Teje, która otworzyła oczy i zerwała się nagle. Otumaniona i rozkojarzona nie zauważyła nawet, kiedy zasnęła. Ujrzała Ahmesa, który kończył czyścić skórzaną zbroję z drobinek piasku, które drapały go podczas ruchu.

– Spokojnie, jesteś bezpieczna – rzekł Mose.

– Czuwałeś nade mną przez cały ten czas?

Przytaknął.

– Długo spałam? – przeczesała krótkie czarne włosy i spojrzała na wciąż bordowy księżyc. – Powróci jeszcze kiedyś do swej białej barwy?

– Twój sen był krótki, ale musi wystarczyć. – Mose zmienił temat.

Widziała, że żołnierz wiąże pasy i sprawdza broń. Djar wciąż palił fajkę w tym samym miejscu. Dziewczynka pomasaowała kark.

– Zanim wyruszymy, mogę cię o coś zapytać? – zaczęła.

Przytaknął.

– Jak to jest być mumią?

Pochylił głowę i zmarszczył czoło. Nie spieszył się z odpowiedzią, gdyż było ich wiele, a wszystkie były prawdziwe.

– To jak sen na jawie. Jestem tu, ale to ciało daje wrażenie, jakby miało innego właściciela. Jakbym je jedynie wypożyczał. Odkąd się taki wybudziłem, wszyscy mówią mi o moich obowiązkach, o legendach i przeznaczeniu mumii, które muszę spełnić. Jednak ja nie pragnę żadnej z tych rzeczy. – Spojrzał na swoje dłonie i westchnął. – Za dużo bodźców. Pomijając głosy w mojej głowie, słyszę, jak mówi do mnie świat, słyszę piasek, szepty wiatru i drapieźników żyjących na pustyni. Tak jakbym był jednocześnie zamknięty w tym ciełe i rozsypany po całej pustyni. Jakbym był jej właścicielem i więźniem.

– Ubolewam nad twym losem, który nie był względem ciebie łaskawy... Mama mówiła, że wiele przeszedłeś.

– Moim marzeniem było zostać kupcem, podróżować po świecie wraz z moją żoną i dziećmi. Handlować, by zapewnić im dobre życie, by nie byli zmuszeni do pracy w zamian za kwaśny chleb. Żyć dla nich i z nimi. Chciałem wyruszyć w podróż wraz z twoją babcią, rozpocząć to marzenie. Jednak wtedy nad naszym losem rozpętała się burza. Moi rodzice zostali zamordowani przez zbieraczy podatków, a ich honor został zmieszany z gnojem z rozkazu faraona Echnatona. Postanowiłem nie zostać mu dłużnym. Obiecałem rodzicom zemstę na faraonie, a to uczucie pochłonęło mnie w całości, czyniąc ślepym na wszystko inne. Pozna-

łem prawdę o faraonie i było dla mnie jasne, że jest drzwiami, które trzymają bogów w zamknięciu, i by tak zostało, musiał pozostać żywy. Ostatecznie zabiłem faraona, ale nie z zemsty, lecz by ratować twą matkę. Widzisz, Teje – spojrzał jej w oczy – to nie los obwiązał mnie w te bandażę, a moja chęć zemsty, która zamgliła mój rozsądek.

– Zabiłeś faraona. W ten sposób moja mama wstąpiła na tron. To jego śmierć doprowadziła do tego, co spadło na Egipt? – spytała.

Mose przytaknął, zerkając raz jeszcze na czerwony księżyc.

– Moja mama mówiła mi, że spotkała cię we śnie. W miejscu, gdzie wędrują duchy. Gdy wiedźma zamknęła mego ducha w kluczu, znalazłam się w jej namiocie, ale było to inne miejsce. Było cicho i bezwietrznie, wszędzie panował pomarańczowy półmrok, a słońce było nisko i rzucało długie cienie. Po piasku i namiotach ciągnęły się korzenie, a w tej ciszy, nawet gdy wytężyłam struny głosowe i zużyłam całe powietrze z płuc, ledwo słyszałam samą siebie. Nie byłam tam jednak sama. W cieniach ktoś się czał. Istoty czarne jak spalone drzewo, które dymiły czarnym dymem, a ślepie miały srebrne i okrągłe. Nie opuszczały ciemnych miejsc, wołały mnie do siebie. – Zamyśliła się. – Czy to było to miejsce, Mose? Czy to tam spotkałeś mamę?

– Trafiałś tam, gdzie trafiają zabłąkane duchy, których Anubis nie zaprowadzi przed sąd. Są niebezpieczne. Jeżeli droga życia jeszcze cię tam zaprowadzi, nie wolno ci się zbliżać do cieni, rozumiesz?

– Rozumiem.

– Dobrze – odparł.

Teje uśmiechnęła się ciepło, słysząc te słowa. Pierwszy raz od bardzo dawna poczuła, że nie jest sama. Mimo jej wychowania i statusu, w środku wciąż była dzieckiem. Mose wstał, chcąc iść dalej, ale dziewczynka go zatrzymała.

– Widziałam, jak to czynisz. – Przyłożyła pięść do klatki piersiowej i zrobiła okrężny ruch. – Jakie niesie ono znaczenie?

– Gdy mówiłem jeszcze w języku pierwszych niewolników, do czego zmusza mnie bycie mumią, czyniłem taki znak, aby wyrazić swą miłość wobec Mai. Nie było to wiele, ale nam wystarczyło.

Uśmiechnęli się do siebie.

– Nie zwlekajmy już! – krzyknął Ahmes, wiążąc miecz przy pasie. – Zostało nam tylko to, co niesiemy przy sobie. Musi wystarczyć.

– Zbierzcie się tutaj – rzekł Mose, ale dziewczynka złapała go za rękę.

Spojrzał na nią pytająco.

– Nigdy więcej nie zostawiaj mnie samej, dobrze?

– Dobrze – przytaknął.

Wyciągnął rękę ku pustyni, a piasek zakotłował się i zaczął się poruszać.

– Za mną – powiedziała mumia i weszła do środka ruchomego piasku, jakby zanurzała się w rzecze.

Teje zamknęła nos palcami i również wskoczyła. Zaraz za nią ruszył żołnierz i Djar. Wszyscy wypadli jak wyrzuceni spod powierzchni piasku. Gdy się podnieśli, ujrzeli Mose, który stał skryty za głazami. Reszta podbiegła do niego. Dostrzegli Dolinę Królów, która właśnie płonęła, a na jej balkonach stało wielu wojowników. Nie były to stwory, a jedynie ludzie odziani na czarno, mieli miecze i maski z podobizną boga Seta. Wejście do świątyni Anubisa było otwarte, a do środka wbiegali najemnicy.

– Co się dzieje? – spytała przejęta Teje.

– Set nas uprzedził – wtrącił Djar.

– To ludzie? – analizował Ahmes. – To cały oddział. Nie. Jest ich więcej. Gdzie jest świątynia?

– Pod piaskiem, widzę wejście. Zapewne są już w środku – rzekł Mose.

– Czego oni od niego chcą? – zdziwiła się dziewczyna.

– Set ma zamiar rządzić Egiptem, ale aby tak się stało, musi pokonać przeciwnika prowadzącego armię potworów na Memfis. Anubis był tym, który stworzył pierwszą mumię, przywołując Ozyrysa z zaświatów. Jego ciało leży wciąż w jego świątyni wraz z jego mieczem – tłumaczył Djar. – I to po niego posyłał wybudzonych.

– Czyli sarkofag na środku dziury z kolcami, ten głos w mojej głowie... należał do Ozyrysa? – Mose powiedział do siebie zdziwiony. – Pierwsza mumia była bogiem.

– Co robimy? – spytał żołnierz, widząc, że kolejni wbiegają pod ziemię.

Mumia wychyliła się po raz ostatni.

– Mam plan – odparła.

Trop

Rozbrzmiały krzyki mieszkańców Memfis, zmieszane z wyciem rogów. Amuntep zbudził się i zerwał na nogi, zarzucił na siebie narzutę i przewiązał przez biodro pas z mieczem. Wybiegł na chodnik, a jego oczom ukazał się chaos. Ludzie biegali we wszystkie strony wykrzykując do siebie polecenia. Dowódca wojsk uniósł wzrok na bordowy księżyc i zalała go złość, iż nie zbudzono go, gdy do tego doszło. Żołnierze zbierali się w oddziały i stawali w szyku, jak to nauczył ich Amuntep, a podoficerowie biegali wzdłuż szeregów, szturchając ich i drąc się na nich za tych, co to jeszcze nie dobiegli.

Zamieszania nie było końca. Wtedy z tłumu dobiegł do niego zdyszany żołnierz.

– Panienadciągająwrogieoddziałyjestichwielui...

Dowódca strzelił go w policzek z otwartej dłoni dla oprzytomnienia.

– Wolniej, ośle! Bo nie rozumiem ani słowa! – krzyknął.

– Nadciągają, panie... – dyszał tamten, a policzek mu naszedł rumieńcem.

– Ilu!?

– Dużo! Zwiadowcy nie liczyli ze strachu, iż nie zdążą się wycofać na czas! Lecz mówią, że więcej niż kiedykolwiek!

– Za ile tu dotrą?

– Zdążymy się przygotować. Ale należy działać natychmiast.

– Zbudź wszystkich! Każdy mieszkaniec Egiptu, który jest zdolny unieść miecz, ma być gotowy, zanim zdążę zarzucić na siebie swe drogocenne szaty!

– Tak jest!

Żołnierz pobiegł, by wykonać jego polecenia. Dowódca wszedł z powrotem do domu i zaczął ubierać się w zbroję. Wlał w siebie niemal cały bukłak wina, które spłynęło po jego długiej brodzie. Zagryzł chlebem, by zapchać żołądek. Przeciągnął spoconą dłonią po głowie, zaczesując rzadkie włosy do tyłu, i przetarł ślepe

oko, które go swędziało. Długi materiał zakrył plecy i prawą rękę, a potem wziął głęboki wdech, nastawiając się mentalnie na kolejną bitwę. Następnie opuścił dom, a z głównej drogi wyszedł mu naprzeciw kapłan w dłuższej szacie i z przezuconą przez ramię, skórą lamparta.

– Simtep?!

Zdziwił się wielce Amuntep, widząc najmłodszego z kapłanów faraona po tym, jak wieść obeszła całe miasto, że został zabity przez mumię.

– Tyś doprawdy jest jak szczur, który gdy całą piwnicę spala, by się go wyzbyć, zawsze przeżyje. Wołaj faraona i weź go do schronu, i tam podziel się z nim swymi szczurzymi sposobami, by i ten przeżył!

– Faraona już z nami nie ma – odparł kapłan z kręconymi czarnymi włosami. – Właśnie wracam z jego komnaty. Odebrał sobie życie. Ale wieść ta musi pozostać tajemnicą, bo bez faraona nic nie ma sensu i nie będzie nikogo, kto gotowy będzie bronić tego miasta i Egiptu, wiedząc, że jest martwy. Tobie to jednak mówię, boś jest mym przyjacielem.

Dowódca armii stał jak wryty, nie wiedząc, co powiedzieć. Uniosły się odgłosy rogów wyjących na alarm. Przeciwnik nadciągał.

– Śmiertelność w złotym domu faraona ostatnimi laty jest większa niż w ubogiej dzielnicy Teb, choć nikt nie dałby temu wiary, gdyby tego nie widział na własne oczy. Do ludu nie może dojść ta nowina, bo prawda jest jak ostry nóż w rękach dziecka. A powiadam ci, że nóż należy nosić w pochwie i używać go tylko wtedy, gdy jest to konieczne i tak wszak jest i z prawdą, przyjacielu. A jest ona najbardziej niebezpieczna dla tego, kto włada i wydaje rozkazy. – Zamilkł, by pomyśleć. – Czy ta, która zasiądzie teraz na tronie, to księżniczka Teje? Wprawdzie urody jej nie brak i ubiera się należycie, ale jest bardzo samorodna i podobna we wszystkim do swej matki, co nie zwiastuje korzystnych dla wojska czasów. Czy udało się ją odnaleźć?

– Nie. Plotki krążą, iż już nie wróci, bo nie znosi tutejszego klimatu – odparł kapłan z udawanym smutkiem.

– Nie jest to prawdą, wszak wszyscy wiedzą, że żaden kraj nie ma zdrowszego klimatu niż Egipt. Wezwij strażników złotego pałacu. Każdego z tych, co chronią komnat, ksiąg, złota i jedzenia. Wszystkich. Leniwce nie trzymali w rękach miecza, odkąd ukończyli szkolenie w koszarach, ale lepsi oni niż ochotnicy bez żadnego wyszkolenia. – Wyrzwał jeszcze na okiennice pałacu. – Zrób to natychmiast! Każ im dołączyć do nas przed piramidą!

Kolejne rogi zawyły, tym razem głośniejszym, gdyż brzmiały wspólnie.

– Wracaj do siebie, przyjacielu, i niech cię przeczyści, byś kucnął całą noc za no-
winy, jakie żeś mi przyniósł – pożegnał się Amuntep.

– Powodzenia, przyjacielu.

Dowódca armii poszedł wzdłuż tłumu i wyrwał pochodnię przebiegającemu mieszkańcowi oraz wyciągnął zza pasa bicz. Następnie trzasnął nim głośno, ude-
rzając o kamienny chodnik. Dźwięk bicza zwrócił uwagę wszystkich, którzy ze-
brali się w szykach, a było ich sporo. Dowódca wszedł na wóz, którym przywie-
ziono strawę żołnierzom, tak by miał pewność, że widzą go wszyscy.

– Egipcscy żołnierze! – krzyknął i strzelił biczem. – I zwracam się tak i do was,
śmierdzący murzyni, ale i do was, głupi Szardacznie i Syryjczycy, co trzymacie
lejce wozów bojowych! Zwracam się też w tej beczącej trzodzie bydła Egipcjan!
Ćwiczyłem was cierpliwie, ale moja pobłażliwość już się skończyła, jak skończyło
się me wino, bo gdy maszerujecie, kaleczycie się nawzajem o własne oszczepy,
niedołęgi. Gubicie strzały, bo nie celujecie, gdy wypuszczacie je do lotu, i chwala
faraonowi za to, że wciąż płaci debenami, by donoszono wam nowe, ofermy, śli-
maki! – Uderzył biczem, omal nie trafiając stojącego obok zwiadowcy, a pochod-
nia, którą trzymał nad głową, oświetlała go dobrze. – Przez waszą nieudolność
nie umiem nawet powiedzieć, ilu wrogów przybyło, lecz na pewno jest ich wy-
starczająco, by zabić każdego z was, przez co nie będę musiał więcej oglądać wa-
szych ryjów! I zbiorę wtedy w Egipcie armię prawdziwych żołnierzów, kochających
łup i sławę!

Słuchali jego wyzwisk, widząc, że jest bardziej zdenerwowany niż zwykle. Pa-
trzył na nich surowo i nikt nie odważył się drgnąć. Następnie podjął znów, lecz
mówił już łagodniej.

– Macie szczęście jednak, małe szcurki, żem jest tu z wami i poprowadzę was,
dając wam szansę po raz ostatni udowodnić, że się co do was myślę. A jechał będę
daleko na przedzie, bo jestem synem Horusa i prowadzi mnie sokół. I pobiję tej
nocy potwory, choćbym miał dokonać tego samemu! – Strzelił bicz. – I zapowia-
dam wam, że nad ranem bicz mój będzie ociekał krwią tchórzy, co za mną nie
pójdą! A ci, którzy się boją ryczenia potworów niech sobie zatkają uszy gliną!
I zabijajcie ich jak najwięcej, bo im więcej trupów przed wami padnie, tym więcej
podzielicie się tym, co pozostało po martwych mężczyznach Egiptu. A ja nie za-
biorę nawet jednego niewolnika, tylko wszystko rozdzielię między wami! Także
ich kobietami się podzielicie, a wyć będziecie z radości, bo Egipskie kobiety są
piękne, ogniste i kochają dzielnych wojaków!

Żołnierze krzyknęli na to wspólnie i uderzyli oszczepami o tarcze.

– A teraz za mną, brudne szczury! Bo dokonamy tej nocy rzeczy wielkich, o których opowiadać będziecie, aż jesień życia wam przeminie, kłamiąc, jak to żeście się nie zmoczyli na widok potwora!

Amuntep zeskoczył z wozu, wsiadł na konia, i prędko ruszył z wojskiem pod piramidę. W tym samym momencie kapłan Simtep wszedł do złotego domu faraona, masując szyję, którą poderżnęła mu wcześniej mumia.

– Rozkaż wszystkim strażnikom złotego pałacu udać się do Amuntepa przed piramidy. Będą walczyć u jego boku – rzekł kapłan do niewolnicy.

Czekała na niego przed schodami, więc pobiegła prędko i przekazała wiadomość. Chwilę później odgłos dzwoniących od biegu żołnierzy niósł się po korytarzach, a kapłan dotarł do komnaty fałszywego faraona. Patrzył na mijanych strażników w ich pięknych, wypolerowanych miedzianych zbrojach, które nigdy nie skosztowały potu, by teraz zostać rozcięte przez stwory prosto z otchłani. Simtep dotarł do komnaty ze złotymi drzwiami i wszedł do środka.

Paliły się tam tylko pojedyncze pochodnie, panował zasadniczy półmrok, a światła było mało. Czerwona poświata wpadała przez balkony, rysując czerwone pasy na podłodze. Kapłan z gęstą czarną brodą i kręconymi włosami sięgającymi uszu odpiął skórę zwierza i rzucił ją z siebie, bo mu ciążyła wielce i drażniła skórę na ramieniu. Następnie sięgnął po wino i upił trochę z dzbana. Przetarł spocone czoło i powiedział głośniej:

– Wyłaż, tchórze, co język ci drętwieje za każdym razem, gdy ktoś przyjdzie do ciebie po rozkazy!

Zza kurtyny wychylił się fałszywy faraon, który przerażony był jak dziecko, i podszedł do okiennicy. Młodzieniec noszący insygnium władzy starał się, by nikt go nie dostrzegł.

– Słyszałem rogi – powiedział, a drgająca szczęka zmieniała jego słowa. – Naciągają. Kolejni. Set wysła swe demony, bo wie, że nie jestem z rodu wielkiego Ra i praw do złotego tronu nie mam żadnych. Wie, że wstąpiłem na tron podstępem. Wysła je, by mnie za to ukarać! Ratuj mnie! Ratuj! Bo inaczej wyjawię mu prawdę o twoim podstępie, jak żeś to przekupił kapłanów ciężkimi sakwami wypełnionymi złotymi debenami, by przyjęto mnie na władcę.

Fałszywy faraon klęknął przed kapłanem, łapiąc za jego szatę, i patrzył błagalnie dużymi oczami.

– Puść mnie, bo brzydzę się twoim tchórzostwem i boję się, że i na mnie przejdzie!

Kapłan odepchnął go, a wino chlupnęło mu na nadgarstek, przez co ze złości zdzielił go z otwartej dłoni w twarz.

– Set nie wysła żadnych demonów, gdyż to nie one tu biegną. Ty o tym nie wiesz, bo wszystkie zapisy o tych, którzy byli tu przed nami, zostały spalone. A ty nie jesteś faraonem i każdy bóg o tym wie, więc los czeka cię gorszy niż szpony tych, co tu biegną.

– Ale... powiedziałeś mi, że nie będzie konsekwencji... że to chwilowe... zgodziłem się udawać, bo obiecałeś mi wyjazd z Egiptu i bogactwo w miejscu, gdzie ziemia jest czarna, a dni chłodniejsze! Wszak łączy nas wspólna zbrodnia i winny jesteś jak i ja!

– Spójrz. – Kapłan wskazał palcem na czerwoną, od krwawego księżyca pustynię, widać było unoszący się piasek nad wydmami od tnących go szponów. – Spójrz, jaka jest cena tego, by rządzić światem. Tylko mali pragną władzy nad Egiptem, bogowie chcą więcej. Chcą wszystkiego, co na ziemi, w powietrzu i na wodzie! Spójrz!

Falszywy faraon podszedł przerażony do kapłana. Kolana drżały mu jak świeżo urodzonej klaczy. Simtep oparł rękę na jego szyi i przyciągnął do siebie.

– Patrz, jak światło na nowo pokonuje ciemność! By nazwać nowego władcę, który będzie rządził przez wieki!

Kapłan zatopił zniecka nóż w szyi fałszywego faraona i przewrócił go na podłogę głową do dołu. Podłożył misę pod jego szyję, zbierając krew. Łysy mężczyzna z insygnium próbował tamować krwotok, ale było już za późno. Ciemna, tętnicza krew, przelewała się pomiędzy jego mokrymi palcami i napełniała kielich. Potem Simtep odrzucił go na bok i uśmiechnął się szeroko, wycierając dłoni w lniane szaty.

Wojska zgromadziły się na miejscu, wozy bojowe, oddziały zwarte w szyku, łucznicy, były też pułapki zakopane na drodze do wielkiego grobowca. Wszystko było gotowe do walki. Dowódca armii odwrócił się, widząc, jak straż ze złotej świątyni faraona właśnie dobiega, aby wesprzeć ich siły.

– Myślałem, że stchórzyliście i już zem zaciskał mój bicz mocniej, by bić was po plecach, aż wam zebra wyjdą! – skomentował. – Podzielcie się na pięć grup po równo i wesprzyjcie każde ze skrzydeł. Zawłaszczcie wschodnie, bo tam jest najwięcej murzynów, a tych najmniej się szkoliło, to i ze zrozumieniem poleceń mają trudności. Ruszać się!

Żołnierze usłuchali i pobiegli, choć po ich twarzach znać było tyle przerażenia, że Amuntep był niemal przekonany, że nie umieliby nawet określić, jaki był dzień. Gdy przyjdzie do walki, korzyść będzie z nich większa niż z ochotników, na których nie liczył wcale.

Ktoś wskazał palcem na piramidę, a dowódca odwrócił się zaskoczony i spojrział swym zdrowym okiem w górę. Dostrzegł szaleńca, który wspinał się na szczyt ogromnego grobowca, i dreszcze go przeszły, gdy pojął, kim był.

* * *

– Teje, nie spiesz się! – krzyknął Mose, robiąc unik przed mieczem, który gwizdał, tnąc ciepłe powietrze. – Bądź cierpliwa i szukaj słabego punktu! – doradzał dziewczynce, i przekreślił głowę najemnikowi zakrywającemu twarz maską Seta. Kręgi chrupnęły, a ten padł martwy na piaskowe płyty Doliny Królów.

Spojrzał na księżniczkę, która walczyła teraz w pojedynkę z jednym z odzianych na czarno mężczyzn. Klingi jęczały przy uderzeniach niemal ludzkim głosem. Dyszeli, zaskoczeni umiejętnościami przeciwnika. Teje robiła uniki, nie spieszyła się, idąc za radą mumii. Ahmes i Djar dobijali właśnie ostatnich napastników, którzy padali, a krew bryzgnęła na piaskowe schody i ściekała na dół. Mose szedł wolnym krokiem do Teje, widział, że dziewczynka miała trudności, przewaga fizyczna rosłego mężczyzny zaczynała zmuszać ją do cofania się.

– Jest praworęczny! Zmusz go do zmiany pozycji! – podpowiadał.

Dziewczynka instynktownie wykręciła się, uskakując na słabszą stronę wojownika. Przeciwnik zaczął mieć problem ze stawianiem stóp. Mose widział błędy w postawie, jego ciosy przestały być precyzyjne i groźne. Kręcił się, usiłując ustawić tak, by mieć ją przed sobą, ale Teje mądrze utrzymywała swą pozycję po stronie jego lewego ramienia. Nie atakowała, była cierpliwa. Wtedy ujrzała ten moment, gdy najemnik stracił równowagę i przełożył miecz z dłoni do dłoni. Wykorzystując tę sposobność, doskoczyła, w mgnieniu oka tnąc jego udo. Ostrze przejechało po miękkim mięśniu, penetrując go głęboko, a krew chlusnęła, rozlewając się po kolanie. Przeciwnik krzyknął i padł, a Mose zmrużył oczy, widząc jak księżniczka bierze zamach, by go dobić. Cięła, celując w gardło, ale widząc jego przesiąknięte przerażeniem oczy, zawahała się, a ręce zwolniły, przez co zdążył sparować. Impet przewrócił ją na tyłek i wypuściła miecz z dłoni, który sunął kilka metrów po kamiennych płytach grobowca. Napastnik zerwał się na zdrową nogę i wziął szeroki zamach mieczem, nie wahając się ani sekundy.

Było za późno. Zamknęła oczy, napinając mięśnie twarzy i witając się z porażką.

Poczuła, jak chlapnęła krew i lepkie, gorące bryzgi spadły jej na twarz. Słyszając, jak padł, otworzyła oczy i zobaczyła głowę najemnika leżącą obok jej nóg, a Mose stał za nim z wyciągniętym, ociekającym krwią mieczem. Machnął w bok, by pozbyć się krwi z miedzianego ostrza, a Teje odkopnęła od siebie łeb i wstała, dy-

sząc. Mose upewnił się, że teren jest czysty. Ahmes wycierał swój miecz w ubrania martwych przeciwników, a owinięty w bandaże Djar siedział już na wysokich schodach, paląc fajkę, i opierał swój łokieć o głowę martwego najemnika.

– Przepraszam – powiedziała dziewczynka ze spuszczoną głową, podnosząc miecz, który upuściła.

– By wyjść wygraną z pojedynku, twoje serce musi być czarne wobec twego wroga. Cofnęłaś rękę, gdy ta miała sięgnąć po zwycięstwo, on się nie wahał. Dałaś się zaskoczyć.

– Nie spodziewałam się, że sparuje. – Starła dłonią krew z twarzy, omijając palcami wymalowane oczy, by nie rozmazać tuszu.

– Dokładnie – burknął. – Walka jest zakończona dopiero wtedy, gdy krew wyje się z ciała przeciwnika, a jego oczy staną się puste. Do tego momentu masz być czujna.

– Chciałam pomóc, a nie zabiłam ani jednego... – Rozejrzała się po leżących trupach.

– Przeżyłaś i do tego skupiłaś na sobie pełną uwagę jednego z przeciwników, przez co mniej atakowało mnie. Bez twojej pomocy pokonanie ich kosztowałoby mnie więcej. Nie odbieraj swego udziału z uwagi na brak krwi na ostrzu. Czasem postęпки niewidoczne dla oczu są tymi, które decydują o losie bitwy.

Mose przepiął sobie w pasie miecz, który należał do najemnika.

– To już wszyscy – odpowiedział Ahmes podbiegając. – Jesteś cała?

Dziewczynka nie odpowiedziała. Była zamyślona i wolno poprawiała ubranie, trawiąc słowa Mose.

– Wszyscy, którzy strzegli bramy – sprostował go. – Reszta jest już w środku. Nie traćmy czasu. Do wejścia.

– Prędko, armia potworów może sięgnąć Memfis w każdym momencie. Nie możemy się spóźnić.

Żołnierz pobiegł do dziury w piasku za linią skał. Mose odwrócił się do Teje, widząc, że stoi zamyślona.

– Jesteś w swej głowie, Teje, odpuść.

– Tak, ale... – Dziewczynka wychyliła się, widząc, że pozostali jej nie słyszą. – Ale mogłam to zakończyć. Chcę być wojownikiem, na którym możecie polegać. Gdybym tylko...

– Pędząc z odwróconą za siebie głową, byle kamień wystarczy, byś padła. Zostaw przeszłość, gdzie jej miejsce, i skup się na tym, co przed tobą.

– Chyba...

Dziewczynka odwróciła wzrok.

– Dość rozkojarzeń. Nie zapominajmy, po co tu przyszedliśmy – dodał surowo.

Zebrawi się przed wejściem, w dół którego prowadziły kamienne schody obsypane pustynnym piaskiem. Klękł i położył dłoń na pustyni, zamknął oczy.

– Co mówi piasek? – spytała Teje.

Mose wstał i spał mięśnie, gotowy na wszystko, a bandaże powiały w podmuchu lekkiego wiatru.

– Zostańcie tutaj – rozkazał.

– Co?! – zdziwił się żołnierz, a Djar uniosł ramiona i zaczął odchodzić, sięgając po fajkę.

– Nie rozdzielamy się! – krzyknęła Teje, a Djar odwrócił się na pięcie i wrócił. – Czy twa pamięć się na ciebie wypięła, Mose? Ile złego spadło na nas, gdy ostatnim razem postanowiliśmy się rozdzielić? – wtrąciła dziewczynka, wyraźnie przejęta.

– W świątyni wciąż odgrywa się bitwa. To niebezpieczne – tłumaczył.

– Dałeś słowo.

Teje spojrzała mu w oczy, wtedy przypomniał sobie, iż obiecał nigdy więcej jej samej nie zostawiać. Przytaknął.

– Trzymaj się blisko. Niczego nie dotykaj. I jeżeli okaże się, że Set jest na miejscu, wrócisz z Djarem na powierzchnię. I osąd mój będzie ostateczny, a ty nie będziesz się jemu sprzeciwiać.

Przytaknęła, godząc się na te warunki.

– Djar! – przywołał starą mumię, która uniosła wzrok, przerywając uzupełnianie fajki i schowała ją kolejno między bandaże. – Jesteś jej cieniem, gdzie ona, tam i ty. Zrozumiałeś?

Tamten kiwnął głową potakująco.

– Bezpieczeństwo księżniczki obciąża moje barki, nie tego... – rzucił Ahmes oburzony, patrząc na Djara z obrzydzeniem. – Nie potrzeba mi pomocy do wyzwania się z mej przysięgi.

Mose się odwrócił, lekceważąc go w pełni, co nie spodobało się strażnikowi faraonów. Zeszli pod pustynię, a czerwona luna księżycy zaczynała przegrywać swą batalię z mrokiem, jaki panował przed nimi. Koniec ciągnących się w dół schodów był niewydoczny. Piasek wysypany na stopniach zgrzytał pod podszwami sandałów. Zanim czerń zupełnie zakryła zejście szerokie na dwie osoby, spotkali na swej drodze martwego najemnika, który dzierzył w dłoni zgaszoną

pochodnię. Mose kucnął i zabrał z jego zakrwawionej dłoni przedmiot, po czym go kopnął, spychając w przepaść.

Teje pisnęła i podskoczyła w reakcji, która była niespodziewana nawet dla niej. Mumia spojrzała na nią, ale ta odwróciła wzrok, udając, że nic nie zaszło. Mose przekazał pochodnię Djarowi, gdy truchło najemnika zostało połknięte przez mrok. Starzec odpalił ją, a ciepło buchnęło wraz ze światłem, które ukazało im kwadratowe kolumny otaczające schody. Objętością i rozmiarem zbliżone były do małych domów, a na ich szczycie leżały zmumifikowane zwłoki. Przykryte ciężkim kurzem, piachem i pajęczynami, leżały z rękoma skrzyżowanymi na piersiach.

Ogromna krypta, którą schodzili, przytłaczała swym rozmiarem, przez co wszyscy przysunęli się bliżej środka wąskich schodów.

– Idziemy – ponaglił grupę Mose. Im niżej byli, tym chłód przybierał na sile, przepędzając smród spalonego piasku i zastępując go słodko-kwaśną wonią krwi i potu. Schody przybierały kształt z surowych na starannie wykute w złote zdobienia i coraz częściej spotykali na swej drodze martwych najemników, których Mose zsuwał nogą w przepaść. Uniósł się głuchy pisk poślizgniętego na krwi sandała – to Ahmes stracił równowagę i wypadł za schody.

– Nie! – krzyknęła Teje, chcąc go ratować, ale Djar złapał ją, by nie podzieliła jego losu. Żołnierz zawisł nad krawędzią trzymany za skórzaną zbroję przez Mose, który chwycił go w ostatnim momencie. Patrzył na niego przestraszony, gdy koniuszkami palców stał na krawędzi stopni. Mose wyciągnął go z powrotem i jakby nigdy nic szli dalej. Po chwili dostrzegli koniec drogi. Zeszli na sam dół, gdzie ludzie Seta leżeli w dużych grupach, pozabijani, jeden na drugim, a głowy mieli zmiażdżone, jakby rozbite czymś ciężkim. Niegdyś czysta podłoga jak w czyszczonych co dzień przez niewolników świątyniach, teraz była nierówna od kawałków czaszek i drobinek kamieni. Kikuty ich oszczepów, od których zginęli, sterczały ku górze, a lepkie fragmenty ludzkich ciał kleiły się do podszw.

– Co ich zabiło? – zapytał Ahmes przejęty tym widokiem.

– Bądźcie czujni – odparł Mose.

Zbliżyli się do ciemnogrnatowej ściany wysokiej jak mury miasta, podświetlonej świecącymi na biało liniami ciągnącymi się po pęknięciach w ścianie niczym żyły. Mose poznał jednak, że coś się zmieniło. Kamienne drzwi były w gorszym stanie niż ostatnio, pęknięć było więcej, a światło straciło na sile. Co chwila przelatywało w białych żyłach coś ciemnego, jak przepływające ryby. Podeszli do

wąskiego przesmyku, z którego wystawał martwy najemnik – jego łeb i ręka wisiały na zewnątrz.

– Odwrócony w tę stronę... – skomentowała Teje. – Uciekał?

– Nie zdążył – odparł sucho Mose i wyciągnął go z przesmyku, po czym cisnął nim na bok, robiąc przejście, i wszedł jako pierwszy. Było ciasniej niż ostatnim razem. Wszedł do szerokiego pomieszczenia, zbudowane z tego samego materiału, lśniącego i nieskazitelnego, rozświetlonego luną płomieni ciągnących się tuż przy suficie w wykutych korytarzykach. Było chłodno, para opuszczała usta przy wydechu, a zamiast zapachu wody, czuć było woń krwi ofiar, które rozrzucone były gęsto. Grupa widziała powykręcane nienaturalnie korpusy, połamane kości, odstające kikuty nóg i rąk, ciała martwych najemników dawały świadectwo tego, jak straszny los ich tu spotkał. Posągi strażników z włóczykami i głowami szakali leżały zniszczone i pokonane. Wszystko schlapane było krwią, a kurz zdążył już opaść.

Mose wyciągnął rękę do Teje, która czekała na sygnał. Machnął dyskretnie, a ta przeszła na drugą stronę. Mumia nie miała pojęcia, jak ludzie Seta zdołali pokonać tak potężne istoty, jakimi byli kamienni strażnicy. Domyślała się, że bóg chaosu brał udział w tej walce. Nie było innego wytłumaczenia.

Przeszli ostrożnie przez salę, stąpając długimi krokami nad trupami. Pokonali kolejny wąski przesmyk i wyszli na świątynię, która wielkością przewyższała piramidę Cheopsa.

Ich oczom ukazał się wielki plac zbudowany z ciemnego niebieskiego kamienia, zdobiony złotem i zapisanym całkowicie pradawnym pismem. Na płytach otwartej świątyni świeciły się znaki przedstawiające zbiory gwiazd i planet. Sufit tak dokładnie imitował wygląd nocnego nieba, aż trudno je było odróżnić od prawdziwego. Gwiazdy odbijały się od reszty martwych oddziałów, choć tu było ich znacznie mniej, bo wszyscy padli przy przesmyku. Wyglądało na to, że Mose przybył za późno.

Teje minęła mumię, patrząc z podziwem na cztery posągi przedstawiające Anubisa podtrzymującego wielką budowlę.

– Na ogon krokodyła – szepnęła.

Mose parsknął, słysząc te słowa padające z jej ust, gdyż to on przywykł tak mówić. Spojrzał na podziwianego swe ludzkie ciało Djara, któremu zostało zwrócone takie, jak przed mumifikacją. Ku zdziwieniu Mose jego skóra była równie ciemna i mocno opalona, co i wcześniej, zatem starzec musiał i za życia wygrzewać się całymi dniami na słońcu. Wyciągnął w stronę budowli dłoń, a z twarzy nie schodził mu uśmiech.

– To świątynia Anubisa, gdzie czasu nie ma, a wszelkie klątwy tracą swą siłę – wyjaśnił i spojrział na wejście za skałę, gdzie udał się z Mai zaraz po tym, jak tylko tu dotarł ponad sześćdziesiąt lat temu. Wspomnienia sprawiały, że czuł na dłoniach dotyk jej skóry i ciepło jej ciała. Mógł przysiąc, że czuł jej zapach, zamknął oczy i zaciągnął się głęboko. Zauważył, że Ahmes mu się przyglądał. Wrócił na przód do Teje, nie mógł się rozpraszać.

– Jak to możliwe? – spytał żołnierz z ręką opartą na rękojeści miecza. – Wszak me oczy widziały, jak najemnicy wtargnęli tu zaraz przed nami. Taka walka trwałaby do rana...

– Czasu tu nie ma – wyjaśnił Mose. – Paść mogli lata temu albo przed momentem. A ciała ich nie ulegną rozkładowi, bo do tego potrzebny jest bieg czasu, a ten tu nie płynie.

– Czemu? – spytała Teje.

– To miejsce to dom Anubisa. Jest ono drzwiami do świata umarłych, a umarli nie są objęci logiką czasu. Niczego nie dotykajcie i bądźcie blisko mnie.

– Anubis został pokonany? – spytał Ahmes, rzucając zniesmaczone spojrzenie na Djara, który nie przestawał obmacywać swego żywego ciała. Mose nie odpowiedział. Stawiał wolno kroki, idąc przed siebie i obserwując otoczenie. Spodziewał się zasadzki.

– Jeśli Set był zaangażowany w tę walkę... – wtrącił Djar, idąc ostatni – tylko Horus był w stanie walczyć z Setem na równi. A ten płynie przez niebo wraz ze swym ojcem na złotej łodzi i obserwuje wszystko z góry. Czy Set byłby zdolny do odebrania życia Anubisowi?

Mose rzucił mu zagadkowe spojrzenie, zdając sobie sprawę z tego, że złoty punkt, który widuje na niebie, to musi być właśnie ta łódź. Co znaczyło, że bogowie obserwują go, odkąd się wybudził, a to nie zwiastowało niczego dobrego.

– Bogowie powinni być zamknięci w swych świątyniach – rzekł Mose. – Jak to możliwe, że podróżują po niebie?

– Świątynią boga Ra jest właśnie ta złota łódź. Czy mogą z niej zejść, zważając na to, co dzieje się w Egipcie? Zgaduję jak i ty.

– Pewności nie mamy. Lecz jeżeli wciąż jest czas, by temu zapobiec, musimy działać – odparł, idąc w głąb świątyni.

– Działać? – oburzył się Ahmes, nie kryjąc oburzenia. – A co z armią maszerującą na Memfis? Jeżeli bogowie staną do walki z tym, co nadciąga, powinniśmy zawrzeć sojusz. Skoro mamy wspólnego wroga to...

– Bogowie najechali te ziemie, przywłaszczyli je sobie, siejąc śmierć i zniszczenie. Pewnyś, że to u ich ramienia chcesz stanąć, gdy przyjdzie nam zmierzyć się

z niepewnym? – spytał go Mose.

– Twe słowa są szalone, Mose, i pozwalają mi sądzić, iż po drodze ci z Bailirem – wtrącił Djar. – Czyżbyś spełniał obawy, jakich pełen był Thot? Wszak nie był pewien co do twego wyboru, gdyby to los postawił go przed tobą.

– Wiem, jak to jest, gdy ktoś zabiera ci coś wbrew twojej woli. Motywacja do odzyskania tego nie jest zbrodnią, a silna jest jak Nil podczas wylewu. I jak i rzeka, zalewa to, co stara się ją zatrzymać.

– Planujesz zatem oddać mu Egipt? – oburzył się Ahmes i zatrzymał się.

– Planuję odszukać moją córkę. Wszystko, co wykracza poza to, nie jest moją sprawą, a tych za to odpowiedzialnych. Pokój panuje wtedy, kiedy obaj trzymamy w rękach łuki, które mogą przebić zbroję, i obaj naciągamy cięciwy. Nie wtedy, gdy tylko jeden trzyma łuk, a pozostali patyki. Nie zapominajmy, po co tu przybyliśmy. – Wskazał palcem na kamienne przejście. – Ozyrys leży tam. Zachowajcie ciszę. Lepiej, jeżeli przejdziemy niezauważeni.

Wtedy świątynia zaczęła się trząść, posyłając piasek i kawałki ścian na podłogę. Padli na kolana, a Mose doskoczył do Teje, chroniąc ją swoim ciałem. Po chwili trzęsienie ustało i się podniesli.

– Tutaj też? – zdziwiła się Teje. – Czy Bailir nadciąga?

– Prędko – rozkazał Mose i pobiegł wąskim, surowym przejściem, gdzie kamienne schody prowadziły w górę. Dotarli do niewielkiego pomieszczenia. Z sufitu zwisały ostre jak oszczepy kolce, a na podłodze starannie ułożonych płyt leżał przewrócony zdobiony stół, na którym przygotowuje się ciało do mumifikacji. Rozsypane kawałki po zbitych dzbanach, które służyły do przechowywania organów, leżały wszędzie. Pomieszczenie wyglądało, jakby doszło tu do starcia. Było ciemniej niż ostatnio, a sala oświetlana była głównie pochodnią trzymaną przez Djara.

Mose spojrzął dalej i zobaczył coś, czego się nie spodziewał ujrzeć. Sarkofag wiszący na łańcuchach nad dziurą wypełnioną kolcami wykonanymi z tego samego materiału co sztylet Seta... zniknął. Mose parzył na łańcuchy, pod którymi martwi najemnicy leżeli jeden na drugim, wypełniając dziurę, tak by można było po nich przejść.

– Mose... – Djar zaczął niepewnie. – Gdzie Ozyrys?

– Skradziony.

– Skradziony?! – krzyknęła Teje. – Kogo oblaźło szaleństwo, by skraść ciało Ozyrysa?! Wszak w ślad za tym występkiem podążać będzie zemsta innych bogów! Anubis do tego dopuścił!?

Mose podszedł do dziury i złapał za łańcuch, który okazał się przerwany siłą. Zakłęcie dalej trzymało bogów przed powrotem do wiosny ich życia, w końcu ostatnia piramida była wciąż nietknięta. Mose zaczynał coraz bardziej dochodzić do wniosku, że jest częścią czegoś większego niż to, co się wydaje. Prawda o tym konflikcie była przed nimi ukrywana. I jedyną, która będzie mogła im na to odpowiedzieć, jest jego córka.

– Co widzisz, Mose? – spytał Djar, stojąc za nim.

– Łańcuchy są wyrwane ręcznie. Nie mógł tego dokonać człowiek.

– Bailir? – spytał.

– Nie wiem – odłożył łańcuch na miejsce. – To był błąd, nie powinniśmy tu przychodzić. Wychodzimy.

Mose wstał wyraźnie zezłoszczony i pospiesznym krokiem skierował się do głównego holu.

– A miecz? – Teje uniosła ręce pytająco.

– Także skradziony.

Gdy wrócili na płytę świątyni, bez słowa podeszli do wąskiego przesmyku, którym tu przybyli. Mumia z białym materiałem przewiązany przez lewą rękę zatrzymała się, słysząc, jak ktoś do niej szepcze. Odwróciła się do białego światła, które płynęło w szczelinach świątyni – w jednym miejscu było go sporo, gdyż ściana się rozpadła. Światło, które należało do świata umarłych i płynęło tędy jako jedno z przejść na drugą stronę, wyglądało jak drzwi. Mose słyszał w nim głos Mai.

Przyzywała go do siebie.

Mose zaczął podchodzić do źródła, omijając martwe ciała ludzi. Podszedł do światła i wyciągnął do niego rękę. Oczy mu się zaszklily, a serce przyspieszyło z tęsknoty za utraconą miłością. Jego palce były już tuż przed blaskiem, gdy Teje złapała go za rękę i zatrzymała.

– Co czynisz? – spytała ciepło.

– Ja... – Spojrzał na nią i odwrócił wzrok do światła, lecz nie słyszał już głosu ukochanej. – Nic. Nie zatrzymuj się.

Nie puszczała jego dłoni i zaczęli iść razem ku reszcie. Wtedy do ich uszu dotarł odgłos czegoś twardego uderzającego o kamienne płyty. Poczuli w piersi drgania, jakby przepływała przez nich energia. Mose ubrał twarz we wredną minę i odwrócił się do boga śmierci.

– Przybyłeś go wypuścić? Wszak to była twa intencja, gdy twe stopy stanęły tu po raz pierwszy.

Usłyszeli gruby i dźwięczny głos, jak śpiew najbardziej utalentowanego wokala nie lwa. Teje złapała za miecz, a Mose wyskoczył przed nią gotowy do walki. Anubis stał przed nimi, pojawił się bezszelestnie jak duch. Był duży, wzrostu Thota, a oczy szakala iskrzyły się od białych światła, na głowie zaś sterczały mu ostre uszy. Sylwetka jego była umięśniona jak u wojownika, a skóra była ciemnograna-towa. Głowę, zamiast ludzkiej, miał szakala, szpony zamiast paznokci i łapy za-miast stóp. W ciemnej skórze odbijały się niebieskim światłem pasy przypomi-nające linie żył. Na szyi wisiało mu insygnium jak u faraona, od talii białą nar-zutę trzymał złoty pas, a nadgarstki i kostki migotały od złotych bransolet. Miał na sobie ślady krwi, ale nie była to jego krew. Na ramieniu dźwigał sarkofag nale-żący do Ozyrysa; to on wyrwał łańcuchy i zabrał go z pułapki.

– Przybyłem do niego – odparł Mose i wskazał palcem na sarkofag.

– Nie pozwolę ci go wybudzić, mumio. Ale o tym wiedziałeś, zanim tu dotarłeś. W tej świątyni nie jesteś mile widziany. – Poruszył lekko uszami. – Opuść to miejsce. – Bóstwo chciało odejść.

– Potrzebuję jego broni.

Na te słowa Anubis warknął cicho i spojrział na niego drapieżnie.

– Podarowałem ci dwukrotnie to, coś chciał. I nie umiem odróżnić, która z tych decyzji przysporzyła mi więcej szkody. Moja pamięć przywołuje jeszcze inne wspomnienia, jak te, iż ostrzegałem cię przed konsekwencjami twych wy-borów. Lecz zemsta cię zaślepiła, głuchy byłeś na me rady i ta zemsta poluzowała boskie kajdany. Zatem więcej przysług u mnie nie znajdziesz, mumio, i głupi ten, który zechce ci je dać. Wyjdź. I pozwól mi wrócić do mych obowiązków w spokoju, to nie zabiję cię, choć wszedłeś tu, by mnie okraść.

Anubis uniósł wargi, ukazując groźnie zęby. Po czym odwrócił się i zaczął od-chodzić w kierunku białego światła.

– Thot padł z ręki Bailira! Inni będą następnymi, nie możesz zamykać oczu na to, co się dzieje! – Nie dawał za wygraną Mose. – Ilu więcej braci i ile siostr gotowy jesteś odprowadzić w zaświaty?!

Bóg zaświatów nie odpowiedział, odchodził swym tempem, a grupka popa-trzyła po sobie. Mumia ruszyła w jego stronę, by go dogonić, lecz zatrzymała się na odgłos warczenia. Czarne szakale ze sterczącymi uszami pojawiły się w gru-pach dookoła i było to dla obecnych wyraźnym sygnałem, że mają wyjść. Mose pociągnął Teje do tyłu, widząc, jak stado zamknęło im przejście i podchodziło, ukazując swe długie kły, a piana zbierała się im w kącikach pysków.

– Anubisie! Potrzebuję tego miecza! – warknął znów Mose.

Wtedy jeden z szakali skoczył do przodu, by ugryźć, lecz Mose cofnął się w ostatniej chwili. Djar zaczął przeciskać się przez przesmyk, a Ahmes wyciągnął rękę do Teje, by ona przeszła następna. Byli otoczeni. Jednak dziewczynka wyciągnęła brodę do góry i złączyła łopatki, wyszła psom naprzeciw, a ku zdziwieniu wszystkich, te cofnęły się o krok.

– Jestem Teje! – powiedziała głośno. – Córka Neferuth i dziedziczka złotego tronu wielkich faraonów! Stoję więc nad bogami, tak jak ogłosił to niegdyś bóg Ra, twój ojciec! Nakazuję ci wybudzić Ozyrysa, który stanie do walki z przeciwnikiem, którego niegdyś pokonał! By uczynił to raz jeszcze!

Szakale przestały warczeć. Pochyliły łby i wyszczerzyły kły.

Anubis zatrzymał się i odwrócił do niej.

– Wiesz bardzo niewiele, dziecko.

Poprawiła swe ubranie i uniosła ramiona. Wzięła oddech, a następnie ruszyła przed siebie pewnie, jak uczyła ją matka. Plecy proste, ręce z tyłu, patrzeć na innych z góry. Stado szakali zrobiło jej przejście, a ich pazury stuknęły o kamienne płyty. Gdy wyszła zza linii zwierząt, Mose ruszył za nią, lecz psy doskoczyły, szczekając głośno, gotowe, by go rozszarpać. Zmuszony był się zatrzymać i pozostać z resztą.

Anubis odwrócił się do niej przodem, gdy następczyni tronu dotarła tuż przed niego. Patrzyli sobie przez moment w oczy. Bóg zaświatów coś powiedział. Mose wyciągnął słuch, zmrużył oczy, ale nic do niego nie docierało. Ich rozmowa trwała chwilę. Po jakimś czasie Ahmes i Djar usiedli na podłodze, tylko Mose stał w miejscu z zaciśniętymi pięściami i obserwował.

Czas mijał, aż nagle rozległ się odgłos ciągniętej po płytach stali. Anubis zniknął w dużym świetle wraz z sarkofagiem, w którym leżał Ozyrys. Teje powróciła do grupy, spocona od ciągnięcia za sobą ciężkiego miecza w kształcie półksiężyca. Szakale rozbiegły się, znikając w ciemnych zakątkach świątyni.

– To dla ciebie – wręczyła Mose miecz Ozyrysa.

– Czym skłoniłaś boga zaświatów, by obdarował mnie tą bronią?

– Nie obdarował ciebie, tylko mnie – oddała mu ostrze. – A ja obdarowuję ciebie. Nie pytaj mnie, jakie słowa padły z jego ust, były one wyłącznie dla moich uszu. Ruszajmy.

Mose uniósł ostrze, które dla niego nie było żadnym ciężarem, w przeciwieństwie do Teje. Rękojeść owinięta była bandażami, a czarny materiał, jak sztylet Seta, okuty był w złoto z zielonymi dodatkami. Na końcu rękojeści widział cztery złote zęby, a w środku było pusto, jakby czegoś brakowało. Mose widział, jak

przeciskali się przez przesmyk, gdy Ahmes ich ponagłał. Mumia zerknęła ostatni raz na białe światło i dołączyła do nich.

Resztę drogi pokonywali w ciszy. Ahmes i Djar widzieli, że Mose ma broń, po którą tu przybył, ale nie zadawali pytań. Oceniali po jego twarzy, że ten nie chce na nie odpowiadać. Tak jak nikt nie chciał ich teraz zadawać. Skoro mają miecz, to znaczy, że są gotowi do starcia z armią, gotowi do walki z tym, co chce przykryć świat mrokiem na zawsze. Szli bez słowa, skupieni na biegu myśli.

Stanęli na kamieniach przed Doliną Królów, czując, jak ich ciała otula przyjemne ciepło pustyni. Wciąż była noc, a księżyc wrócił do swych naturalnych kolorów. Mose uklęknął i dotknął dłonią piasku.

– Bitwa o Memfis się rozpoczęła. Egipcjanie zostali zepchnięci do piramidy, wielu oddało życie... zbyt wielu...

– Nie stójmy, trzeba pędzić! – Ahmes złapał Mose za rękę i odwrócił do siebie.
– Miasto się nie ewakuuje, ludzie kryją się w swoich domach, a ci, co mogą udźwignąć broń, giną w jego obronie! Naszym obowiązkiem jest walczyć! – Widział, że mumia nie odpowiada. – Byłeś wojownikiem egipskiej armii! Składałeś tę samą przysięgę co i ja, czas się z niej wywiązać!

Ahmes spojrział po wszystkich, a ci spuścili wzrok. Nawet księżniczka unikała kontaktu wzrokowego. Nie działo się tak ze strachu, lecz z braku logiki w ginieciu przed piramidą, gdy ta śmierć nie przyniesie nic. Żołnierz ze znamieniem na czole stracił cierpliwość, pokręcił głową i zauważył konia, który należał do najemników naślanych przez Seta.

– Wybacz mi, Teje. Wracam. – Spojrział dziewczynce w oczy. – Moje serce krwawi na myśl, że siedzę tu bezczynnie, gdy tam mnie potrzebują. Tam się zaczęła moja służba, jeżeli los tak chce, tam się również i skończy.

Żołnierz pobiegł w kierunku konia. Wtedy Djar rozszerzył oczy do granic, kaszlnął, gdy zaciągnął się dymem z fajki i krzyknął.

– Hipopotamie, czekaj! Idziemy z tobą!

Wszyscy spojrzeli na Djara, zaskoczeni.

– O tym mówił bóg mądrości! – ciągnął zabandażowany starzec.

– Mów jaśniej! – rzucił Mose.

– Słowa Thota. „Jest tam, gdzie wszystko się zaczęło”. Memfis jest miejscem, gdzie narodził się Egipt, miejscem, gdzie powstała pierwsza piramida, która pozwoliła zniewolić bogów, ale również stwory idące na Memfis! Śladu po zamknięciu Neferuth nie znalazł nawet najlepszy łowca, ponieważ ona nigdy nie opuściła złotego pałacu. Ziarna pustyni nie mówiły o jej obecności z tego samego

powodu, ona nie wyszła na pustynię! – Patrzyli na niego jak w obrazek. – Faraon Neferuth jest tam, gdzie wszystko się zaczęło. Jest w piramidzie!

– Nie, Djar, przeszukaliśmy piramidy. Nie było jej tam – wytłumaczyła Teje.

– Przeszukaliście to, co widoczne nad powierzchnią piasku – dodał. – Świętynie starych bogów są zakopane przez ziemię. To, co widzimy, to tylko czubek piramidy, której większość zakopana musi być bardzo głęboko.

– Moja wizja – wtrącił Mose – przypominała wnętrze grobowca. Czy to możliwe? – Spojrzał na starą mumię.

– Dowód na to, że świat przed Echnatonem został przysypany, widzieliśmy własnymi oczami.

Wszyscy umilkli na krótką chwilę, gdy Mose wyciągnął dłoń przed siebie, a piasek zaczął zachowywać się jak woda. Jakby był płynny, był gotowy do kolejnego przeniesienia. Stanęli przed nim i każdy poprawił ubranie, sprawdził, czy ma przy sobie broń.

Spojrzeni na mumię.

– Bądź blisko mnie. Nie będzie to walka z ludźmi, będziemy walczyć z czymś o wiele gorszym. A Bailir, gdy tylko obejmie rozumem twą obecność w Memfis, rozkaże cię zabić – powiedział do dziewczynki, która przytaknęła, następnie wskazał palcem na starszą mumię. – Ty jesteś jej cieniem. Gdzie ona, tam i ty. Każdą strzałę, która leci w jej stronę, przyjmujesz na siebie. Jeżeli ona ginie, ty giniesz. Pragnąłeś, by twe życie wypełniło sens, jej przetrwanie nim jest.

Djar przytaknął i puścił oczko do Teje, która parsknęła ciepło.

– Dla mnie nie masz wytycznych? – spytał Ahmes.

– Właśnie zdecydowałeś się opuścić grupę. Powinienem cię zostawić na pustyni – rzucił. – I gdyby nie Teje, tak by się właśnie stało. Więc moje wytyczne co do ciebie są jasne. Nie wchodź mi w drogę.

Wszyscy to przemilczeli. Mose złapał Teje za dłoń i razem weszli do piasku, a za nimi ruszyli pozostali.

* * *

Korytarze zbudowane z kamienia, po którym spływała woda, ciągnęły się echem głucho uderzających o nie kropel. Wejście zawałone było głazami i mokrym piaskiem, zapomniane przez śmiertelników. Woda gromadziła się w jednym miejscu, które uformowała od czasu pradawnego konfliktu i walki tu toczonych przez istoty nadludzkie. Woda ta przybrała nagle inny kolor, zaczęła barwić

się na czerwono. Gdy w całości stała się bordowa, idealna tafla wygięła się, wyłaniając postać odzianą w czarny kaptur i długi płaszcz.

Bailir wyszedł spod powierzchni i kroczył teraz wzdłuż czarnego jak noc korytarza. Ciemność mu nie przeszkadzała, widział w niej idealnie, czuł się tu jak u siebie. Była lepsza niż drażniące zmysły ostre światło złotej tarczy, jaką bóg Ra sprowadził na jego dom. Dotarł do końca korytarza, gdzie czekała na niego ogromna brama z dużymi zawiasami. Wszelkie odstraszenia w formie zaklęć i ostrzeżeń wyryte były hieroglifami, a na jej środku widniała dziurka od klucza.

Pradawny książę wyciągnął klucz, który znalazł w świątyni Thota, i włożył do środka, następnie przekręcił, a silne i ciężkie zawiasy puściły, lejąc wodą. Klucz został wciągnięty do wewnątrz, a odgłosy ogromnej maszyny zwalniającej blokujące zawiasy strzelały z hukiem. Drzwi opadły i przewróciły się na bok, niknąc w skale, wejście było otwarte, a czarna postać weszła do środka. Na jej końcu widać było jaskinię i łańcuchy, które ciągnęły się w jej głąb, by zniknąć w czerni. Bailir rozejrzał się, widząc ostre cięcia i pęknięcia od uderzeń tego, który był tu więziony.

– Witaj, stary druhu – powiedział Bailir. – Nadszedł czas zemsty. Zaklęcie wiążące osłabło, wypuszczając nas z naszych lochów. Przybyłem, jak tylko odnalazłem klucz, wyciągając go z martwych rąk naszych wrogów. Lecz koniec walki jest jeszcze daleki. Właściwie dopiero się zaczyna i mam wrażenie, że nie jesteśmy w niej sami.

Podszedł do łańcuchów i wyciągnął z nich klucz, który trzymał bestię uwięzioną. Następnie skierował się do następnej.

– Wybudziłem armię, która maszeruje już na ich totem. Ostatnia piramida stoi nam na przeszkodzie, by siła wróciła do nas w pełni.

Ostatnie łańcuchy zostały zwolnione i zniknęły w jaskini ciągnięte przez tego, który był tam uwięziony. Odgłos szurających po kamieniach okowów mieszał się z rytmem stawianych kroków czegoś ciężkiego. Zbliżało się to do Bailira.

– Jest však jedna przeszkoda. Ozyrys, który pokonał mnie w walce, przez co nie zdołałem ocalić mego ojca, leży teraz martwy, zabity przez jego własnego brata, boga Seta. Sądziłem, że nie ma już nikogo, kto mógłby stanąć mi na drodze. Jednak napotkałem młodą dziewczynę. Zapach krwi, która płynęła w jej żyłach, był tą samą wonią. Potomek Ozyrysa żyje...

Czarne łapska z czterema grubymi palcami złapały za róg jaskini i przed Bailirem wyłonił się olbrzym. Mierzył co najmniej pięć metrów, jego mięśnie były duże i spięte, a plecy porośnięte kolcami. Od pasa wisały na nim czarne szaty, potargane i brudne. Z ust wystawały mu zęby, które były dłuższe od kłów lwa

i sięgały pod szeroką szczękę z długim zarostem. Istota ta była wybrykiem natury w rasie, jaką reprezentował Bailir. Tylko księżę przyjął ją do siebie, tolerując jej inność, czyniąc ją wojownikiem, lojalnym mu jak nikt inny, do pewnego czasu byli nierozłączni. Jak bracia. Stał teraz przed nim i patrzył na niego, czekając na ciąg dalszy.

– Odnajdź dziewczynę i zabij ją. Każdą kość połam kilkakrotnie, tak by zmieszały się z piaskiem, a wnętrzności zjedz bądź spal. Upewnij się, by linia potomstwa po Ozyrysie kończyła się na niej. Ja muszę udać się gdzieś indziej, lecz dołączę do ciebie, jak tylko skończę. Czy zrobisz to dla mnie, stary druhu? Musisz wyruszyć natychmiast i nie spocząć, dopóki nie będzie martwa.

Olbrzym pochylił się lekko.

Przytaknął na znak zgody.

Do celu

-**N**ie trzęście udami, moje kochane szczurki! – Amuntep przekrzykiwał wrzask bitwy, siedząc wysoko na koniu. – Bo zdatnych do walk potworów pozostało już niewiele! A to, co zaś widzicie, to kozy, co czekają, by je ubić! Nacierajcie więc, by się najeść, bom głodny jak krokodyl!

Horde potworów pędziły na żołnierzy groźnie, choć było ich już mniej niż Egipcjan. Tarczownicy blokowali dostęp do łuczników, zapierając się nogami, ale i trzymali tarcze, bo potwory, gdy nie mogły ich minąć, próbowały im je wyrwać. Pozostali z długimi miedzianymi oszczepami dźgali od góry, a czarne bestie stuknęły zębiskami i rysowały tarcze i zbroje szponami, a agresywne były jak głodujące lwice. Te, którym udało się przeskoczyć tarczowników, wpadały wprost w łapy najlepiej wyszkolonych wojowników ze straży faraona, gdyż byli oni najbardziej wypoczęci. Tam stwory były dobijane szybko, gdyż dźgali je z każdej strony, a czarna posoka łała się z nich niczym wymiociny. Ochotnicy zaciągali trupy na tyły, by ci nie przeszkadzali im w walce. Łucznicy, stojący na pagórkach i kamieniach czy wozach bojowych, wypuszczali strzały bez rozkazów wedle własnego uznania, by ułatwić zadanie tarczowników. Taktyka się sprawdzała, choć rannych było wielu, a jeszcze więcej zabitych, których potwory wyrzywały z szyków.

– Napinajcie mięśnie, bracia! Wszak wróg już pada! – krzyknął ktoś z tłumu. Chaos wrzasków, ryków potworów i umierających żołnierzy cichł szybko, zwiastując kolejne zwycięstwo. Dowódca uderzył biczem i darł się pełnym gardłem na znak dla wozów bojowych. Te zakołowały zza wojska i wpadły w potwory, zmuszając je do rozsypki, gdzie w pojedynkę były łatwiejszym łupem. Resztę zaś załatwili łucznicy i oszczepnicy, którzy wybiegli zza linii tarczowników, by pozabijać osamotnione bestie. Szpony potworów jednak sięgnęły jeszcze kilku, zanim te padły martwe.

Gdy kurz opadł, na polu przed piramidą ukazał widok równiny pokrytej trupami. Mimo iż Egipcjanie zwyciężyli, żołnierze ciągle kłuli jeszcze oszczepami

każdego potwora, jaki im się nawinął, dla pewności. Robili tak, dopóki Amuntep nie nakazał uformować szyku bojowego, a podeksycytowani żołnierze nie zostali zagonieni do kupy biczami oficerów.

W świetle płonących talerzy i pochodni, dowódca szacował, ile ich się ostało i w jakim stanie byli jego żołnierze. Brodaty Amuntep zszedł do tych, co wracali z pola bitwy, wyciągając do nich podobiznę lwiogłowej Sekhmet, bogini wojny, która przeżyła dumnie drewniane piersi w blasku płomieni. Wiwatujący żołnierze wracający na tyły opryskiwali ją krwią płynącą z ran na znak zwycięstwa. Wszyscy byli okurzeni i mokrzy, tak jak bicz Amuntepa ociekał krwią tych, którzy podczas walki odwracali się za siebie.

– Dokonaliście tej nocy rzeczy wielkiej! – mówił, gdy oko jego śmiało się do żołnierzy. – Moje drogie szczurki i zabijaki!

Żołnierzom nie było jednak do śmiechu, gdyż zęby i szpony potworów zostawiały po sobie okropne rany. Kapłani Amona obmywali i zszywali je na tyłach świątyni przy świetle płonących talerzy. Wpychali wypatroszone wnętrzności do rozprutych brzuchów i przyklejali z powrotem na swoje miejsce fałdy zwisającej skóry. A tym, którzy musieli umrzeć, dawano więcej piwa i środki uśmierzające ból, by mogli dokonać żywota bez męczarni. I nawet Amuntepowi było ich żal, gdy widział, jak nachodzą fioletem i nakrywają sobie łachmanami głowy, by umrzeć szybciej.

– Wymieńcie tarczowników! Niech się napoją i napełnią żołądki, pozwólcie mięśniom odpocząć, boście spisali się tej nocy. Czwarty i piąty rząd, biegnijcie zebrać strzały z martwych stworów, ale wbijcie w nich ostrze, zanim sięgniecie po strzałę, by wam rąk nie odgryzły w swej przebiegłości! – Rozejrzał się jeszcze. – Gdzie budowniczy!?

– Tutaj!

Dobiegli z boku, było ich kilkudziesięciu, gotowi i zwarci z łopatami w rękach.

– Weźcie ze sobą młodych do obrony i ukryjcie pułapki w ziemi, w jakie popadały stwory, uczynicie je niewidocznymi dla ich oczu, by mogły tam wpaść następne.

Pobiegli, a z drugiej strony podszedł starszy oficer.

– Co z wozami bojowymi, które niezdatne są do walk? – spytał.

– Niech stoją, gdzie padły, dopóki słońce nie rozgoni mroku. Spodziewam się nie tylko większej liczby, ale i trudniejszego wyzwania. Ci, którzy zdolni są walczyć, niech zostaną, pozostali niech przekażą broń i broń następnym. Rannych wywieźcie, nie potrzeba nam, by zdrowi słuchali ich biadolenia, bo to zatruje im umysły.

– Tak jest.

Wszyscy unieśli wzrok na srebrny księżyc, który wrócił do swej barwy przed bitwą. Amuntep wytarł spoconą twarz w wewnętrzną stronę narzuty i spojrzął na zwiadowcę, który rozłożył ręce, dając znać, że nie widział dobrze. Spojrzął na pustynię.

– Weź trzech łuczników i tyle pochodni, ile zdołacie. Wbijajcie je w odległości co dziesięciu chłopu po trzy obok siebie w tych samych odległościach i podpalcie. Dzięki temu wcześniej zobaczymy, jak nadchodzą, a i łucznicy będą wiedzieli, gdzie celować. Zróbcie to od razu.

– Tak jest.

Żołnierz zabrał łuczników i trzech innych, by wykonać polecenie.

– Czy potwory zaatakowały mury? – Amuntep spytał kolejnego biegacza.

– Mury miasta stoją nietknięte.

– Piramida. – Dowódca spojrzął na szczyt białej piramidy, na czubku której odbijał się od księżyca złoty kikut. Wszak szaleniec, który wbiegał na jej szczyt, zniknął wraz ze zniknięciem czerwonego księżyca.

Dowódca usiadł na kamieniu i napił się wody oraz przegryzł chlebem i cebulą, żeby nie dopuścić do skurczu żołądka. Walki trwały od wcześniejszej nocy i dzięki temu, że salwy potworów dzielą się na kilkudziesięciu i to w odstępach, walka, mimo iż męcząca, była możliwa do toczenia. Miał jednak przecucie, że przeciwnik ich testuje, sprawdza ich siły, aby wykorzystać to w ostatecznym natarciu.

– Do mieczy! – krzyknął ktoś niedaleko. – Przekopują się!

Tłum zerwał się, a ludzkie serca zmroziły się strachem, gdy wróg zaczął przekopywać się spod ziemi kilka metrów za linią tarczowników. Amuntep przebił się przez swoich żołnierzy, żeby zobaczyć to na własne oczy, gdy miejsce zostało otoczone przez zbrojnych.

– Na Seta i wszystkie demony?! Cóż to?! – krzyknął, widząc cztery postaci, które wyszły spod piasku, jakby ten był wodą. Przed żołnierzami stanął znany im Ahmes u boku księżniczki Teje, a przez tłum poniosło się rytmiczne mamrotanie wielu gardeł. Jednak z piasku wyłonił się ktoś jeszcze.

– Mumia! Mumia wróciła, by przynieść zagładę Egipcjom!

– Nie! – krzyknęła Teje, wskazując pomiędzy oszczepy a mumię. – Mose przybył tutaj z nami, by pomóc odeprzeć wroga!

– Cóż to za szaleństwo wychodzi z twojego języka?! – wtrącił Amuntep i wyszedł jej naprzeciw. – Języka tej, której stchórzyła i opuściła swój lud w godzinie

jego największej potrzeby! I ty! – wskazał na Ahmesa. – Zdrajco, łachmanie!

– Wyszedłem z Memfis, by odnaleźć następczynię tronu, prawowitą, nie fałszywego faraona, który zasiada na złotym tronie! – krzyknął głośno żołnierz. – Księżniczka Teje wróciła do Memfis! Bogowie są po naszej stronie!

– Nie sięgaliśmy po pomoc demonów i zmieniać tego nie zamierzam! – warknął Amuntep w kierunku mumii. – Chowasz się pod postacią człowieka, by nas zmylić, ale spod twych łachman wystają bandaże, i spójrzcie na jego oczy! Zabić go! To podstęp!

Wrzawa uniosła się wraz z sykiem wyciąganych mieczy, a grupa przybyszy wraz z Teje, była teraz otoczona przez wojsko. Ugięli się w kolanach gotowi do walki, wszyscy poza Mose, który patrzył na zebranych jedynie zdenerwowanym wzrokiem. Konflikt przerwało wycie rogów w oddali i jeden po drugim spoglądali w kierunku czarnej pustyni, blednąc przy tym i słabnąc ze strachu.

– Nadchodzą!

Wszyscy usłyszeli krzyki dobiegających do nich zwiadowców.

– Panie! Idą, a liczba ich jest większa niż poprzednio!

– Więce... – Głos brodatego dowódcy zdusiło zaciśnięte gardło. – Jak daleko!?

– Za wydmami!

– Zwolajcie wszystkich, niech wracają na stanowiska i odpoczywają przy nich!

– Ilu jest zdatnych do boju? – spytał Ahmes.

– Niech mnie krokodyle zeżrą, jeżeli powiem coś temu zdrajcy! I każdy, kto zdradzi im cokolwiek, będzie tłumaczył się mojemu biczowi! – Wskazał palcem na Ahmesa. – Jeżeli bogowie pozwolą nam przeżyć tę noc, nad ranem kapłani zdecydują o twoim losie! I wtedy żałować będziesz, że się urodził!

Mose kucnął, ignorując popłoch, i położył dłoń na piasku. Przed nimi było mniej niż pięciuset Egipcjan, trzystu broniło bram za murami. Potwory za wydmami sięgały kilkunastu razy tyle w liczbach, a nie można było liczyć równo, bo by ubić stwora, potrzeba kilku ludzi. Żołnierze byli jedynie garstką, jaka ostała się z armii, która rozpoczęła tę wojnę miesiące temu. Po śmierci zostali zakopani, by uniknąć choroby pośmiertnej, gdyż podczas burzy piaskowej ogień nie chciał się ustać, by ich spalić.

– Zaczekaj tutaj – powiedział do Teje.

– Idę z tobą – podbiegła do niego.

– Teje!

Dziewczynka zatrzymała się posłusznie. Tym razem to ona przypomniwała sobie, iż dała słowo, że będzie słuchać jego poleceń. Mose zaczął iść w kierunku tar-

czowników ustawiających się w szyku, ci zaś odskoczyli, widząc mumię, robiąc jej przejście. Wyszedł na pole bitwy osamotniony, a ostatni zwiadowcy minęli go, wracając za linię frontu. Mose uklękł i wbił dłonie w piasek. Zamknął oczy. Za jego plecami wojsko ustawiało się w szyku. Amuntep krzychał, wydając rozkazy, a Teje wyskoczyła na kamienny podest, gdzie wysoko palił się złoty talerz. Chciała widzieć mumię. Dowódca bił biczem i krzychał, wyzywał i obiecywał, wszystko, by wpędzić nowego ducha walki w Egipcjan.

Nad ciemną nocną pustynią uniósł się wojenny okrzyk potworów, a ich wycie było tak przeraźliwe, że krew odpłynęła z głów żołnierzy, a ich nogi zaczęły się trząść. Groty łuczników lśniły, odbijając blask palenisk, a zmęczonymi i poranionymi palcami przeciągali nerwowo po cięciwach. Wojna nie bawiła już nawet Amuntepa, który słyszał to i widział góry pyłu zza wydmy. Szyki oszczepników się zachwiały, spoglądali za siebie na drogę ucieczki i nie byli za to karani, gdyż oficerowie patrzyli przed siebie równie przerażeni. Wszyscy zamilkli. Czekali na rozkazy, ale te nie wychodziły z ust jednookiego dowódcy, co było niespotykane i przynosiło większy strach w szeregach niż wyzwiska i groźby.

Stękania narastały, a przerażenie zaczynałobrać górę nad odwagą i poczuciem służby. Uniósł się wrzask jednego z rekrutów.

– Nie chcę umierać! Nie każcie mi znów walczyć z tymi demonami! Wszak koniec świata stoi u naszych drzwi, chcę spędzić me ostatnie chwile w ramionach moich dzieci!

– Ty! – krzyknął oficer. – Zamknij gębę! Pawianie! Nawet nie myśl o opuszczeniu stanowiska! – Oficer strzelił go biczem przez plecy, ale to na niego nie działało.

– A właśnie, że o tym myślę! Co przyjdzie nam, gdy wszyscy tu zginiemy, broniąc piramidy, która i tak upadnie?! Jeżeli ktoś chce oddać życie dla kupy kamieni, niech i tak czyni! Ja mam dla kogo żyć!

– Będziesz kpił ze słubów złożonych Egiptowi?! – Oficer złapał za rękojęść miecza. – Jeszcze słowo, a odetnę ci język i rzucę na pożarcie tym, co zmierzają tu zza wydmy!

– Niech tak będzie! – odparł młodszy i wyciągnął miecz z sykiem, by się bronić, a panika zaczynała go ogarniać. – To los lepszy niż zostanie rozszarpanym żywcem przez te poczwary!

– Uspokój się! – Drugi z ochotników próbował go powstrzymać, wyciągając do niego rękę.

– Nie dotykaj mnie! – Ten jednak był już pełen emocji, a myśli miał rozbiegane. – Nie zmuscie mnie, bym stanął przed tymi potworami! Bom faraona już wiele

dni nie widział, wszak uciekł i zostawił nas tu, byśmy mu kupili czas, licząc, że oddali się na tyle daleko, by szpony potworów go nie sięgnęły!

Szmery wśród wojska się unosiły, ludzie zaczęli dzielić się na grupy i opuszczać stanowiska. Odczuwając ten sam strach i brak sensu w dalszej walce z przeciwnikiem, który swą liczbą, nawet gdyby byli ludźmi, byłby nie do pokonania. A mowa była o potworach prosto z czeluści, gdy oni byli bez sił i ranni.

– Amuntepie, zrób coś, w ten sposób zaraz stracimy liczbę. Ludzie się buntują – wyszeptał Ahmes do brodatego dowódcy, który przyglądał się wszystkiemu z boku. W końcu zjeżony jak dziki pies ryknął:

– Do szyku, niedołęgi! – krzyknął. – To nie czas na rozmyślenia, bo nie od tego jesteście! Egipt należy bronić jak własną matkę! Jeżeli przyjdzie oddać wam życie, to dokładnie to zrobicie, a bóg Ra odwdzięczy się wam po śmierci, gdy dołączycie do niego na polu pszenicy w zaświatach! I traktowani tam będziecie jak równi jemu!

– Za kogo ty nas masz?! – krzyknął ktoś z tłumu.

– Kłamiesz! – wrzasnął inny. – Tak jak kłamałeś, że mamy plan na zwycięstwo! Jego nie ma!

– Nie oddam życia, za boga, który opuścił własny lud!

– Ta walka jest przegrana, a sensu w niej brak!

– Jesteśmy tylko zwierzętami pchanymi na rzeź!

– Nie ma w tym chwały! Nie ma w tym honoru!

– Wracam do rodziny!

– Moja żona czeka na mnie z synami!

– Wracam do córki!

Żołnierze zaczęli się odwracać i opuszczać swoje stanowiska. Wracali tłumnie w kierunku wejścia za mury. Jedni szli, drudzy patrzyli na tych, którzy wciąż stali, widząc jak się załamywali, bo brak im było odwagi, by iść za pozostałymi. Dowódca patrzył na to, co się dzieje, i niedowierzał. Podbiegł do jednego z nich i złapał go za rękę.

– Zdrada Egiptu to najgorsze z przestępstw! Zostaniecie za to straceni...

– Ostatnie chwile Egiptu chcę spędzić w ramionach mojej rodziny! Każdy, kto ma krztę mózgu, zrobi to samo!

Żołnierz wyrwał rękę z uścisku Amuntepa, który stał jak wryty, nie wiedząc, co robić, a długa broda drgała mu z nerwów. Najgorszy z jego koszmarów właśnie stawał się jawą. Nieposłuszeństwo i zdrada – to wszystko pod jego wodzą! A on był bezsilny.

– Zmówcie swe modlitwy, zdrajcy! – wykrzyczał Amuntep, wyciągając miecz. – Poobcinam wam łby, jak stoicie! I za tę zdradę osobiście będę poganiał woźnice, co będą wyrywać wam kończyny na linach!

Inni również sięgnęli po ostrza, które wycelowali przeciw niemu.

– Wysłuchajcie mnie, dzieci Egiptu!!! – padły słowa.

To był demoniczny głos mumii, tak głośny, jakby wrzeszczała cała armia. Żołnierze odwrócili się, by spojrzeć na mumię stojącą na tle ciemnej pustyni, oświetlaną ciepłym blaskiem pochodni. Bandaże wychodzące spod ubrania falowały na przyjemnym wietrze. Wyglądała równie upiornie, jak demony. Lecz ludzie nie czekali, machnęli ręką obojętnie i wracali dalej do miasta.

– Na wszystkich, którzy zdecydują się teraz na dezercję, nie spadnie żadna hańba bądź kara – zaczął Mose już ciszej, lecz nadal wszyscy dobrze go słyszeli. Dowódca spojrział na niego wściekłymi oczami. – Wszyscy, którzy dzisiaj tu walczyliście z potworami i doświadczyliście przerażenia, jakie niosą ich szpony i zębiska, i widzieliście, jak żywcem rozszarpują waszych towarzyszy, macie prawo opuścić swe stanowisko! – mówił. – Zarówno wszyscy ci, którzy chcą, by ich rodzeństwo, rodzice, żony i dzieci doświadczyły tego samego losu i przerażenia, co ci, którzy tu padli... również możecie iść!

Teje zauważyła, że żołnierze się zatrzymali i zastygli w bezruchu. Oczyma wyobraźni zobaczyli swoje żony i dzieci, do których się kierowali, rozszarpywane i zabijane przez potwory nadciągające zza wydmy.

– Jedynymi, którzy blokują drogę tym stworom do gardeł i flaków waszych najbliższych, jesteście wy! Zatem idźcie, jeżeli ich obrona nie ma w waszej ocenie sensu. Ci jednak, którzy gotowi są walczyć o to, by oczy ich dzieci i żon ujrzały raz jeszcze wschód słońca, stańcie tu wraz ze mną i brońcie swych rodzin i Egiptu!

Mumia odwróciła się i podążyła w kierunku pustyni, skąd zbliżał się wróg. Żołnierze nie patrzyli już po sobie, patrzyli pod nogi i zaciskali pięści. Trawiąc w sobie znaczenie słów mumii, sięgali myślami do najbliższych, a oczami wyobraźni widzieli, jak zostają rozszarpani przez tych, co nadchodzą. I wszystko dlatego, że nie mieli odwagi stanąć do bitwy. Następnie unieśli głowy i zaczęli wracać zmotywowani do walki, która ma oszczędzić ich bliskim tego straszliwego losu. Mijając Amuntepa, jakby go tam nie było, gromadzili się za owiniętym w stare bandaże Mose. Teje, Ahmes i Djar wyszli na przód, przyglądając mu się z uznaniem.

– Wiedźcie też, że nie jesteście jedynymi, którzy są gotowi walczyć za Egipt. A tym, którzy nie mieli tyle szczęścia i oddali już życie, należy się druga szansa!

Mose uklęknął i wbił dłonie głęboko w piasek, następnie nabrał powietrza i zarzycał głośno i demonicznie, jakby cały Egipt miał go usłyszeć. Wszyscy zebrani zakryli uszy, by nie popękały im bębenki. Ryk ustał, a mumia się podniosła. Czekali, nie wiedząc, czego się spodziewać. Wtedy pocharkiwanie suchych gardel zaczynały docierać z wielu miejsc miasta oraz spoza niego. Krzyk żołnierzy uniósł się, gdy widzieli, jak zakopani martwi żołnierze, którzy walczyli z nimi tej nocy ramię w ramię, podnosili się z wozów, które miały zawieźć ich w miejsce ich pochówku. Zakopani już wyciągali ręce spod piasku i się wygrzebywali, i w karykaturalnych pozach kierowali się do mumii, która ich wołała. Trupimi, bladymi oczami i z otwartymi ranami, które przyniosły im śmierć, mijali żywych.

– Tam! – krzyknął jeden z żołnierzy, widząc, jak polegli cywile i wojownicy, którzy nie zostali spaleni, a jedynie zakopani w różnych etapach rozkładu, przeskakiwali mury jak pająki i biegli, by dołączyć do szyków. Po prawej stronie poruszył się piasek, który zachowywał się jak woda, a spod niej zaczęły wychodzić zabandażowane mumie z Doliny Królów, które odbyły niegdyś już swoją walkę w obronie Memfis, gdy Ahemenes chciał zabić faraona Echnatona. Martwi zbrali się przed piramidą, a liczba ich sięgała ponad pięć tysięcy.

Oddział potworów zaczął zbiegać z wydmy, sypiąc piaskiem spod pędzących ap. Mose zaczął iść przez armię wybudzonych, która charczała i wykrzywiła kończyny. Dotarł do żywych wojowników i Amuntepa stojącego między nimi.

– Polegli będą bronić Memfis raz jeszcze – powiedział Mose – jednak słuchają tylko moich poleceń. Ty będziesz dowodził swoimi, ja poprowadzę mumie z Doliny Królów i wybudzonych.

Dowódca przytaknął i zwołał oficerów, tłumacząc nowy plan.

– Obiecałeś, że mnie już nie opuścisz – powiedziała Teje zmartwiona.

– Pójdiesz z Ahmesem i Djarem, będą cię strzegli. Udacie się do złotego pałacu, by odnaleźć wejście. I nie zwlekajcie, gdyż czasu jest mało.

– Obiecałeś – powtórzyła tym razem głośniejszym głosem, upewniając się, że usłyszy.

– Nie schodź z piasku. – Położył dłoń na jej policzku. – Dopóki twoja noga dotyka ziarenek piasku, jestem przy tobie. Idź.

Przytuliła go krótko, po czym cofnęła, łącząc łopatkami i unosząc brodę dumnie, na znak, że jest gotowa, a on uniósł kącik ust i przytaknął z aprobatą. Mose wyciągnął rękę do ziemi, a ta zaczęła się ruszać. Teje i Ahmes wskoczyli do środka, po czym wyszli tuż przed wejściem do złotego pałacu. Djar w tym czasie patrzył na Mose.

– Twoja reputacja nie sięgała przesady. – Djar spojrział na wybudzoną armię z uśmiechem.

– Strzeż jej swym życiem – rozkazał Mose.

– Prędzej gotów jesteś obdarzyć zaufaniem mnie niż strażnika faraonów?

– W jego żyłach płynie krew zdrajcy. Dźwiga w sobie jego winy.

– Postęпки naszych przodków nie są naszym ciężarem do dźwigania, Mose. A nasze własne dają świadectwo naszej wartości. Wszak o moich nie wiesz nic. Dlaczego zatem?

– Twój duch był pusty, pozbawiony celu. Nadać ci go po tak długim czasie, to jak podać umierającemu na pustyni dzban z wodą, gdy inni cię jedynie mijali. Ufam twej wdzięczności, Djar. Nie każ mi żalować mych osądów.

Obaj stanęli, a starzec poczuł satysfakcję z jego słów.

– Oraz niech nie opuszcza cię strach przed tym, co ci zrobię, gdy zawiedziesz – dodał kpiąco.

– To już lepiej. – Starzec uśmiechnął się do niego i parsknął.

– Idź już – kiwnął głową, ponaglając starą mumię.

Tamten przytaknął i wskoczył do piachu. Mose rozsypał się na oczach żołnierzy i pojawił na przodzie armii wybudzonych. Zobaczył, jak potwory zaczynają mijać pierwsze rozpalone pochodnie. Setki umarłych stały w karykaturalnych pozach, charcząc i świszcząc złowrogo. Większość z nich nie miała języków, a gardła mieli wysuszone i pozbawione strun głosowych. Mumia opuściła ręce z boku, a pale z ostrymi czubkami, jakie zakopane były pod piaskiem w zbudowanych pułapkach, zaczynały poruszać się pod ziemią z rozkazu Mose. Gdy dotarły przed pędzącą armię czarnych stworzeń, wyskoczyły spod powierzchni jak atakujące węże, i każdy z nich przebił ciało przeciwnika. Za pleców zabitych wyskoczyły kolejne stwory z rękami dłuższymi niż u człowieka i zębiskami, które ze szczęki im wystawały i zachodziły pod brodę, a oczy miały czerwone i wściekle.

Mose wyciągnął z pasa miecz Ozyrysa, podziwiając złoto i zielone zdobienia ciągnące się po czarnym ostrzu w kształcie księżyca. Machnął nim kilkakrotnie i przywarł do pozy bojowej. Armia potworów dobiegła do nich, lecz w tym samym momencie mumia tupnęła i piasek wyskoczył w powietrze, pokrywając pole bitwy pyłem zasłaniającym wszystko. Mose wiedział, że potwory nie widzą dobrze w burzy piaskowej, ale mumie już tak. Armie zderzyły się z hukiem, a odgłosy charczących wybudzonych mieszały się z rykiem potworów oraz z krakaniem kruków i trzepoczących skrzydłami sępów, które tylko czekały na kolejnych umarłych.

Bitwa o Egipt się rozpoczęła.

Teje krzyknęła, przestraszona, gdy będąc już w komnacie swej matki, usłyszała huk zwania dwóch armii. Spojrzała przez balkon i zastęła tak na moment. Nigdy wcześniej nie widziała czegoś podobnego. Burza piaskowa unosiła się jedynie w miejscu, gdzie toczyła się walka.

– Teje – rzucił Ahmes, ponagając ją. – Nie przestawaj szukać.

Dziewczynka wróciła do swojego zadania. Djar podnosił i przesuwiał ciężkie stoły, szafy i rzeźby z uwagi na jego nadludzką siłę. Ahmes wyszedł z komnaty na korytarz, by zajrzeć do pobliskich pomieszczeń.

– Czy sięgasz pamięcią do ulubionych miejsc swej matki, księżniczko? – spytał starzec. – Miejsce, wobec którego była nad wyraz ostrożna? I strzegła go bez powodu?

Pokiwała głową przecząco.

– Stary! Podejź! – zawołał Ahmes.

Jego głos dochodził z korytarza. Mumia zostawiła Teje samą w komnacie. Dziewczynka zauważyła leżące księgi rozsypane i oświetlone mrugającym ciepłym światłem ognia palonego w talerzach. Podniosła jedną z nich, tą, którą matka czytała jej do snu. Historie o świecie, o ziemiach pokrytych lodem, o górach pełnych szerokich drzew i liści wielkości stołu. O górach, z których płynęła czerwona rzeka, co topiła i paliła całe miasta. Jej ulubiona księga, dzięki której jej apetyt na świat rósł z wiekiem.

Spojrzała na bzyczące muchy latające nad suchym już jedzeniem leżącym na środku komnaty. Nie mając pojęcia, co dalej, usiadła na złożonym tronie i spojrzała na otwarte drzwi do korytarza, gdzie zniknął Djar. Złoty pałac faraona nigdy nie był taki pusty jak teraz, opuszczony przez większość służby i straż. Fałszywy faraon leżał na posadzce martwy z podciętym gardłem, a muchy chodziły mu po twarzy, zatrzymując się co chwila, by poprzecierać czułki. Czy tak kończą wszyscy ci, którzy zasiadają u władzy? Czy taki los czeka i ją?

Wtedy coś zauważyła. Krew z gardła faraona nie rozlała się i nie utworzyła kałuży, tylko zniknęła pod płytą tuż za jego głową. Wpływała gdzieś, mimo iż było to niemożliwe, bo ściany budowli nie powinny być puste.

– Znalazłam! – Zeskoczyła z tronu podekscytowana – Znalazłam wej...

Gdy się odwróciła, usłyszała krzyki i odgłosy walki. Wtedy jeden z niewolników, którzy jeszcze zostali w pałacu, został rzucony, a impet połamał jego ciało, zostawiając na ścianie czerwoną plamę, która spłynęła w dół fantazyjnym zawiasem. Do komnaty wszedł olbrzym mierzący co najmniej pięć metrów, mimo że

był zgarbiony, jego mięśnie były duże i spięte, a plecy porośnięte kolcami. Na nadgarstkach związane miał ciężkie obroże, z których, dzwoniąc, zwisały krótkie łańcuchy. Od pasa wisały na nim czarne szaty, potargane i brudne.

Stwór, którego Bailir wypuścił z kajdan, odnalazł Teje. W swoim ogromnym czarnym łapsku z czterema grubymi palcami trzymał ciało niewolnika i rzucił go za siebie jak szmacianą lalkę. Rozglądał się i pracował nosem, a z pyska wystawały mu tylne zęby, które były dłuższe od kłów lwa i sięgały pod szeroką szczękę z długim zarostem. Dziewczynka skryta za długą kurtyną wstrzymała oddech, by nie wydać z siebie choćby piśnięcia. Stwór odwrócił głowę i zaczął chodzić po komnacie, a kroki jego były ciężkie, jakby kroczył tam słoń. Pociągnięcia nozdrzami furczały niczym u byka. Zbliżał się. Podniósł martwego faraona, przyglądając mu się uważnie. Warknął i zaczął jeść jego brzuch, a kości chrupały mu w zębach, głodzony przez wieki nie mógł pozbyć się poczucia głodu.

Teje pisnęła ze strachu, słysząc, jak jadł, a olbrzym odwrócił do niej ciężki łeb. Odrzucił truchło na bok. Podszedł do kurtyny, po czym zerwał ją i dostrzegł kucającą i przerażoną Teje, której łzy popłynęły po policzkach, wszak większego okropieństwa nie widziała nigdy. Gdy chciał do niej sięgnąć, nagle warknął i się wyprostował. Ahmes rozciął mu plecy mieczem, odwracając jego uwagę od księżniczki. Jednak ostrze przejechało po jego ciele jak po kamieniu, nie penetrując skóry.

– Uciekaj! – krzyknął do dziewczyny.

Stwór zaryczał przeraźliwie, chlapiąc śliną, i zaatakował zamasyżycie. Ahmes odskoczył na plecy, a płyta w podłodze pękła od uderzenia ciężkiej pięści. Żołnierz, czuł jak zadrżała cała podłoga. Zerwał się na nogi i chciał zaatakować, lecz ku jego zdziwieniu zmuszony był zanurkować przed kolejnym atakiem. Stwór był szybki, za szybki jak na taką masę. Każdy nietrafiony cios niszczył pomieszczenie, roztrzaskując wszystko na kawałki. Następnie zamachnął się mocno i musnęła Ahmesa w ramię, a siła odrzuciła go na ścianę. Impet uderzenia sprawił, że świat zawirował mu przed oczami i żołnierz odplynał, tracąc przytomność.

Posłaniec Bailira odwrócił się, widząc, że Teje biegnie ku wyjściu, i jednym skokiem znalazł się pomiędzy nią a korytarzem. Zaryczał przeciągle, napinając twarde, użyłone mięśnie i ukazując wielkie kły, i chlapiąc pianą zgromadzoną pod ciężkimi wargami. Teje zmroził strach, była bezbronna. Stwór sięgnął ręką nad głowę, by zadać śmiertelny cios. W ostatniej chwili Djar wskoczył mu na plecy i zaczął walić po głowie. Potwór wymachiwał długimi rękami i kręcił się, nie mogąc z siebie zrzucić zabandażowanego starca. Wbił nóż w gardziel kreatury, lecz ostrze roztrzaskało się na kawałki.

– Księżniczko! Piasek!

Teje ujrzała kupkę piachu usypanego niedaleko balkonu i pobiegła tam, kładąc na nim dłoń. Stwór wpadł plecami w ścianę z hukiem, a starzec zsunął się z bólu. Potwór sięgnął go wreszcie i cisnął nim o podłogę, a następnie stanął ciężko na jego nogach, łamiąc przy tym kości udowe i kolana. Djar zawył przeraźliwie. Jego wrzask zdusiło uderzenie pięścią od góry. Wysłannik bił raz za razem, a krew zmieszana z piaskiem tryskała w górę.

– Djar! Wstawaj!

Księżniczka krzyczała panicznie, widząc, jak stwór go zabija. Zabrała dłoń z piasku i pobiegła mu na ratunek, łapiąc za miecz, i wbiła go w udo stwora, lecz ostrze złamało się na kilka kawałków. Olbrzym zaprzestał bicia w starca i odwrócił się do niej. Djar, połamany, z wystającymi kikutami i oblepiony krwią i piaskiem, leżał wbity w podłogę, nie wydając z siebie nawet piśnięcia. Teje opuściła rękojeść, która zadzwoniła, upadając. Nie czuła nóg, a krew odpłynęła jej z twarzy, czyniąc ją bladą. Wiedziała, że to koniec, a łzy płynęły jej po policzkach.

Potwór rozszerzył pysk i zaatakował, gryząc całą głowę i unosząc ciało w powietrze. Złapał rękami za ciało ofiary i szarpnął łbem dwa razy, aż odgryzł głowę i połknął. Jego czarne ślepia zauważyły, iż w łapskach trzymał tułów Djara, który w ostatnim momencie zdążył pchnąć Teje na bok i zająć jej miejsce. Księżniczka leżała na podłodze. Chciała wrzasnąć, ale strach zacisnął jej gardło. Potwór odrzucił połamane ciało starej mumii na bok, skupiając uwagę na następczyni tronu.

Rozległo się stękanie budzącego się Ahmesa. Pobiegła do niego i pomogła mu wstać.

– Teje... schowaj się... za mną... – wysapał, splunął krwią i się zachwiał.

Dziewczynka skrywała się za nim, a stwór zaczął ciężko iść w ich stronę. Jednak nagle stanął w miejscu, oddech mu przyspieszył, a kolce na plecach zadrzęły. Ryknął krótko i tupnął twardo jak byk, gdy kopie nogami przed biegiem, lecz potwór patrzył za nich. Odwrócili się zdziwieni, widząc stojącego Mose. Teje uradowała się na jego widok, musiał wyczuć jej wołanie, gdy zatopiła dłoń w piasku. Ostatni mądry pomysł starej mumii, zanim oddał za nią życie.

– Mose... – Głos jej się łamał. – Djar... on...

– Nie teraz. – Minął ich i wyszedł bestii naprzeciw. – Zabierz ją stąd, Ahmes.

Wciąż oszołomiony żołnierz wziął dziewczynkę za rękę i poszedł do komnaty obok, gdzie znajdowało się duże łóżko. Mose wychylił się za potwora, patrząc na sponiewierane ciało Djara. Widok ten rozwścieczył mumię, która patrzyła teraz wrednie na stwora. Sięgnął po miecz Ozyrysa.

– Ty – warknął. – Wplątałeś się w coś, z czego nie wyjdiesz żyw...

Stwór wbił nagle dłonie w podłogę i wyrwał ogromną część kamiennej płyty, po czym cisnął nią w mumię. Mose nie zdążył uskoczyć i pociągnięty siłą rozędu uderzył w ścianę, która skruszyła się, sypiąc kamieniami. Leżąc na podłodze, zauważył, że wypuścił miecz, który upadł kilka metrów dalej. Zrzucił z siebie duży kawałek podłogi i doczołgał się do ostrza i ciał przez brzuch przeciwnika będącego już za nim. Jednak miecz nie przebił się przez jego skórę. Stwór złapał go za nogę i uniósł. Zamasyście zdzielił go pięścią, ale Mose przyjął ją na gardę, choć impet wbił go plecami w ścianę. Stwór uderzył tak kilkakrotnie, po czym rzucił mumię na środek pomieszczenia, niszcząc stół z jedzeniem. Triumfalny ryk potwora rozciął, ciszę panującą w pałacu. Mose zerknął na leżący niedaleko miecz i zauważył puste miejsce na rękojeści. Wtedy zrozumiał, że miecz nie jest pełny, dlatego nie zadał obrażeń stworowi. Mumia wskoczyła na nogi i siłą woli zmusiła się, by kontrolować rytm serca, które biło teraz zbyt szybko, i uregulować oddech. Ruszyła na stwora blokującego drogę do miecza i zderzyli się w zwarciu jak byki.

Mumia uderzyła od góry w tył głowy i zadała kilka ciosów w korpus. Wtedy uniósł się prześmiewczy dźwięk, jaki wydał z siebie stwór, jakby kpił z siły, jaką władała mumia. Mose wziął zamach, a stwór kopnął go w twarz, posyłając kilka metrów dalej. Mumia wstała i parsknęła, splunęła krwią na podłogę. Po czym marszem skierowała się do przeciwnika. Chodzili teraz po okręgu dużej komnaty.

Utrzymywali kontakt wzrokowy, lecz żaden nie wykonywał gwałtownych ruchów. Przeciwnik miał większy zasięg rąk, jego gardziel opuściło głuche warknięcie. Kolce na plecach zadrgały, wydając charakterystyczny dźwięk jakby uderzanych chitynowych owadzych skrzydeł. Mose zdążył odkryć już, że nie ma do czynienia z bezmyślną bestią. Potwór zaryczał, po czym rzucił się do ataku.

Zadał cios, lecz Mose zdołał zanurkować pod dużą ręką i w odwiecie trafił w szeroką szczękę, i poprawił odruchowo drugim ciosem. Potwór napiął mięśnie i machnął na odlew, cios sięgnął głowy mumii, aż w uszach jej zapiszczało. Hakiem dostała w brzuch, a siła uderzenia posłała ją na sufit. Zanim spadła, stwór złapał ją w locie i cisnął o podłogę, a ta huknęła głośno, tworząc pajęczynę pęknięć. Ten pojedynek wymagał od Mose wszystkiego, co miał.

Stwór uniósł łapska nad jego łeb, by uderzać w niego jak w Djara. Lecz Mose otworzył usta szeroko, a fala szarańczy wyleciała z nich wprost na przeciwnika, który odskoczył, machając rękoma i odganiając gryzące owady. Po kilku silnych machnięciach spojrzął na leżącą pod nim mumię, lecz jej tam już nie było. Od-

wrócił łeb, chlapiąc śliną na krzyczącego z emocji Mose, który pędził z mieczem Ozyrysa w dłoni i wyskoczył w powietrze, by następnie ciąć od ucha.

Mumia wylądowała kilka metrów dalej i patrzyła, jak stwór bezwładnie padł na podłogę, a odcięta głowa poturlała się po posadzce, tworząc długą, czarną od posoki ścieżkę. Owady odleciały, a mumia widziała, jak konwulsje potwora osłabły i przeszły w nieznaczące drżenie, dopiero wtedy pozwoliła sobie na lekki uśmiech. Mose spojrzął na koniec miecza, w którym umieścił biały kamień, który znajdował się wcześniej w sztylecie Seta. To on musiał nadawać mu siły, pozwalającej zabić boga. Ten potwór różnił się od pozostałych, z którymi odgrywała się walka pod piramidą. Skóra oraz blade oczy z elementami brudnego złota zdradzały, iż należał do rasy Bailira, tak jak dziwne uczucie obecności, choć o wiele od tamtego słabsze.

– Zabiłeś go? – spytał Ahmes, wychodząc z drugiej komnaty.

– Nie udawaj zaskoczonego – prychnął Mose, wsuwając miecz za pas.

– Jesteś cały? – spytała Teje.

– Oczywiście. – Mumia uspokoiła oddech i spojrzała na martwego Djara. – Jesteś ranna? – spytała ciepło.

– Jestem cała – spuściła wzrok. – Ale Djar... próbowałam...

– Nie pozwolimy, by jego poświęcenie poszło na marne. Czy znaleźliście przejście?

– Tam, gdzie leżał fałszywy faraon, jego krew wlewała się pod płyty. To musi być miejsce.

– Tylko jak my to otworzymy? – spytał Ahmes i splunął krwią, która ciekła mu również z nosa.

– Możesz dalej walczyć? – spytał Mose.

– Oczywiście! Co to za pytanie?

Ahmes oburzył się i wyprostował dla niepoznaki, lecz Mose wiedział, że był tylko człowiekiem. Miał wiele szczęścia, iż wyszedł z tego pojedynku cało. Mumia kucnęła nad płytką, pod którą zniknęła krew, i zdzieliła ją pięścią, a ta przebiła się na wylot. Wygrzebała resztki i zobaczyli, że nie było to przejście, a zwykły schowek, w środku którego znajdowały się skrzynie, miedziane tabliczki i papiirusy.

– Nie! Nie! – krzyknęła Teje. – Jeżeli to nie tutaj, to nie wiemy, jak dostać się do wnętrza piramidy! A czasu nie mamy, by dalej szukać!

Dziewczynka zaczęła panikować, a Mose usłyszał odgłos wielkiej armii. Podszedł do balkonu i widział, że ściana piasku widoczna już jest na horyzoncie.

Niedługo dotrą posiłki, których wybudzeni martwi nie powstrzymają. Radzili sobie z hordą potworów, choć zabicie jednego kosztowało ich dużo, nawet pod osłoną piasku, któremu nakazał się kotłować. Wtedy wpadł na pewien pomysł. Minał ich, maszerując do wyjścia.

– Za mną! Pod piramidę!

Kilka chwil później wyszli spod piasku na obrzeżach piramidy Cheopsa, oświetlanej teraz rozpalonymi dookoła pochodniami. Wojsko zgromadzone było po drugiej stronie, od strony murów było spokojnie. Mumia przyglądała się jej uważnie. Położyła dłoń na piasku i zaczęła go słuchać, ten mówił jej o wszystkim, co może się znajdować kilkadziesiąt metrów niżej. Piramida sięgała stu trzydziestu dziewięciu metrów w górę, w dół była większa trzy razy tyle. Mose zaczął się cofać.

– Trzymajcie się.

Teje i Ahmes, który cały czas trzymał się za żebra i co chwila przecierał czerwony nos, stanęli za mumią niemal przytuleni. Mose rozłożył ręce szeroko i spał mięśnie, a piasek przed nim zaczął się przesypywać na boki. Coraz szybciej i szybciej, aż zaczął przypominać szalejące morze podczas sztormu, piach w ogromnych ilościach wyskakiwał i rozsypywał się w kierunku pustyni. Miejsce, na którym stali, cofnęło ich, a przed nimi pojawiał się potężny krater i ziemia zwolniła tempo. Żołnierze zaczęli nadbiegać z pochodniami, by zobaczyć, co się dzieje i zatrzymywali się jak zamrożeni, widząc ogromny krater. Mose zabrał pochodnię, która wbita była w piasek blisko nich.

– Czy to tam? – spytał przerażony widokiem Ahmes.

Mose wrzucił pochodnię do krateru, a ta spadała, oświetlając ciepłym blaskiem i pokazując, jak głębokie jest to miejsce. Na piramidzie widać było wystające posągi bogów, którzy skierowani są plecami do niej i klęczą, jakby jej strzegli. Pochodnia wydawała się spadać bez końca, aż nagle uderzyła o dno, choć odgłos do nich nie dotarł. Widzieli małą, żółtą kropkę, która oświetla wejście do piramidy, po czym i ona zgasła, a krater znowu zalała ciemność.

– Znalezliśmy – rzuciła Teje, spoglądając w dół na czworaka, ze strachu, że się poślizgnie.

– Gotowa? – spytał Mose.

Dziewczyna wstała i odważnie przytaknęła.

Piramida

- **N**a demony... wszak jak my tam zejdziemy? – spytał Ahmes i złapał w dłoń krew, która pociekła mu z nosa, gdy się pochylił.

- Skoczymy – odpowiedział Mose.

Żołnierz spojrział na niego przerażony.

- Wskoczymy na ścianę piramidy i zsuniemy się na sam dół – dodał Mose, tłumacząc.

- Mose, Ahmes nie jest przy zdrowiu do...

- Teje – przerwał jej żołnierz. – Dam radę i nie trudź się moim zdrowiem, bo jestem wielkim wojownikiem i nie straszny mi ból, a krew jest jak popiół pod moimi nogami.

- Możesz nas tam zabrać w piasku? – Nie odpuszczała dziewczynka.

Oboje spojrzeli na Ahmesa, który z każdą sekundą wyglądał gorzej. Bładł, a twarz oblała mu się potem i nie stał już prosto.

- Twoje narządy wewnętrzne są uszkodzone... – wyjaśnił mu Mose. – Wstrząs mózgu uśpi twe reakcje, gdy dojdzie do starcia. Będziesz dla nas niczym balast, który zmuszeni będziemy ciągnąć jak osły. Potrzebny ci kapłan ze świątyni Amona.

- Prowadź, upiorze, bo słowa twe są dla mnie jak brzęczenie much.

Mose przytaknął i wyciągnął dłoń do dołu, a piasek się poruszył. Ahmes wskoczył do środka, Teje była tuż za nim. Mose, nim do nich dołączył, spojrział w niebo i obserwował złoty punkt, który leciał pomiędzy gwiazdami. Bogowie patrzyli na nich ze złotej łodzi boga słońca Ra. Przez myśl przeszło mu zapytanie, czy pochwalają jego działania, czy traktują je jako wrogie? Wszak, choć nie takie były jego ambicje, czynił na szkodę Bailira.

Mose wszedł do piasku i znalazł się na dnie krateru, gdzie panowała ciemność, a wilgoć ubitej lepkiej ziemi wwierała się w nozdrza. Teje i Ahmes już na niego czekali, trzymając się siebie na wyciągnięcie ręki. Ludzkie oczy były tu ślepe.

Mose spojrział w górę, widząc malutkich żołnierzy nachylających się nad przepaścią, a odgłos wojny był tutaj znikomy. Mumia podniosła pochodnię, którą wcześniej zrzuciła. Przekazała ją Teje i wyciągając miecz Ozyrysa wraz z nożem, przetarła je o siebie, a te wydobyły iskry, tak jak czynił to sztylet Seta, które odpaliły pochodnię. Ta rzuciła ciepłą poświatę, ukazując ziemię pełną robactwa, kamieni i gliny, które kleiły się do podeszw sandałów.

Chcieli iść dalej, ale Mose zatrzymał księżniczkę, widząc, że nie jest uzbrojona. Przepiął swój skórzany pas wokół jej bioder z nową pochwą, w której znajdowało się jednoręczne ostrze, które zabrał z pola bitwy. Teje złapała za miecz, wyciągając go z sykiem, by wyczuć jego wagę. Był cięższy od tego, który wykuł dla niej kowal faraona, ale nie był na tyle ciężki, by jej ciążyć. Schowała miecz i uśmiechnęła się do mumii, dając znak, że jest gotowa.

– Spójrzcie – odezwała się mumia, wskazując palcem do wejścia, które ozdobione było posągami brudnymi od błota. Dostrzegli tam Bailira stojącego po lewej stronie od wejścia. Po prawej, jak domyślał się Mose, znajdował się posąg jego ojca, króla pierwszej ziemi. Poznał ich po twarzach, które mimo iż bliżej im było do ludzkich niż boskich, wciąż wyglądały inaczej. Król miał na sobie koronę, a paznokcie długie niemal do stóp zawijały się na końcach. Ich twarze naznaczone był długimi bliznami, nie miał więc żadnych wątpliwości, że to był on.

– Słowa Thota wskazywały, iż piramidy zostały zbudowane przez Echnatona jako totemy do utrzymania bogów w zamknięciu. Wiele lat po tym, jak Bailir został pojmany. Jeżeli to prawda, Echnaton nie mógł wiedzieć o istnieniu dowódcy armii potworów... zatem jak? – dziwiła się Teje.

– Bogowie nas okłamali? – spytał zdziwiony Ahmes.

– Bogowie ciągle kłamią, a prawda wykreśliła by im ryje, stąd jej unikają – odparł Mose, obrażając ich. – Chodźmy.

Ruszyli do wejścia.

Drzwi były wysokie na osiem metrów i wąskie jak dla jednej osoby, a nad nimi znajdowały się dwa złote bloki, opierające się o siebie, tworząc kształt piramidy. Mose przekazał pochodnię Ahmesowi, wiedząc, że lepiej, aby Teje miała wolną rękę, gotową do walki. Mumia wyszła na stopnie przed drzwiami i oparła dłonie na dwóch obłożonych drzwiach, po czym pchnęła mocno. Miedziane, ciężkie prostokąty zahuczały i sypnęły piaskiem, a podmuch śmierzdzącego wilgocią powietrza sprawił, że Teje i żołnierz odwrócili się plecami. Drzwi wolno się otwierały, lecz udało się je uchylić jedynie odrobinę przez blokującą, usypaną przez tysiące lat lepką glinę sięgającą niemal sufitu. Część wysypała się na schody, ale reszta była zbyt ubita. Swąd i zgnilizna, jakimi zdążyła najść świątynia, był in-

tensywny i drażnił węch. Mose wskoczył na kupę gliny i piasku. Powierzchnia przy suficie była wąska, musieli się czołgać.

– Bądź blisko mnie...

– Niczego nie dotykaj – dokończyła Teje za niego.

Mumia wsunęła się do środka i podała rękę księżniczce. Podciągnęła ją w górę i gdy zajrzała do wąskiej, ciemnej szczeliny, zawahała się.

– Teje?

Ta jednak nie odpowiedziała, lecz wciąż wisiała trzymana za rękę i nurkowała wzrokiem w głąb mrocznej piramidy.

– Coś cię trapi?

– Wszystko jest w pajęczynach... pająki, one są...

Mose czuł, jak ciało księżniczki spięło się całe ze strachu.

– Robactwo na czerwonej ziemi posłuszne jest mej woli. I żaden z nich nie odważy się stanąć na twej świętej skórze faraonów. Nie obawiaj się.

– Nie straszne mi pająki – rzekła na pozór odważnie, lecz wychyliła się raz jeszcze. – Wiesz?

– Wiem – odparł ciepło, by dodać jej odwagi i wsparcia. Wdrapała się na górę. Następnie podał rękę Ahmesowi, lecz jego duma nie pozwoliła mu sięgnąć po pomoc. Wskoczył sam, stękając przy tym z bólu. Czołgali się przez ciasną szczelinę, a mumia zdejmowała ręką pajęczyny czyhające po drodze. Mokra ziemia lepiła się między palcami i przez wilgoć ręce ślizgały się, utrudniając przeciskanie. Pająki chowały się między kamienne płyty i nie opuszczały kryjówek zgodnie z obietnicą mumii. Doczołgali się do zamkniętej drogi i wtedy Mose odwrócił się nogami do przodu.

– Cofnij się – nakazał Teje, a ta posłuchała. Napiął mięśnie i kopnął w drzwi, które blokowały dalsze przejście, a z każdym kopnięciem piach sypał się na nich z sufitu. Ahmes i Teje osłonili głowy rękami i kaszleli od pyłu i wpadających im do gardeł drobinek. Mose krzyknął głośno i następne kopnięcie wyważyło ciężkie odrzwia, a cała grupa wpadła do pomieszczenia wraz z wysypującymi się tam ziemią i gliną. Mose wygrzebał Teje spod zasy, Ahmes wy dostał się sam.

– Ziemia uwięziła me oczy! Nic nie...

Księżniczka krzyknęła, gdyż mokra ziemia i piasek oblepiły ją całą i nie mogła otworzyć powiek, by nie ranić oczu.

– Nie podnoś głosu – upomniał ją Mose. – Stój nieruchomo.

Wyciągnął rękę do towarzyszy, a mokry piach zszedł z ich włosów, twarzy i ubrań jak stado mrówek.

– Twe oczy są wolne – powiedział.

– Dziękuję – odparła.

Mumia rzuciła okiem na bladego żołnierza opierającego się o kamienną ścianę, oddech miał ciężki, a oczy na wpół zamknięte. Wyprostował się i odszedł od bloku, widząc, że mumia mu się przygląda.

– Idziemy.

Korytarz był szerszy niż poprzedni i prowadził w górę, a pomiędzy rozsypaną ziemią i piaskiem widać było rozłożony na środku zniszczony ze starości długi dywan. Po bokach były kanały w podłodze, jakby dla ludzi, którzy mieli kłęczce, gdy ktokolwiek maszerował wyznaczoną dywanem drogą. Ciuchy kleiły się do nich od czółgania w mokrej glinie. Powietrze stawało się suche, a wilgoć zaczynała ich opuszczać. Mose uniósł wzrok, czując świeży powiew dzięki szybom powietrznym ciągnącym się między kamiennymi blokami piramidy aż na powierzchnię.

– Mose – wtrąciła Teje szeptem. – Spójrz.

Pokazała naszyjnik, który otrzymała od swojej matki. Ten zaczął błyszczeć w tych samych impulsach, co światło ze świątyni Anubisa. Był to dla nich dowód tego, że są blisko celu. Korytarz doprowadził ich do kolejnych ciężkich wrót. Mumia znów przekazała pochodnię żołnierzowi, a jej gorzki swąd drażnił jego podkrążone oczy. Mose zaparł się nogami, opierając ręce na zbudowanych ze złota wrotach, i zaczął pchać. Te strzeliły i sypnęły piaskiem, ale tutaj było go jakby mniej.

Impuls białego światła uderzył w nich, więc się odwrócili. Światło straciło na sile, a oczy się przyzwyczyły i ujrzeli monumentalną świątynię w kształcie okręgu. Podzielona była na siedem pięter, które były ciągnącymi się balkonami przypominającymi pierścienie. Schody łączyły je wszystkie w długich liniach. Na każdym z tych pierścieni znajdowały się maszyny zasilane tym samym światłem, które biło ze środka, a pierścienie w tych maszynach poruszały się same wzdłuż własnej osi i mijały się między sobą jak planety. Na ścianach ciągnęły się białe linie, które biegły nieprzerwanie jak koryto rzeki, aż docierały do źródła, które znajdowało się na środku na najniższym piętrze. Świątynia była wykuta w zielonym, starym kamieniu, zdobionym brudnym złotem podobnym do tego, którym wyróżniał się Bailir. Wszystko było jednak okurzone i zużyte, kamienie zrysowane od wieków używania, a w kącikach gromadził się piasek.

Mose, Teje i Ahmes stali na czwartym piętrze, a przed nimi schody prowadziły w dół na sam środek do głównego światła jasnego niczym białe słońce. Wtedy błysnęło mocniej, a pierścienie i linie w ścianach zaświeciły jaśniej, rażąc w oczy

i sprawiając, iż świątynia zadrżała. W parze z intensywnością szedł również krzyk bólu, który dotarł do ich uszu.

Teje pobiegła w dół, rozpoznając głos matki.

– Czekaj! – krzyknął Mose i ruszył za nią. Złapał ją za rękę. – Co czynisz!? – krzyknął. – Nie rzucaj się w nieznane bez pewności, czy to bezpieczne!

– Moja mama oczekuje pomocy, gdyż cierpi wielce!

Kolejny krzyk, rozległ się wraz z błysnięciem. Mumia, widząc to, puściła dłoń dziewczyny, która zbiegała po schodach przeskakując stopnie. Im bliżej była środka, tym tym bardziej zdobienia gubiły kolor z powodu białego światła. Mose był tuż za nią i rozglądał się uważnie, oczekując ataku. W wizji, jaką miał, nie był w stanie dotrzeć do córki bez pułapki. O ile nie było to metaforą, ktoś mógł już tutaj na nich czyhać.

Dobiegli do światła, które przypominało słońce, lecz było białe, a mniejsze złote drobiniki pędziły na wszystkie strony jak stado szarańczy i odgłos wydawały podobny. W środku ktoś był, jednak ich oczy nie umiały przebić się przez blask, widzieli jedynie kontury osoby, która miała szeroko rozłożone ręce.

– Mamo! Jestem tutaj! Przybyliśmy z pomocą!

Księżniczka krzyczała, zbliżając się do białego słońca ostrożnie i chroniąc wyciągniętą dłonią oczy przed ostrym światłem. Im bliżej się znajdowali, tym bardziej paliła ich skóra, jakby stali przed rozgrzanym piecem.

– Teje!? – usłyszeli głos ze środka.

– To ja! Przybyłam wraz z mumią, by wyzwolić cię z tych kajdan i oszczędzić ci bólu! – krzyknęła Teje.

Przystanąła, gdyż piekący ból był zbyt uciążliwy. Mose podszedł dalej i przyłożył dłoń do światła, lecz biała imitacja słońca była twarda jak skała, a piekła jak przyłożone rozgrzane żelazo. Cofnął dłoń z bólu i dostrzegł przypalone bandaże.

– Neferuth! Jak to zatrzymać?! – zawołała mumia demonicznym głosem.

– Mose?! Nie możesz tu być! – krzyknęła faraon, która z trudem stała na nogach, znajdując się w środku nurtu światła. – To miejsce jest przeklęte! I przekłęci są ci, którzy przekroczą próg tej świątyni! Opuśćcie piramidę, czym prędzej!

– Twój los jest moim losem! – odparła księżniczka. – I rozdzielać się już więcej nie będziemy!

– Naszyjnik miał wskazywać ci drogę ku życiu! – Padła na kolano z bólu, zaraz jednak z trudem wstała. – Miał być ci pasterzem, który wyprowadzi cię tam, gdzie ziemia jest czarna i twarda! Gdzie bogowie cię nie sięgną! Dlaczego uczy-

niłaś wbrew moim prośbom? Czyżby słowa matki były dla ciebie pozbawione wagi?!

– Neferuth, wyjaw, co można uczynić... – wtrącił Mose. – Pozwól mi zająć twe miejsce i zabrać ten ciężar z twoich ramion! Bo ciąży ci wielce!

Mose dostrzegł kumulujące się światło i złapał księżniczkę instynktownie, a następnie wskoczył przed nią, zasłaniając ją. Błysk światła uderzył w nich jak rwąca fala, a Mose poczuł palący ból. Jego narzuta spaliła się, odsłaniając zabandażowane plecy. Gdy się uspokoiło, na ułamek sekundy mógł zobaczyć więcej niż zarys córki spowijanej światłem. Neferuth trzymała dwa łańcuchy, które przy-czepione były do podłogi. Całą swą siłą spinała je, by się nie rozłączyły.

– Za późno... gdy te pierścienie dotkną podłogi, światło zostanie rozproszone, a wraz z nim bogowie zaczerpną wolności i ich nadgarstki odpoczną od kajdan. Oni uważają nas wszystkich za potomków zdrajców, to będzie koniec świata, jaki znamy! – Pisnęła z bólu. – Me poświęcenie to mój dar dla córki, by mogła przejść przez życie bezpieczna, bo ona jest moim życiem i nic więcej! Dlatego musisz ją stąd zabrać, Mose... Musisz ocalić Teje... – Znow krzyknęła z bólu i dysząc, mówiła dalej: – Jeżeli ja polegnę, a moje ręce okażą się zbyt słabe i siła je opuści, bogowie, by przypieczętować swe zwycięstwo, zabiją całą linię królewskiego potomstwa! Ty, Teje, będziesz ich pierwszą ofiarą, gdyż dopóki ty żyjesz, będzie dla nich istniało ryzyko powrotu do kajdan, tak jak niegdyś uczynił to Echnaton. Cały gniew bogów zwali się na twoje barki! Dlatego nie wolno ci tu być!

– Bailir wykonał już swój ruch. Nad Egiptem wisi los wojny z potworami, nie ma dokąd uciec... – rzekł Mose. – Nie da się ich uchronić przed tym, co nadciąga, wszak wszystkie piramidy padną, ta tutaj również.

– Nie! Jeżeli piramida straci swój szpic, energia wypłynie z tej komnaty! – znow krzyknęła. – Nie wolno ci do tego dopuścić! Zabierz Teje z Egiptu i chroń piramidę swym życiem, jak i ja to robię. Uczyn tak, jeżeli wszak rzeczywiście twą intencją jest mi pomóc!

– Nie idę bez was! – wrzasnęła Teje. – Kto będzie czuwał nad tobą?!

– Teje... – mruknął Mose, patrząc pod nogi pochłonięty biegiem myśli. Księżniczka spojrzała na niego wymalowanymi na czarno oczami, wiedząc, że ten się łamie pod wolą faraona.

– Uhonorujesz słowo twojej matki! – rzuciła Neferuth zniecierpliwiona. – Przy wyjściu piasek z rozkazu Mose zabierze was na granicę Egiptu. Tam podążajcie dalej, gdzie ziemia jest czarna, a dni chłodniejsze! Tam będziecie bezpieczni!

– Nie godzę się na to! – odparła księżniczka.

– Ahmesie, zabierz ją! – rozkazała Neferuth, a żołnierz zaczął podchodzić, ku-
lejąc, i wyciągnął rękę po księżniczkę, lecz ta się cofnęła. Spojrzała na Mose, li-
cząc na wsparcie, ale go nie otrzymała. Mu-mia zmarszczyła twarz, wiedziała, że
córka miała słuszość, a jej w słowach znaleźć można było sens i logikę.

– Nie waż się mnie tknąć, sługo! – zagroziła Teje.

Jej głos łamał się z emocji, a łzy popłynęły po jej policzkach. Nie była dostatecz-
nie silna, a usta układały się jej w podkowę z bezradności. Żołnierz złapał ją za
nadgarstek i zaczął ciągnąć ku wyjściu wbrew jej woli. Szarpała się i krzyczała,
a Mose zamknął oczy i zacisnął pięści, podczas gdy księżniczka wykrzykiwała
wszystkie klątwy i zarazy, jakie przychodziły jej do głowy. Mose pochwycił zie-
lony naszyjnik na swojej piersi, szukając wsparcia Mai w tej trudnej dla jego
serca chwili.

Ahmes zatrzymał się, zaskoczony, gdyż jego rękę złapał Mose. Żołnierz puścił
księżniczkę, a mumia klęknęła przed nią, by znaleźć się na równi jej czerwonych
od łoż oczu.

– Świadoma jesteś zagrożenia, jakie płynie z pozostania przy mnie i przy twjej
mamie, gdy bogowie mogą spaść na nas jak pioruny w każdej chwili. Jednak
przyszło mi podążać w życiu ścieżkami ubitymi przez wolę innych, mimo iż
każdy powinien móc decydować o własnym losie wedle jego własnych osądów.
Nie zamierzam okradać cię z tego wyboru, jak niegdyś okradziono mnie. Zatem
decyduj.

Oddech miała nierówny i emocje zaciskały jej gardło. Starła łzy z policzków.
Złączyła łopatki i uniosła brodę wyżej.

– Zostaję – powiedziała pewnie, a Mose przytaknął, po czym wstał.

– Przemawia przez was szaleństwo! – krzyknął Ahmes wyraźnie poirytowany
zachowaniem Mose. – Słyszałeś słowa faraon Neferuth! Teje musi pójść ze mną!
Pomyśl o bogach, którzy zechcą odebrać jej życie!

– Spotka ich taki sam los, jaki spotkał Sobeka! – odparł twardo.

Następnie odwrócili się wraz z Teje do białego słońca i ruszyli do niego. Wtedy
Ahmes porwał księżniczkę do siebie i trzymał za włosy, przykładając nóż do jej
szyi.

– Krew twoja jest tak zdradziecka, jak i Ahemenesa, twego przodka, i jak i on
padniesz od mego ostrza, jeżeli nie wypuścisz Teje – rzucił Mose. – Wyjaw mi
imię tego, dla którego to czynisz, a nie wyrwę ci bezczelnego języka z ust i nie
rozpruję ci wątroby!

Ahmes uśmiechnął się wrednie, a zza jego pleców uniósł się ciemny ogon. Ten
sam, jaki Mose widział u kapłana Leothepa tuż przed swą śmiercią na pustyni.

– Jak mogłeś go tu doprowadzić! – krzyknęła Neferuth.

– Nie... nie, nie, nie... – Mumia nie dowierzała. Nie mogła zostać aż tak oszukana.

– Emocje zarzuciły łachmany na twe zmysły, mój drogi sługo – powiedział Ahmes innym głosem, tym, który Mose kojarzył jeszcze za swojego życia. – Zwiodłem cię, gdy przybrałem postać kapłana Leothepe, to było oczywiste, wszak nie wiedziałeś kogo się spodziewać. Nie wiedziałeś też, żeby w ogóle się spodziewać boga w przebraniu śmiertelnika. Ale teraz? To było zbyt proste. Potomek Ahemenesa zginął, podczas gdy szukałem wejścia do piramidy, tuż przed tym, jak cię wybudzono. Trafił na mnie w komnacie, więc go zabiłem, wtedy mych uszu sięgnął twój ryk i me serce zalała radość na wieść, że mój najlepszy sługa się przebudził. A pomysł o przybraniu ciała tego wojownika był logiczny, bo sam jesteś wojownikiem i bliżej ci było do niego niż do innych. Wiedziałem, że odnajdziesz swoją córkę, wiedziałem, że w swej upartości doprowadzisz mnie do niej... jestem rad, że i tym razem mnie nie zawiodłeś, Mose.

– Set! – krzyknęła mumia. – Puść dziewczynę! To nie ma z nią nic wspólnego!

– To wszystko ma z nią wspólnego!

Uniósł ją wyżej, a dziewczynka krzyknęła z bólu.

– Zostaw ją! – wrzasnął Mose wściekle, sięgając po miecz Ozyrysa.

– Proszę. – Set postawił Teje na nogi, ale nie puścił. – Zadowolony? – Spojrzał na miecz, który Mose trzymał w dłoni. – Ze wszystkich mieczy musiałeś uzbroić się akurat w ten oręż? Ozyrys. W jego żyłach płynęła ta sama krew, co i w moich żyłach, lecz głowa jego była tak daleko, jak daleko jest niebo od ziemi. Zatem zabiłem go i poćwiartowałem, a szczątki jego rozrzuciłem po całym Egipcie, by znów się nie wybudził jako mumia. Jeżeli takich czynów gotów byłem dokonać na swym bracie – Set złapał za miecz, który żołnierz dzierżył przy pasie – pomyśl, co uczynię tobie, gdy spróbujesz mi przeszkodzić.

Bóg chaosu cisnął ostrzem, a to wbiło się z hukiem w jedną z kręcących się maszyn na drugim piętrze, niszcząc ją. Huk pękającej miedzi i stali przebiegł po komnacie, po czym światło zgasło wraz z linią światła biegnąca po ścianie. Córka Mose krzyknęła głośniejsze, a blask, w którym stała, rozbłysł i sprawiał, że złota szarańcza wewnątrz białej bańki przyspieszyła.

– Zaprzestań swych działań, Set, bo są one szalone! – krzyknął Mose. – Wiedzieć też musisz, że jeżeli ją skrzywdzisz, przed moim gniewem i bólem nie uchronię cię nawet bogowie!

– W dłoni trzymasz miecz Ozyrysa, a słowa twoje idą w ślad za tymi wypowiedzianymi do mnie przez Horusa. Mego bratanka.

– Pokonał cię raz, zrobi to i drugi – wystękała ciężko Teje.

– Tak. Zaiste tak było – odparł, zagryzając zęby i wzdychając złowrogo.

– Te sprawy nie krzyżują się z naszym losem! – warknęła Mose. – Puść dziewczynkę i walcz ze mną!

– Twa siła i wola dorównują lwu, Mose, ale mówisz do mnie jak głupiec. Dalej nie rozumiesz? – spytał i cisnął nożem w drugą maszynę na tym samym piętrze. Wtedy i ta zgasła, a córka Mose padła na kolano i krzyknęła przeciągle.

– Przestań! – warknęła Teje, chcąc się wyrwać.

Mose zrobił krok w ich stronę, by zaatakować, a bóg zniszczenia w ciele Ahmesa naciął skórę na szyi Teje. Mumia się zatrzymała na widok czerwonej stróżki płynącej w dół po jej skórze.

– Weź mnie! – krzyknęła Neferuth zza pleców Mose. – Mnie! Nie ją!

– Ciebie już mam – uśmiechnął się Set, wychylając się zza Mose. – A ona jest częścią umowy. Wszak każdy mądry zabezpiecza się na kilka nóg, nikt nie zadowala się jedną strzałą, a nosi ich wiele w swym kołczanie.

– Umowy? – dopytała Teje, po czym do niej dotarło. – To ty wypuściłeś Bailira! Czyniąc jego wolę!

Set uśmiechnął się szeroko, ukazując zakrwawione zęby Ahmesa.

– Zakłócasz mą radość, dziedziczko złotego tronu. Masz jednak rację co do tego, iż to ja go wypuściłem z jego więzów. Ale nie to chciałem wam wyjaśnić. Gdyż jestem honorowym bogiem wbrew tego, co wyczytać możecie na murach. I chcę, abyś wiedział, Mose, za co zginiesz wraz z całą twoją rodziną. Byś nie odchodził na drugi świat, nie wiedząc, czym sprowadziłeś na siebie ten los.

Mose rozluźnił się, a ostrość zmysłów wróciła do niego, gdyż zrozumiał, że Set nie poderżnie Teje gardła, mimo iż tym straszyl, bo potrzebna mu była żywa. Zaczął chodzić w przeciwnym kierunku gotowy do pojedynku.

– Oświeć mnie prędko, zabójco bogów, choć dziś i mnie tak zwa, bym mógł już skrócić cię o głowę – warknęła. – Bo plan twój zawiedzie, gdyż zginiesz teraz z mojej ręki.

Teje cofnęła głowę i trzasnęła go w nos, lecz poczuła, że jego kość nie chrupła, zamiast tego była twarda jak kamień. Księżniczka chciała uciec, ale Set nie wypuścił jej z rąk. Mose spiął mięśnie, by zaatakować, ale wstrzymał się, widząc, że nadal ją trzyma. Musiał być cierpliwy. Coś się jednak zmieniło, skóra Ahmesa pociemniała, a żyły zaczęły się rysować wyraźnie, zaczynał przechodzić w swą boską formę. Mose rozumiał, że niszczenie maszyn ze świątyni osłabia zaklęcie, a jego siła do niego wraca.

– Bailir chciał cię żywą. Ale gdy tak się stanie, będzie potężniejszy nawet ode mnie. Dlatego musisz umrzeć. – Set odwrócił ją do siebie przodem i zacisnął palce na jej szyi. Teje zrobiła się czerwona na twarzy. – Ale nie w tej świątyni, nie z mojej ręki, wszak będzie to dowodem mych nieczystych zamiarów i celowego działania.

Set pchnął ją przed siebie, a piasek zawirował dookoła niej, tworząc małe tornado.

– Mose! – krzyknęła przestraszona, gdy silny wiatr nie pozwalał jej wybiec.

Mumia ruszyła do niej i sięgając za bandaż, rzuciła czymś, co wpadło w tornado. Piasek opadł, a Mose padł na podłogę, wbijając dłonie w ziemię, chciał się rozsypać, dołączyć do niej, lecz nie mógł. Piramida nie pozwalała mu opuścić tego miejsca.

– Gdzie ona jest?! – rzucił wściekły.

– Tam, gdzie jej ziemia wypije jej krew. – Set wyrwał drut z podłogi i cisnął nim w kolejną maszynę, lecz mumia zdążyła wpaść w niego barkiem, a ostrze wbiło się w ścianę, obok maszyny z pierścieniami. Set rozłożył ręce i zdzielił Mose kopniakiem w pierś, posyłając go kilka metrów dalej. – I po co to zrobiłeś? Czy ślepyś na to, co dzieje się na twoich oczach? Po cóż kłaść głowę w pętlę, gdy nie dla ciebie ją wiązano?

– Dlaczego wysłałeś ją na granicę?! – spytała faraon, krzycząc z bólem w głosie.

– Dlategoż wszak, że jeżeli wyniosłbym ją nad nasze głowy, armia potworów pojmałaby ją i zaprowadziła przed oblicze Bailira. Nikt nie powstrzyma takiej liczby wojska. Dlatego posłałem ją tam, gdzie leżą kamienie graniczne Egiptu, gdzie moje demony będą miały ją całą dla siebie. I nikt nie przybiegnie jej z pomocą, a Bailir nie będzie mógł mnie oskarżyć o zdradę, bo wyglądać to będzie na przypadek.

– Czegoś jednak nie przemyślałeś – wtrącił Mose. – Bailir ruszył tutaj ze swoją armią. Z obrabowania piramid czerpalicie korzyści wspólnie i obaj napelnialiście swe ciała tą siłą. Lecz w tym wyścigu jest on dla ciebie jak ptak dla ślimaka, i zdeptać cię może, jak to się depcze ślimaki.

Set uśmiechnął się i kucnął, łapiąc za kolejny drut, który ciągnął się po zdobionej złotem podłodze, i wyrwał go, odwrócił się i wziął zamach, celując w kolejną maszynę. Widząc to, Mose ruszył, aby mu przeszkodzić, ale Set nagle odwrócił się i rzucił nim w mumię. Świsł powietrza przeszył świątynię. Mose kucnął odruchowo, a złoty drut przeleciał mu nad głową, rozcinając jedynie bandaż. Odwrócił się prędko, złapał drut, by ten nie odleciał, i w odpowiedzi cisnął nim w Seta,

który pochwycił go, zanim dosięgnął jego piersi, lecz siła zmusiła go do wykonania kilku kroków w tył.

– Zrobiłeś się zwinniejszy – skomentował – lecz nie odmieni to twego losu.

– Odwołaj demony, Set!

Bóg parsknął i cisnął drutem w kolejną maszynę, która strzeliła światłem, a córka Mose padła na kolana z bólu. Skóra na ciele Ahmesa pociemniała jeszcze bardziej, a ogon wydłużył się i nabrał masy. Kucnął i wyrwał następny element budowli, Mose wiedział, że jego córka nie wytrzyma zniszczenia kolejnej maszyny, już teraz była na wyczerpaniu. Bóstwo wzięło zamach, by rzucić, a Mose doskoczył i złapał je za rękę, blokując ruch. Set próbował się wyrwać i zdzielić mumię pięścią, lecz ta zanurkowała pod nim i oddała tym samym, nie trafiając. Bóg szarpnął mocno, posyłając mumię w powietrze, a ta runęła niedaleko. Mose leżał tam na brzuchu, trzymając drut, który wyrwał Setowi.

Mumia wstała i z sykiem wyciągnęła miecz Ozyrysa. Patrzyła na boga wzrokiem pełnym chęci mordy.

– Tak. – Set uśmiechnął się od ucha do ucha. – Ten wzrok. Właśnie dlatego wybrałem ciebie do zabicia faraona Echnatona. Cokolwiek tu uczynisz, Mose, nie będzie, jak chcesz.

– Ja mam, czego chcę – warknął, a Set się skrzywił. – Mam ciebie tutaj, bez kogo, kto może ingerować w ten pojedynek. Pojedynek, który powinien odbyć się dawno temu. Rozlałeś zbyt dużo krwi w mojej rodzinie i teraz zapłacisz za to swoją.

– Chcesz mnie zabić? Sądziś, że jesteś w stanie?! – Set sięgnął po kolejny złoty drut i wyciągnął go przed siebie. Ten rozbłysnął i zaczął się wydłużać i nabierać masy, w końcu skończył jako zdobiona złotem włócznia z ostrzami po obu końcach. Mose zamachał pokazowo mieczem, po czym przyjął bitewną pozycję, będąc w gotowości do walki.

Ruszyli na siebie.

* * *

Piasek szalał w huraganie i kąsał skórę niczym stado owadów, i nagle opadł jak za pstryknięciem palca. Teje wyłoniła się zza ściany piachu i rozejrzała przerażona, nie mając pojęcia, gdzie się znalazła. Widziała pustynię po jednej stronie i bardziej ubitą ziemię po drugiej, z tabliczkami i kamieniami granicznymi Egiptu. W oddali, przy dużym, wyschniętym drzewie, stała lektyka z dwoma osłami. Była jednak daleko. Potrzebowała jej, by móc wrócić do Memfis. Srebro

księżycyca oświetlało wydmy pustyni, a w środku pojazdu paliła się świeczka, ktoś był w środku.

– Zbudź osły! – krzyknęła. – Musimy udać się do Memfis! Podjedź tu, bym nie musiała męczyć nóg!

Pobiegła w kierunku lektyki, nie doczekawszy się reakcji. Chciała krzyknąć raz jeszcze, lecz jej głos stłumił wark i klekotanie z grubego gardła czegoś, co dobiegało z mroku. Nie należało ono do żadnego zwierzęcia, jakie знаła. Wstrzymała oddech, gdy po prawej wylądowało coś ciężkiego, a zaraz za nim dobiegło coś jeszcze. Mrok nocy nie pozwalał przyjrzeć się dokładnie. Ale gdy istoty się wyprostowały, zrozumiała, że nie były to stwory maszerujące na Memfis.

Wyszły zza pobliskiej wydmy na światło księżycyca. Ich ślepie odbijały się srebrnymi spodkami. Ciała miały umięśnione i silne, biodra przepięte czarnymi pasami i owinięte materiałem do kolan. Na szyi wisiały im obroże, a czarne chusty, zarzucone były na łby podobne do psich, o wygiętym w dół spiczastym pysku oraz na ostrych uszach. Warczały, a piana ciekła im z pysków i gromadziła w kącikach.

Teje sięgnęła po miecz, lecz jego tam nie było. Rozejrzała się dookoła, zdając sobie sprawę, że nie ma się czym bronić. Jej jedyną szansą na przeżycie było dobiegnięcie do lektyki, zanim demony ją rozszarpią.

Dziewczynka ruszyła bez zastanowienia, ile sił miała w nogach. Demony zaszczekały i ruszyły, zostawiając w piachu ślady po szponach i pędząc szybciej niż konie. Nie miała szans. Powóz był za daleko, a stwory pędziły jak szalone. Słyszała, jak warki stawały się coraz głośniejsze, były tuż za nią.

W ostatniej chwili uskoczyła na bok, a ostre jak brzytwa szpony rozcięły drogę, sypiąc piaskiem szeroko, i stwór przewrócił się od rozpędu. A drugi wyskoczył w powietrze, by dorwać ją od góry, ale Teje przeturlała się po zimnym piasku. Kaszlnęła, a demony zawarczały i ruszyły wprost na nią.

By zabić.

Dla Egiptu

Potworny, opętańczy wrzask bólu rozdarł piramidę, wstrząsnął starymi blokami piaskowymi i trwał. Neferuth krzyczała coraz częściej i głośniej. Set próbował dźgnąć Mose, lecz ten odskoczył, a bandażę ciągnęły się za nim jak węże. Kontratakował od dołu, a ich ostrza sparowały się, sypiąc iskrami. Weszli we wspólny taniec śmierci, w bitwę, która nie była tylko walką o ich przetrwanie, lecz na szali leżał los całego Egiptu. Set ingerował w życie Mose i prowadził go przez drogę, która wepchnęła go w bandażę. On uczynił go mumią i za to chęć zemsty paliła się w Mose ponownie, popychała jego ataki, spinała mięśnie w obronę.

Bóg chaosu zakręcił ostrzem nad głową i ciął nagle, a mumia sparowała bokiem swego miecza, sypiąc na niego falę iskier. Bóstwo w ciele Ahmesa zdzieliło go pięścią w brzuch, a Mose od siły uderzenia poprunął na drugie piętro i uderzył w ścianę.

– No dalej, Mose! Gdzie twa miłość do walki!?

Set skoczył za nim. Gdy mumia podniosła głowę, w ostatniej chwili przeturlała się do boku. Szpikulec złotej włóczni wymierzony w jej głowę wbił się głęboko w ciemną ścianę. Mose skoczył na nogi, łapiąc równowagę, zmuszał się do kontrolowania oddechu i uspokajania pędzących jak szarańcza myśli. Set wyciągnął ostrze i szedł do niego, a mumia cofała się, widząc, jak Ahmes zrzuca z siebie skórzaną zbroję, zostając jedynie w białej narzucie przewiązanej w pasie, jaką nosili w dzielnicach biedoty. Nie spieszył się z następnym atakiem. Mumia czuła jednak coś dziwnego, coś, co nadciągało z miecza Ozyrysa leżącego na parterze. Jakby ostrze do niej mówiło.

– Nieważne, jak silny się stałeś, jesteś wciąż zwykłym śmiertelnikiem. Żołnierzem, który zna drogi ludzi, a ja do nich nie należę – warknął Set, rysując ścianę świątyni swoją włócznią. – Jesteś tak samo słaby jak wtedy, kiedy błagałeś mnie o łaskę, gdy wyciągnąłem cię z lochów faraona!

Mose zatrzymał się, ugięty w kolanach, i wyciągnął rękę do miecza Ozyrysa. Czarne ostrze rozsypało się w piasek, a ziarna pofrunęły do dłoni mumii, by tam zmaterializować się w miecz. Set zatrzymał się, zdziwiony.

– Ostrze zaakceptowało cię jako swojego nowego pana? – stwierdził i parsknął.
– Wszak miecz może upaść niżej od swego właściciela i nakryć się hańbą z wyboru!

Mose zaatakował i wrócili do wymiany ciosów. Walcząc na wąskim balkonie na drugim piętrze, tańczyli na ugiętych kolanach, gotowi na wszystko, czym przeciwnik w nich rzuci. Zderzenia ich kling świeciły, sypiąc iskrami, a odgłos ich był hukiem przypominającym grzmot pioruna. Set pod postacią człowieka był wyzwaniem o wiele większym niż bóg Nilu Sobek i Mose czuł, że bóstwo uczy się jego stylu, z każdą sekundą czyta jego ruchy z coraz lepszą precyzją.

– Nie rozumiecie, co czynicie! – krzyknęła nagle Neferuth, a głos złamał się jej na końcu, przechodząc w pisk. Set zauważył, że jej wołanie zdekoncentrowało mumię. Bóstwo wykorzystało tę nieuwagę i rozcięło jej nogę, sypiąc piaskiem zmieszany z krwią. Mumia padła na jedno kolano. Następnie kopniakiem uderzył ją w głowę, wbijając do ściany, i dobił twardo ciężką jak młot pięścią. Mumia poczuła, jakby ciśnienie w czaszce miało ją rozsadzić, po czym osunęła się bezwładnie na podłogę. Set przebił ją swoją włócznią na wylot. Głowa mumii wyciągnęła się do góry, aż rozszerzyła oczy i usta, po czym upadła bezwładnie z ostatnim tchnieniem. Set parsknął jak zawiedziony i widząc, że przeciwnik leży martwy, zeskoczył długim skokiem na środek świątyni i skierował się do tarczy białego światła.

– Bailir to nie jedyne zagrożenie – wystękała Neferuth, widząc, jak się zbliża. – Musisz mnie wysłuchać...

Set wyrwał kolejny drut z podłogi i wziął zamach, by w nią rzucić.

– Twoja służba dobiegła końca. Ujrzymy, czy krew faraona jest równa krwi boskiej, jak to padało z twych ust.

Bóg chaosu przebity został swoją własną włócznią – rzucona z góry przyspiłiła go do podłogi. Krew chlusnęła mu z ust, plamiąc brodę, i rozlała się na podłogę. Pręt wypadł mu z dłoni, a na twarzy widać było, że sprawiło mu to ból. Gdy spojrzął za siebie, zobaczył Mose, który z dziurą w klatce piersiowej pędził do niego w pełnym biegu. Bóstwo złapało za oszczep i wyrwało go z podłogi. Mose pochwycił za fragment wystający z pleców Ahmesa i podniósł go w powietrze, by biegiem popędzić do ściany, gdzie go przybił. Nie czekając ani chwili, chwycił za miecz Ozyrysa i ciął, celując w szyję. Bóstwo w ostatnim momencie zerwało się w bok, nurkując głową, a ostrze zatopiło się w ścianie i tam utkwilo. Mose szarp-

nał, lecz nie mógł go wyciągnąć, mając jednak Seta w tej pozycji, złapał go za szyję i ścisnął z całej siły, dusząc go. Set krzyknął głośno, oczy zaświeciły mu złotą barwą, a fala odrzuciła mumię na drugą stronę świątyni.

– Zapłacisz mi za to... – wyszczał Set.

Splunął krwią i nie mogąc wyciągnąć ostrza, zrobił dwa kroki w przód, aż złoty oszczep opuścił jego ciało. Padł na kolana. Zaciśnął wszystkie mięśnie twarzy i pięści, a ciało zagoiło swe rany błyskawicznie, choć osłabiło to potem boga chaosu i znać było po nim zmęczenie. Mose w tym czasie oparł dłonie na stercie piasku, która wsunęła się pod jego bandażę i wypełniła dziurę w klatce, gojąc ją. Set podniósł się, a potem z rykiem złości szarpnął włócznią, która wyskoczyła ze ściany. Mumia wyciągnęła rękę do miecza, który rozsypał się w sekundę i zbudował na nowo w jego dłoni.

Zebrawali się, stękając z bólu, i stanęli gotowi do dalszej walki.

– Być może ta siła imponowała dzieciom i istotom, które biją się bez używania rozumu. Ale tym razem nie walczysz z podrzędnym stworem! – rzucił Set, zaciśkając pięść na zakrwawionej rączce.

– Twe słowa są dla mnie jak brzęczenie much. Zamknij się i walcz.

– To samo rzekły do Teje moje demony, zanim wyciągnęły z niej flaki, gdy ta błagała o łaskę...

Mumia wrzasnęła głośno i ruszyła na bóstwo, które również wystartowało w jej stronę.

Rozpędzeni, zwarli się na środku.

* * *

Demony nasłane przez Seta okrążyły Teje, warcząc przerażająco. Patrzyły na nią stojącą samotnie i trzymającą w dłoni coś, co podniosła z piasku, a co zmusiło czarne podobizny Seta do zatrzymania się. Na przedmiot, który Mose wrzucił do pędzącego piasku, zanim przeniósł on Teje na pustynię. Był to klucz do cmentarza pod miastem z namiotów. Księżniczka patrzyła na nich zadziornie, a bestie szczyrzyły do niej zżółkniełe przy dziąsłach ostre zębiska. Jedna z nich zrobiła w jej kierunku krok, a druga, widząc, że nic się nie stało, poszła w jej ślady. Testowały ją, nie były głupie, chciały wiedzieć, czy Teje potrafi korzystać z tego przedmiotu. Jedna z nich zjeżyła się, tracąc cierpliwość, po czym klapnęła zuchwą z trzaskiem i napięła mięśnie do skoku.

Zatrzymała się jednak, widząc poruszający się piasek dookoła księżniczki.

Ktoś przekopywał się na zewnątrz. Najpierw wyłoniła się ręka, a potem głowa i tułów. Sześciu strażników świątyni wykopywało się spod piasku i spojrzeli na dziewczynkę, po czym na klucz, który dzierżyła w dłoni. Byli do siebie podobni, skóry mieli szare, na jednym ramieniu wisiały im porwane szaty sięgające kolan i związane czarnym sznurem w biodrach. Na szyi, nadgarstkach i kostkach zapięte mieli kajdany, a łańcuchy dzwoniły, urwane na różnych długościach. Oczy i usta mieli zaszyte grubymi nićmi i stali ze spuszczoneymi głowami.

Stwory zawarczały i zaczęły okrążyć grupę strażników, którzy z rozkazu mummii, zanim rzuciła klucz do Teje, mieli ją chronić. Ich sylwetki majaczyły w świetle księżyca, ukazując karykaturalne pozy, podobne do potworów z wygiętymi plecami i kończynami. Na każdy dźwięk posłańców Seta reagowali szarpanymi, krótkimi ruchami. Dziewczynka dostrzegła, że strażnicy byli uzbrojeni w miecze.

– Daj mi to – rozkazała, a strażnik przekazał jej ostrze. Teje machnęła mieczem pokazowo, by oszacować jego wagę, a następnie stanęła w pozycji bojowej wyuczonej przez Mose. Widząc to, demony zaryczały głośno i przeraźliwie, po czym ruszyły na nią. Wszystkie głowy strażników odwróciły się nagle, niosąc charakterystyczny dźwięk gruchotania kości, po czym czterech ruszyło im naprzeciw, charcząc złowrogo, a dwóch zostało przy księżniczce.

Demon złapał zębiskami za głowę pierwszego strażnika i siłą karku odrzucił go na bok. Kolejny wpadł w demona, przewracając go na plecy. Pozostali, dobiegając, rozszerzyli jego psi pysk szeroko, a kolejny wbił mu w gardziel miecz. Demon zalał się krwią, by następnie rozsypać się w czarny piach. Rozwścieczyło to stwory i zaczęły wściekle ciąć szponami. Większy zaczął kręcić się dookoła własnej osi otoczony przez szarych przeciwników, wylądował na cztery łapy, warcząc głośno. Demony były szybsze i agresywniejsze, ale strażnicy posiadali ogromną siłę i wytrzymałość, co pozwalało im stawić czoła wyzwaniu.

Demon skoczył nagle, bez rozbiegu, i wbił swe ostre zębiska w kark strażnika, i mocnymi szarpnięciami wygryzł mu spory kawał mięsa, który ciągnął się mokrymi ścięgnami, zanim te puściły. Wtedy dobiegła Teje z zamiarem zatopienia miecza w jego plecach, lecz demon odskoczył jak pająk, a ostrze wbiło się w piasek z sykiem. Stwór ciął szponami, a księżniczka wiedziała, że nie zdąży przed nimi uciec. W ostatniej chwili w drogę wszedł strażnik, który przyjął na siebie ostre ciosy, a te rozcięły mu całe plecy aż do kości. Dziewczynka w odpowiedzi przerzuciła ciężar na drugą nogę, okręciła się w piruetcie i mocnym zamachem odcięła demonowi rękę, chlapiąc krwią szeroko, a kikut padł pod nogi i rozsypał się w czarnym piasku.

Stwór zawył głośno. Przypadł do piasku nisko, głucho, złowrogo, wściekle. Nagle zerwał się, by ją ugryźć, lecz strażnik złapał go, zanim ten wzniósł się do skoku. Teje, chcąc wykorzystać sytuację, zaatakowała, lecz zatrzymała się, widząc, że stwór był bardziej agresywny i działał desperacko. Wyrwał głowę strażnikowi, który trzymał się go twardo.

– Atakujcie plecy! Unikajcie szponów i zębów! – rozkazała Teje, a kolejny szary sługa dobiegł do niej, zastępując tego, który właśnie umarł. Pilnowali jej we dwóch, gdy pozostali próbowali zabić bestię. Piach i kurz zasłoniły pole bitwy, widziała jedynie ciemne kontury walczących i słyszała połączone piski i charkoty. Dwa demony, z czarnymi psimi głowami oraz ze spiczastymi uszami odskoczyły, by złapać oddech, a strażnicy dobiegli do dziewczynki. Teje widziała, iż było ich już tylko czterech. Stwory czały się, okrążając ich, i nie przestawały warczeć. Jeden był ciężko ranny, ale to czyniło go bardziej agresywnym. Był zdeterminowane i gotowe oddać życie, by tylko móc zatopić szpony w ciele następczyni złotego tronu faraonów.

– Zabić ich – zakomenderowała i ruszyła do ataku w asyście szarych strażników. Przeciwnicy szcęknięli i skoczyli z miejsca bez rozbiegu, wyciągając szpony w przód. Lecz strażnik wskoczył na czas przed księżniczkę i zębiska demona zatopiły się w jego barku, zamiast w jej. Pozostali dźgali czarną bestię wielokrotnie, zwier padł na kolana ranny, a Teje, wyskakując zza pleców martwego już strażnika, zadała śmiertelny cios, przebijając mieczem szyję szakala. Jego krew chlusnęła jej na dłoń, po czym padł martwy i rozsypał się bez śladu. Drugi złapał ją za kostkę i zacisnął mocno, czuła przeraźliwy ból skręcane go stawu i pękniętej torebki stawowej. Pisnęła z bólu, padając na piasek, a szakal pociągnął ją do siebie. Pozostali rzucili się na demona. Po dwóch pchnięciach mieczami czarny demon zmuszony był puścić Teje i odrzucił daleko jednego ze strażników. W amoku ciął na oślep szeroko i trafił w gardło następnego, wyrrywając mu krtań, a ten złapał rękoma za ubytek w szyi i padł na twarz.

Teje podniosła się, kulejąc na jedną nogę, czerwona z bólu. Wzięła z piasku miecz, a przed nią stał już tylko jeden strażnik. Nie umiała stwierdzić, kiedy zabili trzeciego. Ostatni stwór miał odciętą łapę i krwawił od zadanych ran, z trudem utrzymywał się na nogach i potrzasał łbem, by nie stracić ostrości widzenia. Walka dobiegała końca. Dziewczynka przełożyła broń do drugiej ręki, wycierając dłoń z krwi, by miecz jej się nie wyslizgnął. Następnie poprawiła chwyt i kulejąc, obracała się razem ze strażnikiem, który krążył dookoła niej wraz z położeniem stwora.

Ich mięśnie spięły się do granic, szczeka bestii klapnęła wściekle, po czym stwór zaatakował.

– Obrażasz mnie swą postawą, mumio! Nie są to ćwiczenia w koszarach, walczysz o swój żywot! – krzyczał Set, napierając na Mose, który z trudem utrzymywał tempo, jakie narzucił mu bóg chaosu. Walka toczyła się na całym placu grobowca, który był teraz naznaczony pęknięciami i zniszczeniami, jakie towarzyszyły walce. Złote drobinki w białym świetle napierały na Neferuth. Widziała, że pozostały już tylko dwie maszyny, które wspomagają ją w utrzymaniu totemu przed rozpadem. Motywowała się w myślach, iż nie trzymała w dłoniach losów świata, tylko los jej córki, która tym światem dla niej była. Nie chciała jej zawieść, gdyż głęboko wierzyła, iż ta przetrwa próby Seta i wyjdzie cało z jego podstępów.

Jej kości i ścięgna, które napięły się do granic, czuły zwiększający się stopniowo ciężar. Łańcuchy, które trzymała kurczowo, by się nie rozwarły, dawały wrażenie, że wyrrywają jej ręce ze stawów niczym konie rozrywające członki skazanym na śmierć w męczarniach. Światło było kumulacją energii, która płynęła tutaj ze słońca i z gwiazdozbiorów Ra wiedział, jak gromadzić ją w jednym miejscu, by tym sposobem zakłęcie nie czerpało swej siły z jego mocy, co w końcu by go zabiło.

Dlatego też ustawienie trzech piramid odpowiada dokładnemu ułożeniu gwiazd w konstelacji Oriona, która wśród ludności Egiptu symbolizowała właśnie boga śmierci i odrodzonego do życia Ozyrysa. Neferuth świadoma była, iż bogowie, już wypuszczeni z ich więzień, nigdy nie dopuszczą do dnia, w którym zostaną uwięzieni ponownie.

Drugiego świata ludzi słońce nie ujrzy już nigdy.

Faraon Neferuth uniosła wzrok, przestraszona, słysząc huk kolejnego drutu niszczącego maszynę. Światło zgasło, a płynące po ścianie koryto zbladło, tracąc siłę, aż w końcu szerniało bezpowrotnie. Nie chciała o tym teraz myśleć, musiała skupić się na tym, by nie puścić kluczy przyczepionych do łańcuchów, które szarpnęły teraz mocniej, a ona poczuła, jak ścięgna jej pękają, a ręce cudem nie wyrwały się ze stawów. Głowa jej się trzęsła, a ona sama przestawała utrzymywać kontakt z rzeczywistością i zatracala się w przeraźliwym bólu.

– Tylko tego nauczył cię twój przybrany ojciec?!

Set zaatakował złotą włócznią, a mumia w ostatnim momencie uskoczyła na bok, opierając się o ścianę, lecz ostrze rozcięło jej skórę przy żebrach. Bóstwo uderzyło łokciem, ale Mose zanurkował głową na czas, a ręka Seta skruszyła granitową ścianę. Mumia cofnęła się, omal się nie przewracając. Miała coraz więcej trudności, by nadążyć za tempem, jakie narzucał Set. Widziała, jak skóra Ah-mesa ciemniała i nachodziła mięśniem z każdym zniszczonym źródłem białego

światła. Piramida słabła tak jak szansa na zwycięstwo. Tylko Neferuth ratowała ją teraz przed rozpadem.

Set przestał napierać, widząc, że Mose podupadał na sile.

– Powinieneś być lepszy – stwierdził bóg chaosu, przekrzywając głowę na bok.

– O czym ty mówisz?

– Nie zaprzątales sobie głowy, Mose, dlaczego tak dobrze dźwigasz siłę mumii? Dlaczego ty jedyny zdolny jesteś do takiej kontroli jej darów? Powstało wiele zabandażowanych upiorów z biegiem czasu i żaden z nich nie umiał myśleć samodzielnie, a nawet jeżeli, to nie różnili się wiele od ludzi. I słabi byli jak i oni. – Zaśmiał się. – Niemowlę płynące w koszyku przez Nil, gdzie niewierne żony kupców puszczały tak swe dzieci, by nie było dowodu ich zdrady. Pewne, że niemowlę zostanie pożarte przez krokodyle, i tak zaś się działo. Wiecznie głodne o wielkich paszczach nie odpuściły tak łatwej i smacznej przekąski. Tylko ciebie nie tknęły. Czymże różniłeś się od tych dzieci, Mose? Wiem, że to jest z tobą, od kąd zdatny jesteś iść z biegiem myśli.

Mose milczał, a Set uśmiechnął się ironicznie.

– Zastanówmy się. – Określił włócznią wolno, pokazowo i oparł ją za plecami o bark. – Nie dziwiło cię, że z jakiegoś powodu, podczas tak wielu bitew stoczonych, strzały zawsze cię omijały? Twój miecz sięgał skóry przeciwników, gdy ich omijały twoją? Potrafiłeś zagoić się z poważnych ran, które wpędzały innych w ręce Anubisa, a ty nie tylko przeżyłeś, a wróciłeś do pełni sprawności. Dlaczego Bailir pokonany przez Ozyrysa mieczem, który trzymasz w dłoni, tak bardzo chce dostać Teje żywą? Twoją krew?

Mose zerknął na chwilę na Neferuth. Zbierał myśli. Nie dlatego, że nie rozumiał, co insynuuje mu Set. Po prostu nie potrafił się z tym pogodzić.

– Nie... – rzekł, kręcąc przecząco głową. – Nie stosuj na mnie swych sztuczek, Set. Nie zmącisz mi myśli!

– Ozyrys wtopił się w ludzkie ciało, tak jak ja to robię od lat. A dziecko, które urodziła mu wysoko urodzona dziewczka, pchnął prądem Nilu, by trafiło do tego, kto je wyszkoli, by umiało się bronić. Bo za bogatych wszystko się robi i sami są jak dzieci, i nie umieją niczego, stając się leniwi w swych obowiązkach. Ozyrys wiedział, że Bailir nadciąga, i potrzebny był ten, który stanie mu naprzeciw, jego syn. Twoja córka i jej córka są także z jego linii krwi – parsknął. – Krwi, której księżę pierwszej ziemi się obawia.

– Ale ja umarłem śmiercią człowieka – wtrącił. – Bogów nie da się...

– Jesteśmy śmiertelni, lecz się nie starzejemy. Gdy ludzie docierają do wiosny swego życia, ich ciało zaprzestaje rozwoju i zaczynają się starzeć. Bogowie kon-

tynuują swój rozwój. Po stu, dwustu latach potrafimy przenosić domy, ale tempo naszego okresu dojrzwania jest podobne jak u ludzi i przyspieszyć się go nie da. To znaczy, że Teje dziś nie różni się niczym od ludzkich dzieci, można ją zabić jak zwykłą dziewczynę, zanim jej ciało i głowa dojrzeją do poziomu bogów. Lecz jest ona boginią, jak i Neferuth. Jak i ty. Jesteś bogiem, Mose, który wrócił do życia jako mumia. Tak jak zrobił to twój ojciec Ozyrys.

– Ale wszak to ty uczyniłeś mnie mumią. – Mose się wyprostował, oddech mu zwolnił. – Gdzie w tym logika?

– Aby zabić Echnatona, potrzebny był ten, kto nienawidzi go szczerze. Lecz musiał to być również bóg, wszak tylko bóg może złamać pieczęć wiążącą innych bogów, Mose.

Myśli biegały mu po głowie jak szarańcza, poczuł, jak nogi mu miękną. Set sięgnął po drut, który wystawał z granitowej, naruszonej konstrukcji i wyrwał go z uśmiechem od ucha do ucha, a zęby jego stawały się spiczaste jak u szakala. Wycelował w ostatnią maszynę, a mumia rzuciła się na niego, zanim mu się to udało. Turlając się z piętra na piętro, uderzając twardo o wystające balkony, spadli na sam dół grobowca. Lecz tuż przed upadkiem Set zdołał cisnąć złotym drutem. Przrzędł wbił się w ścianę tuż obok maszyny, a pęknięcie pociągnęło się w kierunku światła, jednak brakło mu kilkunastu centymetrów, by ją naruszyć.

Set był rozdrażniony tym, że przeciąga się jego misja, i podniósł się równo z Mose. Grobowiec był teraz znacznie ciemniejszy niż w momencie, gdy tu weszli. Białe słońce było teraz jego jedynym źródłem światła, a na najwyższych piętrach panował zupełny mrok. Set i mumia zwarli się ponownie i cięli na zmianę jak szaleni, nie zważając już tak na obronę, a krew i piasek rozsypywały się dookoła, aż obaj odstąpili od siebie, dysząc. Piach pędził do mumii z powrotem jak stado mrówek i łątał zadane jej rany. Pot łał się z Seta, gdy rany goiły się w mgnieniu oka. Mose jednak wyprostował się pierwszy, rozumiejąc, że miecz zadziała dopiero wtedy, gdy przebije jego serce.

– No dalej, Set! – krzyknął, łapiąc oddech. – Pokaż mi tego zabójcę bogów, do którego modli się tak wielu ze strachu. Bo ja nie boję się ciebie wcale!

Mumia zaatakowała w szybkim skoku. Set ugiął się w kolanach, gotowy, a Mose, ku zaskoczeniu przeciwnika, zatrzymał się nagle i otworzył usta, z których wyleciała szarańcza. Owady bzyczały głośno, wybijając przeciwnika z rytmu i zasłaniając widok. Mose wykorzystał sytuację i nie tracąc chwili, rozciął ciemny brzuch Seta, następnie przetoczył się obok i stając za nim, odwrócił rączkę czarnego ostrza, po czym pchnął w tył, przebijając go na wylot.

Bóstwo zawyło na całe gardło z bólu, ale Mose nie miał litości – rzucił nim o ścianę. Skołowany Set uniósł głowę, widząc, że Mose był już przy nim, w wyskoku zaatakował kolanem wycelowanym w ciemną twarz Ahmesa i trafił idealnie, ogłuszając go. Mose ciął od boku, celując w szyję, lecz Set zgiął się szybko, a miecz Ozyrysa wbił się w ścianę, blokując tam jego włócznię. Chciał zdzielić pięścią mumię, ale ta wykorzystując jego siłę, przerzuciła go przez siebie, po czym siadła na nim i zaczęła okładać pięściami. Ciosy huczały, niosąc się po całej świątyni, jakby ciężkie kamienie spadały z wysoka.

– I jak ci się to podoba?! – krzyknął mu w twarz Mose.

– W końcu zaczynasz mi coś pokazywać... – wystękał Set, ukazując czerwone od krwi ostre zęby, a jego oczy znów zaświeciły złotym kolorem. Skóra stawała się czarna, ciało urosło do rozmiarówy rozrywających jego białe szaty, był teraz wyższy od Mose, a uszy zaczęły stawać się spiczaste.

Mose wiedział, co to znaczy – Set wracał do pełni sił, wracał do swojego oryginalnego wyglądu z głową szakala. Wiedział, że musi kończyć walkę teraz albo bóg stanie się zbyt silny.

– ...przestajesz mnie nudzić, mumio.

Set złapał Mose za nadgarstki i zacisnął mocno. Mumia czuła się jak dziecko, jakby znów miała długie włosy, będące świadectwem niedojrzałości. Nie mogła się wyrwać. Uniosła jego ręce, przepychając ją bez trudu. Mumia uderzyła czołem w jego nos, który chrupnął i zalał się krwią. Set zrzucił ją z siebie na bok, a mumia wskoczyła, mu na plecy jak zapaśnik i złapała za szczękę, chcąc skrócić mu kark. Set szybko pożałował zlekceważenia Mose, siłował się, ale w tej pozycji nie był w stanie się uwolnić z uścisku zabandażowanego upiora. Zaparł się więc nogami, napiął mięśnie i wybił wysoko. Wylecieli do góry jak pędzące ptaki i przebili się przez sufit grobowca. Córka Mose oprzytomniała na moment, słysząc hałas, jaki docierał od niszczonych kamiennych ścian, a piasek i kawałki płyt spadały z powrotem i wsypywały się do świątyni, która cała trzęsła się od ich walki.

Neferuth patrzyła na wbity tuż przy ostatniej maszynie pręt i na pęknięcie, które przesunęło się bliżej maszyny z każdym hukiem i trzęsieniem, jakie wznosiło się w czasie pojedynku.

* * *

Ostre jak nóż szpony demona z łbem szakala wzbijały piasek. Teje i strażnik bieglej z naprzeciwnika, serce biło jej tak mocno, że miała wrażenie, iż może je usłyszeć. Ku jej zaskoczeniu stwór skupił się nie na niej, ale na strażniku. Zerwał się

w bok i skacząc, porwał ze sobą szarego przeciwnika; padli kilka metrów dalej. Strażnik przebijał demona mieczem raz za razem na oślep. Ale szakał wgrzyźł zębiska w jej głowę i ją wyrwał. Ostatni strażnik był martwy. Teje nie miała nikogo, kto mógłby ją obronić, a sama czuła ból skręconej kostki. Demon podniósł się, lecz jego nogi drgały, pokręcił łbem na boki, jakby miał zemdleć. Księżniczka wiedziała, że stracił dużo krwi i nawet posłaniec Seta uzależniony był od kondycji i praw ciała.

Ona jednak nie była w lepszym stanie. Spojrzała w dół na złamany staw skokowy, siny i napuchnięty do granic, jakby skóra miała zaraz pęknąć. Ledwo się poruszała, a działo się tak jedynie dlatego, że była pchana przyływem adrenaliny i instynktem przetrwania, które tłumiły ból i pozwalały ciału na więcej. Demon nie spieszył się z atakiem, zbliżał się wolno, szczerząc kły, śliniąc się obrzydliwie. W końcu sprężył się i zerwał na cztery łapy, by ruszyć po życie Teje. Ta westchnęła, po czym nabrała powietrza w płuca, zacisnęła rękonożec miecza i przybrała postawę gotową do walki. Demon się rozpedzał.

Gdy był już przy niej, dziewczynka zebrała się w sobie i kopnęła ranną nogą w piasek, sypiąc nim przed siebie. Drobinke posypały się na pysk stwora, wpadając mu do oczu. Teje bez zastanowienia odskoczyła, by zejść mu z drogi, opierając ciężar na zdrowej nodze, i cięła na wyczucie, mocno i pewnie. Demon poczuł szarpnięcie i runął na piasek, sunąc jeszcze kilka metrów. Księżniczka padła na tyłek, dysząc i patrząc na stwora, który podniósł się jeszcze i machnął szponami. Miotał piaskiem i kręcił się przez chwilę, gdy się odwrócił, zauważyła, że plan zadziałał. To, co widziała, to ostatnie tiki nerwowe, a gdyż łeb stwora leżał kilka metrów dalej, mimo iż ten machał jeszcze łapami, aż padł na dobre i się rozsypał.

Teje pokonała szakała. Siedząc na piasku, uniosła ręce ku górze, dumna z siebie, i wymachiwała nogami, jednak przesywający ból w stawie ostudził jej radość. Mimo to żałowała, że Mose nie mógł tego widzieć. Podniosła się z trudem i skacząc na jednej nodze, zbliżała się do lektyki, którą widziała postawioną pod drzewem. Wcześniej paliła się tam lampka, teraz była zgaszona, to znaczy, że ktoś był w środku i zgasił ogień, słysząc walkę, by nie zwracać na siebie uwagi.

Pędziła tak szybko, jak umiała. Licząc po cichu na to, że jeszcze kiedyś będzie mogła znów chodzić.

– Nie kryj swego ryja, tylko się pokaż! Boś skrywał się, jak potrzebowałam pomocy! Ale nie bój się już, bo jestem tą, co zabija demony i nic mi nie straszne! – krzyczała dumna z siebie.

Słyszając ludzki głos, nieznajomy skryty w karocy wychylił się i ujrzał ranną dziewczynkę, która kuśtykała w jego stronę. Wskoczył jej na pomoc. Gdy był już

blisko, Teje zawołała:

– Do Memfis! Zabierz mnie do Memfis! I zrób to szybko, to zostaniesz obdarowany złotem w takich ilościach, że nie dasz rady go unieść!

* * *

Charczenie pozbawionych strun głosowych wybudzonych i warki mieszały się ze sobą wraz z odgłosami ciętych ciał ostrymi mieczami i szponami. Armia wybudzonych mumii z Doliny Królów zaczynała napotykać coraz większy opór, wszak zasłona z piasku opadła, gdy Mose udał się do piramidy. Potwory przypominały stado lwic, lecz mumie nie odczuwały bólu swych obrażeń i nawet rozszarpane wpół, górną częścią wciąż łapały stwory za nogi i dźgały, a dolną kopały kogo popadnie. Amuntep wyszedł na jeden z wozów bojowych i spojrzął w dal, by dostrzec losy bitwy. Widział, że wybudzeni nie byli tak sprawni w boju jak żywi, ale nadawali się do tej walki lepiej niż ktokolwiek i dzięki temu stwory padały jeden za drugim. Wybudzonych została jeszcze ponad połowa, stwory wciąż czekało sporo do walki z resztkami Egipskiej armii, lecz nadciągały z mroków pustyni bez końca.

– Jakże wieści?! – krzyknął jeden z oficerów.

– Czas naszych wojaków nadciąga, lecz wciąż możemy wysługiwać się martwymi. Niech łucznicy złączą wypuszczać swe strzały, a mieszkańcy niech przynoszą im strzały, by...

Jego głos przerwał wrzask żołnierzy i kapłanów zebranych pod piramidą na tyłach. Białe kamienie spadały z niej jak lawina, uderzając mocno i miażdżąc ludzi oraz namioty. Piasek i kurz unosiły się w powietrze, a brodaty dowódca spojrzął w górę, czując pod nogami wstrząsy ziemi i słysząc huk dochodzące z piramidy. Wtedy ujrzał dziurę na jednej ze ścian grobowca, która posłała deszcz kamieni. W piramidzie powstała wyrwa, a ludzie rozpierzchli się ze strachu, że oberwą. Amuntep wyteżył wzrok, widząc, że ktoś sunął teraz po gładkiej białej powierzchni grobowca w dół.

Set wbił palce w białą ścianę piramidy, by się zatrzymać. Mose wyszedł z uszkodzonego punktu, skąd wyrzucił bóstwo, i wyrwał blok piaskowy, a ten zaczął turlać się w dół, nabierając tempa. Set odskoczył w ostatniej chwili, a ogromny głaz runął na ziemię, syjąc piaskiem. Ich uszu dotarł kolejny okrzyk wojenny potworów. Byli wysoko, obserwowali stąd całe Memfis. Armia nadchodziła z pustyni i płynęła niczym Nil, a końca jej nie było widać.

– Wytęż wzrok, Mose! – krzyknął Set i wyciągnął rękę ku pustyni. – Spójrz, do czego doszedł Echnaton, ile osiągnął, posiadając zaledwie ziarno wiedzy. Pomyśl

tylko o chwale Egiptu, gdybym prowadził go ja z moją pustynią doświadczeń!
Słońce już nigdy nie przestanie świecić na nas!

– Twe słowa mówią o słońcu, a czyni spowijają Egipt mrokiem i burzą! – odparła mumia. – Ofiarowanie wolności Bailirowi było zdradą tych ziem!

– Zaiste, Mose, rozum masz ptasi i nie pojmujesz niczego.

Set pędził na Mose z dołu jak pająk, a mumia zeskoczyła na pośladek i sunęła w dół wprost na niego. Zwarli się z hukiem, nietrafione uderzenia kruszyły konstrukcję budowli, a żołnierze spod jej stóp zmuszeni byli się przesunąć. Zatrzymali się nagle, wbijając palce i stopy w konstrukcję piramidy, a ich pięści kruszyły ją go, śląc deszcz kamieni na Egipcjan.

– Mam gdzieś twoje motywacje! – krzyknął Mose. – Nie tłumaczą one twych występków!

Mumia zderzyła Seta pięścią w twarz, wbijając go w ścianę piramidy i próbując dobić. Set kopnął płytę, na której podpierała się mumia, a ta zaczęła zsuwać się coraz szybciej. Mose wziął zamach i uderzył w nią pięścią, przebijając się aż do piramidy, i zahamował, gdy kawałki białej płyty sunęły dalej. Uniósł głowę i uskoczył od razu, unikając zderzenia z kolejnym blokiem, który pędził wprost na niego.

– Powinieneś mi dziękować! – krzyknął Set z góry. – Gdyby nie ja, jakie życie byś miał? Jak oni? – Wskazał na Memfis, które widać było teraz jak na dłoni. – Nudny i zależny od innych żywot, śmierć bez dziedzictwa, bez wpływu na to, co przyniesie jutro! Lepiej w ogóle się nie urodzić.

– Ten, który widział wszystko i doświadczył wszystkiego, wie, że złoto i władza są jak popiół pod jego nogami. A prawdziwe bogactwo, to wieść życie ułożone wedle własnej woli z tymi, których towarzystwo jest mu bliskie.

– A czego twój duch pragnie, Mose? – Set wyprostował się. – Poza zabijaniem innych i fałszywej wymówki, iż śmierć ta ma przynieść coś dobrego. Wszak śmierć przynosi jedynie więcej śmierci.

– Zabić ciebie!

– Zatem... – Set się uśmiechnął – czyn, co uważasz, że jest w zasięgu twych ramion.

Bóg chaosu zaczął tłuc pięściami po konstrukcji piramidy, a kamienie zsypywały się w dół, lecąc na mumię jak lawina. Mose zrobił unik, wskazując na ludzi, ale było ich zbyt wielu. Wtedy usłyszeli wrzask z gardeł innych niż ludzkie. Zaprzestali swojej walki i spojrzeli na horyzont raz jeszcze, a w ślad za nimi zrobił to Amuntep i każdy, kto stał pod murami piramidy. Wrzask, jakiego nigdy wcześniej nie słyszeli, który zmroził im kończyny, a myśli zatrzymały się wraz z nimi.

Armia dotarła na miejsce. Wyłaniali się zza wydmy, a zliczyć ich nie było możliwości. Szersza byli niż koryto Nilu i dłuższa niż rzeka. Wrogowie krzyczeli i wołali potwornymi głosami, gotowi do bitwy, gotowi odebrać siłą to, co ich. Będą pod murami miasta za niecałą godzinę, mimo iż biegli i krzyczeli, dystans nadal był spory. Ale czas się kończył.

Wtedy Mose poczuł trzęsienie i zobaczył, że Set, wykorzystując jego nieuwagę, wyrwał blok piaskowca, który spadł prosto na niego, ściągając na sam dół, gdzie runął, eksplodując piaskiem. Żołnierze krzyknęli, chroniąc się za tarczami i wozami bojowymi. Set uśmiechnął się zakrwawionymi zębami i spojrzął na złoty punkt na czarnym niebie. – Czy to wszystko, na co cię stać, ojcze?! – krzyknął, rozkładając ręce. – Posłałeś na mnie kolejną mumię, by prostować sprawy niegdys przez ciebie wygięte?! – Set zaśmiał się jak szaleniec, zrywając z siebie zbyt małą już odzież, która wisiała mu teraz od pasa w dół, ukazując czarne, umięśnione ciało, a palce zaczynały narastać szponami. Ruszył na szczyt piramidy, widząc złoty czubek. Piasek zebrał się obok wielkiej ruiny kamieni i bloków piaskowych, z jakich zbudowana była piramida. Mose podniósł się, patrząc w górę. Set był już niemal na szczycie, wiedział, że go nie dogoni. Wtedy zauważył zgromadzonych przy nim Egipcjan, celujących w niego oszczepami i naciągających cięciwy swych łuków. Przypomniał sobie, że nie jest już wewnątrz piramidy, że mógł pozwolić sobie na więcej. Mumia rozsypała się w piasek, który prędko powędrował w górę grobowca i zbudowała się przy złotym czubku, blokując dojście Setowi. Ten zatrzymał się tuż przed nią, a po jego minie umiał stwierdzić, że zaczyna zachodzić mu za skórę.

Zawiał ciepły wiatr z pustyni i zagwizdał wrogo. Ciężkie chmury zbierały się nad Memfis, a w oddali słychać było grzmoty. Z tej wysokości charczenia mumii i powarkiwania potworów w wielkiej bitwie o Egipt przypominały szum wzburzonego morza. Księżyc świecił na nich białym blaskiem, a Set nie krył podenerwowania. Na jego ciemnej jak u szakala twarzy wyróżniało się teraz znamię na czole Ahmesa.

– Dlaczego stoisz przeciwko mnie!? Skoro oni stoją naprzeciw nam?! – Set wskazał na armię.

– Nie atakuj mego sumienia, szcurze, wszak atakowałbyś coś, czego nie posiadasz i nie możesz objąć rozumem. Wskazujesz na potwory, jakby były czymś poza twym działaniem, a to ty jesteś kapitanem tej czarnej łodzi, która płynie przez Egipt na rzece krwi.

– Wolność Bailira nie miała, na celu sprowadzenia tu armii, tylko osłabienie mych braci i siostr! Razem, Mose, możemy ich zatrzymać, możemy zbudować

nowy porządek! Zatem księżę pierwszej ziemi padnie u naszych stóp, a my go zabijemy, jak nie uczynił tego Ozyrys u boku Ra. Zobacz, co ci oferuję!

– Moje oczy widzą tylko to, co mam zamiar zabić. Reprezentujesz wszystko to, czego nienawidzę. Jesteś tym, co złe na tych ziemiach, i świat będzie lepszy bez ciebie.

Krzyk jego córki słyhać było aż tutaj, a piramida błysnęła białym światłem od środka, które przebiło się przez bloki grobowca i ziemia pod nim zadrżała. Ciało Ahmesa znów zwiększyło swój rozmiar, a skóra stała się już niemal popielata, kły się wydłużyły, a uszy zrobiły się jeszcze bardziej spiczaste. Mose zacisnął pięść, by zaatakować, ale zatrzymał go kolejny krzyk, a potem następny. Mumia widziała, jak Setowi wystaje ogon, czarny i długi jak na malowidłach w świątyniach i grobowcach, a jego obecność była odczuwalna mocniej niż kiedykolwiek. Domyślał się, że już teraz był zbyt silny, by pokonać go w pojedynku. By zwyciężyć, Mose musiał być mądry i przebiegły.

– Chcesz to złoto? – spytał, przesuwając się na bok, by mieć wolną drogę do piramidionu. – Jest twoje. Nie pozwolę, byś czerpał korzyści na cierpieniu mej córki. Zabieram ją stąd.

Mumia ześlizgnęła się obok Seta, który wciąż był spięty od zmian, jakie zachodziły w jego ciele. Chciał ją złapać, ale nie zdołał wyciągnąć ręki. Dopiero gdy ból ustał, odwrócił się do Mose.

– Nie możesz jej zabrać! – krzyknął, a w jego głosie słyhać było barwę demoniczną i oczy miał złote.

Mumia wskoczyła do piramidy przez dziurę, która powstała podczas tej walki. Set ruszył za nią w pościg. Zeskakiwał na dół. A gdy ponownie wylądował na płycie grobowca, który brudny był teraz od leżących dookoła kamieni i sypiącego się piachu, spostrzegł mumię stojącą tuż przy białym słońcu, wyciągającą rękę po Neferuth.

– Zaprzestań swych czynów! To, co myślisz, że jest dobre, naprawdę takie nie jest! – zawołał Set i pędząc do niego, sięgnął po jeden z drutów leżących na piasku, który rozświetlił się i wydłużył, by następnie przybrać kształt włóczni. Długim skokiem znalazł się przed przeciwnikiem i przebił go na wylot. Tym razem trafił w serce, a tego nie będzie w stanie załatać piaskiem. Coś się jednak wydarzyło. Mumia okazała się jedynie ubitą z piasku kopia, która rozsypała się pod nogami Seta, zaskoczonych do granic.

Odwrócił się prędko, pojmując, że była to zasadzka i Mose przebił go mieczem Ozyrysa, naruszając serce. Set chlusnęła krwią z ust, a ta rozlała się po rękach Mose, plamiąc bandaże. Mumia cisnęła nim w bok, następnie złapała za jego

włócznie i przybiła go do kamiennej podłogi, po czym wzięła zamach, by odciąć mu głowę. Wszystko działo się w ułamku sekundy.

– Nie ocalisz Teje! – krzyknął Set.

Mose zatrzymał miecz, a jego czarne ostrze dotykało ciemnej skóry na szyi Seta, gotowe, by zakończyć jego żywot.

– Jeżeli jej życie nie jest ci obojętne i chcesz ją ocalić, musisz iść do niej prędko! Inaczej dziewczyna umrze! Jeżeli zaś mnie zabijesz, ona też umrze!

– Teje wyszła z pojedynku zwycięsko – dodał Mose. – Wszak piasek przekazał mi tę nowinę, gdy wylądowałem pod piramidą. Oszczędź mi zatem swych kłamstw, bo język twój jest jadowity jak skorpiony i kłuje jak i one. Twoje demony zawiodły, a ciebie czeka ten sam los. Choć za zdradę Egiptu, której się dopuściłeś, zasługujesz na los gorszy od śmierci. A imię twoje powinno być zdarte z wszystkich kamieni, tak by pamięć o tobie zniknęła.

Mose wziął zamach, by to zakończyć, i napiął mięśnie do ataku.

– Ktoś na nią czekał przy kamieniach granicznych! Na wypadek gdybyś zdołał wyrwać się z mych łap i udać się w piasku do księżniczki, i pokonałbyś moje demony. Lecz nie dostrzegłbyś zagrożenia w przypadkowo spotkanym wędrowcu, choć przypadkowo by się tam nie znalazł. Bo ten, co spogląda w niebo, nie widzi kamieni na swej drodze, o które może się potknąć i przewrócić. Zabij mnie, a on zabije ją...

– Kłamiesz!

– Sprawdź! – Set wskazał palcem na kupkę piasku. – Piramida jest otwarta, twoje zdolności tu sięgają. Sprawdź. Chyba że na twej wadze ma śmierć cięży ci bardziej niż jej życie.

Mose pokręcił głową i wziął zamach.

– Mose, proszę! – krzyknęła Neferuth, a w jej głosie pobrzmiwał ból. Wiele wysiłku kosztowało ją mówienie.

– Drgnij, a się nie zawaham.

Mumia kucnęła i przyłożyła dłoń do powstałej kupki piasku. Mose zatopił w niej palce. Rozszerzył oczy szeroko, po czym sypnął nim w bóstwo.

– Gdzie ona jest!?! – błyskawicznie doskoczył i przyłożył czarne ostrze do jego szyi, nacinając naskórek, a stróżka krwi popłynęła po ciemnej skórze Ahmesa. – Piasek nie czuje jej obecności!

– Teje żyje. Nie czujesz jej, ponieważ opuściła granicę Egiptu. Uprowadził ją mój człowiek, ale wciąż jest w twoim zasięgu, jeżeli ruszysz teraz. Odbierz mi życie, a ona zginie. Obdarowałem go talizmanem, który pęknie, gdy moje życie się

skończy, i będzie to znak, by zatopić ostrze w jej sercu. Widzisz, Mose, ja nawet gdy przegrywam, to wygrywam.

Widział jak Mose marszczy twarz z emocji, gdy nachodziła czerwienią. Wstał.

– Masz się stąd nie ruszać – rozkazał.

– Gdy tylko stąd znikniesz, ja wstanę i dokończę to, po co tu przyszedłem. Nadszedł czas wyboru, Mose, albo Teje, albo twoja córka. Nie możesz mieć ich obu.

Poczuł chłód w klace piersiowej. Odwrócił wzrok do Neferuth, która na kolanach siłowała się z maszyną.

– Obiecałeś! – krzyknęła. – Obiecałeś mi, że będziesz jej chronił!

– Ale jeżeli ty... – podjął Mose.

– Moje życie nie ma dla mnie znaczenia, gdy jej zabraknie!

Córka Mose krzyknęła głośniej. Pęknięcie przy ostatniej maszynie się powiększyło i dzieliła je od światła odległość paznokcia. Światło biło w nią z ogromną siłą, losy Egiptu leżały teraz w rękach mumii, która starała się podjąć dobrą decyzję. Zagryzła zęby i uniosła miecz nad głową.

– Jeżeli stąd odejdę, Teje nie będzie jedynym dzieckiem, jakie straci życie... Cały Egipt runie! – dodała – Każde dziecko! A jeżeli ona... jeżeli... – Walczyła z myślami. – Mose!

Spojrzał na Seta, który leżał u jego stóp, i sięgnął pamięcią do momentu, gdy podejmował taką samą decyzję, mając faraona Echnatona w zasięgu swojego noża. Wtedy również musiał wybrać i wybrał córkę, ale doprowadziło to Egipt do skrajnego rozpadu.

Tym razem nie chciał dopuścić do tego samego.

Strupieszenie

Sześćdziesiąt lat wcześniej

Kruk przeleciał nad ciemnym nocnym niebem, trzepocząc skrzydłami, i usiadł na jednym z dachów wioski. Mrugnął swym czarnym okiem i odwrócił łeb, by impulsywnymi ruchami przyjrzeć się zbiorowisku ludzi, którzy stali zgromadzeni przed chatką znajdującą się na uboczu. Matki przytulały swoje dzieci, które chowały się w ich ramionach i płakały, a mężowie spoglądali przerażonymi oczami na spięte twarze swoich żon. Słysząc było pociągnięcia nosem, a rodzice uciszali dzieci, które nie wytrzymały tej presji. Wszyscy czekali na nowiny, które czuli po kościach, że będą wiązały się z tym, czy przeżyją noc.

Usłyszeli trzask otwieranej wajchy, a drewniane drzwi uchyliły się ze skrzypnięciem. Po chwili z domu wyszedł kapłan, który dźwigał na ramieniu torbę ze wszystkimi swoimi lekami, i ze sposobami, których nauczył się w świątyni Amona, gdy był młody. Mężczyzna przeszedł przez wyłożony kamieniami podest prowadzący do głównej drogi, na której zebrani byli mieszkańcy. Czekali na to, co ma do powiedzenia. Jednak stary kapłan zakrył głowę kapturem i szybkim krokiem minął ich, by wejść do swej zdobionej lektyki. Jeden z mężczyzn podszedł do niego.

– Rzuć słowem panie, zdradź nam...

– Tylko bóg Ra może ją ocalić. Zostało się modlić i nieść bogate dary nowym i starym bogom. Ludzka sztuka lekarska na nic się tu nie zda.

Kapłan odjechał w pośpiechu, a ludzie popatrzyli po sobie w przerażeniu, wiedząc, że to ich koniec. Kobiety zabrały dzieci na ręce i prędko ruszyły do swoich domów, by zabrać najpotrzebniejsze rzeczy i uciec jak najdalej. Inni podążyli w ich ślady.

W domu, z którego wyszedł kapłan, mrugało delikatne, ciepłe światło z rozpalonych świec. Ze środka nie było słychać ludzi ani płaczących dzieci. Mose przy-

kładał mokrą, zimną szmatę do czoła rozpalonej Mai, która blada była jak mąka, a oczy miała sine i zapadnięte. Jej zęby były czerwone od krwi, która raz za razem podchodziła jej do gardła i którą wypluwała do miski. Zabarwione na czerwono szmatki leżały pod łóżkiem, jedna na drugiej, ale mumia miała ich przy sobie więcej i siedziała przy niej, nie wiedząc, co robić.

– Zdążę – powiedział z napięciem – Wysłucha mnie. Musi.

– Ukochany. – Uśmiechnęła się, kładąc mu drżącą dłoń na policzku, a jej warokcz zsunął się z ramienia na poduszkę. – Anubis obdarował nas tym czasem, który mogliśmy spędzić wspólnie. Nie prosz go o więcej, a spędz ze mną tę resztkę, jaka mi została.

– Mai, zapadłaś na wyniszczającą chorobę. – Zmarszczył czoło. – Gorączkujesz i kaszlesz, a na twych policzkach płoną rozpalone wypieki i schudłaś, że jest ciębie mniej o połowę. Obojczyki wystają ci spod skóry. Lekarstwa nie łagodzą twych objawów, kapłan podawał ci rozpuszczone złoto do picia i mimo tego nie wracasz do sił. Gdy śpisz, ja czuwam nad tobą i podchodzę wiele razy, by posłuchać twego oddechu, a każde tve kaszlnięcie wstrząsa mym sercem, bom bezsilny na tve cierpienia. Zatem pozwól mi iść do niego, bo jeżeli jest szansa, choć mała...

– Śmierć jest naturalną częścią życia – powiedziała słabym głosem w języku pierwszych niewolników, którego nauczył ją Mose. – Cieszę się, że mogę się do niej przygotować, będąc z tobą.

Mose zszedł z łóżka i klęknął przed nim, by być na jej wysokości. Złapał ją za dłoń i pocałował, po czym przyłożył ją sobie do policzka.

– Nie zmieniałabym niczego, czym obdarowało mnie życie, ukochany. – Skrzywiła twarz z bólu, po czym się rozluźniła, czując chwilową ulgę. – Nawet po śmierci będziemy kroczyć razem, a gdy przyjdzie taki dzień, dołączysz do mnie na polu pszenicy w zaświatach. Będę tam na ciebie czekać. Zanim ten dzień jednak nadejdzie, będę żyła w tobie, w twej pamięci, tak jak ty żyjesz w mojej.

– Mai, gdy ty odejdiesz... ta część mnie umrze wraz z tobą i nigdy już nie będę pełny. Nie widzę sensu bycia tutaj bez...

– Mose... – pogłaskała go po policzku, widząc, jak szklą się mu oczy, i uśmiechnęła się spękanyimi od choroby ustami. – Masz jeszcze jeden powód, by żyć. Powód, jakiego ja nie mogłam ci dać. Masz córkę.

– Mai...

– Niczego w życiu nie żałuję, lecz z twoimi możliwościami, twoimi darami możesz uczynić Egipt lepszym. Być jego pasterzem i dbać o jego zdrowie. Set wciąż grasuje pomiędzy ludźmi, namawia ich przeciwko twej córce.

– To poza naszym wpływem, tutaj byliśmy bezpieczni. Z dala od niego i jego chytrności.

– Problem nie musi sięgnąć naszych drzwi, by brać za niego odpowiedzialność, ukochany. – Kaszlnęła. – Posiadasz zdolności, które mogą ograniczyć ludziom cierpienie, zabrać ból idący z czegoś, co ich przerasta. Zbrodnią było chociaż się tutaj, w komfortcie, i ograniczać się, gdy jest tak wiele do zrobienia.

– Nie ukrywaliśmy się – poprawił ją, głaszcząc po mokrych od potu włosach.

Mai wychyliła się za łóżko, a Mose przystawił jej misę. Kaszlała głośno i boleśnie, charcząc, woda w misie szybko zabarwiła się na czerwono. Przetarł jej usta materiałem i pomógł jej ułożyć się wygodnie. Chciał przyłożyć jej szmatkę z wodą do czoła, by ją schłodzić, lecz Mai złapała jego rękę.

– Nie mów tyle, musisz oszczędzać siły.

– Pozwól mi to powiedzieć... gdyż leżało mi to na sercu długo, a czasu już nie mamy.

Mumia odłożyła szmatkę, złapała jej dłoń i spojrzała w oczy.

– Wróc do córki. Strzeż jej.

– Dziewczyna ma przy sobie matkę i lepiej będzie, by wiedziała o mnie jak najmniej. Lud nie podąży za nią, gdy u jej boku będzie stał upiór.

– Niech ona o tym zdecyduje. Pomyśleć, że potężna mumia obawia się opinii ludu... i to zatrzymuje ją przed byciem blisko tej, która potrzebuje go znacznie bardziej... – Spojrzała na niego poważnie. – Set jej nie zostawi. Tobie również nie wolno tego zrobić.

– Nie obawiam się słowa ludu. – Odwrócił trupie oczy. – Obawiam się o nią. Mumia nie powinna chodzić po tym świecie i nie jest zwiastunem niczego dobrego.

Mose zbliżył się, słysząc, że jej głos słabnie, a oddech był ledwo słyszalny. Zdziwił się, gdy zabrała dłoń i wyciągnęła ją do niego, mimo iż ta drżała.

– Twoja córka to twoja przyszłość. Chroń ją, Mose. Nie dopuść, by stała krzywda.

– Mai? Mai...

Mose podał jej rękę na znak aprobaty, a ta uśmiechnęła się i drugą pięść przyłożyła do swej klatki piersiowej, by wykonać okrężny ruch dookoła serca na znak miłości. Mose przyłożył pięść do swojej i również wykonał okrężny ruch. Uśmiechnęła się do niego ciepło i zamknęła oczy. Jej mięśnie stopniowo stawały się coraz luźniejsze. Mose słyszał, jak wydaje ostatni dech. Po chwili dłoń, którą trzymał, wysunęła się bezwładnie i zawiśła obok łóża.

Wtulił się w ukochaną po raz ostatni. Zaczął szlochać, a ból straty zalał go w pełni. Wył jak dziecko, nie zważając na nic. Ostatni ludzie, którzy czekali przed domem, słysząc demoniczne ryczenie mumii, uciekli przerażeni. Po chwili drzwi do domu się otworzyły, a zza nich wyszedł Mose, niosąc na rękach miłość swego życia, martwą po wyniszczającej chorobie. Przykryta była teraz kocem, przytulona głową do jego piersi. Wyszedł na drogę i zobaczył mężczyznę wraz z jego siedmioletnim synem Hemimirem, którzy jako jedyni na nich czekali przed chatką i unieśli ręce w górę na znak żałoby.

Mose opuścił miasteczko i dotarł na pustynię. W oddali na tle białej tarczy księżycy stała postać, która na niego czekała. Mose szedł w jej kierunku, a łzy płynęły mu po policzkach. Stał przed nią, a postać odwróciła się do niego. Oczekiwał na niego sam Anubis, bóg zaświatów, który osobiście zjawił się, by zabrać ze sobą Mai tam, gdzie będzie sądzona. Bóstwo widziało mokre policzki Mose.

Ten o nic nie pytał, o nic nie prosił, honorując prośbę Mai. Pocałował ją ostatni raz w czoło i spojrzął na jej twarz. Potem wyciągnął ręce przed siebie, a Anubis wziął ją w swoje ramiona, jak nosi się niemowlę, i bez słowa się odwrócił, odchodząc w kierunku pustyni. Piasek uniósł się w górę i latał dookoła boga śmierci, aż huragan zakrył zupełnie jego ciało, po czym opadł nagle, by zabrać oblicze ukochanej z oczu mumii.

Mose spojrzął na swoje zabandażowane dłonie, które drżały, a świat wirował mu przed oczami. Zaczął iść przed siebie bez obranego kierunku. Nie mógł zebrać myśli, nie mógł skupić się na niczym, żałoba i ból, jakie teraz odczuwał, były zbyt ciężkie, by mógł je udźwignąć. Szedł przez pustynię i chwiał się na nogach jak pijany.

– To powinienem być ja... – mamrotał pod nosem. – Co mam uczynić... – Stopy kopały piasek. – Twoja prośba... nie jestem... Mai, ja nie mogę...

Szedł jeszcze przez chwilę, po czym padł na kolana, wbijając je w piasek. Zamknął oczy i odchylił się, spod jego bandaży zaczął wysypywać się piasek, a jego ciało zaczęło się kurczyć. Nie długo później ciało mumii rozsypało się na wietrze, nie zostawiając po sobie żadnego śladu. Mose zapadł w długi żałobny sen i od tego momentu pamięć o obecności mumii w Egipcie zniknęła jak i ona sama, by stać się jedynie legendą i straszdyłem opowiadany dzieciom.

* * *

Teraz

Ból głowy zbudził Teje ze snu. Czują gryzący piasek, który wrzynał się jej w bark i twarz. Uniosła głowę, by się rozejrzeć. Wzrok potrzebował chwili, by ujrzeć cokolwiek w mroku nocy. Widziała w oddali leżące zwłoki strażników. Wciąż było ciemno, choć nie wiedziała, jak długo była nieprzytomna. Pamiętała, że gdy mężczyzna do niej podbiegł i zapytał, czym one były, ona odwróciła się do niego tyłem, by wskazać na zwłoki. Wtedy poczuła szarpnięcie, a świat zawirował i zalał się czernią. Krew splamiła jej prawy policzek i zalała ucho.

Poruszyła się i stęknęła. Miała związane ręce i zakneblowane usta grubym sznurem, który miał drażniący zapach oliwy. Spojrzała na Simtepa, który patrzył na amulet przedstawiający boga Seta. Podskakiwał na jednej nodze i co chwila przecierał twarz. Teje, widząc, że ten nawet na nią nie spogląda, zaczęła czołgać się jak ślimak na drugą stronę lektyki, zdawało się jej to jedyną szansą na wolność. Robiła to powoli, nie chcąc zwrócić na siebie uwagi, licząc, że ucieknie, zanim kapłan z kręconymi włosami się zorientuje.

– A ty dokąd, księżniczko? – spytał i podszedł do niej. Kopnął ją w bark, przewracając na plecy. – Nie ty decydujesz o swym losie. – Wskazał na talizman. – Trafisz w ręce tego, który pobłogosławi te ziemie na nowo. Wielki Set powróci na złoty tron Egiptu i surową ręką wprowadzi porządek. A ja...

– Mówisz do mnie jak głupiec, a usta twoje są parszywe! Rozwiąż mnie, sługo, inaczej nakazę odciąć ci nos i język! A wszystkie twoje dobra zostaną... – krzyczała przez skneblowane usta, lecz mimo jej niewyraźnej mowy, Simtep wszystko rozumiał.

– Nie służę fałszywym faraonom! Tylko prawdziwemu i jednemu władcy Egiptu! Se...

Teje spojrzała za kapłana, a ten, widząc jej reakcję, zrobił to samo. Zobaczył postać wygrzebującą się z piasku, która patrzyła na niego jak lew na swą ofiarę. Była to mumia. Pochwycił szybko Teje i łapiąc ją za szyję, zasłonił się jej ciałem, po czym wrócił na ubitą drogę, gdzie paliła się pochodnia. Mose zmaterializował się i zaatakował kapłana, a ten zaczął uciekać, zabierając księżniczkę ze sobą, która przez swą opuchniętą kostkę upadła. Simtep złapał ją za włosy i ciągnął, a ta krzyczała z bólu. Mose w odpowiedzi zaryczał demonicznie, a kapłan skulił się, zasłaniając głowę rękoma. Dygotał tak przez chwilę, lecz gdy nie poczuł niczego, otworzył oczy i zobaczył, że zabandażowany upiór stoi, drgając z bólu w miejscu przy kamieniach granicznych, zaskoczony jak i on.

Kapłan z kręconymi czarnymi włosami przez chwilę nie rozumiał, co się dzieje, ale wtedy rozejrzał się uważnie i dostrzegł, że mumia stoi na równi z kamieniami granicznymi Egiptu. Zrozumiał wtedy, iż słowa Seta były prawdziwe.

– Mumia posiada ogromną siłę, lecz jej los związany jest z Egiptem – powiedział kapłan i wstał z uśmiechem na twarzy, a następnie podniósł Teje na nogi. Dziewczyna stękała z bólu, kuśtykając na zdrowej nodze. – Czyli to prawda. Nie możesz opuścić tych ziem. Set rozkazał mi postawić lekykę pod drzewem, które nie jest własnością Egiptu.

Mose patrzył na swoje nogi i ręce, nie dowierzając temu, co widzi. Jakby niewidzialne łańcuchy trzymały go w miejscu.

– Oddaj dziewczynę, bym nie musiał zabijać cię raz jeszcze! – krzyknął, posyłając na niego piasek, ale ten opadł na ziemię od razu za kamieniami granicznymi niczym chluśnięta z wiadra woda.

– Nie rzucaj we mnie groźbami, upiorze, bo nie mają one siły. Zabiłeś mnie, a Set oddał mi życie. – Wyciągnął szyję, pokazując bliznę po cięciu. – Teje nie jest twoją własnością – dodał, gdyż widząc sytuację, narósł pewnością siebie. – Jest ona towarem do handlu i dziwić cię to nie powinno, wszak faraonowie często oddawali swe córki, by wychodziły za mąż nie z miłości, a dla korzyści skarbcza króla bądź przewagą bitewnej.

– Masz ostatnią szansę, kapłanie! – rzucił Mose. – Cokolwiek Set ci obiecał, musisz wiedzieć, że tego nie otrzymasz. On nie jest twym sprzymierzeńcem, bo nie ujrzysz dnia, w którym będzie widział cię jako równego! Stracisz głowę w pierwszej chwili, jak tylko zrozumie, że nie jesteś mu już potrzebny! Czy taki los chcesz sobie zgotować? Oddaj dziewczynkę, a masz moje słowo, iż oszczędzę cię i ochronię przed Setem, gdyż raz już miałem go na swej łasce.

Przerażone oczy Teje napotkały pewne spojrzenie Mose, który potaknął, pragnąc dodać jej odwagi. Chciał, by wiedziała, że jest przy niej, choć wewnętrznie bał się jak nigdy.

– Set obiecał mi nieśmiertelność i miejsce wśród bogów! Jako ten, który pomógł im powrócić. Wszak zrobiłem wszystko, co nakazał, zabiłem fałszywego faraona, co brudził mu tron, i krew jego wypilem, by ta nie plamiła tych ziem! I zrobiłem to na szczycie piramidy, chcąc być blisko bogów, aby ci nie przegapili mych wielkich postępów!

– Szaleństwo zagęściło ci umysł jak muł rzeki podczas wylewu. – Mose patrzył na niego jak na szaleńca. – Nie ma sposobności, by uczynić śmiertelnika bogiem. A Set dąży do zabicia bogów, nie zaś jednoczenia się z nimi, wszak ci go nie akceptują za zabicie swego brata!

– Do zabi... – kapłan się zmieszał. – Nie! To nieprawda! Potrzebuje bogów do walki z ciemnością!

– Rozejrzyj się! Egipt leży w ruinie! Przed Memfis stoi armia stworów, Set ma w planie jedynie zniszczyć to, co zbudował Echnaton!

– Kłamiesz! – Simtep przyłożył nóż do szyi Teje.

– Mose... – stęknęła księżniczka, marszcząc twarz ze strachu, i zbladła.

– Na ogon krokodyla, nie rób tego!

Kapłan biegał myślami, w jego głowie zaczęły pojawiać się wątpliwości. Mose widział, jak ramiona przestają mu podskakiwać, uspokajał się i zamyślony cofnął nóż z szyi Teje. Mumia stała z ręką wyciągniętą do niego, by wiedział, że nie ma zamiaru go atakować. Mose nie pamiętał, kiedy ostatni raz był tak przerażony jak teraz, gdy życie księżniczki Teje wisiało na włosku.

Rozległ się huk i biały słup światła pojawił się na horyzoncie, rozciągając się niczym sto piorunów, po którym przebiegły białe błyskawice, a fala uderzeniowa dotarła aż do nich, sypiąc piaskiem i omal ich nie przewracając. Mose patrzył z oczami rozszerzonymi do granic, wiedząc, że był to znak tego, iż jego córka zginęła z rąk Seta i zakłęcie zostało złamane. Piramida wyrzuciła z siebie zgromadzoną energię.

Kapłan wolno uniósł spojrzenie, by spotkać tam blade oczy mumii. Amulet z podobizną Seta wiszący na szyi kapłana pękł i rozsypał się. Simtep rozumiał, że był to sygnał, i szybko przyłożył nóż do szyi księżniczki.

– NIEEEEEEEEEEEEE!!! – wrzasnął demonicznie Mose, a w jego głosie słychać było strach.

Dziewczynka nie miała już przerażonych oczu, spojrzała na niego ciepło. Złożoną pięść przyłożyła do swej klatki piersiowej i pokręciła nią wokół serca, tak jak robiła to Mai. Mose rozszerzył oczy, a emocje szarpnęły nim na to pożegnanie.

Zimne ostrze przejechało po gardle księżniczki, tnąc głęboko.

Widząc to, mumia ryknęła wściekle i ruszyła za kamienie graniczne. Simtep zastygł, patrząc, jak Mose idzie krok za krokiem, jakby grupa ludzi trzymała go teraz na linie, lecz ten był od nich silniejszy. Piasek sypał się spod bandaży, a sama mumia stawała się coraz chudsza i zaczynała przypominać sylwetkę, jaką miała, gdy po raz pierwszy obudziła się w sarkofagu.

Kapłan cofnął się kilka kroków, a Mose padł na czworaka i czołgał się, gdy jego ciało rozsypywało się w oczach, lecz w tej formie przerażał kapłana jeszcze bardziej.

Dotarł do księżniczki, która leżała na plecach, drgając nogami w piasku. Ciemna tętnicza krew wylewała się jej po szyi i tułowiu, a kapłan, przyglądając się temu, odskoczył. Umierająca dziewczynka była w szoku i patrzyła tylko w jej

znany punkt, czując, jak życie z niej uchodzi. Mose złapał ją za dłoni, tak jak trzymał Mai.

– Jestem przy tobie, Teje. Jestem przy tobie... – mówił.

Jednak księżniczka, tak jak i Mai, wydała ostatnie tchnienie na jego oczach. Mumia rozszerzyła oczy, widząc, że przestała się ruszać. Mose przywarł do niej, tuląc się mocno. Zawył pełnym gardłem, a ryk ten przeciął ciszę na pustyni. W jego krzyku słyhać było ból i żalobę, takie same jak w noc, gdy odeszła Mai. Drugi raz przyszło mu być świadkiem, jak odchodzą najważniejsze mu osoby. Osoby, które liczyły na niego, na to, że będzie je chronił.

A on zawiódł.

Kapłan chciał uciec, ale widząc kościstego trupa leżącego przy dziewczynie, rozumiał, że Mose jest słaby. Poprawił nóż w rękojeści i zaczął zachodzić go od tyłu, skradał się cicho, wrednie. Serce wypełniło się mu nadzieją na zemstę za to, jak potraktował go w świątyni Seta i jak bóg chaosu będzie zadowolony, gdy przekaze mu, iż to on zabił dla niego mumię. Stawiał kroki ostrożnie i brakowało mu jeszcze trzech.

Simtep zauważył, jak srebrna poświata księżycy, rysująca cienie Mose i Teje, zmieniła nagle barwę na czerwoną. Kapłan uniósł głowę na czarne niebo, które pozbawione teraz gwiazd prezentowało jedynie krwisty księżyc. Mężczyzna z kręconymi czarnymi włosami odwrócił się, by ujrzeć stojącego za nim Bailira, który patrzył na niego bordowymi oczami spod czarnej kaptura.

– Przyprowadziłem ją... tak jak było ci obiecane... To mumia to zrobiła! To on ją zabił!

Kapłan tłumaczył się głupio, a księżę ciemności spojrział na mumię, która płakała nad ciałem księżniczki. Bailir złapał głowę Simtepa w ręce i zaczął ścisnąć mocno, aż ta pękła głucho i eksplodowała od środka. Uszami, oczami i ustami trysnęła krew szeroko, a on sam padł martwy.

Bailir podszedł do mumii, a czarny płaszcz ciągnął się za nim. Złapał Mose za ramię i cisnął nim z powrotem za kamienie graniczne, gdzie runął ciężko na piasek. Bailir podniósł Teje i wziął ją na ręce. Szedł z nią w kierunku Mose, który wchłaniał piasek pod bandażę, lecząc swe ciało. Wyjście poza kamienie graniczne Egiptu kosztowało więcej niż zaleczenie ran, musiał odpocząć, by wrócić do pełni sił. Księżę pierwszej ziemi wszedł za kamienie, a Mose wstał już na nogi, choć wciąż był osłabiony, a jego ciało wolno nabierało kształtów. Księżę ciemności stanął tuż przed nim i przekazał w jego ręce Teje.

– Pokonanie cię teraz nie miałoby honoru – powiedział Bailir. – Bogowie potraktowali cię równie źle, jak i mnie. Odebrali wszystko, co kochasz, tylko dla-

tego, że możesz im zagrozić. Masz więcej wspólnego ze mną niż z nimi. Nie musimy stać po przeciwnych stronach konfliktu. – Widział jednak, że Mose patrzył tylko na Teje w swych ramionach. Był nieobecny. – Nabierz sił, ulecz swe rany. Gdy znów staniemy przed sobą, dokończymy to, co zaczęliśmy, bo winny mi jesteś śmierć mego druha.

Bailir odwrócił się i zaczął odchodzić, a sam zmienił kształt, jakby zbudowany był z krwi, i rozlał się płynnie w piasku, wchłaniając się w niego i znikając. Księżyc odzyskiwał swój srebrzysty kolor, by znów oświetlić pustynię białą luną i pokryć czarne niebo gwiazdami. Mumia zmarszczyła twarz i przytuliła mocno Teje. Zaszlochała.

– Przepraszam – wykrztusił Mose.

Lecz żal i ból były tym razem inne, nie sprowadzały żałoby. Deformowały się, zmieniały swą naturę. Mose czuł, jak podpalają w nim gniew, jak złość zaczyna płonąć w nim niczym pochodnia, która będzie tym, co podpali Egipt i spali do gruntu każdego boga, który stanie mu na drodze. Spojrzał w górę i dostrzegł, małą złotą gwiazdę na niebie, która cięła nocne sklepienie, i choć była nad Memfis, daleko stąd, to i tak potrafił dostrzec jej ogrom.

Bogowie byli wolni.

Mose wyciągnął dłoń w stronę piasku, który zrobił dla niego przejście. Trzymał martwą Teje w ramionach i zbliżył się do ruszającego się piasku, lecz wtedy poczuł obecność nadludzkiego bytu. Mumia odwróciła się za siebie i zobaczyła postać stojącą na szczycie oddalonej wydmy.

To była kobieta. Złote ochraniacze na piszczelach i nadgarstkach odbijały blask księżyca, a biodra owinięte miała białym materiałem, który przyszyty do złotego pasa zwisał, powiewając na wietrze. Na ramiona zarzucone miała złote półkole, sięgające do połowy dużych piersi, zawiniętych w biały materiał i odsłoniętych na środku przy dekolcie. Głowę miała lwicy i szczyrzyła na niego kły, a oczy świeciły jej na złoto jak dwie mokre monety. W dłoniach dzierżyła dwa miecze w kształcie półksiężyca. To była Sekhmet, bogini wojny, ta, która niegdyś wymordowała niemal całą ludzkość z rozkazu swego ojca. Nawet Set nie odważył się zaatakować jej w pojedynkę. Patrzyła na Mose wrogo z głuchym lwim warkiem. Thot ostrzegwał go, że postanowiła go zabić, za śmierć Sobeka.

Sekhmet ruszyła do ataku. Mose odwrócił się jednak, ignorując jej wyzwanie, i wszedł do ruchomego piasku, który tuż za nim stwardniał. Bogini z głową lwicy wpadła w piasek, syjąc nim nerwowo i rycząc w głos, wściekła, iż zdołał jej uciec.

Mose znalazł się w zrujnowanej świątyni Anubisa, gdzie niósł Teje na swych rękach, i gdy dotarł już w głównej sali, ujrzał boga śmierci, który zagradzał mu teraz drogę. Mose zatrzymał się przed nim, lecz nie spojrzął mu w oczy, patrzył w dół, a oddech miał nierówny.

– Nie przybyłeś, by mi ją oddać – powiedział Anubis, ale Mose pozostawał milczący. – Zatrzymanie tego było w zasięgu twych rąk, mumio. Co oczekujesz tu spotkać?

Mumia zerknęła na przejście w skale. Następnie spojrziała na niego swymi martwymi oczami. Nie trwało długo, jak bóg zaświatów zszedł mu z drogi, a Mose poszedł do wejścia i dotarł do komnaty, gdzie niegdyś leżał Ozyrys, pierwsza mumia. Mose minął miejsce z setkami kalców skierowanych w dziurę. Za nim znajdował się stół, na którym mumia ułożyła ciało Teje. Pod stołem postawił cztery urny, które się ostały – zwane przez kapłanów kanopami – i narzędzia, które przygotował starannie jedno obok drugiego. Mose zdjął z księżniczki odzienie, a następnie obmył jej ciało z krwi. Cięcie na szyi zaszył starannie i ponownie obmył. Na jego twarzy nie było ani jednej emocji, mimo iż łzy płynęły, nie pozwalając bandażom wyschnąć.

Wziął do ręki żelazny haczyk, którym wyciągano martwym mózgi przez nosy i wyrzucił go za siebie, pomijając ten zabieg. Sięgnął po krzemienisty nóż i pochylił się przy prawym boku martwej Teje, robiąc staranne nacięcie wzdłuż tułowia. Po przerwaniu przepony wyciągnął na zewnątrz organy wewnętrzne, zostawiając tam jedynie serce, płuca i nerki.

Zakrwawione organy obmył wodą, zaszył je i następnie poddał je osobnemu zabalsamowaniu, co zrobił bardzo starannie, a potem umieścił je w czterech urnach kanopskich. Gdy je zamknął, oderwał głowy bogom, którzy wyrzucił na ich czubkach, by to, co się tu działo, nie miało nic wspólnego z bogami. Wtedy odstawił urny obok stołu, tak by nie przeszkadzały w dalszej części mumifikacji. Następnie nałożył na ciało dziewczynki żółtą hennę, która była przeznaczona dla kobiet, gdyż czerwoną smarowano mężczyzn, aby zniwelować czernienie skóry. Mumia położyła dłoń na stole, a piasek wyszedł spod jej bandaży i jak mrówki powędrował przez nacięcie do jamy brzusznej, by ją wypchać. Mose zaszył ranę i obmył miejsca, z których jeszcze sączyła się krew. Na samym przecięciu powinien umieścić plaketkę poświęconą czterem synom Horusa, lecz zmiażdżył ją w dłoni i odrzucił na bok, a ta zadzwoniła, odbijając się od kamiennej płyty.

Mose wyciągnął przygotowane wśród innych narzędzi bandaże i ułożył je przy stopach Teje. Zwłoki umył jeszcze winem palmowym z dodatkami korzeni i oczyścił. Dopiero wtedy owinął dziewczynkę pierwszą warstwą białych bandaży. Skrzyżował jej ręce na klatce piersiowej. Ruszył następnie dalej wzdłuż po-

mieszczenia, gdzie leżał czarny sarkofag, po czym dosunął go pod stół. Ułożył Teje ostrożnie w środku sarkofagu i na koniec na zabandażowanej twarzy dziewczynki, położył maskę pośmiertną wykonaną ze szczerzego złota, jaką nakładano faraonom.

Złapał ją za dłoń i pochylił głowę.

– Znajdź drogę do domu. Idź za głosem swojej matki. Jesteś wolna.

Zdjął z szyi zielony naszyjnik, który miał po Mai, i włożył księżniczce do zabandażowanej dłoni. Zamknął sarkofag ciężkimi, zdobionymi złotem drzwiami. Potem dosunął go do dziury i zebrany w świątyni piaskiem zrzucił wszystkie trupy, które leżały teraz nabite na ostrza. Zaciągnął łańcuchy i przywiązał je do sarkofagu, tak jak przyczepione były one wcześniej do Ozyrysa. Następnie podszedł do przyrządu i pociągnął rękami łańcuchy, aż sarkofag zawisł nad dziurą, tak jak niegdyś wisiała tutaj mumia przed Teje.

Uniósł się odgłos uderzanego o kamienną podłogę kija. Mose wiedział, że Anubis był tym, który to czynił, wołając go do siebie.

Chwilę później mumia wyszła z kamiennego przejścia w skale i szła w kierunku gospodarza.

– Co teraz? – spytał bóg z łbem szakala, który opierał się o płytę na środku wielkiej świątyni, z której sprzątnięci zostali już martwi najemnicy. – Dokąd się udasz?

– Set swym jadowitym językiem twierdził, iż jestem z nasienia Ozyrysa, pierwszej mumii. – Zmienił temat, mówiąc językiem pierwszych niewolników z wyboru. – Czy jego słowa są prawdziwe?

– Wybudziłeś się jako mumia, gdyż twoja córka Neferuth sięgnęła cię we śnie. Stało się tak, gdyż łączy was więź krwi. Gdy przybyłeś do mnie po raz pierwszy, Ozyrys uwięziony w sarkofagu przemówił do ciebie tym samym sposobem.

Mose spuścił wzrok, rozumiejąc, że te słowa były potwierdzeniem słów Seta. Był synem boga. Wyciągnął rękę w bok i rozwarł palce, a po paru sekundach piasek zaczął wychodzić zza płyt świątyni i w jego dłoni pojawił się czarny miecz Ozyrysa. Mose wsunął go za pas i szedł dalej. Uwadze Anubisa nie uszły zmoczone krwią Teje bandaże pokrywające jego pięści aż do nadgarstków, których Mose celowo nie zmył. Tak jak i biały kawałek sukni jego przyrodniej matki, który miał przewiązany przez lewy biceps. Gdy ujrzał, że Mose zbliża się do białego światła prowadzącego w zaświaty, spał się i uderzył laską o podłogę raz jeszcze, tym razem mocniej.

Mumia się zatrzymała, lecz się nie odwróciła.

Czekała.

– Naprawdę tego dokonasz, Mose? Naprawdę posuniesz się aż tak daleko?

– Gdy zapytałem cię lata temu, czy jest możliwe, by mumia stała na równi z bogiem, gdy ten odzyska swą siłę w pełni, odpowiedziałeś, że tak. Że jest jeden sposób. Czy twe słowa były kłamstwem?

– Mówiłem prawdę – odrzekł Anubis. – Uprzedziłem cię również o konsekwencjach tych czynów i uznałeś, że nie będzie dnia, byś był tak szalony, by zapłacić tę cenę, gdyż jest to cena równie straszna, jak siła, którą oferuje. Czyżby te słowa były kłamstwem?

Mumia poszła dalej, a Anubis przyglądał się temu jedynie, gdyż jego obowiązkiem było strzec zaświatów przed żywymi, a mumia do nich nie należała. Zatem wrota do świata umarłych były dla niej otwarte.

– Są drogi, którymi podążać nie powinien nikt, ci zaś, którzy się odważą, już nie wracają, a nawet jeśli, to nie jako osoby, którymi niegdyś były. Konsekwencje tego będą większe, niż potrafisz objąć rozumem, i odczynić ich już nikt nie zdoła. Pamiętaj o tym, Mose...

Mumia zniknęła w blasku białego światła.

KONIEC